

ZESZYTY CHOJNICKIE

36
2020



CHOJNICKIE TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUK

ZESZYTY CHOJNICKIE

36
2020

**W 100. rocznicę powrotu miasta i ziemi chojnickiej
do odrodzonej Rzeczypospolitej**

CHOJNICKIE TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUK

ZESZYTY CHOJNICKIE

36

2020

**pod redakcją
Kazimierza Jaruszewskiego
i Bogdana Kuffla**



Redaguje Kolegium w składzie:
dr Marian Fryda, mgr Mariusz Grzempa, mgr Kazimierz Jaruszewski,
dr Emilia Kalitta (sekretarz), mgr Bogdan Kuffel, dr Jerzy Szwanowski

Rada Naukowa:
dr Arseniusz Finster, prof. dr hab. Włodzimierz Jastrzębski – przewodniczący,
ks. bp dr hab. Wiesław Śmigiel

Redaktor tematyczny:
prof. dr hab. Piotr Zwierzchowski (Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy)

Redaktor statystyczny:
mgr Aneta Kłodzińska (Politechnika Koszalińska)

Redaktor językowy (język polski):
mgr Grzegorz Szczepaniak

Recenzenci zewnętrzni:
dr Marek Kołyszko (Instytut Archeologii, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu),
prof. dr hab. Wojciech Skóra (Zakład Historii XX wieku, Akademia Pomorska w Słupsku),
dr Krzysztof Walenta (Instytut Archeologii, Uniwersytet Łódzki),
dr Przemysław Zientkowski (Instytut Pedagogiki, Uniwersytet Kazimierza Wielkiego
w Bydgoszczy)

Projekt okładki:
Justyna Łaska-Pietrzyńska

Projekty logotypów:
Adam Krause, Maciej Stanke

Wydawcy:
Urząd Miejski w Chojnicach
Chojnickie Towarzystwo Przyjaciół Nauk
© Copyright by Urząd Miejski w Chojnicach, Chojnice 2020
© Copyright by Chojnickie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Chojnice 2020

ISSN 1509-3050

Ark. wyd. 12,35

Opracowanie typograficzne i przygotowanie do druku:
Wydawnictwo REGION Jarosław Ellwart
81-574 Gdynia, Goska 8

Deklaracja o wersji pierwotnej:
Wersją pierwotną czasopisma jest wydanie papierowe.

Wersja elektroniczna znajduje się na stronie Urzędu Miejskiego w Chojnicach:
www.miastochojnice.pl

Spis treści

Słowo od Kolegium Redakcyjnego	7
--------------------------------------	---

I. ARTYKUŁY • ROZPRAWY

Ireneusz Pieróg: Chojnice i ich mieszkańcy w życiu Floriana Ceynowy.	11
Kazimierz Ostrowski: Chojnicki przystanek Franciszka Sędzickiego – „Niwa Pomorska”	27
Michał Folega: Chojnice – brama do krainy dzieciństwa Aleksandra Janty-Połczyńskiego	33
Zdzisław Ossowski: Kaszuba Michał Stanisław Piechowski – biskup sufragan przemyski	63

II. STUDIA • MATERIAŁY

Włodzimierz Jastrzębski: U źródeł genezy egzekucji w chojnickiej Dolinie Śmierci w styczniu 1945 roku	109
Dawid Kobiałka, Mikołaj Kostyrko, Filip Wałdoch, Marta Rychtarska, Joanna Rennwanz, Katarzyna Kość-Ryżko, Ewelina Ebertowska, Agnieszka Banaszak, Robert Ryndziejewicz, Zbigniew Kubiowski: Archeologia Doliny Śmierci – wstępne wyniki badań terenowych.	111
Andrzej Lorbiecki: Inwentaryzacja cmentarzy na terenie gminy Chojnice (cz. II)	131

III. MATERIAŁY ŹRÓDŁOWE

Aniela Helena Garnowska, Katarzyna Maria Kopańska, Bogumił Paździor: Helena i Bogumił Hoffmannowie	163
Dawid Kobiałka: Leon Styp-Rekowski uciekinier z chojnickiej Doliny Śmierci. Zeznania z 19 maja 1970 roku oraz wybrana dokumentacja z wizji lokalnej mającej miejsce 2 czerwca 1970 roku	177
Jerzy Szwanowski: Umowa na dożywocie z początków niepodległości powiatu chojnickiego	187

IV. BIOGRAFIE • SYLWETKI • WSPOMNIENIA

Jerzy Szwankowski: Albert Kachellek – zapomniany człowiek pióra rodem z Rytle.	195
Krzysztof Kowalkowski: Marian Edwin Szóstak (1921–1991?), członek „Gryfa Pomorskiego”.	201
Kazimierz Jaruszewski: Zasilili szeregi inteligencji Prus Zachodnich w II połowie XIX wieku. Księża Gronauowie	219
Grzegorz Szlanga: Obywatel Senior. Rozmowa z Antonim Szlangą – Przewodniczącym Rady Miejskiej w Chojnicach.	225

V. SPRAWOZDANIA

Maria Eichler: Przyjaciele nauki na spotkaniu w sieci.	235
Jacek Klajna: Plebiscyt „Chojniczanie 100-lecia (1920–2020)”	237

VI. RECENZJE • OMÓWIENIA • POLEMIKI

Ks. Jan Behrendt, <i>Marzenia dzieciństwa. Träume der Kindheit</i> , tłum. W. Trzeciakowski, przedmową opatrzył J. Szwankowski, wyd. Lokalna Grupa Działania Sandry Brdy, Chojnice 2019, ss. 80 (rec. Kazimierz Jaruszewski).	247
Jacek Klajna, <i>Chojnice na starych fotografiach. Tom II (1920–1948)</i> , wyd. Urząd Miejski w Chojnicach, Chojnice 2020, ss. 224 (rec. Przemysław Zientkowski).	251
<i>Leśnicy dla Niepodległej</i> pod red. Tadeusza Chrzanowskiego, wyd. Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Toruniu i Polskie Towarzystwo Leśne Oddział w Toruniu, Toruń 2018, ss. 415 (rec. Krzysztof Kowalkowski).	255

VII. MISCELLANEA

Grażyna Jaszewska, Mariusz Grzempa, Justyna Rymon Lipińska: Populacja lęgowa łabędzia niemego <i>Cygnus olor</i> w Zaborskim Parku Krajobrazowym w roku 2020	259
Noty o autorach.	271

Słowo od Kolegium Redakcyjnego

Przekazujemy Szanownym Czytelnikom kolejny, trzydziesty szósty numer „Zeszytów Chojnickich”. Nasz regionalny periodyk ukazuje się od 1964 roku i prezentuje materiały opracowane przez autorów podejmujących różnorodne problemy badawcze związane z Chojnicami i ich otoczeniem. Z redakcją „Zeszytów...” ściśle współpracuje Rada Naukowa pod przewodnictwem prof. Włodzimierza Jastrzębskiego oraz grono recenzentów zewnętrznych reprezentujących kilka ośrodków akademickich.

Bieżąca edycja czasopisma ukazuje się w setną rocznicę powrotu Chojnic do odrodzonej Rzeczypospolitej i przynosi wiele materiałów, które mogą zainteresować Czytelników. W pierwszym dziale: *Artykuły i rozprawy* pomieściliśmy cztery teksty dotyczące, przede wszystkim, problematyki historycznej, ale nawiązujące również do literatury, religii, dziennikarstwa czy regionalizmu kaszubsko-pomorskiego. Zachęcamy m.in. do przeczytania ciekawego artykułu dra Ireneusza Pieróga przedstawiającego okres chojnicki (trwający prawie 11 lat) w pasjonującej biografii Floriana Stanisława Ceynowy, maturzysty z 1841 roku. Tradycyjnie już wartościowe opracowania przynosi dział *Studiów i materiałów*. Pożyteczne dla licznych Czytelników, nie tylko chojniczan, mogą okazać się materiały opisujące rezultaty badań naukowych zrealizowanych w br. w ramach projektu multidyscyplinarnego pn. „Archeologia Doliny Śmierci”. Ze sprawozdaniem tym merytorycznie wiąże się również tekst prof. Jastrzębskiego, autora znanej książki *Terror i zbrodnia*.

Warto zapoznać się także z materiałami zawartymi w dziale *Biografie, sylwetki i wspomnienia* oraz z pozostałymi tekstami najnowszej edycji naszego rocznika, w tym z recenzjami trzech, godnych polecenia, wydawnictw. Jubileuszowym akcentem jest m.in. sprawozdanie Jacka Kłajny dotyczące plebiscytu „Chojniczanka/Chojniczanin stulecia” organizowanego z inicjatywy Chojnickiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Zapraszamy do lektury!

Kolegium Redakcyjne
Chojnice, w grudniu 2020 roku

I

ARTYKUŁY • ROZPRAWY

Ireneusz Pieróg

Chojnice i ich mieszkańcy w życiu Floriana Ceynowy

Słowa kluczowe: Florian Ceynowa, Chojnice i ich mieszkańcy w latach 30. XIX wieku; gimnazjum pruskie w Chojnicach; struktura społeczna, etniczna i wyznaniowa gimnazjalistów w I połowie XIX wieku, ruch filomacki

Wśród wybitnych ludzi Pomorza w XIX wieku związanych z Chojnicami, chociaż przez pewien czas, wymienić należy na pewno Floriana Ceynowę – wielkiego patriotę, lekarza, społecznika, folklorystę, etnografa i językoznawcę, którego życie oraz dzieła do dziś budzą zainteresowanie wielu naukowców i miłośników kaszubskiego regionalizmu.

Chojnice w życiu Floriana Ceynowy zajmują jedno z ważniejszych miejsc. Jego stały pobyt w tym mieście trwał 11 lat. Stanowi to tylko około $\frac{1}{6}$ jego życia. Okres dość krótki, ale bardzo znaczący, ponieważ był związany z jego edukacją oraz procesem dojrzewania w wielu sferach życia osobistego i społecznego.

Spośród dotychczasowych publikacji poświęconych temu okresowi życia naszego bohatera należy przede wszystkim wymienić artykuł Andrzeja Bukowskiego, zatytułowany *Florian Ceynowa w gimnazjum chojnickim (1831–1841). Studium z dziejów oświaty, konspiracji i folklorystyki pomorskiej*¹ i artykuł *Z lat nauki Floriana Ceynowy i Hieronima Derdowskiego*



Florian Ceynowa prawdopodobnie w 1846 roku

(J. Borzyszkowski, *Portret Floriana Ceynowy w pracach jego biografów i następców*, w: *Życie i dzieła Floriana Ceynowy (1817–1881)*, pod red. J. Borzyszkowskiego, Gdańsk 2012, s. 235.)

¹ A. Bukowski, *Florian Ceynowa w gimnazjum chojnickim (1831–1841). Studium z dziejów oświaty, konspiracji i folklorystyki pomorskiej*, „Rocznik Gdański” 1967, t. XXVI, s. 73–154.

w *Chojnicach* autorstwa Witolda Looka². Warto również sięgnąć do prac Henryka Porożyńskiego³ i Jerzego Szewsa⁴. Wiele miejsca tematyce tej poświęciłem również w książce *Florian Stanisław Ceynowa. Życie i działalność* (Toruń, 2009). Z nowszych publikacji na uwagę zasługuje natomiast praca Zygmunta Szultki pt. *Ceynowy droga ze Sławoszyna do Bukowca*⁵. Warto też zajrzeć do artykułu mojego autorstwa *Szkolni koledzy Floriana Ceynowy i ich dalsze losy*⁶.

Florian Ceynowa urodził się 4 maja 1817 roku w Sławoszynie koło Pucka w wielodzietnej rodzinie chłopskiej o silnej tradycji katolickiej i o solidnie już rozwiniętej świadomości narodowej, w której również przykładano duże znaczenie do wykształcenia⁷. Był już trzecim synem, któremu rodzice starali się zapewnić wyższe wykształcenie. W tamtych czasach, a zwłaszcza w rodzinie chłopskiej, był to spory wysiłek finansowy wymagający nie tylko systematycznego gromadzenia środków pieniężnych, ale również wielu wyrzeczeń. Świadczył on również o determinacji rodziców w dążeniu do celu oraz o poważnym traktowaniu przyszłości swoich dzieci, nie tylko pod względem finansowym, ale także intelektualnym i patriotycznym.

Sławoszyno było w tym okresie już niewielką wsią królewską leżącą na północno-wschodnich krańcach państwa pruskiego (na północnych Kaszubach) liczącą 37 domów mieszkalnych. W 1820 roku zamieszkiwało ją 239 osób, z czego prawie 88% było wyznania katolickiego, a pozostali ewangelickiego. Najczęściej katolikami w tych stronach byli Polacy, a ewangelikami Niemcy. Tak więc dominował żywioł polski, czyli wśród jej mieszkańców przeważała ludność polska⁸. W Sławoszynie mieściła się również szkoła elementarna, prawdopodobnie

² W. Look, *Z lat nauki Floriana Ceynowy i Hieronima Derdowskiego w Chojnicach*, „Biuletyn Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego” 1969, r. VI, nr 2, s. 16–22.

³ H. Porożyński, *Tajne organizacje młodzieży polskiej w Gimnazjum Chojnickim w dobie zaboru pruskiego*, „Rocznik Gdański” 1984, t. 44, z. 2; tenże, *Z dziejów Liceum Ogólnokształcącego im. Filomatów Chojnickich (1623–1976)*, cz. 1, Słupsk, 1987.

⁴ J. Szews, *Filomaci pomorscy*, Warszawa 1992; tenże, *Konspiracyjne organizacje młodzieży polskiej w gimnazjach Pomorza Gdańskiego w latach 1837–1919 i ich kontakty z ośrodkami ruchu młodzieżowego w Wielkopolsce*, „Zeszyty Naukowe Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Gdańskiego” 1983, t. 13.

⁵ Z. Szultka, *Ceynowy droga ze Sławoszyna do Bukowca*, w: *Życie i dzieła Floriana Ceynowy (1817–1881)*, pod red. J. Borzyszkowskiego, Gdańsk 2012, s. 25–100.

⁶ I. Pieróg, *Szkolni koledzy Floriana Ceynowy i ich dalsze losy*, „Kościerskie Zeszyty Muzealne” 2012, nr 6.

⁷ Tenże, *Florian Stanisław Ceynowa. Życie i działalność*, Toruń 2009, s. 21–23; Z. Szultka, dz. cyt., s. 28–30 i 35.

⁸ A. Bukowski, *Rodzina i wieś rodzinna Floriana Ceynowy*, „Gdańskie Zeszyty Humanistyczne. Prace Pomoroznawcze”, 1967, nr 15, s. 147–148; I. Pieróg, *Florian Stanisław Ceynowa*, s. 31–32.

dwuwyznaniowa, w której naukę pobierał młody Florian wraz z rodzeństwem⁹. Po jej ukończeniu naukę kontynuował właśnie w chojnickim gimnazjum.

Chojnice w życiu Floriana Ceynowy pojawiły się dość wcześnie, bo już w 1826 roku gdy miał zaledwie 9 lat. A to za pośrednictwem jego starszego brata Marcina, który w tymże roku rozpoczął edukację w murach Królewskiego Gimnazjum Katolickiego w Chojnicach, zaczynając od klasy czwartej w wieku 16 lat¹⁰. Opowieści o nowym miejscu pobytu starszego o sześć i pół roku brata oraz jego relacje dotyczące uroków życia chojnickich gimnazjalistów musiały wzbudzać u Floriana, jako kilkuletniego wiejskiego chłopca, spore zainteresowanie oraz wiele emocji. Przykład brata oraz chęć podążenia jego śladami mogły go mobilizować do systematycznej i solidnej nauki w sławoszyńskiej szkole oraz dawać nadzieje na lepsze życie dzięki zdobyciu dobrego wykształcenia.

Wyprawa do odległych o 190 km Chojnic, mająca prawdopodobnie miejsce pod koniec lata 1830 roku, musiała być poprzedzona kilkudniowymi przygotowaniami i gorącą atmosferą w domu rodzinnym. Rozbudzała wyobraźnię oraz wprowadzała podniecenie i niepokój w duszy młodego Floriana. Były ku temu uzasadnione przesłanki, gdyż faktycznie miała ona znaczenie przełomowe w życiu młodego człowieka – kończyło się dzieciństwo i zaczynało życie dorosłe nacechowane dużą dozą samodzielności oraz poczuciem wyobcowania w całkowicie nowym środowisku, zarówno szkolnym jak i poza murami gimnazjum. Była ona również pierwszym krokiem do wielkiego świata, z którym związał swoje życie na ponad 20 lat. Zamyka ona za nim bezpowrotnie okres słodkiego dzieciństwa, a z drugiej strony otwierała nowe możliwości i szanse, ale także smutek i tęsknotę za rodzinnym domem i najbliższą rodziną. Znany dotychczas tylko z opowieści starszych braci Józefa i Marcina świat zaczynał być jego realnym światem.

Przybycie Floriana Ceynowy do Chojnic związane było oczywiście z rozpoczęciem nauki w chojnickim gimnazjum, które nastąpiło oficjalnie 10 września 1830 roku. Miał on wówczas 13 lat i 5 miesięcy¹¹. Zapewne przybył tu kilka dni wcześniej i to pod opieką Marcina, który mógł pełnić wobec młodszego brata rolę przewodnika w pierwszych dniach pobytu na „obcej ziemi” i wprowadzać nowicjusza w arkany życia gimnazjalnego. Wcześniejsze przybycie związane było z obowiązkowymi egzaminami wstępnymi, które odbyły się w dniach 8–10 września 1830 roku. Aby je zdać, młody Florian musiał wykazać się płynnym i poprawnym czytaniem po niemiecku i łacinie, poprawną umiejętnością pisania po niemiecku oraz umiejętnością posługiwania się czterema podstawowymi działaniami

⁹ I. Pieróg, *Florian Stanisław Ceynowa*, s. 34–35.

¹⁰ Tamże, s. 61 i 289.

¹¹ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy [dalej cyt.: AP Bydgoszcz], Gimnazjum Państwowe w Chojnicach, sygn.1, Acten das Königlichen Gymnasiums zu Conitz (spis uczniów za lata 1818–1839) [dalej cyt.: Gim. Choj.], s. 282–283; W. Look, dz. cyt., s. 17.

matematycznymi¹². Swoj pierwszy sukces na gruncie chojnickim zawdzięczał, jak można przypuszczać, nie tylko wytrwałej edukacji w sławoszyńskiej szkole elementarnej, ale również pomocy dydaktycznej swych dwóch starszych braci Józefa i Marcina, którzy już posiadali dane umiejętności, a dobro młodszego brata leżało im na sercu.

Chojnice w tym czasie były miastem powiatowym, którego niemiecka nazwa brzmiała Conitz. Oprócz znaczenia administracyjnego nie odgrywało ono wówczas większej roli gospodarczej, politycznej czy militarnej w państwie pruskim. Przebiegała przez nie droga krajowa łącząca Królewiec z Berlinem, co zapewniało bezpośrednią łączność z wielkim światem. Brak było w mieście sieci kanalizacyjnej, a ulice wybrukowane miały tylko chodniki. Minał już okres świetności chojnickiego sukiennictwa, a miasto jeszcze w pierwszej połowie XIX wieku przeżywało zastój gospodarczy. Nadal funkcjonowało piwowarstwo, handel zbożem i gorzelnictwo, ale większość ludności żyła z drobnego rzemiosła (krawcy i szewcy) i handlu obsługującego lokalny rynek. Codzienne życie toczyło się w granicach wyznaczonych przez niszczące średniowieczne mury miejskie oraz na przedmieściach: gdańskim i człuchowskim¹³. Na początku pobytu Ceynowy w Chojnicach (w 1831 roku), po zakończonej już epidemii cholery, której mógł być światkiem, ludność miasta wynosiła 2900 osób i miała tendencje wzrostowe, gdyż sześć lat później w 1837 roku liczyła 3334 osób. Była ona dość zróżnicowana pod względem wyznaniowym, a co za tym idzie również narodowym. Trzy lata przed przybyciem Floriana Ceynowy, czyli w 1827 roku, w granicach Chojnic mieszkało 1665 ewangelików, 1212 katolików i 119 wyznawców judaizmu¹⁴. Wyznawcy judaizmu to oczywiście Żydzi, których liczba w 1831 roku wzrosła do 194¹⁵. Ewangelikami byli przede wszystkim Niemcy, których również można było spotkać wśród katolików. Polacy natomiast byli oczywiście katolikami. Tak więc porównując powyższe liczby, łatwo zauważyć, że wśród ówczesnych chojniczan przeważali zdecydowanie Niemcy. Każde wymienione wyznanie miało w mieście swoje miejsca kultu. Już w 1772 roku istniały 2 kościoły ewangelickie i 3 katolickie, a w 1830 roku oddano do użytku świeżo wybudowaną synagogę¹⁶.

¹² A. Bukowski, *Florian Ceynowa w gimnazjum*, s. 88; I. Pieróg, *Florian Stanisław Ceynowa...*, s. 47, 48.

¹³ W. Look, *Pod zaborem pruskim*, [w:] *Chojnice. Dzieje miasta i powiatu*, pod red. S. Gierszewskiego, Wrocław 1971, s. 135, 137, 140.

¹⁴ Tamże, s. 136 [przypis]; A. Bukowski, *Florian Ceynowa w gimnazjum...*, s. 76.

¹⁵ M. Borzyszkowska-Szewczuk / Ch. Pletzing, *Chjnice / Chòjnice / Konitz*, w] *Śladami żydowskimi po Kaszubach. Przewodnik / Jüdische Spuren in der Kaschubei. Ein Reisehandbuch*, pod red. / hg. von M. Borzyszkowska-Szewczuk / Ch. Pletzing, Gdańsk / Lübeck 2010, s. 187.

¹⁶ Tamże, s. 196; M. Bär, *Westpreussen unter Friedrich dem Grossen*, Bd 2, Leipzig 1909, s. 618, 620.

Porównując Sławoszyno, rodzinną wieś młodego Floriana Ceynowy, z Chojnicami, do których trafił we wrześniu 1830 roku jako kilkunastoletni chłopiec, śmiało można stwierdzić, że były to dwa odmienne światy. Różniły się nie tylko zabudową, ale również zaludnieniem oraz strukturą narodową, wyznaniową, społeczną i zawodową mieszkańców. Chojnice, będące wówczas miastem prowincjonalnym, w porównaniu z wsią na północnych Kaszubach, były dla młodego człowieka przedsięwzięciem wielkiego świata, a stały w nich pobyt – awansem społecznym i dobrym startem w przyszłość.

Powyższe szanse Florian Ceynowa, pomimo młodego wieku, dobrze wykorzystał. Aby jednak przyniosły one pożądaną owoc, wymagały już od początku pobytu w Chojnicach, solidnej i systematycznej pracy nad sobą i nad własnym umysłem. Mógł to czynić dzięki przyjęciu w poczet chojnickich gimnazjalistów. Królewskie Gimnazjum Katolickie w Chojnicach było już wówczas sześcioklasową szkołą średnią, w której nauka trwała dziewięć lat. Wysoki poziom nauczania, oprócz odpowiedniej kadry nauczycieli, zapewniały wymagania stawiane uczniom podczas egzaminów wstępnych i przy promocji do następnych klas. Negatywnymi tego skutkami były duży odsiew i drugoroczność wśród gimnazjalistów oraz mała liczba maturzystów w porównaniu do uczniów klas pierwszych (*sexty*). Liczył się jednak efekt końcowy, którym był wszechstronnie, jak na tamte czasy, wykształcony absolwent, przed którym otworem stały wszystkie uczelnie wyższe nie tylko państwa pruskiego. Zapewnić to miało nauczanie religii, języków łacińskiego, niemieckiego, greckiego, hebrajskiego, francuskiego oraz historii, geografii, matematyki, fizyki, historii natury (przyrody), śpiewu, kartografii, propedeutyki filozofii i gimnastyki. Tygodniowy plan zajęć obejmował średnio od 29 godzin lekcyjnych w klasie najmłodszej do 38 w klasie najstarszej (czyli w *primie*), przy czym przydział liczby godzin powyższych przedmiotów realizowanych w danym roku dla danej klasy ulegał zmianie. Największy nacisk kładziono jednak na nauczanie języków łacińskiego, niemieckiego i greckiego oraz historii i matematyki. Na ich realizację przydzielano też najwięcej godzin lekcyjnych¹⁷. Można wnioskować z tego, że Florian Ceynowa, jako chojnicki gimnazjalista, miał co robić¹⁸. Nie zawsze potrafił jednak podołać stawianym wymaganiom przy promocji do klas wyższych, czego efektem było powtarzanie dwóch klas: *quinty* (V) w roku szkolnym 1832/1833 i drugiego roku *secundy* (II) w roku szkolnym 1838/1839. W niepowodzeniach tych nie był osamotniony i nie należy ich rozpatrywać w kategoriach dzisiejszych niepowodzeń edukacyjnych. Duża drugoroczność wśród uczniów dziewiętnastowiecznego gimnazjum chojnickiego była zjawiskiem

¹⁷ H. Porożyński, *Z dziejów Liceum...*, s. 344; I. Pieróg, *Florian Stanisław Ceynowa...*, s. 47–48.

¹⁸ Aby zapoznać się ze szczegółowym przydziałem przedmiotów i godzin lekcyjnych do ich realizacji w klasach, do których uczęszczał Florian Ceynowa, polecam zajrzeć do: I. Pieróg, *Florian Stanisław Ceynowa...*, s. 50–55.

powszechnym. *Quintę* (V) wraz z Ceynową powtarzało 54 gimnazjalistów¹⁹. Promocję natomiast do klasy najstarszej, czyli *primy* (I), pod koniec roku szkolnego 1837/1838 na 34 uczniów drugiego roku *secundy* (II) otrzymało tylko 8 osób. Tym razem również bez Ceynowy²⁰. Tak więc promocja do klasy wyższej była wielkim sukcesem, a jej brak nie zawsze klęską. Niepowodzenie to lub jego groźba na pewno mobilizowało do większego oraz systematycznego wysiłku uczniów i przyczyniało się, że abiturientami zostawali najlepsi.

Głównym środowiskiem, w którym przede wszystkim przebywał i funkcjonował Florian Ceynowa podczas pobytu w Chojnicach, była oczywiście społeczność gimnazjalna, czyli uczniowie, nauczyciele i pozostali pracownicy chojnickiego gimnazjum. Środowisko to zajęło pierwsze miejsce w kształtowaniu umysłu, charakteru i osobowości młodego człowieka przez kolejne 11 lat. Pod jego wpływem kształtowały się również jego poglądy, zainteresowania i przyjmowane później postawy społeczne. Wyniesiony z domu obraz świata oraz zasady moralne zostały poddane mimowolnej weryfikacji i mogły ulec przewartościowaniu lub utrwaleniu. Środowisko uczniowskie, którego członkiem w pierwszej kolejności czuł się młody Ceynowa, było o wiele liczniejsze i bardziej urozmaicone niż grono uczniów sławoszyńskiej szkoły. Liczba gimnazjalistów w omawianym okresie w ciągu kolejnych lat wahała od 207 do 328 rocznie. Pochodzili oni przede wszystkim z rejencji kwidzyńskiej i gdańskiej. Nie brakowało również uczniów z rejencji sąsiednich: bydgoskiej, koszalińskiej i olsztyńskiej. Większość z nich była wyznania katolickiego (np. 66,4% w 1834 roku). Pozostali to ewangelicy i sporadycznie Żydzi (w 1838 roku było ich 4)²¹. Specyfiką tych stron było występowanie wśród Niemców sporej grupy katolików, co było sprzeczne z XIX-wiecznym stereotypem, że katolik to Polak. Dlatego przynależność religijna nie pokrywała się z narodowością. Do języka niemieckiego jako języka ojczystego – nie licząc Żydów – przyznawało się w 1830 roku 58,4% ogółu gimnazjalistów, a w roku szkolnym 1838/1839 59,8%. Czyli ogólnie Niemcy stanowili większość. W poszczególnych klasach z proporcjami tymi bywało różnie. Na przykład w *secundzie*, czyli w klasie II, do której w powyższym roku uczęszczał Ceynowa, na 26 uczniów 14 czuło

¹⁹ *Zur öffentlichen Prüfung aller Klassen des Königl. Gymnasiums zu Conitz in Westpreussen*, Conitz 1832, s. 15, 1833, s. 22 [w latach 1836–1838 sprawozdania nosiły tytuły: *Program womit zur öffentlichen Prüfung im Königlich katholischen Gymnasium zu Conitz*, a od 1839 r.: *Jahresbericht über das Königliche katholische Gymnasium in Conitz*, dalej cyt: *Jahresbericht*]; I. Pieróg, *Florian Stanisław Ceynowa...*, s. 51.

²⁰ *Jahresbericht*, 1838, s. 49; AP Bydgoszcz, Gim. Choj., sygn. 1, s. 321; I. Pieróg, *Florian Stanisław Ceynowa...*, s. 52.

²¹ *Jahresbericht*, r. 1831, s. 17, r. 1832, s. 15, r. 1833, s. 22, r. 1834, s. 15, 21–30, r. 1835, s. 35, r. 1836, s. 28, r. 1837, s. 22, r. 1838, s. 44, 49, 51–56, r. 1839, s. 19, r. 1841, s. 41; A. Bukowski, *Florian Ceynowa w gimnazjum...*, s. 79–80; I. Pieróg, *Florian Stanisław Ceynowa...*, s. 57.

Verzeichniss der Schüler 3. August 1838.

No.	Vor- und Zunamen.	Alter.	Confess.	Geburtsort und Kreis.
<i>I. Primaner.</i>				
1	Willibald Benwitz	20	ev.	Conitz
2	Andr. Behrendt	21	kth.	Schlagentin Kr. Conitz
3	Joh. Bolt	21	"	Klockau — Danzig
4	Emil Brachvogel	19	ev.	Sawowitz — Danzig
5	Joseph Celler	24	kth.	Gollancz — Wongrowiec
6	Jacob Jeska	23	"	Lessno — Conitz
7	Julius Kaczorowski	20	ev.	Conitz
8	Emil Kattner	20	kth.	Breslau
9	Ignaz v. Klinski	22	"	Bouczek — Behrendt
10	Franz Kroll	18	ev.	Bromberg
11	Paul Kryger	24	kth.	Gollancz — Wongrowiec
12	Thomas Kryszkiewicz	26	"	Mroczen — Wirsitz
13	Wilhelm Lenz	20	ev.	Kl. Zappeln — Schwetz
14	Robert Oldenburg	24	kth.	Danzig
15	Julius v. Prądzyński	20	"	Butzendorf — Conitz
16	Joh. Rhode	24	"	Buschkowo — Bromberg
17	Ernst Richter +	19	ev.	Lübben
18	Fr. W. Rosenhagen	22	"	Culm
19	Theophil v. Tempski	22	kth.	Chmielno — Carthaus
20	Joh. Theis	23	"	Gersdorf — Conitz
21	Adolph Wilde	18	ev.	Tuchel
22	August Zielke.	23	"	Conitz

<i>II. Secundaner.</i>				
1	Wilh. Borne	18	ev.	Braunsberg
2	Florian Zemow	21	kth.	Stawoszyn — Naustadt
3	Casimir Cichocki	18	"	Zakrzewo — Flatow
4	Carl Damski	21	"	Czersk — Conitz
5	Herm. Engler	17	ev.	Pogutken — Behrendt
6	Paul Hillar	22	kth.	Raikau — Stargard
7	Anton Jeska	21	"	Deutsch-Crone
8	Johann Kamrowski	21	"	Krolowlas — Stargard
9	August Kochs	21	"	Friedland — Schlochau

No.	Vor- und Zunamen.	Alter.	Confess.	Geburtsort und Kreis.
10	Anton Kowalski	21	kth.	Flatow
11	Andr. Krause	21	"	Lichau — Conitz
12	Casimir Kręcki	20	"	Ractz — Conitz
13	Eduard Loock	18	ev.	Hammerstein — Schlochau
14	Narcisz v. Lukowicz	20	kth.	Battrow — Flatow
15	Ferd. Mostert	18	ev.	Brombau
16	Joseph Pilath	20	kth.	Wierocławzin — Lauenburg
17	Alex. Pomerski	21	"	Neukirch — Stargard
18	Joh. Radzimowski	21	"	Gogolewo — Marienwerder
19	Fugo Scheerhauß	18	ev.	Conitz
20	Joh. Schlozinski	21	kth.	Glück — Naustadt
21	Andr. Weilandt	20	"	Lichau — Conitz
22	Rochus Willius	22	"	Lissa — Conitz

<i>III. Tertianer.</i>				
1	Albert Bachhoff	18	ev.	Tuchel
2	Joh. Behrendt	20	kth.	Tuchel — Conitz
3	Wilh. Bolt	18	"	Radzino — Stargard
4	Jos. Dobbeck	19	"	Harmaderf — Conitz
5	Andr. Polleker	17	"	Frankenhagen — Conitz
6	Carl Frank	19	ev.	Conitz
7	Franz Galbler	18	kth.	Altenstein
8	Louis Gaul	14	ev.	Schweidnitz
9	Joh. Gościński	19	kth.	Miercken — Stargard
10	Joh. Hass	16	"	Chrusfeld — Schlochau
11	Anton Hermann	17	ev.	Wirsitz
12	Wladisl. v. Jasienki	15	kth.	Bidezin — Sandenitz
13	Theodor Jeschke	19	"	Stargard
14	Julius Kahlert	18	ev.	Conitz
15	Jacob Kozłowski	19	kth.	Rechenzin — Stargard
16	Gottl. Laudmesser	18	"	Conitz
17	Roman v. Laszewski	17	"	Sierakowitz — Carthaus
18	Joh. v. Lebinski	19	"	Chmielno — Carthaus
19	Joh. Mats	20	"	Waldau — Flatow
20	Aug. Maschkowski	19	"	Conitz
21	Herm. Meisner	19	ev.	Bromberg
22	Mentheim Mendelsohn	10	jüd.	Jastrow

Wykaz uczniów w chojnickiego gimnazjum w roku szkolnym 1837/1838
(Jahresbericht, r. 1838, s. 51–52.)

się Polakami, gdyż jako język ojczysty podawali język polski²². Od 1818 roku do chojnickiego gimnazjum przyjmowano również młodzież wyznania mojżeszowego, którymi byli oczywiście Żydzi. W okresie pobytu w nim Floriana Ceynowy nie przekraczali oni 2% ogółu uczniów, a najliczniejszą grupę w postaci 5 osób stanowili w 1837 roku²³.

Z przedstawionej powyżej struktury wyznaniowo-narodowej gimnazjalistów chojnickich można wywnioskować, że nasz bohater miał o wiele większy kontakt bezpośredni z młodzieżą niepolską niż dotychczas. Nowością w jego codziennym otoczeniu byli Niemcy wyznania katolickiego oraz młodzież żydowska. Na podstawie bezpośrednich relacji z młodzieżą niemiecką i żydowską mógł kształtować swoje opinie i sądy o tychże nacjach oraz konfrontować je z zasłyszanymi w dzieciństwie.

Zróżnicowana była również gimnazjalna młodzież tego okresu pod względem pochodzenia społecznego. Przez cały czas najliczniejsi byli mieszkańcy wsi, do których należał Ceynowa. W 1834 roku stanowili oni 46,8%, a w 1838 roku 47%. Na drugim miejscu pod względem liczebności byli mieszczańscy (37,4% i 47%). Przedstawiciele szlachty natomiast byli w zdecydowanej mniejszości (15,8% i 11%). Tak silna reprezentacja młodzieży pochodzenia chłopskiego wpływała zapewne korzystnie na naszego bohatera, niwelując poczucie wyodrębnienia społecznego w nowym miejscu pobytu²⁴.

Szukając bliższych kontaktów osobistych naszego bohatera z konkretnymi gimnazjalistami, możemy się posłużyć zachowanymi listami uczniów poszczególnych klas, do których uczęszczał, dokonując ich porównań i analizy. Wyłoni nam się wówczas obraz konkretnych osób, które były w najbliższym otoczeniu Floriana Ceynowy przez dłuższy czas, a przez to stały się prawdopodobnie jego kolegami i najbliższymi znajomymi. Do polskich kolegów wyznania katolickiego, którzy najdłużej przebywali z nim w szkolnych ławkach, należy zaliczyć Karola Damskiego, syna szewca z Czerska, i chłopskiego pochodzenia Jana Radzimowskiego z Gągolewa w powiecie kwidzyńskim. Przez ponad pięć lat (1833/1834–1839) w jednej klasie z nim byli również Jan Kamrowski z Królówlasu (powiat starogardzki) i Aleksander Pomierski z Nowej Cerkwi. Do 1838 roku uczyli się z nim Narciss von Lukowicz z Batorowa (pow. złotowski) i Antoni Kowalski ze Złotowa. Z rodzinnych stron Ceynowyrazem z nim chodzili do jednej klasy i wraz z nim przystąpili do matury: Józef Piłat z Wierzchucina, Jan Szulsziński z Redy

²² AP Bydgoszcz, Gim. Choj., sygn. 1, s. 380–385; W. Look, *Z lat nauki Floriana Ceynowy...*, s. 20; I. Pieróg, *Florian Stanisław Ceynowa...*, s. 58.

²³ I. Pieróg, *Żydowskie uczniowie Królewskiego Gimnazjum Katolickiego w Chojnicach w latach 1815–1915*, w: *Chojnickie Gimnazjum – historia, wartości i wychowanie*, pod red. J. Gierszewski, W. Śmigiel, B. Kuffel, Chojnice 2015, s. 121–122.

²⁴ *Jahresbericht*, r. 1834, s. 21–30, r. 1838, s. 51–56; A. Bukowski, *Florian Ceynowa w gimnazjum...*, s. 82–83; I. Pieróg, *Florian Stanisław Ceynowa...*, s. 58.

i Roch Wirkus z Brus. Do listy długoletnich szkolnych kolegów można również dopisać Wilhelma Bolta z Batoszna (pow. starogardzki) i Kazimierza Ciechockiego z Tucholi. W najbliższym otoczeniu nie brakowało również Niemców. Z tego grona najdłużej z Florianem w szkolnych ławkach, aż do matury włącznie, zasiadali: Andreas Krause i Anton Jeske (niemieccy katolicy będący jego rówieśnikami). Grupę tę tworzyli również: ewangelicy: Hugo Scheerbath z Chojnic, Edward Rudolf Loeck z Czarnego, Ferdinand Montowt z Międzychodzia, Herman Robert Engler oraz katolicy: Johann Nelke i Johann Berendt²⁵. Na korytarzach szkoły Florian Ceynowa spotykał także nielicznych żydowskich gimnazjalistów, którzy byli młodsi od niego i chodzili do klas sporo niższych. Jedynie trzy lata młodszy Jakob Flatow z Chojnic mógł być w bliższych kontaktach z nim, ponieważ w roku szkolnym 1833/1834 uczęszczał do *quinty* (klasy piątej), a Ceynowa do *quarty* (czwartej)²⁶.

Ze środowiskiem szkolnym były związane także osoby, które mieszkaly z Ceynową w Chojnicach. Byli to również uczniowie chojnickiego gimnazjum, ale z klas niższych. Do roku szkolnego 1838/1839 nasz bohater mieszkał na stacji u krawca Gehrke, gdzie wraz z nim zakwaterowanych było jeszcze sześciu gimnazjalistów. Wśród nich polskiej narodowości byli Jan Garka, 16-letni uczeń *quarty* (IV) i Jan Szukalski, 15-letni uczeń *quinty* (V) z Tucholi. Z Tucholi pochodzili również trzej kolejni niemieccy współlokatorzy wyznania ewangelickiego: Albert Backoff (15 lat) i Edward Graubmann (13 lat) z *tertii* (III) oraz Greber Reinhold (12 lat) z *quarty*. Młodszy o rok od Floriana był wówczas tylko Ernest Richter (20 lat), uczeń *primy* (I), też narodowości niemieckiej. Jak długo Florian Ceynowa mieszkał na tej stacji i jakie relacje łączyły go ze współlokatorami trudno dziś ustalić. Przypuszczać jedynie można, że duże różnice w wieku oraz odmiennosc narodowa i wyznaniowa między nimi nie sprzyjały bliższym i zażyłym kontaktom. Jeszcze we wspomnianym powyżej roku Ceynowa, jako uczeń drugiego roku *secundy*, którą właśnie powtarzał, przeprowadził się na stację do wdowy Bartsch. Była to stacja trzyosobowa, gdzie oprócz niego mieszkali Polacy Ignacy Grabowski, 16-letni uczeń *quarty* (IV) z miejscowości Łoboda w powiecie chojnickim, i rok starszy uczeń *sexty* (VI) Antoni Szeffs z Lecka Wielkiego w pow. bydgoskim²⁷. Mała liczebność współlokatorów stwarzała lepsze warunki do nauki, a ta sama narodowość lepsze relacje interpersonalne.

Dziś trudno powiedzieć, czy tylko w tych dwóch miejscach mieszkał nasz bohater podczas pobytu w Chojnicach. Oprócz kwater prywatnych w postaci tzw.

²⁵ AP Bydgoszcz, Gim. Choj., sygn. 1, s. 321, 380, 382–385; *Jahresbericht*, r. 1834, s. 24–25, r. 1838, s. 51–52, r. 1841, s. 42; A. Bukowski, *Florian Ceynowa w gimnazjum*, s. 95–96; I. Pieróg, *Florian Stanisław Ceynowa*, s. 59.

²⁶ *Jahresbericht*, r. 1834, s. 24, 26.

²⁷ A P Bydgoszcz, Gim. Choj., sygn. 1, s. 382–395; *Jahresbericht*, r. 1838, s. 51–56; W. Look, *Z lat nauki Floriana Ceynowy...*, s. 19; I. Pieróg, *Florian Stanisław Ceynowa...*, s. 60–61.

stancji młodzież gimnazjalna spoza Chojnic miała możliwość zamieszkania w dwóch placówkach utrzymywanych i zarządzanych przez władze gimnazjalne. Uczniowie klas VI–III z mniej zamożnych rodzin mogli starać się o kwaterek w tzw. domu pauprów przy św. Augustynie, w którym najczęściej mieszkało za darmo ok. 20 osób. Dla wybranych uczniów klas starszych (II–I), którzy oficjalnie planowali swoją przyszłość związać ze stanem duchownym lub nauczycielstwem, przeznaczony był konwikt. Mieszkało w nim za darmo ok. 9 osób, którym również zapewniało częściowe wyżywienie²⁸. Pewien trop o obecności Floriana Cenowy w tym ostatnim obiekcie pozostawił Aleksander Majkowski w swoich wspomnieniach z lat gimnazjalnych: „Mieszkańcy konwiktów, składający się z uczniów ostatnich 4 klas (2 sekund, 2 prym) jako kroniki używali drewnianych okiennic, na których się uwieczniali. Między nimi przypominam sobie Ceynowę Floriana”²⁹. O zamieszkaniu przez Floriana w domu pauprów na początku jego gimnazjalnej edukacji możemy domniemywać, gdyż kilka lat wcześniej przebywał w nim jego starszy brat Marcin, a obaj nie pochodzili z zamożnej rodziny³⁰.

Bardzo ważnymi postaciami w życiu szkoły i w całym procesie edukacyjnym każdej placówki oświatowej są oczywiście nauczyciele. To oni bardzo często, oprócz najbliższych osób, odgrywają ważną rolę w kształtowaniu młodego człowieka. Nie tylko wyposażają go w bagaż wiedzy i umiejętności, ale również stają się dla niego wzorem postępowania i zachowania. Inspirują i mobilizują do nauki, a także rozbudzają zainteresowania oraz pasje naukowe i zawodowe. Wychowują i kształtują również jego sferę duchową i moralną. To za sprawą ich postawy i czynów uczniowie bardzo często poznają także blaski i cienie świata ludzi dorosłych. Przez 11 lat pobytu w gimnazjum chojnickim uczyło i wychowywało Floriana Ceynowę 14 nauczycieli. W większości byli to niemieccy katolicy pochodzący najczęściej ze Śląska. Najdłużej, bo 10 lat, i największej liczby przedmiotów uczył go Ferdinand Peter Haub, początkowo nauczyciel pomocniczy, a później gimnazjalny. W dwóch pierwszych klasach (VI i V) był jego wychowawcą i miał z nim języki łaciński, niemiecki oraz przyrodę (łącznie 14 godzin tygodniowo), przy czym w *quincie* (V) doszły religia i historia z geografą (następne 6 godzin). Razem w klasie V dawało to 20 godzin wspólnych zajęć przy 31 tygodniowo. W następnych latach miał z nim już tylko przyrodę po 1 godzinie tygodniowo. Haub był przede wszystkim przyrodnikiem, który nauczał na tyle dobrze, że Ceynowa nie bał się później podjąć studiów medycznych³¹.

²⁸ A. Bukowski, *Florian Ceynowa w gimnazjum...*, s. 85; H. Prożyński, *Z dziejów Liceum...*, s. 21–22.

²⁹ A. Majkowski, *Wspomnienia moje*, „Teki Pomorska” 1938, nr 5–6, s. 149–150.

³⁰ I. Pieróg, *Florian Stanisław Ceynowa...*, s. 61–62.

³¹ *Jahresbericht*, r. 1831, s. 10–12, r. 1832, s. 7–10, r. 1833, s. 12, 15, r. 1834, s. 13, r. 1835, s. 36, r. 1836, s. 18, r. 1838, s. 36, r. 1841, s. 29; I. Pieróg, *Florian Stanisław Ceynowa...*, s. 53–54.

Nauczycielami, z którymi również Ceynowa miał kilka przedmiotów, a zwłaszcza naukę języków, i przez to często się z nimi spotykał, byli Karol Nieberding i Johann Herman Lindemann – prawdziwi poligloci. Nieberding był jego wychowawcą w powtarzanej klasie IV i uczył go języków niemieckiego (V–III), łacińskiego (V), greckiego (III–II) i francuskiego (I) oraz historii (IV) i geografii (IV–III). Natomiast prof. Lindemann był wychowawcą w *secundzie* (II), w *quincie* (V) uczył go historii i geografii a w *primie* (I) łaciny, greki, francuskiego, niemieckiego, a także propedeutyki filozofii³². Do opanowania języków obcych i do docenienia ich znaczenia w życiu intelektualnym osób wykształconych zapewne w dużym stopniu przyczyniły się zajęcia z profesorem Janem Dziadkiem, filologiem ze sporym dorobkiem naukowym i pedagogicznym, cieszącym się dużym autorytetem wśród uczniów i nauczycieli. Z nim to

Ceynowa miał lekcje łaciny w *tertii*, *secundzie* (2 pierwsze lata) i *primie* oraz greki w *primie* i *quarcie*. Profesor był również, jakoby z urzędu, wychowawcą *primy* i opiekunem wspomnianego wyżej konwikt³³. Ostatnim nauczaniem obowiązkowo językiem obcym był język hebrajski. Po 2 godziny tygodniowo od *tertii* do *primy* uczył go wówczas ks. Ignacy Thamm, z którym Florian miał również w tychże

Wykaz uczniów gimnazjum w Chojnicach
w roku szkolnym 1838/1839
(Z. Szultka, dz. cyt., s. 38.)

³² *Jahresbericht*, r. 1832, s. 8–10, r. 1833, s. 12, 14–15, r. 1834, s. 12, r. 1836, s. 15, 17–18, r. 1837, s. 25, r. 1838, s. 33–35, r. 1839, s. 7–8, r. 1841, s. 27–28; I. Pieróg, *Florian Stanisław Ceynowa...*, s. 55.

³³ *Jahresbericht*, r. 1834, s. 10–11, r. 1835, s. 36, r. 1836, s. 1–11, 14, r. 1838, s. 33, 49, r. 1839, s. 7, r. 1841, s. 27–28; A. Bukowski, *Florian Ceynowa w gimnazjum...*, s. 98–100; I. Pieróg, *Florian Stanisław Ceynowa...*, s. 54–55.

klasach religię. Natomiast w *sexcie* i *quarcie* zajęcia z religii miał z ks. Franciszkiem Jerzym Larischem³⁴.

Przez 2 godziny w tygodniu od *sexti* (VI) do *tertii* (III) odbywały się także zajęcia z rysunku i śpiewu. Zajęcia te Ceynowa miał z nauczycielem pomocniczym Martinem Ossowskim, który uczył go również geografii w *sexcie*³⁵.

Matematyki, na którą poświęcano od 5 do 4 godzin tygodniowo w poszczególnych klasach, uczyli nauczyciele, z którymi często miał również zajęcia z innych przedmiotów. W *sexcie* i *quincie* zajęcia z matematyki prowadził Anton Kattner, z którym w *tertii* i pierwszym semestrze *secundy* miał także język francuski (2 godz. tyg.). W *quarcie* jego nauczycielem matematyki, łaciny (10 godzin tygodniowo łącznie) i wychowawcą był Valentin Raymann. W *tertii* i *secundzie* matematyki nauczał prof. Jacob Rehaag, z którym miał także zajęcia fizyki w drugim roku *secundy*, a w ostatniej klasie, czyli w *primie*, prowadził je Albert Wichert. Po latach w swej rozprawie doktorskiej Ceynowa wyróżnił tylko lekcje matematyki z dyrektorem szkoły Carolem Michałem Gahblerem, które miał w pierwszym roku *secundy*³⁶.

Nauczycielami, których wkład w rozwój swego umysłu docenił, wymieniając również we wspomnianej rozprawie, byli prof. Innocens Junker i dr Franz Brüggemann. Pierwszy uczył go historii w klasach od *tertii* (III) do *primy* (I) i był jego wychowawcą oraz nauczycielem łaciny w *tertii*. Drugi z kolei był dyrektorem gimnazjum w ostatnich latach nauk Ceynowy³⁷.

Oprócz przedstawionych osób do grona pedagogicznego należeli również nauczyciele, z którymi Ceynowa nie miał zajęć, a pracowali wówczas w chojnickim gimnazjum. Jego kontakt z nimi mógł się nie tylko ograniczać do spotkań na szkolnych korytarzach. Byli to Johann Braum, nauczyciel pomocniczy w latach 1831–1832, Arnold Schnitz, uczący łaciny, greki i niemieckiego od 1838 roku, oraz nauczyciele religii dla ewangelików Friedrich Kroll i Moritz Annecke³⁸.

³⁴ *Jahresbericht*, r. 1831, s. 9, r. 1834, s. 9, r. 1835, s. 35, r. 1836, s. 15, 29, r. 1837, s. 1–16, 25, r. 1838, s. 30–31, 34, r. 1839, s. 8, r. 1841, s. 28; I. Pieróg, *Florian Stanisław Ceynowa...*, s. 55.

³⁵ *Jahresbericht*, r. 1831, s. 11–12, r. 1832, s. 10–11, r. 1833, s. 16, r. 1834, s. 13–14, r. 1836, s. 19–20; I. Pieróg, *Florian Stanisław Ceynowa...*, s. 55.

³⁶ *Jahresbericht*, r. 1831, s. 12, r. 1832, s. 10, r. 1833, s. 16, r. 1834, s. 10 i 13, r. 1835, s. 36, r. 1836, s. 16 i 19, r. 1837, s. 25, r. 1838, s. 35, 37, r. 1839, s. 8, r. 1841, s. 28–29, 40; F. Ceynowa, *Przesady i zabobony lecznicze w powiecie puckim (De terrae pucensis incolarum superstitione in re medica)*, przekład z jęz. łac. Stefan Bieszk, „Rocznik Muzeum Nar. Rol. w Szreniawie” 1983, t. 13:, s. 84; A. Bukowski, *Florian Ceynowa w gimnazjum...*, s. 98–99; I. Pieróg, *Florian Stanisław Ceynowa...*, s. 54.

³⁷ F. Ceynowa, dz. cyt., s. 84; *Jahresbericht*, r. 1836, s. 14, 18, r. 1837, s. 25, r. 1838, s. 36, r. 1839, s. 78, r. 1841, s. 1–29, r. 1835, s. 1–24; I. Pieróg, *Florian Stanisław Ceynowa...*, s. 54.

³⁸ *Jahresbericht*, r. 1831, s. 17, r. 1832, s. 15, r. 1833, s. 22, r. 1834, s. 15, r. 1835, s. 35, r. 1836, s. 28, r. 1838, s. 44, 49, r. 1839, s. 5–15, 23, r. 1841, s. 27–37, 44; H. Porożyński, *Z dziejów Liceum...*, s. 13; I. Pieróg, *Florian Stanisław Ceynowa...*, s. 56.

Oprócz zajęć dydaktycznych gimnazjaliści spotykali swych nauczycieli na wspólnych niedzielnych i świątecznych mszach św. oraz podczas spowiedzi wielkanocnej, ponieważ byli oni do tego zobowiązani ze względu na katolicki charakter szkoły.

W gronie powyższych nauczycieli były dwie osoby, które także mogły się w dużym stopniu przyczynić do ukształtowania u naszego bohatera postawy patriotycznej. Zapewne na nich się wzorował, przystępując do tajnej organizacji gimnazjalnej, której celem był samodoskonalenie się jej członków zwłaszcza w poznaniu języka i literatury polskiej. Byli to wspomniani już profesor Jan Dziadek (Ślązak) i ksiądz Franciszek Jerzy Larisch (Morawianin), z którymi miał zajęcia lekcyjne, a pierwszy z nich był jego wychowawcą w klasie najstarszej. Obaj panowie ukończyli Uniwersytet Wrocławski, gdzie za ich czasów wśród studentów funkcjonowały podobne organizacje. Wiemy, że do jednej z nich o nazwie „Arminia” należał jako student J. Dziadek. Po rozpoczęciu pracy w chojnickim gimnazjum nadal utrzymywał z nią kontakt, za co został przed 1824 rokiem ukarany 4 tygodniami twierdzy. Jako wielki fascynat tychże towarzystw i mający duży autorytet wśród gimnazjalistów mógł zainteresować nimi swych podopiecznych, w tym Floriana Ceynowę. O szczególnym wpływie tychże nauczycieli na dalsze losy naszego bohatera i na kształtowanie się wówczas jego postawy społecznej, a szczególnie patriotycznej, może świadczyć fakt, że po ukończeniu gimnazjum on również jako miejsce dalszej swej edukacji i działalności samokształceniowej o charakterze patriotycznym wybrał Uniwersytet we Wrocławiu i funkcjonujące przy nim Towarzystwo Literacko-Słowiańskie³⁹.

Działalność w tajnej organizacji chojnickich gimnazjalistów o nazwie „Polonia” zapewniała Ceynowie rozwój zainteresowań pozaszkolnych niezbyt mile widzianych u władz szkolnych i państwowych, za pogłębianie których groziły surowe konsekwencje. Można przypuszczać, że spotkania młodych ludzi nie tylko ograniczały się do pielęgnowania języka ojczystego i pogłębiania wiedzy z literatury i historii polskiej, ale również poświęcone były omawianiu aktualnych wydarzeń politycznych i snuciu własnych planów na przyszłość związanych działalnością patriotyczną. Sama przynależność do niej świadczy już o ukształtowanej i wysokiej postawie patriotycznej jej członków. Oprócz Floriana byli nimi na pewno Józef Wierzbicki (ur. w 1814 roku), Jan Kamrowski (ur. w 1816 roku), Konstanty Muskała (ur. w 1817 roku) i Franciszek Duliński (ur. w 1819 roku). Można jednak przypuszczać, że było ich więcej. Wymienieni z nazwiska członkowie chodzili także z Ceynową do tych samych klas. Najdłużej Jan Kamrowski od *quinty* (V) do *secundy* (II), a pozostali do dwóch klas najmłodszych w latach 1830/1831–1831/1832. Zapewne było ich więcej i to z najbliższego otoczenia Ceynowy, ale

³⁹ *Jahresbericht*, r. 1834, s. 10–11, r. 1835, s. 35, r. 1836, s. 14, r. 1838, s. 33 i 49, r. 1839, s. 7, r. 1841, s. 27–28; H. Porożyński, *Z dziejów Liceum...*, s. 41–43; J. Szewsz, *Filomaci Pomorscy...*, s. 66; I. Pieróg, *Florian Stanisław Ceynowa...*, s. 64–65.

dziś znamy tylko tych⁴⁰. Działalność w tajnej organizacji ułatwiała Ceynowie dostęp do aktualnej literatury polskiej, dzięki czemu stał się wielkim miłośnikiem twórczości Adama Mickiewicza. Według niektórych historyków w Chojnicach zaczęły się także kształtować jego zainteresowania folklorystyczne, czego przejawem było gromadzenie, m.in. z okolic Chojnic, materiałów kultury ludowej⁴¹.

Ostatnie dwa lata pobytu Ceynowy w Chojnicach są związane z dwoma bardzo ważnymi wydarzeniami w jego życiu. 10 sierpnia 1840 roku zmarł starszy brat Józef Ceynowa, który od 1833 roku był proboszczem w Wałdowie, odległym ok. 40 km od Chojnic i którego prawdopodobnie odwiedzał jako gimnazjalista. Będąc 23-letnim uczniem primy, Florian, jako osoba najbliższej mieszkająca spośród rodziny, często brał osobisty udział w załatwianiu spraw spadkowych po zmarłym bracie. Chociaż pełnomocnikiem rodziców był brat Marcin, który ukończył chojnickie gimnazjum w 1833 roku i również został księdzem. Problemy spadkowe ciągnęły się prawie rok, aż do matury, którą Ceynowa zdał w dniach 9–10 sierpnia 1841 roku. Wraz z nim uczynili to wspomniani powyżej: Karol Damski, Bernard Engel, Antoni Jeske, Andreas Krause, Józef Piłat, Jan Radzimowski, Jan Szulsiński i Roch Wirkus. Podczas uroczystego pożegnania

42

N a m e n .	Alter.	Geburtsort.	Con- fession.	Was in Prima.	Studium.	univer- sität.
1. Florian Ceynowa .	24 J.	Schlawoschin	kath.	2 J.	Theol.	Breslau
2. Carl Damski .	23 J.	Czerst	kath.	2 J.	Theol.	Pelplin
3. Bernhard Engel .	22 J.	Gr. Glogau	evang.	1 J.	Rechtsw.	Breslau
4. Anton Jeske .	24 J.	Wlešno	kath.	2 J.	Theol.	Pelplin
5. Andreas Krause .	25 J.	Lehnau	kath.	2 J.	Mathem.	Greifsw.
6. Joseph Pilat .	22 J.	Wierschulzin	kath.	2 J.	Theol.	Pelplin
7. Johann Radzimowski	23 J.	Gogolewo	kath.	2 J.	Theol.	Breslau
8. Johann Schlusinski	24 J.	Rheda	kath.	2 J.	Schulfach	Posen
9. Rochus Wirkus .	26 J.	Bruss	kath.	2 J.	Theol.	Pelplin

Die durch den Etat festgesetzte Summe von 255 Thlr. wurde zur Vermehrung

Wykaz maturzystów Gimnazjum w Chojnicach w 1841 roku
(*Jahresbericht*, r. 1841, s. 42.)

⁴⁰ AP Bydgoszcz, Gim. Choj., sygn. 1, s. 321, 382–385; *Jahresbericht*, r. 1834, s. 22–24, r. 1838, s. 51–52; H. Porożyński, *Z dziejów Liceum...*, s. 43–44; tenże, *Tajne organizacje młodzieży...*, s. 65–66; J. Szewski, *Filomaci Pomorscy...*, s. 66–67; I. Pieróg, *Florian Stanisław Ceynowa...*, s. 67.

⁴¹ A. Bukowski, *Florian Ceynowa w gimnazjum...*, s. 129–130; Z. Szultka, dz. cyt., s. 38–40.

maturzystów 21 sierpnia 1841 roku świadectwo dojrzałości wręczył im dyrektor dr Franz Bruggemann⁴².

Chojnice na stałe Florian Ceynowa opuścił w wieku 24 lat wyposażony w najważniejsze atuty młodego człowieka – wszechstronne wykształcenie, wielkie możliwości intelektualne oraz miłość do ojczyzny i własnego ludu. Wszystkie je wykorzystał podczas swojego burzliwego i twórczego życia. Wszystko to zawdzięczał również pośrednio ludziom. Dlatego powyżej przedstawiono wiele konkretnych nazwisk, aby podkreślić znaczenie okresu chojnickiego w życiu naszego bohatera również poprzez wypełnienie przestrzeni, jaką były Chojnice, konkretnymi osobami, z którymi Ceynowa spotykał się i żył na co dzień przez 11 lat i bez których nie byłoby dalszych jego sukcesów.

Kolejne etapy jego życia to studia i działalność patriotyczna we Wrocławiu i Królewcu, udział w powstaniu 1846 roku, proces berliński i amnestia, służba wojskowa i dokończenie studiów w Berlinie oraz praktyka lekarska w Bukowcu, gdzie założył rodzinę i mieszkał oraz działał na wielu płaszczyznach aż do śmierci w 1881 roku. Do Chojnic w późniejszym okresie zaglądał sporadycznie, przede wszystkim w celach zawodowych, odwiedzając swoich pacjentów, i w celu szerzenia idei panslawistycznych, których był gorącym orędownikiem do 1867 roku, zwłaszcza wśród chojnickich gimnazjalistów⁴³.

⁴² *Jahresbericht*, r. 1838, s. 41, r. 1841, s. 41–42, 44; A. Bukowski, *Florian Ceynowa w gimnazjum...*, s. 98, 149; I. Pieróg, *Florian Stanisław Ceynowa...*, s. 63–64.

⁴³ I. Pieróg, *Florian Stanisław Ceynowa...*, s. 259–261.

Kazimierz Ostrowski

Chojnicki przystanek Franciszka Sędzickiego – „Niwa Pomorska”

Słowa kluczowe: Franciszek Sędzicki, Chojnice w II Rzeczypospolitej, prasa polska w latach 20. XX wieku; regionalizm kaszubski; „Lud Pomorski”; „Niwa Pomorska”

Po zakończeniu I wojny światowej w Chojnicach dokonała się gruntowna wymiana ludności. Przestrzeń opuszczaną przez emigrujących Niemców zapęłniali nowi mieszkańcy – Kaszubi i Pomorzanie z dalszych stron, przybysze z innych regionów. Proces formowania społeczności miejskiej trwał przez całe dwudziestolecie. Kaszubi stanowili w tym konglomeracie etnicznym grupę najliczniejszą i posiadali wyraźnie zarysowaną tożsamość. W powszechnym odbiorze powiat chojnicki, jak i samo miasto Chojnice, były integralną częścią Kaszub.

Słabe były natomiast przejawy regionalizmu, gdyż niewielu było w mieście przedstawicieli inteligencji kaszubskiej. Spośród wybitniejszych obywateli zdeklarowanymi Kaszubami byli m.in. dyrektor gimnazjum Ferdynand Bieszk, muzyk Franciszek Gierszewski, adwokat Feliks Kopicki, lekarz i w okresie pruskim opiekun filomatów dr Hipolit Ostoja-Lniski, a przede wszystkim dwaj twórcy: poeta i historyk, sędzia Jan Karnowski oraz nauczyciel, poeta i dramaturg Stefan Bieszk. Dzięki ich osobistym kontaktom docierały do Chojnic bez zbytej zwłoki kaszubskie prądy intelektualne i wydarzenia literackie.

Związki z kulturą kaszubską widoczne były w działalności niektórych stowarzyszeń, zespołów teatralnych i śpiewaczych oraz szkół. Sporadycznie pojawiały się interesujące inicjatywy, m.in. na początku lat 20. Klemens Derc, Kaszuba z Gnieźdzewa, prowadził w Chojnicach Teatr Żołnierski o profilu kaszubskim, a później w tutejszym Teatrze Ludowym wystawił adaptację poematu Derdowskiego *O panu Czorlińskim...* W 1933 roku Julian Rydzkowski inscenizował utwory Karnowskiego *Kaszubë pod Widnem* i *Wesele kaszubskie*. W ten łańcuch działań wpisuje się inicjatywa wydawnicza Młodokaszuby Franciszka Sędzickiego, dla którego pobyt w Chojnicach stanowił krótki etap życiowej wędrówki. Dla Chojnic zaś był szczęśliwym zrzędzeniem losu.

Franciszek Sędzicki urodził się 11 marca 1882 roku w Rotembarku k. Kościerzyny. Jako poeta zadebiutował na łamach „Gazety Gdańskiej”. Od 1906 roku

działał w polskich organizacjach w Kościerzynie. Współpracował z Aleksandrem Majkowskim jako współredaktor „Gryfa”, w którym publikował utwory własne oraz ludowe. W latach 1912–1914 pracował w wydawnictwie Wiktora Kulerskiego w Grudziądzu. Jako dziennikarz bardzo często zmieniał miejsce pracy, jak zresztą wielu przedstawicieli tego zawodu w owym czasie. Po I wojnie światowej, spędzonej w Berlinie i Warszawie, od 1919 do 1924 roku był redaktorem „Dziennika Starogardzkiego”. Kolejnym etapem były redakcje „Słowa Pomorskiego” i „Gazety Narodowej” w Toruniu, zaś w latach 1926–1927 mieszkał w Chojnicach, redagując „Dziennik Pomorski”. Z Chojnic przeniósł się do Gdańska, gdzie współpracował z wybitnym artystą malarzem Marianem Mokwą i redagował czasopismo „Fale”. Równocześnie artykuły i utwory literackie zamieszczał w innych pismach pomorskich i wielkopolskich, aktywnie działał w środowisku Polonii gdańskiej. W czasie II wojny światowej pracował fizycznie u gospodarzy w powiecie kościerskim. Utrzymywał wówczas kontakty z ruchem oporu. W 1945 roku powrócił do Gdańska, gdzie otrzymał posadę w Bibliotece Miejskiej. Zmarł 19 kwietnia 1957 roku, został pochowany na gdańskim Srebrzysku.

Sędzicki jest autorem zbiorów wierszy *Dumki z kaszubskich pól* (1911), *Wiatr zawiął od pomorskich stron* (1918), poematu *Godka o Januszu Skwierku* (1923), powieści romantycznej *Jaromar* (1928), tomu *Szumiało nam polści morze* (1939). Po wojnie w 1956 roku ukazał się obszerny wybór jego wierszy pt. *Jestem Kaszubą* oraz w 1957 roku *Baśnie kaszubskie*.

Nie jest jasne dlaczego Sędzicki opuścił Toruń, aby podjąć pracę w prowincjonalnych Chojnicach. Może zachęciła go perspektywa większej samodzielności, w Toruniu był bowiem szeregowym redaktorem, zaś wydawca chojnickich gazet Władysław Juliusz Schreiber gwarantował mu swobodę w prowadzeniu pisma i nie ograniczał jego inicjatywy. W środowisku toruńskim nie spełniała jego oczekiwań działalność na niwie narodowej i partyjnej, nie miał znaczącego wpływu na życie polityczne. Z pewnością czuł się rozczarowany pominięciem przez Jana Karnowskiego i redaktora Stefana Sachę przy tworzeniu „Mestwina”, społeczno-literackiego dodatku do „Słowa Pomorskiego”. Ten fakt mógł być jednym z powodów decyzji o porzuceniu ważnego ośrodka życia politycznego i kulturalnego. W Chojnicach istotnie był sam sobie szefem, wydawca nie ingerował w pracę redakcji, o ile oczywiście linia programowa nie zbaczała za bardzo z prawicowego kursu, a sprzedaż gazet utrzymywała się na pewnym poziomie.

Przeprowadził się do Chojnic 1 lipca 1926 roku. Zastąpił na stanowisku redaktora naczelnego „Dziennika Pomorskiego” i jego mutacji dla wsi „Lud Pomorski” Leona Formańskiego, który odszedł do „Dziennika Bydgoskiego”. Zmiana została natychmiast dostrzeżona, a osoba redaktora poddana wnikliwej obserwacji. Starosta Jan Popiel w piśmie do Urzędu Wojewódzkiego w Toruniu informował:

Z redakcji „Dziennika Pomorskiego” i „Ludu Pomorskiego” zwolniono z dniem 30.06. br. redaktora naczelnego Leona Formańskiego, a z dniem 7.08.1926 r. red. odpowiedzialnego

Tobolskiego Stefana. Redakcję objęli jako redaktor naczelny Sędzicki Franciszek Leon, jako odpowiedzialny redaktor Jeske Stanisław. Kierunek polityczny nadaje pismom Sędzicki w porozumieniu z wydawcą Schreiberem Juliuszem. Oba pisma miały za czasów Formańskiego kierunek Chrześcijańsko Demokratyczny zbliżający się do endecji, obecnie natomiast przyjęły całkowicie charakter endecki¹.

Będąc redaktorem gazet, zatem osobą kształtującą opinię publiczną, był Sędzicki pod stałą obserwacją władzy państwowej. Jego postawa tym bardziej interesowała organy bezpieczeństwa, ponieważ redagował pisma o orientacji endeckiej, a więc opozycyjne wobec rządzącej od niedawna sanacji. Trzeba pamiętać, że upłynęło zaledwie kilka tygodni od majowego zamachu stanu i ciągle jeszcze trwała zdwojona czujność władz. „Dziennik Pomorski” zajął wobec zamachu zdecydowanie wrogie stanowisko, a sanacyjne porządki i walka o wpływy nowego systemu były na łamach pisma stale krytykowane, jednakże pod kierunkiem Sędzickiego krytyczne nastawienie było wyrażane z umiarem².

Opinia publiczna była konsekwentnie informowana o politycznych skutkach zamachu, lecz sprzeciw nie przybierał form agresywnego ataku. Sam Sędzicki wprawdzie po doświadczeniach toruńskich wycofał się z bezpośredniego udziału w życiu politycznym, nie był aktywny na wiecach partyjnych, lecz pozostał wierny swoim poglądom i redagował „Dziennik” i „Lud” w duchu ideologii narodowej. Jego postawę wyraża następująca opinia:

Sędzicki Franciszek – obywatel polski, stanu wolnego, w Chojnicach zamieszkuje od 1.07.1926 r. przy ul. Człuchowskiej 13. [...] Pod względem moralnym zachowuje się Sędzicki bez zarzutu. Uważany jest jako Endek, jednakowoż szerszej działalności dotychczas nie wykazał³.

Patrząc przez pryzmat regionalizmu kaszubskiego, najcenniejszą inicjatywą Franciszka Sędzickiego podczas jego pracy w Chojnicach było powołanie „Niwy Pomorskiej” – tygodniowego dodatku do „Ludu Pomorskiego”. Gazety chojnickie, zgodnie z ówczesnym zwyczajem, wydawały kilka dodatków tematycznych, ukazujących się z różną częstotliwością⁴. Jeden z nich, „Dzwon Niedzielnny” o profilu patriotyczno-religijnym, Sędzicki niezwłocznie przekształcił, nadając mu charakter regionalny. Od 11 lipca 1926 roku zaczął w nim zamieszczać własne wiersze i opowiadania, a od 3 sierpnia dodatek ów nosił zmieniony tytuł „Niwa

¹ Pismo starosty chojnickiego do UW w Toruniu z dnia 28.08.1926 r., cyt. za J. Schodzińska, *Franciszek Sędzicki (1882–1957) działacz narodowy, regionalista i poeta kaszubski*, Gdańsk-Wejherowo 2003, s. 141.

² W. Pepliński, *Prasa pomorska w Drugiej Rzeczypospolitej*, Gdańsk 1987, s. 229.

³ J. Schodzińska, dz. cyt., s. 141.

⁴ *Bibliografia czasopism pomorskich. Województwo bydgoskie*, red. H. Baranowski, Toruń 1960, Chojnice s. 105–114.

Pomorska” i poniżej „Dodatek religijno-oświatowy i ludoznawczy do »Ludu Pomorskiego«”. W następnym numerze podtytuł został zmieniony na „Dodatek literacki i oświatowy” i tak już pozostało.

Łamy tego skromnego tygodnika (zaledwie 4 kolumny formatu A-4) redaktor w dużym stopniu wypełniał płodami swego pióra. Były to opowiadania, pieśni, frantówki, wiersze pisane po polsku lub kaszubsku, anegdoty. Od razu też pojawiły się utwory literatury ludowej. Redakcja zaapelowała do czytelników:

W dzisiejszym numerze zapoczątkowaliśmy ogłaszanie podań ludowych i pieśni tak zwanych na Kaszubach »frantówek«. Wiadomo ogólnie, że Pomorze, a zwłaszcza Kaszuby, obfitują w niezliczoną ilość baśni, podań i śpiewek, powstałych na tle naszego dawniejszego życia kulturalnego. Skarby te – dla nas bardzo cenne w czasie obecnym zwłaszcza po wojnie giną bezpowrotnie. Już ani w części nie zachowało się to, co jeszcze istniało niedawno z tego nieprzebranego skarbcza ludowego. A więc ratujmy jeszcze to, co uratować można⁵.

Czytelnicy nie odpowiedzieli od razu na prośby o spisywanie i nadsyłanie ludowych piosenek, legend, baśni. W dalszym ciągu przeważały w „Niwie Pomorskiej” utwory podpisane nazwiskiem Sędzickiego, inicjałami F.S. oraz jego pseudonimami: Lubicz, Wolimir, Sędzimir. Po kilku tygodniach jednak zaczęły się pojawiać teksty w rubrykach „Pieśni – frantówki ludu pomorskiego” oraz „Z podań ludu pomorskiego” nadsyłane z różnych miejscowości. Dziesiątki podań ogłoszonych na łamach „Niwy” stanowią prawdziwy skarb literatury ludowej i weszły na stałe do regionalnego arsenału legend (np. *Zamurowana dzuma w Chojnicach*, *Podanie o gryfach*, *Duchy leśne w Borach Tucholskich*, *Ukryty skarb pod Chojnicami*, *Studnia szwedzka*, *O pochodzeniu herbu miasta Tucholi*, *Jak powstało miasto Świecie* i inne). Niektóre legendy zostały zanotowane przez samego Sędzickiego m.in. w rodzinnym Rotembarku i okolicy.

„Niwa” pozyskała też stałych współpracowników, którzy nie tylko zasilali piśmo materiałami folklorystycznymi, lecz także artykułami popularnonaukowymi. Urzędnik chojnickiego magistratu Karol Wiśniewski pisał o pochodzeniu nazwisk niemieckojęzycznych na Pomorzu, student seminarium duchownego w Pelplinie Bolesław Knitter o dziejach rodziny Kossobud-Pawłowskich z Mokrego oraz wieloodcinkowe *Dzieje parafii wielewskiej i bliższe jej okolice*, a nauczyciel seminarium nauczycielskiego w Tucholi Serwacy Zieliński opublikował cykl szkiców historyczno-etnograficznych pt. *Stosunek człowieka do Borów Tucholskich* oraz *Bory Tucholskie pod względem rozwojowo-ekologicznym*. „Niwa” zamieszczała artykuły o tematyce historycznej pióra Sędzickiego i innych autorów oraz niepodpisane. Z okazji 25. rocznicy przypomniano proces filomatów pomorskich w Toruniu w 1901 roku. Drukowano fragmenty przewodnika Mieczysława Orłowicza dotyczące dziejów Chojnic. Śmierć Jana Kasprowicza zaakcentowano artykułem *Nad trumną narodowego pieśniarza* i urywkami jego poezji. Przybliżano czytelnikom

⁵ „Dzwon Niedzielny”, 18.07.1926, s. 2.

także twórczość ludową innych regionów, np. górnośląską i warmińsko-mazurską; temu regionowi poświęcony był też artykuł *Przeszłość Mazurów Pruskich*.

Nieziemiennie łamy „Niwę Pomorskiej” w dużej części wypełniała oryginalna twórczość Sędzickiego, na którą składały się zarówno proza, jak i poezja. Były to liczne opowiadania, drukowane w odcinkach, pod względem artystycznym niewysokiego lotu. Niektóre o treści baśniowej (np. *Od igły do majątku i sławy*, *Wojtek Silacz*), w większości zaś obyczajowe o wydźwięku moralizatorskim, co można odczytać w ich tytułach, np. *Ukarany kret*, *Niefortunny zakład*, *Ukarane samochwalstwo* i inne. Wśród opowiadań są także utwory kaszubskie, m.in. *Królewna morza – Bojka kaszubsko, ale ładno*, *Straszci i przegrzeche szprechów nie znają*.

Różnorodna pod względem treści i formy jest obfita twórczość poetycka. Mieszcza się w niej wiersze opisujące urodę ziemi rodzinnej, wiejskie życie, obyczaje, obrzędy związane z dorocznymi pracami rolniczymi i świętami. Wiele utworów pochodzi z tomu *Dumki z kaszubskich pól*, wydanego w 1911 roku. Są wśród tych wierszy wzruszające liryki osobiste (*Ty miałaś przyjść*, *Wciąż mi się śni*, *Nieporozumienie dusz*) oraz wyrażające uczucia miłości do najbliższej ojczyzny – Kaszub. Patriotyzmem pomorskim i kaszubskim podyktowane są strofy nawiązujące do historii (*Mestwin*), a przede wszystkim poematy epickie pt. *Pieśni pomorskie*, w tym *Pieśni dawne (Do mojej krainy, Świętopelk Wielki)* oraz *Pieśni na dziś (W polską jesień, A gdy dziejowy zabrzmi dzwon, W dniu 3 Maja)*.

Wiele z tych utworów świadczy, jak głęboko Franciszek Sędzicki umiłował swą ojczystą kulturę. Prawdziwy manifest uczuć stanowi wiersz *Naszô mowa*⁶. Pisał:

*Le sã wëszczierzôjta z naszî prosti mowë,
że cwiardô, za mało piäkno i ùczonô –
że ni mô dość dzwiäkù, szëkòwny bûdowë
i cëdzym wërazem mòcno pòszczerbionô.*

i w zakończeniu wiersza z czułością wyjaśniał:

*Bò w mowie ti lasów i szum mòrszczi falë,
i klekòt bòcani, mùzyka kòs, pluga,
i òdzëw òrãżny chwil sławë – zòddalë...
i ta nieprzestannô nad nami szaruga!...*

(*Dzëczë gãsë*, Gdiniò 2004)

Franciszek Sędzicki mieszkał i pracował w Chojnicach niecały rok. Redagował „Dziennik Pomorski” i „Lud Pomorski” oraz dodatki do tych gazet, w tym „Ognisko Domowe” i „Niwę Pomorską”, do końca kwietnia 1927 roku, po czym

⁶ „Niwę Pomorską”, 15.10.1926.

przeprowadził się (a właściwie powrócił) do Gdańska i podjął pracę w miesięczniku artystyczno-literackim „Fale”. Chojnice były więc tylko przystankiem na drodze jego twórczej dziennikarskiej i literackiej działalności, ale w historii miasta jego pobyt jest faktem znaczącym, świadczy bowiem, że miasto liczyło się na mapie kulturalnej Pomorza. Wychodzący sześć razy w tygodniu „Dziennik Pomorski” miał opinię jednej z najlepszych gazet lokalnych w województwie i miał ambicję występowania w roli gazety ogólnopomorskiej⁷.

Nie wiemy, jak głęboko redaktor Sędzicki wniknął w miejscowe środowisko. Czym zajmował się poza pracą? Czy miał przyjaciół i utrzymywał stosunki towarzyskie? Był kawalerem i raczej samotnikiem z natury. Mieszkał w domu wydawcy Juliusza Schreibera przy ul. Człuchowskiej 13 (dziś 31 Stycznia 13), gdzie mieściła się również redakcja i drukarnia. Nie ma żadnego osobistego wspomnienia Sędzickiego ani korespondencji z tego czasu. Znalezione jest jedynie wspomnienie Konstantego Bączkowskiego, młodego urzędnika (ur. 1906) w starostwie w Chojnicach, pt. *Spotkania z Sędzickim. Fragmenty pamiętnika*⁸, który rzekomo odwiedził poetę – redaktora w redakcji w latach 1928–1929. Jest to oczywista pomyłka, Sędzickiego bowiem w tym czasie nie było już w Chojnicach, a koloryzowana relacja nie wnosi nic istotnego do jego charakterystyki.

„Niwa Pomorska” utrwaliła miejsce Chojnic w kręgu kultury kaszubskiej. Pobyt Sędzickiego w naszym mieście był jednak krótkotrwały, a następni redaktorzy miejscowych gazet nie kontynuowali związków z kaszubszczyzną. W 1935 roku zaczęły się ukazywać „Zabory”, miesięczny dodatek regionalny do „Dziennika Pomorskiego”, lecz było to inne pismo, poświęcone głównie historii ziemi chojnickiej.

⁷ W. Pepliński, dz. cyt., s. 105.

⁸ „Kaszëbë” 1961, nr 23.

Michał Folega

Chojnice – brama do krainy dzieciństwa Aleksandra Janty-Polczyńskiego

Słowa kluczowe: Aleksander Janta-Polczyński, Chojnice, pisarz, poeta, podróżnik, reporter, język kaszubski, Mała Komorza, Janta-Polczyńscy, Bory Tucholskie, emigracja

Dzieciństwo i młodość

Aleksander Janta-Polczyński – dla rodziny i przyjaciół po prostu Olo lub Janta. Urodził się 11 grudnia 1908 roku w Poznaniu jako syn Heleny z Juraszów, pochodzącej ze słynnej rodziny lekarzy oraz Stanisława Janty-Polczyńskiego, znanego poznańskiego kardiologa. Poprzez rodzinę matki spokrewniony był z angielską rodziną Gaspey, której założycielem, według legendy, był jeden z piratów królowej Elżbiety I. Wychowywał się w Poznaniu, gdzie rodzice posiadali małą kamieniczkę. Aleksander twierdził, że talent i zamiłowania literackie odziedziczył po rodzinie matki. Jego ciotka, Lucy Clifford, pod koniec swego życia była popularną brytyjską pisarką. Największy autorytet stanowił dla niego znany z opowieści rodzinnych pradziad Józef Janta-Polczyński – patriota, społecznik, założyciel wielu bibliotek w Prusach Zachodnich, który kupował i wysyłał książki polskim emigrantom w Ameryce.

Od najmłodszych lat Ola interesowała się podróżami, a jednocześnie nie wyobrażała sobie życia bez Małej Komorzy – wsi od ponad stu lat należącej do rodziny Janta-Polczyńskich. Najważniejsze chwile dzieciństwa upłynęły mu właśnie w tej okolicy Borów Tucholskich. Tutaj przyjeżdżał na spotkania z rodziną, przyjaciółmi, poznawał życie miejscowych chłopów, służby folwarcznej i domowej. Był to także czas beztrudnych spotkań z ukochaną babcią Heleną Janta-Polczyńską, która gospodarowała w Komorzy. Po latach wspominał ją jako postać majestatyczną, matronę z wyniosłym biustem, wspaniałą fryzurą z siwych włosów, z różem rozartanym na policzkach o wyglądzie zwiędłego jabłka – surową i wymagającą wobec swych dorosłych dzieci, a dobrą, kochającą i wyrozumiałą w stosunku do wnuków¹. Jak wspominał później Janta-Polczyński – po wielogodzinnej podróży pociągiem

¹ A. Janta, *Duch niespokojny*, Poznań 1998, s. 24.

z Poznania, budynek chojnickiego dworca był dla niego jakby magiczną bramą do bez trosk i kłopotów krainy dzieciństwa, skąd dwie godziny bryczką stajenny Boleś wioził jego rodzinę na borowiacką wieś. Chojnice kilkuletni chłopiec zapamiętał jako „odległe miasteczko”, do którego jako najstarszy wnuk udawał się z babcią lub rodzicami dość rzadko, gdy Ci mieli do załatwienia sprawy związane z wyjazdem do Poznania, jednakże zawsze korzystając z dobrodziejstw tego miasta, jakie mogły spotkać ówczesne dziecko – „każdy taki wyjazd w okresie letnim kończył się sporą porcją niesamowitych lodów”².

W Małej Komorzy Olo spędzał każde wakacje, doświadczał pierwszych wzruszeń, przygód i refleksji. Dopiero po latach zdał sobie sprawę, jak bardzo związany jest z tą miejscowością, do której pamięcią wracać będzie do końca życia. W Małej Komorzy wraz z rodzicami spędził pierwszy rok I wojny światowej. W Komorzy zaczął zdawać sobie sprawę, jak wiele jego rodzina dokonała w zachowaniu polskości na tym terenie i co znaczą liczne, pielęgnowane od wieków rodzinne tradycje, których naruszanie jest wręcz obrazą dumy rodowej. „Olunio – tak nazywały go kuzynki, z przekorą, nieco ironiczną czułością zapewne dlatego, że lubił się popisować łobuzerskimi powiedzonkami, prowokować, nie dawać spokoju. Zadziorny, zaciepliwy. Gdy go ściagały uciekał udając przestraszonego. Wesół, uroczy, bez troski, dobrego serca. Był oczkiem w głowie dziadka Jurasza”³. Ten właśnie wpajał Aleksandrowi, chcąc przekazać mu część swojego doświadczenia, nawyk nieprzerwanego uczenia się. Być może to dzięki niemu Janta pisał już od wczesnego dzieciństwa – najpierw pamiętniki, później zapisywał wrażenia z różnych wydarzeń.

Przyjmuję, że karierę pisarską rozpoczął w wieku 16 lat, kiedy to dzięki protekcji wuja Władysława Janty-Polczyńskiego opublikowano w czasopiśmie „Przegląd Myśliwski i Łowiectwo Polskie” pierwszy artykuł Janty pod tytułem *Dropie w Wielkopolsce*.

W czasach gimnazjalnych wielkie zainteresowanie wzbudził w Aleksandrze Władysław Reymont, przebywający w klinice ojca. Wspominał potem w autobiografii *Duch niespokojny*, że Reymont zastąpił wówczas bez reszty dotychczasowych bohaterów jego młodzieńczej wyobraźni i że ta fascynacja utwierdziła go w zamiarze zostania pisarzem: „Zacząłem przypatrywać się sobie uważniej pod tym kątem, zacząłem próbować przekształcenia własnych moich prób pisarskich, traktowanych jako rozrywka albo zabijanie czasu, w narzędzie, mające mi otworzyć drogę do tak bardzo obiecującego zawodu”⁴.

„Czytałem z niewysłownym podziwem *Chłopów*, dziwiąc się naiwnie, ale szczerze, że tak niepozorny pan z bródką, z zezem i w cwikierze, któremu co rano

² List A. Janty pisany do swojego brata Tomasza, Nowy Jork, 29.05.1967 r.

³ J. Tokarska, *Aleksander Janta-Polczyński, Dziennik Polski*, Londyn 1974.

⁴ A. Janta, *Duch niespokojny*, Poznań 1998, s. 78.

pozwolono mi przynosić do łóżka gazety, sam napisał tak ogromną książkę”⁵. Aleksander bał się, że sam nie podoła podobnym wyzwaniom w przyszłości. Reymont na pożegnanie ofiarował mu zbiór swoich nowel z dedykacją.

Krótko po tym Józef Znaniecki, żonaty z kuzynką Aleksandra, widząc nędzę, w jakiej żył Stanisław Przybyszewski, zaprosił go do swojego majątku w Jarontach pod Inowrocławiem. Wiedząc o zainteresowaniach literackich Aleksandra, proponowano również jemu pobyt we wsi kuzynostwa. Spędzano tam długie wieczory, dyskutując na tematy literackie. Przed wyjazdem Aleksander przyniósł pocie własny egzemplarz *Moich współczesnych*, na którym ten zapisał ostatnie słowa w życiu. Miały być one drogowskazem: „Aleksandrowi Janta-Półczyńskiemu – z życzeniem bogatej przyszłości – Stanisław Przybyszewski”. Stały się również testamentem – Przybyszewski zmarł dzień lub dwa dni później.

Po ukończeniu niemieckiego gimnazjum imienia Gotthilfa Bergera w 1925 roku Aleksander zaczął studiować filologię polską na Uniwersytecie Poznańskim. Marzeniem ojca było, aby został prawnikiem lub – tak jak on – lekarzem. Aleksander odpowiadał: „Dyplom mój, tak jak sobie wyobrażam moją przyszłość, to będzie moje nazwisko. Jeżeli uda mi się wyrobić nazwisko piórem...”⁶.

Dość szybko jednak zdał sobie sprawę, że wybrany kierunek studiów nie spełnia jego oczekiwań. Nie interesowały go analizy wielkich dzieł literackich. Pragnął rozwijać się szerzej, pomimo drobnych sukcesów pisarskich czuł się skrzepowany w wąskim środowisku uniwersyteckim. Już wtedy zdawał sobie sprawę, że chce podbić świat. Ilekroć przebywał w Małej Komorzy i nad pobliską Brdą, wyobrażał sobie, że rzeka ta jest granicą pomiędzy światem, w którym żyje, a tym, do którego dąży i w którym chce żyć. Siadał nad brzegiem i marzył o dalekich podróżach, o przygodach, które wyrwałyby go z zasklepienia ziemiańskiego środowiska, dając możliwość poznania innego świata.

Wkrótce przerwał studia i jako ochotnik zgłosił się do służby wojskowej w 15. Pułku Ułanów Poznańskich dowodzonym przez Władysława Andersa, w którym odbył okres rekrucki. Następnie wysłano go na dziewięć miesięcy do



Janta jako rekrut w 15. Pułku Ułanów
Poznańskich, stoi pierwszy z prawej,
1926 rok

⁵ Tamże s. 77.

⁶ Tamże, s. 111.

Szkoły Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Grudziądzu. Dowódcą jego plutonu był porucznik Franciszek Skibiński – ten, który później został szefem sztabu czarnej brygady generała Stanisława Maczka w kampanii wrześniowej, a od 1944 roku dowodził brygadą pancerną. Jak wspominał przyjaciel Aleksandra, profesor Zdzisław Żygulski, wojskowy szyk i elegancja, jakie towarzyszyły Jancie przez całe życie, oraz wielkie przywiązanie patriotyczne do kraju są właśnie wynikiem pobytu w szkole w Grudziądzu, gdzie kontynuowano tradycję szyku wojskowego z Księstwa Warszawskiego. Osoby tam trafiające były wykształcone, znające języki oraz wychowane w duchu kultury francuskiej⁷.

Po odbyciu służby wojskowej wrócił na Uniwersytet, lecz tym razem na ekonomię. Niebawem jednak przerwał i te studia, aby redagować wraz z Józefem Kisielewskim dwutygodnik „Życie Literackie”, ukazujący się w Poznaniu przez sześć miesięcy na przełomie 1928 i 1929 roku.

Już w czasach studenckich Janta-Polczyński był postacią znaną w Poznaniu jako człowiek inteligentny, ale uparty, arogancki⁸ i przemądrzały. Zauważano jego talent, wątpiono jednak, aby Poznań stwarzał warunki dla rozwoju kariery literackiej. Aleksander jedno z pierwszych wierszy wygłosił w radiu poznańskim 24 lutego 1928 roku. Były nimi utwory *Tęsknota* i *Autobiografia*. W *Tęsknocie* pisze:

*Wszędzie gdzie spojrzę – ciasno. Dlaczego pluskaniem
Fal – rozbijanych silną okrętową śrubą,
Na bezkresnym przestrzeni wolnym oceanie
Nie popłynę za wyśnioną, niezgubioną zgubą?
[...]
Gdy nikt nie odpowiada, wiem tylko, że czasem
Kiedy noc bardzo długa i zasnąć nie mogę,
Marzą mi się podróże – pustynie, ... pałace
I chciałbym się już zaraz jutro wybrać w drogę⁹*

W tym samym roku ukazała się wydana przez Księgarnię Uniwersytecką Fiszera i Majewskiego pierwsza książka Janty *O świecie* – zbiór nowel myśliwskich opatrzonej przedmową bardzo znanego wtedy poety i humorysty Juliana Ejsmonda, w której wróży wielką przyszłość pisarską debiutującemu autorowi.

W 1929 roku ukazał się debiutancki tomik wierszy *Śmierć białego słonia*, stanowiący dziś cenną pozycję na rynku antykwarycznym. Pisał w wierszu *Przestrzenie*:

⁷ Wspomnienia prof. Zdzisława Żygulskiego wysłuchane i spisane przez autora w Krakowie, dnia 20 lipca 2013 roku.

⁸ Patrz: A. Janta, *Duch niespokojny...*, rozdział „Misja beludżystańska”.

⁹ F. Palowski, *Aleksander Janta-Polczyński: ballada o wiecznym szukaniu*, Warszawa-Kraków 1990, s.19.

*Mówią mi ptaki, lecące na wyraj
O rozkoszy dalekich podróży
Że rozpędzonym na powietrznych wirach
Krew się ze szczęścia burzy.*¹⁰

Jest to zbiór wybranych utworów z czasów szkolnych, będących, jak pisał, „odbiciem młodzięńczych trwóg, tęsknot, marzeń i romantyzmu”¹¹. W tomiku tym Janta nie ma jeszcze wypracowanego stylu. Początkujący poeta poszukuje samego siebie, swojego miejsca w świecie i roli, jaką ma w nim odegrać. Często powraca do motywu wyobcowania i chęci ucieczki w nieznane. Swoje wiersze zaczął stopniowo publikować w wielu pismach literackich, przez co zwrócono na niego uwagę jako na obiecującego poetę. Najważniejsze utwory ukazywały się na łamach „Życia Literackiego”, a kiedy zaprzestano jego wydawania, rozpoczął współpracę z tygodnikiem „Tęcza”, prowadzonym przez Emila Zegadłowicza, pisząc tam artykuły.

W 1929 roku wyjechał do Paryża na wymarzone studia dziennikarskie w Haute Ecole des Sciences Sociales. Szkoła zapewniła mu „wszechstronne wykształcenie, jakie posiadać musi dziennikarz, umiejętność wnikliwego obserwowania zachodzących zjawisk, bystrość oraz wartościowanie zebranych materiałów”¹². Przebywając w Paryżu chciał publikować w „Dzienniku Poznańskim”, jednak odmówiono mu, tłumacząc, że przysłane przez niego artykuły nikogo nie mogą zainteresować, ale gdyby był Piłsudskim lub Bernardem Shaw, z chęcią nawiązano by współpracę. Janta znany z ironicznego poczucia humoru odpisał, że gdyby był jedną z powyższych osób, na pewno nie fatygowałby się pisać do nich z prośbą o artykuł.

W Paryżu w 1930 roku wydał kolejny tomik poezji pod tytułem *Krzyk w cyrku*, zawierający 11 wierszy i kilka tłumaczeń utworów zaprzyjaźnionego z nim niemieckiego poety Ericha Kastnera, z którym poznali się podczas przejazdu przez Niemcy do Francji. Wiersze powstały jeszcze w Poznaniu. Pierwszy egzemplarz tomiku wraz z dedykacją autor wysłał rodzicom, jako „dokument swego człowieczeństwa”¹³. Znalazł się w nim wiersz *Ludzkość*, wydrukowany kilka miesięcy wcześniej w „Tęczy”. Utwór kończy się słowami:

*Oto dezertor z frontu – ojciec małych synów,
Którego przechwycili i sąd go kazał rozstrzelać,
Gdy padła w ciszę komenda, wśród salwy karabinów
Miał twarz we krwi podobną do twarzy Zbawiciela!*¹⁴

¹⁰ A. Janta, *Szaleńcze moje bezrobocie*, Kraków 2001, s. 31.

¹¹ Tegoż, *Duch niespokojny...*, s. 104.

¹² A. Janta-Polczyński, *Wzorowa Szkoła Dziennikarska w Paryżu*, „Tęcza” 1931, nr 23.

¹³ A. Janta, *Duch niespokojny...*, s. 135.

¹⁴ Tegoż, *Znak tożsamości*, Nowy Jork 1958, s. 14.

Przebywając w Paryżu, wyjechał na kilka tygodni do Anglii w swoją pierwszą reporterską podróż, podczas której zatrzymał się u krewnych matki. Tam poznał hrabiego Geoffrey Potockiego de Montalk – postać niezwykle barwną pod wszelkimi względami. Był on poetą i tłumaczem literatury polskiej na język angielski, chociaż Polski nigdy nie odwiedził. Mieszkał w rozpadającej się chałupie w jednej z angielskich wiosek, nazywając ją swoją rezydencją. Co więcej, hrabia uważał się za króla Polski – Władysława V. On to zabrał Aleksandra w podróż na południe Anglii i zaprowadził do samego lorda Alfreda Douglasa, aby przeprowadził z nim wywiad. Douglas był poetą, tłumaczem i pisarzem. Publikując pod koniec 1931 roku wywiad *Czyścić lorda Alfreda Douglasa*¹⁵, rozpoczął współpracę z „Wiadomościami Literackimi”. Artykuł wywołał niemałe poruszenie wśród opinii publicznej – Janta podjął temat tabu: pisał o roli, jaką odegrał Douglas w życiu swojego kochanka Oscara Wilde’a oraz o twórczości obu mężczyzn.

W listopadzie 1931 roku po raz pierwszy udał się na krótko do Stanów Zjednoczonych. Przekonał kierownictwo linii morskiej Gdynia–Ameryka, że za podróż odpłaci się artykułami reklamującymi tę linię. „Rzykowałem. Przyjęty w redakcji »Nowego Świata«, ambitnego »codziennika« Polonii, przez wydawcę, M.F. Węgrzynka i redaktora Piotra Yollesa, dostaję propozycję, pisanie dla nich co dnia artykułu o swoich wrażeniach amerykańskich. Ma to być swego rodzaju kronika poruszeń, zaskoczeń i zaskądnień nowo przybyłego Polaka, który na wszystko dookoła patrzy oczami świeżymi, pamiętnik jego pierwszych kroków, nauk i obserwacji życia w Nowym Jorku. Po 5 dolarów za artykuł. Był to start wcale niezły”¹⁶. Janta zwiedził Harlem, odbył niezliczone ilości spotkań z przedstawicielami Polonii, był w więzieniu Sing-Sing i co ciekawe – przeprowadził wywiad z Theodorem Dreiserem, amerykańskim powieściopisarzem i dziennikarzem, sympatykiem komunizmu, który krótko przed swoją śmiercią w 1945 roku wstąpił do Partii Komunistycznej USA. Po powrocie do Polski został zaproszony przez Kazimierza Wierzyńskiego do współpracy z „Kulturą”, mającą siedzibę w Warszawie. Tak narodziła się przyjaźń z Wierzyńskim, która przeniosła się później na grunt amerykański. Jak twierdził Aleksander, zaproszenie go do środowisk warszawskich i pisanie artykułów pod patronatem Wierzyńskiego otworzyło mu furtkę do wielkiej kariery dziennikarskiej.

Był rok 1932, kiedy Aleksander wpadł na pomysł, aby wyjechać na Wschód. Plan stał się o tyle realny, że akurat doszło do poprawy kontaktów z ZSRR, a gazety podsycaly zaciekawienie tym rejonem. Pomimo podejrzliwej reakcji radzieckiego ambasadora i uporczywego wypytywania o cel podróży, nie miał większego problemu ze zdobyciem wizy. Kazano mu poczekać kilka tygodni. Pouczono, aby nie ulegał pozorom, nie wyciągał pochopnych wniosków i wszystko wnikliwie obserwował. Mając zaledwie 23 lata (!), w maju 1932 roku, jako jeden z pierwszych polskich

¹⁵ A. Janta-Polczyński, *Czyścić lorda Douglasa*, „Wiadomości Literackie” 1931, nr 406.

¹⁶ A. Janta, *Duch niespokojny...*, s. 167.

dziennikarzy wpuszczony został do Związku Radzieckiego. Szeroko dyskutowała o tym opinia publiczna w Polsce. Reportaże z tych podróży publikowane w „Kurierze Warszawskim” i „Dzienniku Poznańskim” budziły wielkie zainteresowanie. Janta odwiedził Moskwę i Leningrad, ale traktował je jako wstęp do dalszego poznawania Rosji. Zapraǳnął wyjechać na Ural i dopiero wtedy – jak wspominał – poczuł powiew prawdziwej przygody. Ciekaw był Magnitogorska, sztandarowej budowy sowieckiego imperium. Miejsce to było centrum ciężkiego przemysłu na Uralu. Szarość i smutek życia ludzi spędzonych do budowy giganta, panujący głód, prymitywne warunki i wszechobecni szpicle – w takiej rzeczywistości poruszał się przez całą tę podróż. W tym samym czasie, w lipcu 1932 roku, podpisano pakt o nieagresji między Polską a Rosją radzieką, co znacznie ułatwiło mu przemieszczanie się po ZSRR. Z Uralsu udał do Turkiestanu, skąd pisał: „Bieda aż piszczy, kraj jest jednak nadal barwny – choć już się daje we znaki piętno propagandy partyjnej. Wszędzie te same Leniny i Staliny”¹⁷. Następnie przez Kaukaz, Krym powrócił do Polski, zażywając sławy znanego, a co więcej – odważnego, reportera.

W największych polskich miastach wystąpił z serią odczytów pod tytułem *Jak jest w Rosji*. Budziły one tak wielkie zainteresowanie, że w Poznaniu trzeba było wynająć salę cyrkową, gdyż teatralna nie pomieściła słuchaczy. Opowiadał o swoich przeżyciach, sytuacji społecznej, przyrodzie, polityce, pokazywał zdjęcia, które przywiózł ze sobą. Wydał następnie w 1933 roku dwie pozycje: *W głębi ZSRR* i *Patrę na Moskwę*. Traktując powyższe publikacje jako reportaż, postawił sobie za cel przedstawić relacje najbardziej obiektywne. Jego zamiarem było zobaczyć i napisać, jak jest – bez reprezentowania czyichkolwiek interesów. Chciał stworzyć swego rodzaju świadectwo owych czasów, wolne od uprzedzeń. Interesował go sowiecki rozwój techniki, ale jego podziwu dla inwestycji i rozmachu, z jakim są prowadzone, nie należy utożsamiać z sympatią czy poparciem dla polityki ZSRR – świetnie demaskuje mīt o Rosji jako rodzącym się imperium Europy, odkrywając prawdziwe oblicze dokonujących się tam przemian społecznych i ekonomicznych. Zauważył natychmiast wszechobecną biurokrację, manipulację i zakłamanie. Janta w swoich reportażach chciał pokazać coś nowego, dlatego podróżował szlakami innymi niż pozostali dziennikarze. Docierał do miejsc najmniej uczęszczanych przez zagranicznych obywateli, poznając prawdziwą nędzę kraju. Rozmawiał z ludźmi starszymi, pogrążonymi w rezygnacji oraz młodymi – wierzącymi w wielkość ZSRR. Podkreślał, że Rosję objechał sam bez niczyjej pomocy, przewodnika lub eskorty, choć był świadomy, że monitorowały go odpowiednie służby. Wielokrotnie cytował hasła propagandowe, które starają się uświadomić obywatelom, że nadchodzą dla nich lepsze czasy. „Pod tym kątem widzenia ludzie dochodzą tutaj do niebezpiecznych zaślepień, tracą poczucie miary i proporcji”¹⁸.

¹⁷ Tamże, s. 214.

¹⁸ A. Janta-Polczyński, *W głębi ZSRR*, Warszawa 1933, s. 115.

Pisał, że propaganda polityczna jest wszędzie, próbuje się wykorzystać podstawowe wartości, idee i wiarę, które przez całe wieki stanowiły fundament życia tych ludzi. Widział wszechobecne wojsko i GRU, mające prawie nieograniczone prawa.

Krótko po powrocie z ZSRR i zakończeniu odczytów wyjechał ponownie do Paryża. Tym razem Paryż był celem spotkania się z Andre Gidem, literatem i późniejszym laureatem nagrody Nobla w dziedzinie literatury w 1947 roku. Widywali się później kilkakrotnie w roku 1946, 1948 i ostatni raz w 1949 roku. We Francji spotykał się z elitą kulturalną ówczesnej Europy. Pewnego wieczoru do Aleksandra siedzącego w jednej z paryskich kawiarni podszedł sam Władysław Sikorski, proponując spotkanie w jednym z hoteli. Interesowała go podróż Aleksandra do Rosji.

W 1933 roku wyszła kolejna książka, zbiór nowel zatytułowany *Leśny pies*, wydany nakładem „Dziennika Poznańskiego” – po przeszło osiemdziesięciu latach uznawana za jedno z najlepszych przedwojennych polskich opowiadań myśliwskich.

W 1933 roku wyjechał jako wysłannik „Gazety Polskiej” na Litwę, a następnie na Daleki Wschód, gdzie przebywał w Mandżukuo¹⁹ i Japonii. W ten sposób znalazł się na pograniczu mandżursko-chińskim, gdzie właśnie trwała wojna z Japonią. Napisał stamtąd kilka reportaży publikowanych w „Gazecie Polskiej”, w tym *Pod panowaniem Chanchuzów*, który zainteresował radziecką „Prawdę”. „Prawda” przedrukowała reportaż, uważając go za politycznie obiektywny, a przez to wyjątkowy. Następnie Janta pojechał do Harbinu, a następnie do Bargi, gdzie został przyjęty na audiencję przez cesarza Pu-Yi. Dłuższy czas przebywał w Szanghaju, a stamtąd udał się do Japonii i zwiedzał ośrodki przemysłowe. Był na Sachalinie. Poznał mieszkającą tam kolonię polską oraz odkrywał ślady działalności Bronisława Piłsudskiego, brata marszałka, który mieszkał w tym rejonie przez wiele lat, prowadząc badania etnograficzne nad ludem Ajnów.

Przebywając na rzece Huang-He, Aleksander pisał do swojego wuja Władysława Janty-Polczyńskiego: „Wracam w tej chwili ze środkowych Chin, do stolicy – Nankinu. Byłem na trzeciej w ciągu sześciu miesięcy wojnie. Specjalizuję się po prostu w tej dziedzinie. Zdaje się, że ma to przyszłość. Mówię to oczywiście z goryczą i dużą przykrością, ale trzeba patrzeć na rzeczy trzeźwo”²⁰.

Z Dalekiego Wschodu wracał przez Amerykę, dzięki czemu w 1934 roku odwiedził ją po raz drugi. Efektem było wydanie w 1936 roku w Warszawie dwóch książek: *Odkrycie Ameryki* oraz *Stolica srebrnej magii* – bodaj pierwszej w Polsce opisującej Hollywood. Aleksandra szczególnie zafascynowały drapacze chmur, które nazywa w książce „niebotykami”. Pisał, że gdyby zapytać, co utkwiło mu w pamięci z podróży amerykańskiej, to bez wątpienia było to wspięcie się na Empire State Building i przyglądanie się potężde Nowego Jorku.

¹⁹ Od 1932 roku było to państwo utworzone przez Japonię na okupowanych obszarach Mandżurii.

²⁰ List Aleksandra Janty-Polczyńskiego do Władysława Janty-Polczyńskiego, rzeka Huang-He, 23.11.1933 r.

Po powrocie z podróży pod koniec 1934 roku wygłosił w Polsce kolejne odczyty, pod tytułem *Azja grozi*. „[...] Po trzech więc koniecznych dzwonekach podniosła się kurtyna. Wszedł prelegent w ciemnym garniturze, młody, rześki, może to 30-to letni człowiek. Zaznaczyć muszę, iż jeszcze nigdy nie słyszałem tak doskonałej techniki mówienia. Głos prelegenta był tak opanowany i doskonale wycieniowany, i tak przykuwał uwagę, że zupełnie nie byłem w stanie czegoś zanotować. Chwilami, gdy zaczynałem pisać zdanie, traciłem zupełnie panowanie nad ołówkiem i spuszczałem bezwolnie ręce, jakby zaczarowany dźwięcznym i przyjemnym głosem” – wspominał jeden z obecnych na odczycie²¹.

Na rok 1935 przypada wydanie nakładem Towarzystwa Polsko-Japońskiego cyklu opowiadań Janty *Made in Japan*. Dzieło było jednym z ogniw, które spowodowały zainteresowanie kulturą i twórczością tego kraju. Książka zawiera materiał powstały na podstawie artykułów pisanych do „Gazety Polskiej” w grudniu 1933 roku oraz w styczniu i lutym 1934 roku, będących jednymi z pierwszych relacji reporterskich z tej części Azji.

W 1935 roku Janta otrzymał od Goebbelsa zaproszenie do Niemiec, aby napisać książkę na temat rządów Hitlera. Propozycja padła po podpisaniu polsko-niemieckiego paktu o nieagresji z 26 stycznia 1934 roku. Kategorycznie odmówił. Od tego momentu znalazł się na czarnej liście niemieckiego ministra propagandy i oświecenia publicznego. Zamiast tego wybrał się, jako korespondent „Gazety Polskiej”, do Abisynii (dziś Etiopia – przyp. M.F.), w której toczyła się wojna z Włochami. W swoich reportażach przedstawiał życie codzienne Abisyńczyków, ale także zagrożenia ze strony tych ludzi, wrogo nastawionych do każdego białego człowieka, utożsamianego przez nich z Włochem.

Po powrocie z Abisynii wysłany został ponownie przez „Gazetę Polską” do Japonii, gdzie mieszkał dwa lata. Spotkał się z rządem japońskim jako gość honorowy. Stamtąd udał się do Afganistanu, Birmy, Syjamu, Indii i Chin, a następnie wrócił do Tokio. Ambasador RP w Japonii Tadeusz Romer opowiedział Jancie o idei nawiązania stosunków między uniwersytetami obu krajów. Aleksandrowi nie trzeba było dużo czasu i kilka dni później jeden z japońskich uniwersytetów zorganizował spotkanie z Romerem. W ten sposób przyczynił się Janta do nawiązania współpracy między uczelniami w Polsce i Japonii.

W Japonii wszedł także w skład polskiej ekspedycji astronomicznej, która obserwować miała zaćmienie słońca. Była to ekspedycja najmniej liczna, bo składająca się zaledwie z dwóch osób: Janty i doktora Tadeusza Olczaka. Początkowo sprzęt badawczy mieli rozstawić w Hokkaido, gdzie były najlepsze warunki do obserwacji, jednak w ostatnim momencie padł rozkaz udania się do Tsubetsu. Witani byli uroczyście przez mieszkańców i naczelnika wsi. Stacjonowali na jednym ze wzgórz, czekając z teleskopem na zaćmienie, które miało nastąpić 19 czerwca

²¹ Z. Breiter, „Nasze Pisemko. Wychodzące staraniem uczniów Gimnazjum Państwowego w Katowicach”, nr 2 z dnia 15.11.1934, s. 9.



Janta przed ambasadą RP w Tokio,
1936 rok

1936 roku. Po całym wydarzeniu miejscowa ludność wydała dla nich wielkie przyjęcie, a betonową podstawę pod teleskop postanowiono wykorzystać do budowy pomnika na cześć przybyszów z Polski – Janta i Olczak byli pierwszymi cudzoziemcami w historii Tsubetsu. Reportaże z tych miejsc opublikowane zostały w wydanej nakładem „Roju” w 1939 roku książce *Na kresach Azji*.

Janta, mieszkając przez dwa lata w Japonii, poznał język tego kraju. Zainteresował tamtejszych literatów twórczością czołowych polskich pisarzy: Reymonta, Mickiewicza i Sienkiewicza. W Polsce wydawał później opowiadania japońskich autorów. Pomagał też w tłumaczeniu *Quo Vadis* na japoński. Nie jest jednak prawdą, że zajął się tłumaczeniem tego dzieła samodzielnie, jak podają niektóre źródła – jego znajomość japońskiego w oczywisty sposób nie była na tyle znakomita.

W 1937 roku doceniono zasługi Aleksandra w dziedzinie literatury podróżniczej. Uhonorowany został Srebrnym Wawrzynem Akademickim przez Polską Akademię Literatury²². W 1938 roku uka-

zał się natomiast ostatni przedwojenny, romantyczny tomik wierszy, zatytułowany *Serce na Wschód*, będący kontynuacją jego podróżniczych wrażeń. W ostatnich słowach wiersza *Pożegnanie* pisze:

*Miarowo tnie ciemności nóż światła od wybrzeża
Aż zgaśnie w głębi mroku, w noc pełną się zanurzy.
Świat za mną jest zamknięty. Przede mną się rozszerza.
Sam jestem. I nic nie mam prócz jednej tej podróży.*²³

W tym czasie nazwisko Janty oznaczało wysoki poziom dziennikarski oraz wieści ze stron, gdzie polscy dziennikarze nie docierali. Pomimo tego, że polska szkoła reportażu w okresie międzywojennym wydała wielu znakomitych dziennikarzy

²² S. Papee, *Bogata młodość*, w: *Janta. Człowiek i pisarz*, red. J. R. Krzyżanowski, Londyn 1982, s. 217.

²³ A. Janta, *Znak tożsamości*, Nowy Jork 1958, s. 44.

z Wańkowiczem i Pruszyńskim na czele, to różnorodność i szeroki zasięg zainteresowań pisarskich Janty stawiały go bez wątpienia wśród najwybitniejszych reporterów w skali europejskiej. Był jednym z twórców formy dziennikarstwa, jaka dopiero po drugiej wojnie światowej miała rozwinąć się w pełni. Juliusz Sakowski stwierdził, że reportaż Janty bardziej odpowiada zasadom amerykańskim, według których liczy się szybkość dotarcia do źródła i wiadomości z pierwszej ręki²⁴. Na początku 1938 roku ponownie wyjechał do Japonii, gdzie został impresariem Rama Gopali – wybitnego młodego hinduskiego tancerza i zorganizował mu światowe tournée przez Hawaje, Hollywood, Nowy Jork, Londyn, Madryt i Paryż. Następnie sprowadził artystę do Polski. Kiedy wreszcie nadszedł czas na zasłużony odpoczynek w Małej Komorzy, pisał: „Rewelacją jest dla niego park, pełen drzew znanych jedynie z nazwy i sad, napęczniały już obietnicami urodzaju. Nie widział przecież nigdy jabłoni ani w kwiatach, ani w owocu”²⁵.

Hinduski przyjaciel szybko zadowolił się w Komorzy i wrósł w klimat tego miejsca. Chętnie podróżował po okolicy i poznawał tutejsze zwyczaje. Grywał w parku w tenisa z generałem Skotnickim, przyjaźniącym się z rodziną Janty. We wspomnieniach rodzinnych zachował się dość dramatyczny epizod. Podczas jednego z polowań odbywających się we wsi Połczyńskich, na które zaproszono także Rama, doszło do zabicia jelenia. Trofeum natychmiast wzbudziło zainteresowanie pozostałych polujących, którzy otoczyli zwierzę wielkim kołem. Kiedy zamordowanego jelenia zobaczył Ram Gopal, zatrwożył się i zemdłał – dla niego było to święte zwierzę.

W 1938 roku Aleksander zaprosił do Komorzy także znaną amerykańską poetkę i komediopisarkę Mercedes de Acosta, która przebywała w pałacu przez sześć tygodni. Zapisła się w pamięci Aleksandra dość zabawna scena z jej udziałem. Był to czas, kiedy we dworze nie było jeszcze elektryczności i jedyny telefon, jaki znajdował się w pałacu, był na korbkę. Janta z rozbawieniem wspomina scenę, jak piękna i stylowa Mercedes stoi w sieni, zawzięcie kręci korbką, telefonując do swojej przyjaciółki Greta Garbo, przebywającej w Sztokholmie i namawia ją do przybycia w Bory Tucholskie, dziwiąc się, że rozmowa jest co chwilę przerywana. Mercedes w swojej autobiografii *Here Lies the Hearth* zawarła jeden rozdział poświęcony tej wizycie, porównując pałac Połczyńskich, klimat, nastrój i styl ich życia do scen z powieści Iwana Turgieniewa. Znalazła słowa uznania dla matki Aleksandra za jej gościnność i serdeczność.

Podsumowując okres przedwojennych podróży Janty-Połczyńskiego, należy stwierdzić, że wystarczyło mu zaledwie sześć lat (1932–1938), aby dwukrotnie okrążyć kulę ziemską. Działo się to w czasach, kiedy transport lotniczy dopiero się

²⁴ J. Sakowski, *Tryptyk o Jancie*, w: *Janta. Człowiek i pisarz...*, s. 238–239.

²⁵ A. Janta, *Pamiętnik indyjski*, Londyn 1970, s. 41.

rozwijał. Aleksander przemieszczał się statkami i pociągami, a nawet pieszo. Posiadał doskonały dar nawiązywania kontaktu z ludźmi, dzięki czemu zawarł wspaniałe znajomości. Nie utożsamiał swoich podróży z turystyką. Sądził, że turystyka jest tylko biernym zjawiskiem, polegającym na powierzchownej ocenie świata – on natomiast tam, gdzie jeździł, zawsze poznawał warunki społeczne i kulturowe i chciał stanowić część lokalnego środowiska. To, co sprawiało, że jego reportaże były tak popularne i nietuzinkowe, tkwiło w jego psychice. Aleksander Janta-Półczyński gdziekolwiek był, czuł się jak u siebie, co pozwalało mu na głębsze odczucia i przemyślenia. Był to czasami jedyny sposób poznania skomplikowanej polityki czy systemów społecznych, panujących w miejscach, które odwiedzał. W jego reportażach odnaleźć można ogromne ilości zebranego i dokładnie przeanalizowanego materiału. Nie bez powodu Ksawery Pruszyński nazwał go „Rejem polskiego reportażu”.

Jantę-Półczyńskiego równie silnie jak daleki świat interesowały znane osoby. Do wybuchu II wojny światowej przeprowadził wywiady między innymi z Franklinem Delano Rooseveltem, Mahatmą Gandhim, cesarzem Abisynii – Hajle Selasje, Albertem Einsteinem, Josephem Goebbelsem, Ignacym Paderewskim, Arturem Rubinsteinem, Rabindranathem Tagore, Theodorem Dreiserem czy Władysławem Sikorskim. Pisał w *Duchu niespokojnym*: „Ważny jest tylko człowiek, źródło rytmu, rozmachu, zagmatwania, osiągnięć i konfliktów. U samego dna odczuć już się zarysowuje wniosek: nic mi po najpiękniejszym mieście, po jego krajobrazach lub architekturach, tak długo, póki nie poznam związanego z ich treścią człowieka”²⁶. Interesujące są jego wspomnienia dotyczące Charliego Chaplina, którego poznał dzięki protekcji amerykańskiego giganta prasowego Williama Hearsta – właściciela kilku czasopism. Chaplin pokazał mu swoją wytwórnię filmową, opowiadał o męczących występach i trudnym losie aktora. Zaprosił go następnie na herbatę. „Ze zmęczenia już się otrząsnął, zadowolony prawie, że ma pretekst do wyjścia. Co będziemy robić? Jest niezdecydowany. Czy do niego do domu, czy do przyjaciół zamówić się na herbatę? Limuzyna już czeka przed budyneczkiem pracowni. Jedźmy. Namyślimy się po drodze. Siada tak jak stał, bez kapelusza, bez krawata, w miękkiej koszuli z otwartym kołnierzem. Jedziemy. Kłaniam się pięknie zostającym towarzyszom Chaplina. Przez wąskie uliczki wytwórni jeden, drugi skręt, przy bramie już otwartej czeka woźny. Jesteśmy sami. Asfaltową aleją między palmami – dokąd? Do domu – decyduje Chaplin”²⁷. Komik zabrał Aleksandra do swojej willi w Beverly Hills. Ten spostrzegł, że służbę Chaplina stanowią wyłącznie Japończycy. „Są przyjemni – mówi Chaplin. – Umieją być tak bardzo ludzcy, kiedy potrzeba”²⁸. Przy herbacie rozmawiali o krajach Dalekiego Wschodu i podróżach.

²⁶ A. Janta, *Duch niespokojny...*, s. 169.

²⁷ Tegoż, *Lustra i refleksje*, Warszawa 1982, s. 33.

²⁸ Tamże, s. 35.

Janta dojrzał w Chaplinie dwie osobowości – radosną na scenie oraz przygnębiłą i wewnętrznie samotną w życiu prywatnym.

II wojna światowa

Kiedy wybuchła II wojna światowa, Janta przebywał we Francji. Wstąpił do tworzącego się Wojska Polskiego pod dowództwem generała Władysława Sikorskiego i został korespondentem wojennym w stopniu porucznika. W maju 1940 roku przydzielony został do I Dywizji Grenadierów dowodzonej przez generała Bronisława Ducha i dostał się na Linie Maginota. Następnie oddelegowano go do Oddziału II pod dowództwem majora Romana Czerniawskiego, gdzie znalazł się na pierwszej linii działań. Tam zastała go inwazja Niemiec na Francję. Po bitwie nad kanałem Marny, doceniając bohaterstwo i zasługi Aleksandra, generał Duch odznaczył go Krzyżem Walecznych.

Po kapitulacji Francji 22 czerwca 1940 roku, w czasie walk w Wogezach padł rozkaz pod kryptonimem „4444”, oznaczający rozwiązanie Dywizji. Żołnierze na własną rękę musieli szukać drogi ucieczki. Janta i kilku innych kierowało się na południe do nieokupowanej części Francji. Spotkali oddziały francuskie, których żołnierze namówili ich do zmiany mundurów i porzucenia wszelkich oznak polskości. Otrzymali od Francuzów mundury wraz z nowymi dokumentami. W swoim ubraniu Janta znalazł tabliczkę poległego żołnierza z danymi: Rene Monsort, Arcachon, 1932. W chwili, gdy otoczony wraz z oddziałem francuskim przez Niemców dostał się do niewoli, na czas pobytu w obozie zmienił dane personalne. Odtąd nazywał się właśnie Rene Monsort. Udawał francuskiego szeregowego żołnierza. Nie był jedynym, który podjął taką próbę, ale tylko on wyszedł z niej zwycięsko. Pozostali, którzy zdradzili swoją tożsamość, zostali rozstrzelani. W autobiografii *Kłamałem, aby żyć*, opisuje, jak wielkiego poświęcenia i samokontroli wymagało to ukrywanie się w obcej skórze.

Po przeszło dwóch latach wydostał się z obozu dzięki dwóm polskim lekarzom, pracującym w miejscowym szpitalu. Zasymulowali oni chorobę zakaźną Aleksandra, dzięki czemu oddelegowano go do nieokupowanej części Francji z zamiarem, że niedługo umrze. Uciekając następnie tzw. „drogą generalską”, dostał się do Gibraltaru, skąd przerzucono go do Anglii. W marcu 1943 roku Janta znalazł się w Londynie, gdzie generał Sikorski przyjął go jak syna i z wielką uwagą wysłuchiwał wiadomości o latach życia w niewoli. Krótko po tym odznaczył Jantę drugim Krzyżem Walecznych. Został przydzielony do Ministerstwa Informacji i Dokumentacji Rządu Polskiego w Londynie. W Anglii przebywał rok. Swoje wspomnienia wojenne początkowo publikował na łamach miesięcznika „Nowa Polska” wychodzącego w Londynie. To tam właśnie wydano jedną z jego najbardziej znanych autobiografii *Kłamałem aby żyć*, w której opisuje swoje wojenne losy. Lechoń twierdził, że ma klasę i znaczenie międzynarodowe, porównując ją



Aleksander Janta podczas odczytów
w Ameryce, 1944 rok

do książki Ericha Remarque’a *Na Zachodzie bez zmian*.

W 1944 roku wyjechał do Ameryki. Przez okres kilku miesięcy był zastępcą attache wojskowego przy ambasadzie RP w Waszyngtonie, oddając wielkie zasługi propagandzie polskiej. Zatrudniony został w Polskim Centrum Informacyjnym (PIC – *Polish Information Center*). Zaczął też publikować swoje wspomnienia wojenne w „Tygodniku Polskim”. Podróżując po Ameryce, wygłaszał odczyty o swoich doświadczeniach wojennych, zyskując opinię mówcy najwyższej klasy, doskonale władającego językiem angielskim oraz trafiającego do wszelkich środowisk i umysłów. Pod koniec 1944 roku, po otrzymaniu informacji o inwazji alianatów w Normandii, na własną prośbę powrócił na front jako korespondent wojenny.

Z 1. Dywizją Pancerną generała Stanisława Maczka wziął udział w walkach o wolność Belgii i Holandii. Aleksander odznaczony został wówczas kolejnym – trzecim Krzyżem Walecznych.

Koniec wojny

W połowie 1945 roku ponownie – jak się okazało, już na stałe – wyjechał do USA, gdzie nowojorskie wydawnictwo Roy Publishers²⁹ wydało książkę *I lied to live* (*Kłamałem, aby żyć*). Wzbudziła ona wielkie zainteresowanie. Recenzje opublikowało kilka znaczących czasopism, między innymi „New York Post” i „The Saturday Review of Literature”. Zauważano, że publikacja Janty posiada świetną narrację i trzyma w napięciu, mimo że pozbawiona jest sensacji. Odbył wówczas wiele podróży po Stanach Zjednoczonych, wygłaszając odczyty jako człowiek, który właśnie wrócił z wojny. Brał udział w dyskusjach na temat zagrożenia dla ówczesnej Europy. Książki Janty budziły tak wielką ciekawość, ponieważ były źródłem informacji o wojnie z pierwszej ręki. Pisał to, co widział i sam przeżył, choć wielu czytelników nie wierzyło w przedstawione okrucieństwa. Zdawał sobie sprawę, że wszelkie informacje docierające do USA były w większości cenzurowane przez państwa zaangażowane w wojnę, toteż niezwykle trudno było mu

²⁹ Przed wojną było to wydawnictwo Hanny i Mariana Kisterów Rój z siedzibą w Warszawie, po wojnie przeniesione zostało przez nich do Nowego Jorku i działało pod nazwą Roy Publishers.

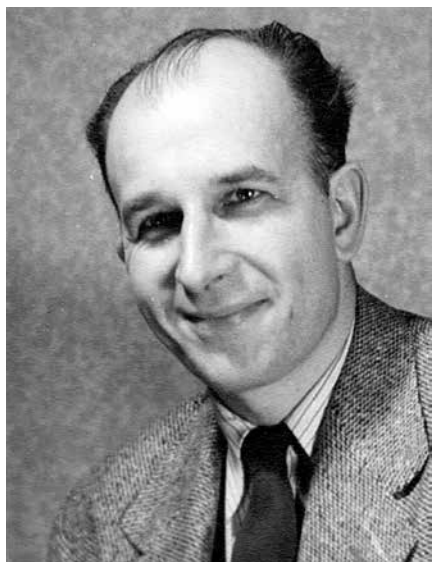
przekazać swoje wrażenia. Tępił mit Rosji jako sprzymierzeńca Stanów Zjednoczonych, ponadto krytykował pozycję USA względem Niemiec. Spotykał się z licznymi atakami i zarzutami kłamstwa. Tłumaczył krzywdy Polaków jako wynik ich naiwności – co wywoływało u Amerykanów odruchy raczej uprzejmego niż szczerzego współczucia.

Wiadomość o końcu wojny zastała Jantę w USA. Pisał: „Wyzwolenie przez Rosjan i donieszenie do końca tym wyzwoleniem ojczyzny, zdawało się przekreślać z kretesem nadzieje, o których spełnienie Polacy bili się przez blisko sześć lat na wszystkich frontach świata i ginęli we wszystkich jego obozach i kaźniach”³⁰.

Ostatni reportaż

Stopniowo zaczął odnawiać kontakty z czasopismami w Polsce: „Tygodnikiem Powszechnym”, „Przekrojem” i „Twórczością”. W ten sposób naraził się emigracji w Londynie, która każde stosunki z Polską, a tym bardziej publikowanie w niej, uznawała za niedopuszczalne. Janta nie chciał ulec takim podziałom – uważał, że absolutnie nie mogą one dotyczyć twórczości literackiej. Nie zgadzał się z izolacją od ojczyzny, jak czyniła to większość twórców emigracyjnych. W 1948 roku Janta przyjechał na trzy miesiące do kraju, aby – jak powiedział po latach – napisać ostatni i najważniejszy reportaż w swoim życiu – *Wracam z Polski*, wydany przez paryską „Kulturę” Jerzego Giedroycia. Janta, chcąc ukazać obiektywny obraz powojennej Polski i zmian w niej następujących, wyklęty został przez Polonię amerykańską, co – jak się wydaje z perspektywy czasu – już na zawsze odbiło się na jego karierze. Spotkała go nagonka prasowa oraz najbardziej przykry i dotkliwy – bojkot towarzyski. Kontakty zerwali z nim na kilka lat Jan Lechoń czy Kazimierz Wierzyński. Polonia, głównie londyńska, uznała publikację Janty za zdradę niepodległej Polski. Zarzucano mu komunistyczne poglądy, ponieważ nie szczędził pozytywnych opinii na temat „odbudowującej się” Polski. Najbardziej dotkliwą była reakcja współpracownika „Kultury” i polonijnego autorytetu, generała Andersa, który zarządził wstrzymanie sprzedaży i wysyłki pisma prenumeratorom na terenie Anglii oraz zakazał drukowania dalszego ciągu reportażu bez względu na ich treść. Wszystkie czasopisma emigracyjne na propozycje artykułów odpowiadały, że zrywają z Jantą współpracę. W tym tonie utrzymany był również dość dramatyczny w skutkach list cenionych londyńskich „Wiadomości” Grydzewskiego, odmawiający drukowania artykułów i tym samym poważnie ograniczający Jancie dostęp do polonijnych czytelników w Europie. Wtedy Jerzy Giedroyc zdecydował się własnym sumptem wydać reportaż w formie książkowej. Podróż Janty wiodła przez Warszawę, Katowice, Kraków, Oświęcim, Częstochowę, Wrocław, Poznań, Trójmiasto, Chojnice, Tucholę, Starogard, Toruń, Szczecin. Nie mogło się obyć bez odwiedzenia zrujnowanego pałacu w Małej Komorzy. W liście z dnia 16 września

³⁰ A. Janta, *Nowe odkrycie Ameryki*, Paryż 1973, s. 21.



Aleksander Janta-Polczyński,
lata 40. XX wieku

1948 roku pisał do swojej przyszłej żony Walentyny Stocker-Pacewicz: „Dotarłem właśnie do Chojnic, stąd już o krok do rodzinnej wsi. Budynek chojnickiego dworca był dla mnie – dziecka, jadącego z rodzicami na wakacje do kochanej babci, zawsze jakąś magiczną bramą do krainy dzieciństwa. Dziś czuję się podobnie, choć ekscytacja tą podróżą jest znacznie większa niż 30 lat temu. Boję się bardzo, co zobaczę na miejscu...”³¹. Stan rodzinnego domu, odebranego rodzinie po wojnie na skutek parcelacji majątków ziemskich, wstrząsnął Aleksandrem.

Należy zaznaczyć, że książka Janty już w chwili ukazania się drukiem była w pewnej mierze świadectwem historycznym. Aleksander był w Polsce w czasie, kiedy władza komunistyczna nie ingerowała zbyt w sferę Kościoła oraz nie

zwalczała eksponowania polskości. Po wyjeździe Aleksandra (więc i po napisaniu reportażu) doszło do zjednoczenia PPS i PPR, a także do zaostrzenia represji komunistycznych. Tak wielka krytyka emigracji była wywołana faktem, że w chwili ukazania się publikacja nie przedstawiała już dokładnie realiów w kraju, dlatego zarzucaano Jancie kłamstwo.

Obecnie *Wracam z Polski* uznawane jest za cenne źródło informacji o powojennej Polsce i stosunkach społecznych w niej panujących. Badacze literatury tego okresu uważają je za ważne świadectwo współczesnej historii Polski

Trudne początki

Z ciężkiego położenia w Ameryce wybawił Aleksandra przypadkowo spotkany kongresman polskiego pochodzenia Edmund Radwon z Buffalo, który proponował mu pracę na w lokalnej polonijnej rozgłośni radiowej. W Buffalo Janta przebywał sześć lat, mając się różnych prac, co pozwoliło mu na stałe wpisać się w tamtejszą kulturę.

³¹ List Aleksandra Janty-Polczyńskiego do Walentyny Pacewicz, 16.09.1948 r.

Walentyna Janta-Polczyńska (1912–2020) – *de domo* Stocker, *primo voto* Pacewicz, w latach 1940–1943 sekretarka premiera i Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego, spikerka i współtwórczyni nazwy tajnej polskiej radiostacji „Świt” nadającej spod Londynu na teren okupowanej Polski.

Aleksander Janta-Połczyński 17 września 1949 roku poślubił w Warszawie, miejscowości leżącej niedaleko Buffalo, Walentynę Pacewicz z domu Stocker – poznaną sześć lat wcześniej w Londynie była sekretarkę generała Sikorskiego. W 1938 roku jako młoda dziewczyna zdecydowała się wyjechać do Londynu, aby pobierać naukę w znanej i prestiżowej szkole sekretarek. Nigdy na stałe do Polski już nie wróciła. Aleksander informował przyjaciół o pewnej niespodziance, jaką wiąże z Warszawą. Niektórzy, biorąc pod uwagę *Wracam z Polski*, sądzili, że zamierza wrócić do ojczyzny, inni – że otrzymał tytuł ambasadora RP w Boliwii, co na owe czasy nikogo by nie dziwiło. Ślub był początkiem wznowienia kontaktów z Wierzyńskim, który pogratulował mu małżonki.



Walentyna i Aleksander Janta-Połczyński

W Polskim Klubie Artystycznym

W 1949 roku w Polskim Klubie Artystycznym w Buffalo odbywał się kongres poświęcony Chopinowi. Aleksander wygłosił na nim odczyt, który zainteresował wszystkich członków Polskich Klubów Kulturalnych i po którym zaproponowano mu członkostwo. Doceniony za działalność na niwie kulturalnej, został wybrany prezesem i pełnił ten urząd przez trzy jednoroczne kadencje do 1951 roku. Uważał, że Kluby Kulturalne w powojennej rzeczywistości stanowią potężny łącznik społeczny – trwalszy i silniejszy niż związki państwowe czy ekonomiczne. Chciał, aby rozwijały się i odnawiały swoją działalność.

Gdy Janta znalazł się w Buffalo, mówiono, że jeśli chodzi o kulturę, nie ma żadnych szans cokolwiek zmienić. Jak sądził, było to wynikiem działalności prowadzonej przez konserwatywne ze swej natury parafie i podlegające im szkoły,

odrabiające obowiązki wobec polskości. Choć doceniał ich wkład w podtrzymanie ducha polskiego na tym terenie, chciał unowocześnić działania na rzecz rozwoju kultury ojczystej. Polacy uczyli swoje dzieci języka polskiego na tyle, aby mogły one porozumieć się w sprawach codziennych potrzeb. Pozostałymi oznakami polskości były chóry kościelne, zrzeszenia i towarzystwa zwołujące co jakiś czas spotkania opłatkowe, akademie czy bankiety o charakterze religijnym z programami trwającymi często wiele godzin. Siłą rzeczy takie działania nie mogły wzbudzać większego zainteresowania tematyką Polski, zwłaszcza w młodym pokoleniu. Aleksander próbował to zmienić. Nawiązał współpracę z uniwersytetami, publikował w prasie anglojęzycznej oraz miewał odczyty w radiostacjach i telewizji, gdzie również często był zapraszany do dyskusji. Janta uważał, co spotkało się z pewną krytyką, że nie jest ważne, czy Amerykanin polskiego pochodzenia będzie umiał mówić po polsku – ważne, aby miał coś istotnego do powiedzenia na temat Polski.

Działając w Klubie, zapraszał na wieczory autorskie polskich pisarzy: Melchiora Wańkowicza, Kazimierza Wierzyńskiego, Józefa Czapskiego czy Zygmunta Haupta. Organizował wystawy prac Feliksa Topolskiego, Rafała Malczewskiego i Stefana Mrożewskiego.

W 1951 roku Janta wystawił po angielsku *Dziady*. Pomysł wzbudził wielkie zainteresowanie, na spektakl przybyło ponad 300 osób – cała elita polskiego Buffalo. Występ okazał się niezwykle wydarzeniem w życiu kulturalnym miasta. Przez kilka dni o wydarzeniu rozpisywały się lokalne gazety, uznając je za niezwykle ważne dla Polonii. Po wystawieniu dzieła Mickiewicza Janta otrzymał propozycję reżyserowania spektakli dla lokalnej telewizji.

W tym samym roku Jancie przyznano obywatelstwo amerykańskie. Jak się okazało, wcześniej większość sąsiadów Aleksandra w Buffalo poddawano indagacjom, aby dowiedzieć się o jego życiu osobistym i poglądach politycznych.



Janta jako Prezes Polskich Klubów Kulturalnych w Ameryce podczas jednego ze swoich odczytów, lata 50. XX wieku

W 1952 roku w Cambridge Springs podczas zjazdu Amerykańskiej Rady Polskich Klubów Kulturalnych Janta wygłosił odczyt po tytule *Points for a Program*. Podkreślał w nim, jak wielkie znaczenie mają Kluby w poznawaniu przez Polaków swoich korzeni i w zachowaniu kultury narodowej. Pod koniec pierwszego dnia zjazdu wysunięto kandydaturę Janty na prezesa. Prezesem Amerykańskiej Rady Polskich Klubów Kulturalnych był do roku 1955. Z własnej inicjatywy jeździł i wygłaszał przemowy. Namawiał do czytania książek o Polsce, gromadzenia i kolekcjonowania starodruków. Nawoływał do wyjazdów do Polski, twierdząc, że za żadną cenę nie należy tracić kontaktu z krajem.

Młyn w Nadolniku

Działalność kulturalna nie przeszkodziła Aleksandrowi w pisaniu poezji. W 1950 roku wydał w Paryżu tomik *Młyn w Nadolniku*. W wierszach wyraża tęsknotę za rodzinnym utraconym kawałkiem ziemi, jakim były Bory Tucholskie i Mała Komorza, ale i przekonanie, że utracić można jedynie obszar geograficzny, nie zaś duchowy. Jest to czas godzenia się z życiem poza ojczyzną. Wiersze powstały głównie po powrocie z Polski w 1948 roku, kiedy odwiedził popadający w ruinę pałac. Ze względu na autentyczność wyrażanych w tych utworach emocji jest to wyjątkowy i moim zdaniem najlepszy jego tomik poetycki. Janta wskrzesza tu czasy dzieciństwa i młodości, dochodząc do bolesnego wniosku, że tamten świat bezpowrotnie przeminął. Pięknie określił psychikę Janty Tymon Terlecki:

Zazdrosny, przez całe życie walczący o swoją niezależność, nie próbował, nie chciał się od niej uwolnić. [...] Okrążywszy dwukrotnie kulę ziemską, Janta nigdy nie zerwał kotwicy zarytej w skrawek pomorskiego pobrzeża. Do końca Brda była dla niego »najpiękniejszą rzeką świata«. I być może, gdy stąd odchodził, wołał go Młyn w Nadolniku³². Wzruszająco pisze w wierszu *Mój dom i duchy*:

Trzepotliwe płomyki świec
od progu skrzypnęła posadzka
czy to przeciąg otworzył drzwi?
czy ktoś wszedł do pokoju znieścacka?
czy to lękiem bijący puls krwi?

Po plecach mrowiem ciarki
w okiennice stuknął nocny cień
zaraz północ zatrzyma zegarki
ktoś przechodzi schodami w sień
coraz bliżej
czy to zwierz czy złodziej?
aż wionęło nagle zimnym tchem
i nacisnął klamkę i wchodzi
(wytęż spojrzenie i słuch)
już wszedł!
Nie widać nikogo.
Strach za gardło chwytą po kryjomu.

Ale duchy których pełno w moim domu
już mnie przestraszyć nie mogą
bo ja sam w tym domu duch³³.

³² F. Palowski, *Aleksander Janta-Polczyński...*, s. 99.

³³ A. Janta, *Młyn w Nadolniku*, Tuchola 1993, s. 49.

Konwencja mickiewiczowska

Rok 1955 przyniósł największe wydarzenie kulturalne w ciągu sześcioletniej kariery Janty w Buffalo. Przypadła na niego setna rocznica śmierci Adama Mickiewicza. W tym samym roku w Buffalo miał odbyć się coroczny zjazd Amerykańskiej Rady Polskich Klubów Kulturalnych. Połczyński wpadł na pomysł, aby połączyć obydwie uroczystości i nazwać je konwencją mickiewiczowską. Aleksander natychmiast nawiązał współpracę z Uniwersytetem w Buffalo, sądząc, że odpowiednim miejscem takiego spotkania będzie właśnie uniwersytet (coroczne zjazdy odbywały się w restauracji). Wpadł na pomysł stworzenia w nim polskiej sali ze zbiorem starodruków. Udało mu się namówić jednego z właścicieli sklepów w polskiej dzielnicy do kupienia z prywatnych zbiorów kolekcjonerskich i przekazania na wystawę listów królewskich z czasów od Zygmunta Augusta po Stanisława Augusta Poniatowskiego. Ponadto sponsorzy ufundowali specjalne wyposażenie w postaci szaf i gablot w zamian za tabliczki z ich nazwiskami na meblach.

Pierwszy dzień konwencji rozpoczął się od uroczystych przemówień, podczas których przedstawiano sylwetkę Mickiewicza oraz program działania Polskich Klubów Kulturalnych. Następnie odbyło się otwarcie polskiej sali na Uniwersytecie w Buffalo razem z wystawą darów zebranych dla uniwersytetu. Oprócz wspomnianych listów królewskich znalazły się tam listy Stefana Żeromskiego i Marii Dąbrowskiej, stare, pięknie oprawione książki oraz medalion z brązu przedstawiający głowę Mickiewicza wykonany przez Stanisława Lewandowskiego.

Drugi dzień rozpoczynał się konferencją naukową, podczas której referaty wygłosili profesorowie Waław Lednicki, Zbigniew Folejowski, Edmund Zawacki, Edmund Ordon i Ludwik Krzyżanowski. Na wieczór natomiast przewidziano inscenizację *Konrada Wallenroda*. W części poprzedzającej występ zaplanowane były recytacje fragmentów Wielkiej Improwizacji z *Dziadów* Mickiewicza w języku polskim i w języku angielskim.

Ostatni dzień konwencji mickiewiczowskiej zakończył się koncertem pieśni do utworów Mickiewicza. Wszyscy zebrani na uroczystości zgodnie stwierdzili, że był to jeden z najpiękniejszych hołdów złożonych naszemu wieszczowi. Po zakończeniu obchodów Uniwersytet w Buffalo wydał książkę *Mickiewicz and the West*, w której znalazły się referaty pięciu profesorów oraz kilka esejów poświęconych twórczości Mickiewicza.

Ratując, co polskie, czyli skarby wawelskie

Aleksander Janta brał udział w sprowadzaniu do ojczyzny skarbów wawelskich, przez ponad dziesięć lat aktywnie uczestnicząc we wszelkich przedsięwzięciach podejmowanych w tym kierunku.

Wszystko zaczęło się w 1951 roku, kiedy to w Nowym Jorku miała miejsce konferencja Polskich Klubów Kulturalnych, podczas której wywiązała się dyskusja na temat dalszych losów eksponatów wawelskich zdeponowanych w Bank

of Montreal w Ottawie oraz Muzeum Prowincjonalnym w Quebecu (dzisiejsza nazwa Muzeum Quebecu). Janta zabrał wtedy głos, stwierdzając, że eksponaty należy jak najszybciej pokazać światu oraz zająć się ich gruntownym zabezpieczeniem, a następnie sprowadzić do Polski. Uznawał tę sprawę za priorytetową dla zachowania polskiego dorobku narodowego. Wpadł na pomysł napisania w języku angielskim książki na temat wojennych i powojennych losów skarbów. Jego celem było przede wszystkim zainteresować tematem odbiorcę amerykańskiego. Bolało go, że przez tyle lat nikt nie ma dostępu do obiektów o tak wielkim znaczeniu historycznym. Chciał, aby mogły stanowić przedmiot prac naukowych oraz posłużyły do powstania w Nowym Jorku biblioteki w całości poświęconej historii polskiej, której można by przekazywać cenne polonika. Nawiązał wtedy kontakt z Józefem Polkowskim z Ottawy, który opiekował się skarbami na Wawelu oraz w trakcie ich ewakuacji z Polski. Kilka miesięcy później doszło do spotkania, podczas którego Polkowski zobowiązał się do dostarczenia Jancie (i tylko jemu) wszelkich materiałów i dokumentów dotyczących losów skarbów wawelskich, w tym dziennika z ich ewakuacji. Na ich podstawie Janta napisał kilka artykułów, opublikowanych w paryskiej „Kulturze”. Wzbudziły one niemały spór, bowiem wiele osób, w tym liczne grono polonijnych polityków, uważało, że skarby powinny pozostać na swoim miejscu, zaś za wcześniej jest wszczynać jakąkolwiek dyskusję na ten temat. Sądziło, iż oddanie eksponatów na Wawel byłoby oczywistym przekazaniem ich w ręce ZSRR. Premier prowincji Quebec Maurice Duplessis zadecydował, że skarby za żadną cenę nie zostaną zwrócone na Wawel – twierdził, że skoro zostały oddane na przechowanie w ręce rządu kanadyjskiego, to muszą pozostać w nich tak długo, aż nie dojdzie do zupełnego wyzwolenia się Polski spod wpływu Rosjan.

Aleksander w tym sam czasie zdecydował, że wszystkie eksponaty należy dokładnie sfotografować w celu udokumentowania ich stanu. Zwrócił się z tą propozycją do słynnego fotografa Yousufa Karsha, wybitnego portrecisty. Podczas jednego z rutynowych przeglądów skarbów wawelskich Jancie oraz fotografowi w drodze wyjątku pozwolono w nim uczestniczyć. Zaowocowało to wykonaniem setek zdjęć. Fotografie po raz pierwszy ujrzały światło dzienne w 1953 roku w tygodniku „Life”. Janta postanowił wydać je w albumie. Znalezienie funduszy na publikację monografii poświęconej skarbow okazało się bardzo kłopotliwe, a co dopiero albumu. Szukając wsparcia w jakimś autorytecie, napisał list do Andersa, w którym prosił go o pomoc. Na list nie przyszła żadna odpowiedź. Anders był wyraźnie uprzedzony do Janty za *Wracam z Polski*.

W tym czasie na łamach prasy rozgorzała ostra dyskusja między zwolennikami i przeciwnikami powrotu skarbów do Polski. One tymczasem nadal niszczały pozbawione odpowiedniej opieki i warunków. Podczas dyskusji niejednokrotnie obrzucano Aleksandra wyzwiskami, uważając go za buntownika i sprzymierzeńca Bieruta. Pisano, że próbuje pozbawić Polskę skarbów wawelskich. Zauważyć należy, że niewielkie grono Polaków na emigracji postrzegało powrót skarbów jako interes polskiej kultury.

Sprawa ożyła ponownie w 1956 roku, kiedy to w Polsce doszło do zmian politycznych, zapowiadających ocieplenie stosunków z Zachodem. Coraz częściej pojawiały się głosy zwolenników powrotu eksponatów do kraju i to nie tylko wśród Polonii, ale także wśród wpływowych Amerykanów. Wskazywano, że wymagają one natychmiastowej renowacji, zanim zostaną na zawsze utracone. W świadomości społecznej zaczęło rosnąć poczucie znaczenia skarbów dla historii Polski. Krytykowano otwarcie warunki, w jakich są zdeponowane oraz bierność wobec tych spraw rządu kanadyjskiego, kurczowo upierającego się przy stanowisku ich zatrzymania. W tym czasie Janta poprosił generała Kazimierza Sosnkowskiego o skierowanie do Polaków na całym świecie orędzia nawołującego do godnego zabezpieczenia eksponatów oraz rozpropagowania wiedzy na ich temat poprzez wydanie albumu. Działając w Fundacji Kościuszkowskiej, stworzył Fundusz Skarbów Wawelskich, którego został przewodniczącym. Patronat nad nim objął generał Sosnkowski. Głównym celem było zbieranie pieniędzy na renowację eksponatów. Aleksander włączał do dyskusji coraz to nowe autorytety i zachęcał kolejne czasopisma do publikowania materiałów na ten temat.

U schyłku lat 50. Bank of Montreal zdecydował się przekazać swoją część zbiorów do Polski. Był wśród nich Szczerbiec – symbol suwerenności królewskiej, którego wydobyć z kufra wzbudziło ogromne wzruszenie wśród zebranych oraz tomy pelplińskiej Biblii Gutenberga. Janta był jedną z osób zaproszonych na uroczyste przekazanie skarbów przedstawicielom Polski. Jego podpis widnieje pod dokumentem potwierdzającym ich oddanie. Po śmierci premiera Duplessis w 1959 roku ponownie rozpoczęto rozmowy z rządem kanadyjskim dotyczące przekazania drugiej partii zbiorów znajdujących się w muzeum w Quebecu, a wśród nich tak cennych arrasów. Do porozumienia doszło w 1961 roku, kiedy to ostatnia część skarbów wawelskich trafiła na swoje dawne miejsce.

W Fundacji Kościuszkowskiej i w Fundacji Paderewskiego

Działalność Aleksandra jako prezesa Amerykańskiej Rady Polskich Klubów Kulturalnych odbijała się szerokim echem w całych Stanach Zjednoczonych. Jego pracy w Buffalo od dłuższego czasu przyglądał się Stefan Mierzwa, prezes Fundacji Kościuszkowskiej z Nowego Jorku. Uważał on Jantę za fenomen, osobę z wielkimi ambicjami i pomysłami. Uznał, że może odświeżyć działalność jego fundacji i zaproponował mu stanowisko swojego asystenta. W ten sposób pod koniec 1955 roku Jantowie przeprowadzili się do Nowego Jorku. Wraz z ich przeprowadzką ostatecznie ustała prasowa nagonka na Jantę-Półczyńskiego. Aleksander bardzo poważnie zaangażował się w powierzoną mu pracę, podsumowując dotychczasowe działania Fundacji Kościuszkowskiej i kreśląc plany na przyszłość. Chciał rozszerzać działalność kulturalną, organizować zjazdy, konwencje, spotkania polonijne, wystawy czy wreszcie stworzyć bibliotekę o tematyce polskiej.

Wkrótce jednak wobec konfliktu, w który popadł z prezesem Fundacji, opuścił jej szeregi.

Wkrótce po opuszczeniu Fundacji Kościuszkowskiej Aleksander Janta otrzymał stanowisko dyrektora w Fundacji Paderewskiego w Nowym Jorku. Pierwszym jego zadaniem była organizacja dorocznego balu Fundacji oraz odpowiedniej jego reklamy w prasie. Aleksander zajął się przygotowaniem setnej rocznicy urodzin Paderewskiego, a co więcej, postarał się o wydanie przez amerykańską pocztę znaczka z wizerunkiem kompozytora.

Dyskusje okrągłego stołu

Pracując kolejno w dwóch Fundacjach, Aleksander był zapraszany do Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa na tak zwane dyskusje okrągłego stołu, podczas których polscy twórcy emigracyjni wymieniali poglądy na określone przez rozgłośnię tematy. Przez pewien czas Janta był ich stałym uczestnikiem, obok Witłina i Wierzyńskiego. Po kilku latach współpracy został zwolniony pod zarzutem braku dyscypliny oraz nielojalności – jego poglądy nie zawsze były zgodne z polityką rozgłośni.

W połowie roku 1957 wyjechał wraz z Kazimierzem Wierzyńskim na zjazd PEN-Clubów do stolicy Japonii, gdzie spotkał się z przedstawicielami Polski – Antonim Słonimskim i Michałem Rusinkiem. Dla organizatorów było szokiem, że pisarze z Polski i polscy twórcy emigracyjni z USA zasiedli przy wspólnym stole.

Angażował się jako członek zarządu Polskiego Instytutu Naukowego. Organizował wystawy dzieł polskich pisarzy, malarzy i rzeźbiarzy. Postulował stworzenie biblioteki polskiej, specjalizującej się w badaniu dziejów stosunków polsko-amerykańskich oraz wkładu polskich emigrantów w rozwój Ameryki. Niestety jego postulaty nigdy nie zostały zrealizowane. Plany Aleksandra wydawały się wówczas zbyt wygórowane.

Dziedzic na Elmhurstach

W 1959 roku Jantowie kupili dom w Elmhurst, stanowiącym część dzielnicy Queens. Własnymi siłami i ciężką pracą doprowadzili nieruchomość do użytku, czyniąc z niej wyróżniający się, nietypowy dla Nowego Jorku dworek. Siedziba Jantów stała się centrum spotkań i wymiany myśli wielu polskich twórców, co krytykowali niektórzy polonijni działacze. Aleksander odpowiadał, że przyjaźni się z tymi, z którymi zawsze chciał, czyli pisarzami i poetami. Często gośćmi byli mieszkający w sąsiedniej dzielnicy państwo Wierzyńscy oraz Wacław Jędrzejewicz – przedwojenny minister oświaty, bliski współpracownik Piłsudskiego. Aleksander, co należy jeszcze raz podkreślić, otwarcie sprzeciwiał się zerwaniu kontaktów z krajem, obojętnie jak kształtowałaby się jego powojenna sytuacja.



Walentyna i Aleksander Jantowie
przed swym domem w Elmhurst

Wyrazem tego było goszczenie w Elmhurst polskich literatów, m.in.: Czesława Miłosza, Wacława Iwaniuka, Tymona Terleckiego, Zdzisława Czernańskiego, Zbigniewa Herberta, Antoniego Słonimskiego. Z przekazem mówiono o Jancie „Dziedzic na Elmhurstach”.

Znaczenie słowa dobroć

Jednym z najciekawszych projektów, w który zaangażowali się Walentyna i Aleksander Janta-Półczyńscy, było zorganizowanie przyjazdu do Ameryki grupy byłych więźniarek obozu w Ravensbruck. Inicjatorem całego przedsięwzięcia był ich przyjaciel – Norman Cousins. Jantowie pełnili funkcję tłumaczy, organizowali spotkania towarzyskie oraz odpowiadali za prawidłową opiekę nad kobietami. Pobyt zakończył się wycieczką po Stanach Zjednoczonych – pani Walentyna objęła

wówczas rolę przewodnika. Półczyńscy zawiązali serdeczne znajomości z byłymi więźniarkami, widywali się z nimi później podczas wizyt w Polsce.

Antykwariat

Na początku lat 60. Jantowie otworzyli antykwariat książkowy, specjalizujący się w sprzedaży starodruków o tematyce Europy Środkowej i Wschodniej. Zaopatrywał w pierwszej kolejności największe uniwersytety, jak Harvard, Columbia czy Kansas University. Z ich pomocy korzystały także nowo powstające uczelnie, budujące własne zbiory. Przedsiębiorstwo Półczyńskich okazało się strzałem w dziesiątkę i dało im źródło zarobku na wiele kolejnych lat. Aleksander nazywał je humorystycznie „sklepikiem ze starzyzną”.

Prowadzenie antykwariatu pozwoliło Jancie rozwinąć kolejną pasję którą było kolekcjonowanie poloników. W jego zbiorach znalazły się m.in. listy Mickiewicza, czy rysunki Conrada. Można śmiało powiedzieć, że Aleksander Janta jako kolekcjoner starych, rzadkich i cennych książek zrobił więcej dla kultury i literatury polskiej niż niejeden profesor czy instytucja. Wśród innych interesujących dokumentów można wskazać listy Karola Szymanowskiego, Fryderyka Chopina

oraz jego przyjaciela Juliana Fontany, listy i rękopisy Ignacego Kraszewskiego, Bolesława Leśmiana. Uważał, że obowiązkiem każdego Polaka mieszkającego poza granicami jest zbierać wszystko, co dotyczy historii naszego kraju, ponieważ właśnie w ten sposób nowe pokolenie może ocalić od zapomnienia świadectwa wielowiekowych dziejów. Szereg swoich zbiorów przekazywał bibliotekom i muzeom w kraju. Tak wspominał: „Sprawia mi przyjemność i w jakimś sensie pozwala podkreślić ciągłość zainteresowań i zaangażowań dla ogólnego dobra, że mogę instytucjom kulturalnym, z jakimi wiąże mnie albo pamięć z przed wojny, albo przekonanie do powojennej ich działalności i roli, służyć znalezionymi na Zachodzie polonikami z moich zbiorów. Gdyby sporządzić spis ofiarowanych dotąd (i nie zawsze potwierdzonych, jak należy) darów, jakie w okresie kilku ostatnich podróży do Polski złożyłem niejednym instytucjom, okazałoby się, że można by z tych autografów, listów, rzadkich ksiąg i pamiątek, zmontować wcale ładną wystawę”³⁴.

Uważał jednak, że nie wszystko, co polskie musi koniecznie znaleźć się w ojczyźnie. Biorąc pod uwagę polskie warunki na przestrzeni dziejów, w wyniku których Polska utraciła wiele bogatych zbiorów, a niejednokrotnie w latach 60. XX wieku nie potrafiła o nie należycie zadbać, rozumiał konieczność tworzenia instytucji zajmujących się gromadzeniem i zabezpieczeniem polskich zbiorów poza krajem. Podkreślał, że ważne jest w tym przypadku udostępnienie ich stronie polskiej oraz wypracowanie odpowiedniego dialogu.

Kolekcjonując pamiątki po królach czy twórcach, odkrywał często fakty zupełnie nieznane historykom. Publikował artykuły na temat Domeyki, Mickiewicza, Chopina. Posiadał jedną z największych kolekcji starych polskich map, liczącej ponad 220 pozycji, często uznanych za zaginione lub bezpowrotnie utracone. Zbierał ryciny przedstawiające widoki polskich miast. Stworzył jedyną bibliografię polskich kompozytorów XIX wieku na ziemi amerykańskiej. Byli to uchodźcy po powstaniu listopadowym, których utwory inspirowane były Polską, często przepojone motywami patriotycznymi. Nie mieli oni większych szans, aby



Walentyna i Aleksander Jantowie, lata 60. XX wieku

³⁴ A. Janta, *Nowe odkrycie Ameryki...*, s. 414-415.

się z nimi wybić, toteż szybko zostali zupełnie zapomniani, stając się jednak inspiracją dla ówczesnych kompozytorów amerykańskich. Janta odszukał i spisał ich nuty, szperając w archiwach bibliotek oraz uniwersytetów. Odkrył twórczość kilkudziesięciu zupełnie zapomnianych i dotąd nienotowanych kompozytorów, takich jak: Tadeusz Strawiński, Edward Koński, Numa Łepkowski i Feliks Szczęśny Janiewicz – ulubieniec dworu Poniatowskiego. Efektem tych badań było wydanie w języku angielskim bibliografii dzieł w dwóch publikacjach: *Early XIX century American-Polish music (with annotated bibliography)* w 1963 roku i *A history of nineteenth century American-Polish music: with annotated bibliography and illustrations* z 1982 roku. Była to pasja wymagająca wielkiego wysiłku, poświęcenia i cierpliwości. Dziś stworzenie podobnej bibliografii byłoby niemożliwe, ponieważ większość dokumentów, z których korzystał Janta, przepadła.

W lutym 1964 roku otrzymał w Londynie nagrodę imienia Herminii Nagle-Rowej, przyznaną przez Związek Pisarzy Polskich na obczyźnie za całokształt twórczości.

Podróże do Polski

Począwszy od lat 60. XX wieku Jantowie dość często odwiedzali Polskę, co było związane z prowadzeniem antykwiariatu – wcześniej kilkakrotnie odmówiono im wizy do ojczyzny. Podczas każdej z takich podróży odwiedzali Bory Tucholskie. Aleksander bardzo chciał pokazać żonie swoją rodzinną wieś i dom babci w Małej Komorzy koło Tucholi. „Podczas jednej z naszych pierwszych po wojnie wizyt w Polsce, pojechaliśmy na wieś do Małej Komorzy. Aleksander zaznaczył tę wizytę jako pierwszy element programu w Polsce. Z Gdańska ruszyliśmy pociągiem do Chojnic. W Chojnicach czekał już na nas kierowca – przedwojenny znajomy Ola. Aleksander koniecznie chciał mi pokazać dom swojej ukochanej babci Heleny, o którym tak wiele mi opowiadał. Darzył go wielkim sentymentem. Dom ten po wojnie został drastycznie odebrany rodzinie. Dojechaliśmy na miejsce, czas świetności minął, pałac popadał w ruinę, park zarośnięty. Olo spacerował najpierw w ciszy, później zabrał mnie na wycieczkę po posiadłości i opowiadał o beztróskich wakacjach w majątku babci. Pokazał mi wszystkie zakamarki parku i pustego domu, z którego rozkradziono, co się dało... Widziałam jak bardzo przeżywał ten widok, powstrzymywał łzy. Nie mógł pogodzić się z takim losem domu... Odjechaliśmy stamtąd w ciszy, Aleksander był załamany”³⁵. Aleksander doskonale znał język kaszubski. Rozmawiając telefonicznie ze swoim bratem Tomaszem, mieszkającym w Belgii, potrafił godzinami dyskutować, używając wyłącznie tego języka. Jak wspominała Pani Walentyna: „Olo próbował mnie kiedyś nauczyć pojedynczych słów języka kaszubskiego. Podczas jednej z naszych wizyt

³⁵ Wspomnienia Walentyny Janta-Półczyńskiej wysłuchane i spisane przez autora w Nowym Jorku, lipiec 2015 r.

w tym regionie otrzymałam od niego nawet słownik kaszubski. Kiedy odwiedzaliśmy jego brata w Belgii lub kiedy Tomasz telefonował do nas, Panowie – za zwyczaj wtedy, gdy nie chcieli, abyśmy razem z żoną Tomasza słuchali, o czym rozmawiają – potrafili nagle zmienić język rozmowy na kaszubski. Nie mogłam się nawet domyśleć, o czym rozmawiają. (...) Pamiętam jak wielką radość sprawiło mu znalezienie na jednej z aukcji książki napisanej w języku kaszubskim – zafascynowany, przeczytał ją jednej nocy”³⁶.

Godzina dzikiej kaczki

W 1966 roku w wydawnictwie Stanisława Gliwy w Southend-on-Sea Aleksander wydał małą antologię poezji japońskiej *Godzina dzikiej kaczki*, za którą w 1968 roku otrzymał nagrodę wydawnictwa Roy Publishers. Została opatrzona przedmową Jana Misia, ówczesnego kierownika działu słowiańskiego i wschodniego w New York Public Library. Zawiera tłumaczenia utworów pochodzących z VIII wieku, częściowo drukowanych już w 1938 roku w „Okolicy Poetów”. *Godzina dzikiej kaczki* była pierwszym w literaturze polskiej tłumaczeniem poezji japońskiej. Reprezentowała wysoką klasę, wiernie oddając treść i nastrój oryginałów. Jest także unikatem bibliofilskim, ilustrowana reprodukcjami japońskich drzeworytów z XIX wieku. Użyte w antologii ozdobne przerywniki typograficzne są rzadkością spotykaną w starych drukarniach. Do tego piękny papier sprowadzony z Francji i Włoch – to wszystko czyni ją niepowtarzalną i jedną z najcenniejszych książek wydanych przez Polaka poza granicami kraju. Wydrukowana została w nakładzie 444 ręcznie numerowanych egzemplarzy.

W 1968 roku Aleksander wszedł w skład jury przyznającego nagrody i stypendia Fundacji Jurzykowskiego, które otrzymały dziesiątki pisarzy, poetów, malarzy, działaczy kulturalnych i naukowych – nie tylko emigracyjnych, ale także krajowych, do czego Janta, pomimo głosów sprzeciwu, potrafił przekonać pozostałych członków jury. Z jego inicjatywy stypendia przyznano między innymi Antoniemu Słonimskiemu, Czesławowi Bednarczykowi czy Marianowi Czuchnowskiemu. W ten sposób pomagał kolegom po piórze, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji materialnej, tak jak on na początku swego życia w Ameryce. Dzięki energii i pomysłowości Aleksandra Fundacja Jurzykowskiego znacznie rozwinęła swoją działalność i zwiększyła rangę.

W drodze na drugą stronę

Na początku lat 70. wykryto u Janty chorobę nowotworową. Nie poddał się, rzucając w wir pracy. Wiedział, że nie może zawieść swoich czytelników. Od początku choroby Janta-Półczyński znacznie ograniczył swoje przyjazdy do Europy.

³⁶ Tamże.



Aleksander Janta-Polczyński,
lata 70. XX wieku

Co jakiś czas odwiedzał Polskę, był w niej dwukrotnie w roku 1972. Najpierw przyjechał w maju, kiedy to po raz pierwszy po wojnie miał w swojej ojczyźnie wieczory autorskie, m.in. w Krakowie, Poznaniu, Toruniu i Warszawie. Przywiózł wielki zbiór swoich książek, który przekazał bibliotekom. Chciał w ten sposób dotrzeć do polskiego czytelnika. Jego wieczory cieszyły się dużym zainteresowaniem, słuchacze zasypywali go lawiną pytań i słów uznania. W Toruniu przekazał Uniwersytetowi Mikołaja Kopernika list Napoleona pisany w tym mieście. Zdążył odwiedzić zaprzyjaźnioną bibliotekę w Bydgoszczy, której ofiarował kilka cennych rękopisów i archiwów. Był także w rodzinnej Małej Komorzy. Zaczęły się wówczas pertraktacje z władzami w sprawie stworzenia

w nim domu pracy twórczej Związku Literatów Polskich, któremu mógłby przekazać część swoich zbiorów. Rozmowy, pomimo wielu obietnic, nie przynosiły rezultatu.

Pod koniec 1973 roku Oficyna Poetów i Malarzy w Londynie, wydała jego ostatnią książkę – *Nowe odkrycie Ameryki*. Książka zawiera bogaty materiał autobiograficzny. Na 489 stronach autor zawarł nie tylko opis całego swojego życia w Ameryce, ale także świadectwo zachodzących wśród emigracji zjawisk, wewnętrznych różnic oraz losów niektórych polonusów. Wspomina o swoich trudnych początkach za oceanem, opisuje pierwsze doświadczenia, sukcesy i porażki. Przedstawia koleje budowania życia z dala od kraju. *Nowe odkrycie Ameryki* stanowi rozliczenie Aleksandra z Ameryką: „Mieszkałem w wielu krajach na tej ziemi, zawsze jakby u siebie. Czuję się w Stanach Zjednoczonych jak u siebie. Jeśli można o tym kraju mówić jako o bestii, która niejednych pożarła i dla niejednych po dziś dzień wydaje się groźna, okazało się, że umiałem ją sobie oswoić; je mi z ręki. Odczuwam satysfakcję z tego powodu”³⁷. Jak już wspomniałem, działalność kulturalna nie przeszkodziła Jancie w pisaniu książek. W latach 1955–1974 opublikował 24 książki i tomy artykułów. Jak napisał biograf Aleksandra – Franciszek Palowski: „Żadna etykieta nie pasuje do Janty. Poeta, prozaik, dramatopisarz, eseista, reporter, podróżnik, wybitny działacz na polu kulturalnym i naukowym. Ale także znawca i kolekcjoner polskiej sztuki, starych książek, starodruków

³⁷ A. Janta, *Nowe Odkrycie Ameryki*..., s. 440.

i autografów, antykwariusz, wytrawny tropiciel śladów polskich w Ameryce. Wystarczyłoby tych zainteresowań, by obdzielić kilka życiorysów”.

Aleksander Janta-Połczyński zmarł 19 sierpnia 1974 roku w Southampton. O jego śmierci rozpięły się różne, nie tylko polonijne gazety, między innymi „The New York Times”. Rok później, 12 września 1975 roku urna z prochami Aleksandra Janty-Połczyńskiego została złożona w katakumbach na warszawskich Powązkach. Tablicę grobową opatrzono mottem norwidowskim, które sam sobie wybrał: „Z rzeczy tego świata ostaną się dwie,
Dwie tylko poezja i dobroć i więcej nic”

Janta do końca życia pozostał Polakiem. Połowa jego książek porusza tematykę ojczyzny. Od początku pobytu w Ameryce jego działalność przepojona była polskością – od odczytów na temat wojny, po prowadzenie antykwariatu słowiańskiego i gromadzenie poloników. Śmierć autora nie zakończyła wydawania jego książek. Krótko po niej w Polsce zaczęto drukować książki pisarza. Żona Aleksandra we współpracy z badaczami literatury zdecydowała się wydać kilka książek, których nie zdążył opublikować za życia.

Tadeusz Różniatowski, któremu Aleksander zawdzięczał wydostanie się z niewoli niemieckiej, określił go w następujący sposób: „Janta, mimo pozorów kosmopolityzmu, był »Polonais« w każdym calu, nieoficjalnym, lecz nieocenionym ambasadorem polskości na drugiej półkuli. Był pogodnym filozofem hołdującym poezji, pięknu i przyjaźni. I taka o nim pamięć powinna pozostać”³⁸.

W Polsce dorobek Janty jest niestety słabo znany. W 2006 roku ukazał się film dokumentalny o nim pod tytułem *Życie jak przygoda*. W Lakewood, w stanie New Jersey, działa od 1995 roku Polska Szkoła Doksztalcząca imienia Aleksandra Janty-Połczyńskiego. W 2009 roku Biblioteka Narodowa wydała korespondencję z Jerzym Giedroyciem. W czerwcu 2013 roku Instytut Literacki Kultura oraz Instytut Książki wznowiły wydanie *Wracam z Polski*. W maju 2014 roku Miejskie Centrum Kultury w Bydgoszczy w porozumieniu z TVP Bydgoszcz stworzyło krótki film pod tytułem *Duch niespokojny*. W Tucholi zaś istnieje ulica nazwana imieniem Aleksandra Janty-Połczyńskiego, a w 2016 roku jego imię przyjęła funkcjonująca w tym mieście Miejska Biblioteka Publiczna. W Poznaniu natomiast imieniem Leona i Aleksandra Janta-Połczyńskich nazwano jeden ze skwerów leżących niedaleko starego miasta.

³⁸ T. Różniatowski, *Mój żywot lekarza wojskowego*, Warszawa 1978, s. 272.

Abstrakt

Artykuł poświęcony życiu, twórczości i działalności Aleksandra Janty-Półczyńskiego – pisarza, poety, podróżnika i tłumacza, pochodzącego z podtucholskiej rodziny szlacheckiej Janta-Półczyńskich, mieszkającego po wojnie w USA. Autor opisuje związki Janty-Półczyńskiego z Chojnicami, jego sentyment do Borów Tucholskich oraz zainteresowanie i doskonałą znajomość języka kaszubskiego. Analizuje także przedwojenną działalność pisarsko-podróżniczą Aleksandra Janty-Półczyńskiego oraz dorobek literacki i działalność powojenną w Stanach Zjednoczonych, ukierunkowaną na propagowanie polskiej kultury, w tym pracę w Polskich Klubach Kulturalnych, Fundacji Kościuszkowskiej i w Fundacji Paderewskiego. Tekst ukazuje Jantę jako antykwariusza i kolekcjonera poloników.

Zdzisław Ossowski

Kaszuba Michał Stanisław Piechowski – biskup sufragan przemyski

Słowa kluczowe: Michał Stanisław Piechowski, Krzysztof Jan Szembek, Piechowice, Sokolina

Instytucja biskupa swymi początkami sięga czasów apostoelskich. Pasterz to człowiek stojący na czele wspólnoty, którą już od I wieku nazywano chrześcijańską (Dz 11,25-26). W listach św. Pawła zawarta jest odpowiedź na pytanie: kto może zostać biskupem i stanąć na czele owej wspólnoty. Przymioty kandydata do objęcia tej funkcji – przynajmniej niektóre – zdezaktualizowały się, a i sam wybór na to odpowiedzialne w Kościele stanowisko uległ zmianom. Pierwotnie *episcopus*¹ to człowiek posłany do Kościoła, to „starszy” czy „świadek” (1P 5,2) lub pełniący w Nim określone zadania (Dz 20,28) i (Flp 1,1). Nazwy te kierowano w stosunku do apostołów lub ich pomocników. Lokalna hierarchia, która kształtowała się już pod koniec I w., nazywała ich „wybitnymi mężami”² i traktowała jako następców apostołów oraz kierowników wspólnot kościelnych, często określając ich bezpośrednio własnym imieniem, zaczerpniętym z przyjętego sakramentu chrztu. Wokół biskupa jako tego, który strzeże depozytu wiary i tego, który sprawuje Eucharystię, ustaliła się zasada, że gwarantuje on jedność Kościoła. Już w III w. biskup nie jest jedynie pasterzem Kościoła lokalnego, ale wspólnie z innymi biskupami tworzy kolegium – instytucję ważną z uwagi na rozpowszechniające się życie synodalne. A kiedy ono nabrało znaczenia i zaistniała potrzeba regulowania pewnych kwestii w dziedzinie doktryny wiary (począwszy od roku 325), biskup był uczestnikiem pierwszych soborów tzw. „wschodnich”. Wyłanianie biskupa na przestrzeni dziejów Kościoła ulegało zmianom i różnicom. Pierwszych biskupów powoływali sami apostołowie i ich uczniowie, w późniejszych wiekach duchowni i świeccy danej gminy za zgodą biskupów sąsiednich kościołów, później za zgodą

¹ S. Nagy, *Biskup*, w: *Encyklopedia Katolicka*, t. II, pod red. F. Gryglewicza, R. Łukaszyka, Z. Sułowskiego, Lublin 1985, kol. 587–589.

² Tamże.

metropolity, który niekiedy przedstawiał trzech kandydatów do wyboru przez Stolicę Apostolską³.

Wpływ władzy świeckiej (cesarza, władców poszczególnych państw) w powoływaniu biskupa na urząd stawał się coraz silniejszy już od IV w. Wstrzymał ową praktykę dopiero konkordat wormacki (1122), według którego decydującą rolę w wyborze biskupa odgrywał czynnik kościelny. Praktykę tę uregulowały Sobory Laterańskie I i II (1123 i 1139), ograniczając, a nawet stopniowo ujmując, rolę świeckich w kwestiach związanych z wyborem biskupa i cedując ją na kapitułę. W wiekach średnich papież coraz bardziej zastrzegali sobie prawo wyboru biskupa i prawo do obsadzania diecezji. Dopiero w XIX w. kapituły katedralne i episkopaty poszczególnych państw wypracowały jedno prawo przedstawiania Rzymowi kandydatów na urząd biskupa.

Ten pobieżny rys historyczny w sprawie powoływania biskupów na urząd nie tylko zasygnalizował złożoność procedur na przestrzeni dziejów. Jest on daleki od określania przyczyn i zjawisk, jakie miały wpływ na zachowanie Kościoła, na wynikające z tego kłopoty i przykre zjawiska, jak np. inwestytura czy symonia, które zawsze raniły i niepotrzebnie osłabiały instytucję Kościoła. Naszą uwagę pragnę skupić na sposobie powoływania i wyłaniania, czyli wybraniu konkretnie tego, a nie innego biskupa. Przy tym pragnę ograniczyć się terytorialnie do regionu Kaszub i przedstawić biskupów pochodzących z tej części Pomorza. Niektórzy z nich zostali biskupami chełmińskimi czy pelplińskimi, inni otrzymali godność biskupią innych diecezji Polski, będąc sufraganami, koadiutorami czy ordynariuszami. Warto – moim zdaniem – prześledzić ich pochodzenie, drogę naukową i karierę oraz zastanowić się nad relacją między miejscem ich posługiwania a środowiskiem, z którego wyszli i łącznością z domem rodzinnym. Na koniec warto odnotować pamięć o owocach ich duszpasterskich dokonań, tym bardziej, jeżeli dotyczy to biskupów z dawnych wieków i tych, którzy nie wrócili – nawet po śmierci – do miejsca, z którego wyszli, do stron rodzinnych. Ziemia kaszubska obfitowała w liczne powołania kapłańskie. To z niej wychodzili bohaterowie, męczennicy i święci kapłani. Była też miejscem narodzin przyszłych biskupów. Jednym z nich był Michał Stanisław Piechowski.

Korzeni rodu Piechowskich należy dopatrywać się we wsi Kosobudy⁴, położonej nieopodal Brus na ziemi zaborskiej, należącej do dóbr szlacheckich. W 1324 r. „Dytherich von Lichtenheim, komtur świecki i człuchowski, uczynił zamianę tych dóbr..., zapisując Mikołajowi, posiadaczowi ówczesnemu i bratu jego, w zamian za Kosobudy wieś Damianową Dąbrowę między jeziorami Trzcinna, Lipno, Słupino i Kiełpino⁵”. Dokument ów, podpisany 1 kwietnia w człuchowskim zamku, opubli-

³ Por. W. Wójcik, *Biskup – powołanie*, w: *Encyklopedia Katolicka*, t. II, dz. cyt., kol. 589.

⁴ *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, pod red. F. Sulimierskiego, B. Chlebowskiego, W. Walewskiego, t. IV, Warszawa 1883, s. 467.

⁵ Tamże.

kował w roku 1911 Paul Panske⁶. Świadcami tego wydarzenia byli brat Gunther – komtur domowy w Człuchowie, brat Craft – rybacki, brat Johannes z Brus, brat Jenechen – komtur domowy w Świeciu, Newzar – sędzia z Zaborza, Dobiesław – włodarz w Człuchowie⁷. Wymieniona w krzyżackim dokumencie wieś o nazwie Damianowa Dąbrowa jeszcze w tym samym roku zmieniła nazwę na Piechowice, stając się rodowym gniazdem rodziny Piechowskich, która sygnowała swoje szlachectwo herbem Leliwa. Nie znamy dokładnych racji ani przyczyn, którymi można byłoby tłumaczyć owe przejście z Kosobud do kaszubskiej wsi położonej niedaleko Kościerzyny⁸. Zmiana nazwy miejscowości z Damianowej Dąbrowy na Piechowice nie była wyjątkiem, lecz raczej zasadą tzw. określenia patronicznego (ojcowskiego), która podkreślała rolę założyciela rodowej wsi. Od niego zaczynała się zazwyczaj historia całej rodziny i miejsca, w którym należało najpierw dopatrywać się, a z biegiem wieków doszukiwać korzeni i antenata; w tym wypadku – Mikołaja z Kosobud wraz z jego, nieznanym z imienia, bratem. Warto w tym miejscu przytoczyć w całości ów krzyżacki dokument, tym bardziej, że nigdzie w literaturze przedmiotu nie został w całości przetłumaczony na język polski:

In dem namen unsirs hern Amen. Allen und sundrlichen, den kegenwertigen und tzukunftigen, sy offenbar in deszer schrift, das wir brudir Dytherich von Lichtenhayn, kompthur tzur Swetze und Slochow, myt rate und vulburt des geyslichen mannes brudir Fredrichs von Wildenberg^a, meystir des Landes tzu Prusin, und myt wolbedochtem rate unsir metebrudir Eyre wechsellunge angengangen und getan haben, recht und redelich, myt deme vorsichtigen und wysen manne Nicolaus und synem brudir, als von dem erbe Kossebud, myt Gutem wyllen von beydrisyt und wolbedochtem mute, als das wir In eyn andir erbe, Damians Damerow genant, vor das vorbenumete erbe Cossebud vorlegen und gegeben haben In den grenzten eygentlicht geteylet, als en von unsirm huskomptur brudir Gunther von Slochow und von den besten des Landes tzu Saborn ist bewyset, In sotaner wyse: Antzuheben tzum ersten an dem sehe Irzyno, und von deme Weje by der heyden das gantze velt, das to towk tzu ackir, bes an den Anders sehe Lyppna genant ; und der-selbe sehe Lyppna myt dem walde, der do-by lyet, deme vorgeanten Nicolaus und synen brudir, und eren nochkomelingen, ewiclich sal tzu-horen; und vort tzu geende von deme walde, der do lyt by dem sahe Lyppna, bes an den wek, der do geet von wesyn, von dem wege vort-an tzu geende by dem Velde bes tzu dem sehe Slupino, do czu ende. Ouch gebe wir von sundirlicher gnade dem vorbenanten Nicolaus, synem brudir und eren erben, dy wese Jennina genant, ir hew do tzu howen; und den sehe Colpyn, der do liet in unsir herschaft, myt alle synem nutze ewyclich vorlyen und gebin tzu besitzen, in sotaner underscheyt, das alle honingwerk, dy umme den vorbenumeten sehe Kolpyn gelegen sint, tzu unsir herschaft Sulle gehoren; was abir in den vorbeschrebin grentzen behalden wirt, alle[y] n und umme[r] dem dicke benumenten Nicolaus, synem brudir und eren erbin und elichin nochkomelingen, vorlegin habe und gegeben, noch alle der schickunge des rehtes des landes

⁶ *Urkunden der Komturei Tuchel Handfesten und Ziensbuch*, „Quellen und Darstellungen zur Geschichte Westpreussens” 2014, nr 6, s. 4–5.

⁷ Tamże, s. 5.

⁸ *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego*, t. XIII, Warszawa 1893, s. 310–311.

tzu Pomeran, als andir unsir leenlute gebruchen, ewiclich tzu besitzten: alzo das her vor kw und swyn, dy man pflegit tzu geben, alle jor eyne mark pfenninge gewonlicher muntze uf sente Mertens tag uns sal geben; und unsir brudern myt eynem platendinste dynen, wy dicke adir wohyn [so] von in gentzlich werden gerufen; und ire gebuwer sullenunsir brudern in keyner arbeyt dynen: unsngenomen, ab is lichte geschege, vesten tzu buwen adir kirchin tzu machen, und ouch tzu herverten des gemeynen landes, denne in den sachin, als andir inwoner des landisch Sullę unsirn brudern scholdig syn tzu dynen. Das dy vorgeantanten sachen sterze und werunge behalden, so habe wir deszen kegenwertigen brif myt unsirm ingesegil und myt den undirschrebin getzugen heysen befesten. Getzuge desir sachen sint brudir Gunter huskomptur tzu Slochow, bruder Craft doselbis vischmeister, bruder Johannes tzu Brusk, bruder Jenechen huskomptur tzur Swetze, Johannes richter tzur Schwetze, Newzat richter tzu Saborn, Dobeslaus voldir tzu Slochow in den jartzalan unsir hern Tusunt drihundirt vire und czwentzig, am sontage Judica me Domine⁹.

⁹ *Urkunden der Komturei Tuchel Handfesten und Ziensbuch*, dz. cyt., s. 4–5. Tłum.: „W imię naszego Pana amen. Wszystkim i poszczególnym, obecnym i przyszłym niech przez to pismo będzie wiadomym, że my, brat Dytherich von Lichtenheim komtur w Świeciu i Człuchowie, za radą i zgodą duchownego czelka, brata Fredricha von Wildenberga, mistrza krajowego w Prusiech, i za roztropną radą naszych współbraci podjęliśmy i dokonaliśmy w sposób prawy i rzetelny zamiany, z rozważnym i mądrym mężem Nicolausem i jego bratem, jako dziedziców Kossebud, z dobrej woli obu stron i w pełni rozważi, inne dobra, zwane Damianową Dąbrową za wspomniane dobra Cossebud przedłożyliśmy i daliśmy w granicach dokładnie wydzielonych, tak jak to jest potwierdzone przez naszego komtura domowego, brata Gunthera z Człuchowa i przez najlepszych z ziemi zaborskiej, w następujący sposób: poczynając najpierw przy jeziorze zwanym Irzynno, drogą, która idzie od tego jeziora i od tej drogi przy łąkach cały teren, który dalej przechodzi w rolę, aż do drugiego jeziora zwanego Lipno. To jezioro Lipno z lasem, który do niego przylega, ma należeć do wyżej wymienionego Nicolausa i jego brata i ich potomków po wieczne czasy. I dalej, od tego lasu, który leży przy jeziorze Lipno, aż do drogi, która idzie od łąk, od drogi dalej przy lesie aż do jeziora Słupino, by tam się zakończyć. Również ze szczególnej łaski wyżej wymienionemu Nicolausowi, jego bratu i prawowitym spadkobiercom dajemy łąkę zwaną Jeninna, by tam kosili siano. I jezioro Colpyn, które pozostaje w naszej władzy, ze wszelkimi jego pożytkami na wieczne czasy nadajemy i oddajemy w posiadanie z tym zastrzeżeniem, że wszelkie pasieki, które leżą nad wspomnianym jeziorem Kolpyn pozostaną w naszej władzy. Co jednak znajdzie się w opisanych granicach wyłącznie i na wieki wiele razy już wspomnianemu Nicolausowi, jego bratu i prawowitym spadkobiercom i wszystkim potomkom nadaliśmy i daliśmy, także wszystkie ustalenia prawa ziemi pruskiej, jakich zażywają nasi inni lennicy na wieczne posiadanie. A więc jak dotąd od krowy i świnie co było dawane, każdego roku grzywnę w zwykłej monecie w dzień świętego Marcina będzie nam dawane. I naszym braciom służyć zbrojnie, jak często i dokądkolwiek będą przez nich wezwani. A ich chłopci nie będą naszym braciom służyć do żadnej pracy, za wyjątkiem kiedy się przydarzy budować umocnienia albo zakładać kościoły, także w wyprawach całego kraju i potrzebach, jak inni mieszkańcy kraju będą naszym braciom winni służbę. Dla zapewnienia mocy i wykonania powyższych spraw umocniliśmy niniejsze pismo naszą pieczęcią i podpisami świadków. Świadcami tych spraw są brat Gunther – komtur domowy w Człuchowie, brat Craft – rybicki tamże, brat Johannes z Brus, brat Jenechen – komtur domowy w Świeciu, Newzar – sędzia Zaborza, Dobiesław – wóldarz w Człuchowie i inni wielce szacowni ludzie. Uczynione i nadane w zamku Człuchów w roku naszego Pana tysiąc trzysta dwudziestym czwartym w niedzielę Judica ma domine”.

Informacje o rodzinie Piechowskich z okresu krzyżackiego są bardziej niż ubogie. Tomasz Antoni von Piechowski opatrzył jednak swoim nazwiskiem ciekawy szczegół, który wydarzył się w dniu 31 grudnia 1400 r.¹⁰. Otóż w wymienionym dniu, „Skarbnik wielkiego Mistrza zanotował w swojej księdze, żeby »jednemu z panów z Piechowic« (»eyme panen von Piechowitz«) wypłacić dwie grzywny»¹¹. Informacja powzięta przez autora z monografii Zofii Krotochwil, największej badaczki genealogii rodu Piechowskich¹², uzmysławia nam, że ród Piechowskich po osiedleniu się w kaszubskich Piechowicach miał dobre stosunki i zależności w relacji „władza – poddani”, czyli zakon krzyżacki – rodzina Piechowskich. Po wtóre wypłacenie przez władzę lenną dwóch grzywien, należało chyba do rzadkości. Odwrotna relacja wyznaniowo – płatnicza bardziej byłaby zrozumiała. W końcu jest i trzecia informacja: rodzina Piechowskich musiała być liczna, gdyż zamieszkiwała we wsi i okolicy już 75 lat, a więc od trzech pokoleń. Dlatego – jak wynika z zapisków skarbnika wielkiego mistrza krzyżackiego – „panów z Piechowic” musiało być co najmniej kilku, a wypłata dotyczyła tylko „jednego” z nich¹³. Prawdopodobnie szybko rozrastająca się rodzina, która w okresie państwa krzyżackiego pozbawiona była nowych nadań, nowych terenów, była zmuszona wkrótce do podziału Piechowic między kilku właścicieli. Podział majątku sprawił, że poszczególni członkowie rodziny, dla odróżnienia lokalizacyjnego, zaczęli używać przydomków: Nagniot, Pawęza, Żyła, Żuroch¹⁴. Nastąpiła też pewnego rodzaju

¹⁰ T. A. von Piechowski, *Studium z dziejów kaszubskiej rodziny Piechowskich*, „Acta Cassubiana” 2000, nr 2, s. 108.

¹¹ Tamże.

¹² Z. Krotochwil, *Genealogia rodu Piechowskich*, praca doktorska napisana pod kier. prof. hab. J. Bieniaka na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, Toruń 1977, s. 36–37 (maszynopis w posiadaniu autora). Staranne badania naukowe wyróżniają ród Piechowskich do tego stopnia, że do tej pory żadna inna rodzina kaszubska nie doczekała się tak wnikliwej monografii. Z. Krotochwil jest również autorką szeregu innych, oświatowych opracowań i artykułów poświęconych rodzinie Piechowskich, m. in. *Sylwetki kapłanów z rodu Piechowskich*, „Studia Pelplińskie” 1978, t. IX, s. 35–75; *Na tropach pomorskiego rodu Piechowskich*, „Pomerania” 1979, nr 6, s. 8–10; *Drogi awansu drobnej szlachty pomorskiej w XVII i XVIII wieku (na przykładzie rodu Piechowskich)*, „Rocznik Gdański” 1984, z. 1, s. 89–121; *Kwerenda i praca badawcza nad genealogią rodu Piechowskich oraz historią niektórych klasztorów zakonu augustianów i kapucynów*, „Archiwa, Biblioteki, Muzea Kościelne” 1999, t. 72, s. 9–21. Z. Krotochwil jest także autorką hasła: „Piechowski Michał Stanisław” w *Polskim Słowniku Biograficznym*, t. XXVI, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1981, s. 48–49.

¹³ Por. T. A. von Piechowski, dz. cyt., s. 108.

¹⁴ Por. W. Kętrzyński, *Przydomki szlachty pomorskiej*, „Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu” 1902, t. IX, s. 163–164.

translokacja rodziny, coraz częstsze przemieszczanie się w kierunku Wielkopolski czy w wieku XIX na Mazowsze¹⁵.

XVII-wieczne Piechowice wraz z całym rodem Piechowskich nie wyróżniały się niczym w życiu społeczno-politycznym czy publicznym. Ich posiadłość, ze względu na przynależność do wspólnoty kościelnej katolickiej, związana była w XVI w. z archidiaconatem pomorskim w obrębie parafii Wiele¹⁶, której początków należy szukać już w XIV w. Reformacja, która szczególnie rozwijała się w miastach na terenach Prus Królewskich, dzięki ich położeniu¹⁷ w sąsiedztwie krajów luteranckich, na wsiach miała mniejsze oddziaływanie. Rozpowszechnianie się i to w szybkim tempie „nowej nauki” docierało wprawdzie do miast, np. Gdańska, tam zapuszczało korzenie do tego stopnia, że miasto to z czasem pozbawione było miejsca kultu katolickiego, z wyjątkiem 2 świątyń. Dekanat zaborski liczył 6 parafii katolickich (Brusy, Czersk, Lubichowo, Subkowy, Szpegawsk i Wiele) oraz posiadał 4 kościoły protestanckie: w Kokoszkowach, Nowej Wsi, Skarszewach i Starogardzie¹⁸. Parafia Wiele obejmowała swoim terytorium: Karsin (Karsnie), Dąbrowa (Dambrowa), Borsk, Kliczkowy (Kliskowy), Odry, Osowo (Ossowo), Cisewie (Cczisowo), Górki (Gorki), Pądzienicza, Wojtal, Miedzno, Przytarnia (Przitarń) i Piechowice¹⁹ (Piechowicze). Ta ostatnia była własnością kaszubskiej szlachty – rodu Piechowskich²⁰. O przynależności majątku do parafii w Wielu w wykazie wsi do niej należących wspomina już dokument z wizytacji biskupa Hieronima Rozrażewskiego z 1583 r., gdzie w sprawozdaniu nie odnotowuje się innowierców²¹. Można więc z całą pewnością powiedzieć, że rodzina Piechowskich w tym czasie pozostawała wierna Kościołowi katolickiemu²².

W tej to rodzinie, w Piechowicach, w 1662 r. przyszedł na świat Michał Stanisław Piechowski – syn Stanisława o przydomku Żuroch i Zofii z Lemków²³. Można się

¹⁵ Por. Z. Krotochwil, *Sylwetki kapłanów...*, s. 36, przyp. 12.

¹⁶ S. Kujot, *Kto założył parafie w dzisiejszej diecezji chełmińskiej*, „Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu” 1902, t. IX, s. 292–293.

¹⁷ *Diecezja Chełmińska. Zarys historyczno-statystyczny*, Pełplin 1928, s. 236.

¹⁸ M. Biskup, A. Tomczak, *Mapy Województwa Pomorskiego w drugiej połowie XVI wieku*, „Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu” 1953, t. 58, z. 1, s. 68.

¹⁹ Tamże, s. 69.

²⁰ Tamże, s. 126.

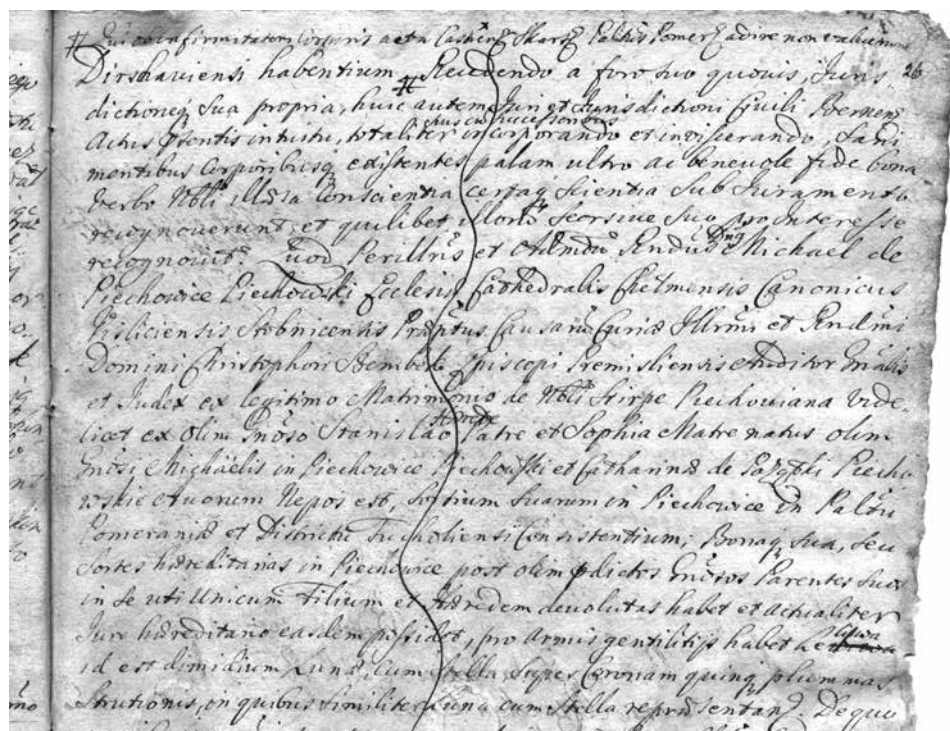
²¹ *Visitationes Archidiaconatus Pomomeraniae Hieronymo Rozrażewski Vladislaviensi et Pomoraniae episcopo factae*, „Fontes Towarzystwa Naukowego Toruńskiego” 1898, t. II, s. 241–242.

²² Por. Z. Krotochwil, *Sylwetki kapłanów...*, s. 36.

²³ Nie udało się ustalić dokładnej daty urodzenia ani w znanych do tej pory tekstach źródłowych, ani opracowaniach. Nawet biograficzne dzieło kościelne, odnotowujące wszystkie ważne wydarzenia z życia poszczególnych biskupów, nie podaje tej daty, patrz: P.R. Ritzler O.F.M. Conv., P.P. Seffrin O.F.M. Conv., *Hierarchia Catholica Medii et Recentioris aevi sive summorum pontificum – S. R. E. Cardinalium Ecclesiarum Antistitum Series* – Vol. 5, Typis Librariae „Il messaggero di

tylko domyślić, że dobór imion może nawiązywać do protoplasty: Michała z Kosobud – twórcy Piechowic, a w przypadku drugiego imienia – jego ojca Stanisława. Tak jakby w obu imionach zamykała się cała dotychczasowa historia rodu, a przynajmniej jej część sięgająca od protoplasty rodu Mikołaja aż do czasów nowożytnych.

Nie zachowały się żadne metryki precyzyjnie datujące dzień i miesiąc urodzin Michała Stanisława; zarówno urzędowe jak i kościelne. Jedynie miejsce i rok urodzenia znane są dzięki rękopisowi zachowanemu w Bibliotece Narodowej im. Ossolińskich we Wrocławiu: *Michael ... ex olim Gnoso Stanislao haerede patre et Sophia mater natus olim Gnosi Michaelis in Piechowice Piechowski et Catherinae de Pażatki Piechowskie avorum nepos est...* (ryc. 1)²⁴. Ów tekst pochodzi z Kościerskich Ksiąg Sądowych z roku 1720 i zawiera dane, które zawsze były wymagane dla



Ryc. 1. Z rkp. Biblioteki Zakładu Narodowego im Ossolińskich we Wrocławiu, sygn 3181/II, k. 26. Księgi Sądowe Kościerskie, akt z 18 października 1720 r.

S. Antonio”, Patavii MCMLII, s. 212 ; ks. Z. Szostkiewicz, *Katalog biskupów obrz. lac. przed-rozbiorowej Polski*, w: *Sacrum Poloniae Millenium*, t.1, Rzym 1954, s. 534.

²⁴ Biblioteka Narodowa w Warszawie, mikrofilm nr 9287 z rkp. Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, sygn. 3181/II, k. 26, Księgi Sądowe Kościerskie, akt z 18 X 1720 r.. Tłum.: „Michał (...) z niegdyś ojca szlachcica Stanisława dziedzica i matki Zofii urodzony; niegdyś dziadków szlachcica Michała i Katarzyny z Pażątek Piechowskich jest potomkiem...”.

potwierdzenia pochodzenia szlacheckiego, w tym wypadku Michała Stanisława Piechowskiego w związku z przyjęciem go do kapituły przemyskiej jako prałata.

Okres dzieciństwa jest mało znany literaturze historycznej, nie wiemy nawet, kiedy rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Krakowskim, który oprócz Lipska był najczęściej wybieraną uczelnią wyższą przez młodych ludzi z Prus. Nie jest także znany czas trwania nauki i to z uwagi, jak wskazywała na to w swoim artykule Krotochwil²⁵, na zaginięcie *Album studiosorum* za lata 1643–1719. Nie jest również znana data promocji i otrzymania tytułu licencjata obojga praw²⁶. Przypisywany później Michałowi Stanisławowi tytuł naukowy doktora Krotochwil uważa za niewłaściwy²⁷.

W tym miejscu można pokusić się o pewną refleksję. Fakt studiów Michała Stanisława na Uniwersytecie Jagiellońskim nie budzi wątpliwości. Świadczy on o odwadze i ambicji rodziców przyszłego biskupa, którzy musieli od młodych lat wspierać w synu zamiłowanie do nauki, nie bacząc na koszt. Śmiała też była ich decyzja o wysłaniu go do Krakowa. Swoją drogą, patrząc na dalsze życie Michała Stanisława, musiało mu dopisywać również szczęście. Tak rozumiem bowiem wąski krąg jego znajomych w okresie krakowskim, krąg, którego przedstawiciele z czasem stali się jego protektorami i mocodawcami. To rodzina Szembeków, która sprawiła, że Michał Stanisław już w czasach studenckich, a szczególnie po zakończeniu ich, postanowił pozostać w Krakowie oraz nadawała ton poszczególnym etapom kariery duchownego z Pomorza. Ród Szembeków w stosunku do członków swojej rodziny zawsze kładł nacisk na wykształcenie. Tak było w przypadku Stanisława Szembeka (1650–1721)²⁸, który zanim trafił na Uniwersytet Krakowski, pobierał prywatną naukę u profesora i rektora Uniwersytetu Sebastiana Piskorskiego²⁹. Nie inaczej było z innymi przedstawicielami tej wpływowej na losy Rzeczypospolitej rodziny, zarówno w dziedzinie politycznej, jak i ekonomicznej, czy tzw. mecenatu kultury. Wiedza, jej posiadanie i zdobywanie nie ograniczało się tylko do studiów w Polsce, ale również do pogłębiania jej w najlepszych uniwersytetach ówczesnej Europy. Historia rodzinna powtarza się w przypadku innego członka rodu Józefa Piotra Eustachego Szembeka (1696–1758)³⁰, późniejszego biskupa chełmskiego, a następnie biskupa płockiego, który po ukończeniu Uniwersytetu Krakowskiego, studiował w Rzymie. W Rzymie również i w Padwie

²⁵ Z. Krotochwil, *Sylwetki kapłanów...*, s. 41.

²⁶ *Statuta nec non liber promotionum philosophorum ordinis in Universitate Studiorum Jagiellonica ab anno 1402 ad annum 1849*, Kraków 1849.

²⁷ Z. Krotochwil, *Sylwetki Kapłanów...*, s. 41.

²⁸ A. K. Link-Lenczowski, *Szembek Stanisław*, w: *Polski Słownik Biograficzny* (dalej: PSB), t. XLVIII, Warszawa – Kraków 2012–2013, s. 115–122.

²⁹ Tamże, s. 115.

³⁰ G. Figiel, *Szembek Józef Piotr Eustachy*, w: PSB, t. XLVIII, s. 78–79.

studiował inny z Szembeków – Krzysztof Antoni (1667–1748)³¹, który zrobił karierę duchowną jako biskup inflancki, a następnie poznański, kujawski, arcybiskup gnieźnieński i Prymas Polski. Najlepiej widać zależność Michała Stanisława Piechowskiego od rodu Szembeków już w początku podjęcia przez niego studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim, kiedy został prywatnym nauczycielem jednego z dzieci Franciszka i jego drugiej żony Anny Barbary (25.10.1664–1710)³² z domu Rupniewskiej³³. Znajomość z Krzysztofem Andrzejem Janem Szembekiem (1680–1740)³⁴, począwszy od okresu studiów w Krakowie aż do końca życia, będzie przejawiała się wzajemnym zaufaniem, protekcją, a może i przyjaźnią. W przypadku relacji obu dostojników można z pewnością powiedzieć, że wpływ na życie, wybór drogi powołania, zajmowane stanowiska w hierarchii Kościoła katolickiego przez Michała Stanisława Piechowskiego, były nie tyle zrzędzeniem losu, co konsekwentnym budowaniem, popartym wiarą w człowieka, który stanął już w młodym wieku na drodze życia Krzysztofa Andrzeja Szembeka. Braćmi Krzysztofa Andrzeja byli: Jan Sebastian (1672–1731)³⁵ referendarz koronny, podkanclerzy, w końcu kanclerz koronny, Franciszek (zm. 1712)³⁶ stolnik nadworny koronny, starosta biecki, Aleksander Kazimierz (zm. 1756)³⁷ poseł na sejmy, stolnik koronny, wojewoda sieradzki. Tak umocowana społecznie i politycznie rodzina Szembeków, do której należała jeszcze czwórka przyrodniego rodzeństwa³⁸, musiała odegrać w życiu Michała Stanisława ważną rolę.

Przybycie Michała Stanisława Piechowskiego do Krakowa to nie tylko zmiana miejsca pobytu. Z pomorskiej, kaszubskiej wsi szlacheckiej przeniósł się bowiem do ośrodka uniwersyteckiego, a z rodziny biednej szlachty pomorskiej do magnackiego rodu Szembeków, co zaważyło na dalszym losie młodzieńca. Nie znamy dokładnie daty rozpoczęcia studiów, ale wiemy o dacie święceń kapłańskich, które przyjął 1 lipca 1691 r. z rąk biskupa Stanisława Szembeka, sufragana krakowskiego³⁹. Tego samego roku otrzymał niższe święcenia subdiakonu dnia 29 czerwca, a w dniu

³¹ K. Kuras, *Szembek Krzysztof Antoni*, w: PSB, dz. cyt., s. 81 i nn.

³² Tamże, s. 81–89.

³³ Tamże, *Szembek Krzysztof Andrzej Jan*, s. 89–93.

³⁴ Tamże, s. 89 i nn.

³⁵ H. Polkij, *Szembek Jan Sebastian*, w: PSB, dz. cyt., s. 59 i nn.

³⁶ M. Ziemierski, *Szembek Franciszek*, w: PSB, dz. cyt., s. 46–48.

³⁷ J. Dygdała, *Szembek Aleksander Kazimierz*, w: PSB, dz. cyt., s. 27–29

³⁸ Pierwszą żoną Franciszka Szembeka była Zofia z Pieniążków, z którą miał czworo dzieci: Stanisława (1650–1721), biskupa włocławskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, Prymasa Polski; Przeclawę Stefaną (1652–1702) kasztelaną wojnickiego, starostę bieckiego; Michała (1655–1726) biskupa sufragana krakowskiego oraz Teresę (1668–1724) wizytkę, przełożoną klasztorów w Krakowie i Wilnie.

³⁹ K. A. Link-Lenczowski, *Szembek Stanisław*, w: PSB, dz. cyt., s. 115–122.

następnym tj. 30 czerwca przyjął święcenia diakonatu⁴⁰. Jeszcze zanim ukończył teologię, odbył podczas studiów podróż po Europie. To nowe i ważne doświadczenie Michała Stanisława. Było ono możliwe dzięki jego roli wychowawcy Krzysztofa Szembeka, z którym podróżował do Niemiec, Francji i Włoch. Nie zachował się żaden dziennik podróży z tej wyprawy ani kronika, na podstawie której można by odtworzyć trasę podróży i poznać miejsca związane z ich pobytem. Pozwoliłoby to przyjrzeć się, czym byli zainteresowani podróżnicy, co stanowiło przedmiot ich zainteresowań i określiłoby cel podróży oraz dokładny czas jej trwania. Z analizy życiorysów innych członków rodu Szembeków wynika, że Europę zwiedzali także Krzysztof Antoni Szembek oraz Jan Sebastian Szembek. Ten drugi podróżował w latach 1688–1693, studiując w Padwie, a pierwszy z nich w latach 1684–1691 był we Włoszech, studiując w Padwie, a może i w Rzymie. Czy były to podróże oddzielne, mające tylko aspekt edukacyjny? Zapewne taki miała podróż Krzysztofa Andrzeja Szembeka, który rozpoczął studia w Ołomuńcu, a w 1699 r. pojawił się w środowisku studentów w Ingolstadt. Bywał też we Francji i powrócił do kraju w roku 1700. Wypadałoby, aby w jego wyjazdach towarzyszył mu jego nauczyciel Michał Stanisław Piechowski. Jest to okres, kiedy pełnił on posługę proboszcza w Sokolinie, ale wiadomo też – o czym będzie później mowa – że nie było go w czasie wizytacji parafii dokonanej przez biskupa Małachowskiego, ponieważ przebywał poza granicami Rzeczypospolitej. Czyżby we Francji, z której rok później powrócił do ojczyzny Krzysztof Andrzej Szembek? Była to zresztą częsta praktyka, że uczeń zabierał w podróż swego nauczyciela. Przykładem może być wyjazd Józefa Piotra Eustachego Szembeka na studia teologiczne do Rzymu i podróż po Europie. Podczas całej eskapady towarzyszył mu jego nauczyciel Franciszek Wielopolski⁴¹. Nie inaczej mogło być w przypadku naszego Pomorzanina, nauczyciela starszego o 18 lat od swego ucznia Krzysztofa Andrzeja Szembeka. Brak danych dotyczących objęcia przez Piechowskiego posady nauczyciela u Szembeków uniemożliwia dokładne datowanie sprawowania przez niego tej funkcji. Należy raczej przyjąć, że do podróży tej doszło już po święceniach kapłańskich Michała Stanisława (1691 r.), kiedy ksiądz Michał Piechowski dobiegał powoli do 30. roku życia, a jego wychowanek wchodził w okres pełnoletności.

Michał Stanisław Piechowski już od okresu studenckiego w Krakowie zdawał sobie sprawę, że aby piąć się po drabinie społecznej, trzeba spełnić dwa zasadnicze kryteria: być majątnym, bogatym oraz posiadać wykształcenie. Nie wiemy, czy początkom studiów w Krakowie nie towarzyszyły również, oprócz miernego zaplecza finansowego z rodzinnego domu, środki pochodzące z fundacji założonej przez Bartłomieja Nowodworskiego z tzw. bursy tucholskiej w Krakowie, z której korzystali młodzi ludzie z pomorskich rodzin szlacheckich.

⁴⁰ ks. J. Szczepaniak, *Katalog duchowieństwa diecezjalnego zestawiony na podstawie krakowskich ksiąg święceń (1646–1789) N.S.*, Kraków 2008, s. 864.

⁴¹ G. Figiel, *Szembek Józef Piotr Eustachy*, w: PSB, dz. cyt., s. 78–79.

Ustanowiona przez Nowodworskiego w 1617 r. fundacja miała na celu wspomaganie 4 studentów⁴², w tym 3 pochodzenia szlacheckiego i 1 chłopskiego. O wyborze przez Piechowskiego studiów prawniczych, a następnie teologicznych decydowały zapewne różne uwarunkowania, także i te naturalne, jak pokrewieństwo czy powinowactwo rodzinne. Nie można zapomnieć o roli Macieja Franciszka Piechowskiego, proboszcza rodzinnej parafii we Wielu, który – jak dowiodła to Krotochwil – zmarł przed rokiem 1686⁴³. Mógł więc i on być w gronie osób finansowo wspomagających studia swego parafianina, albo nawet był powodem, czy wystarczającym przykładem, do obrania przez Michała drogi przyszłego duchownego.

Nie do końca znane są losy ks. Piechowskiego po przyjęciu święceń kapłańskich (1691), przynajmniej do roku 1694. Czy ma rację Krotochwil, która uważa, że w tym czasie towarzyszył on Krzysztofowi Szembekowi w jego podróżach zagranicznych? Wydaje się, że wychowanek był na to za młody, miał bowiem dopiero 11 lat. Czy nie jest to raczej okres intensywnej edukacji Krzysztofa Andrzeja, której poświęcał się ks. Piechowski do tego stopnia, że nie otrzymał w tym czasie od władz duchownych żadnego stanowiska w Kościele. Trzy lata po święceniach kapłańskich (1694) skierowany został na probostwo w Raclawicach. Rzeczą ciekawą jest, że była to prezenta norbertanek krakowskich, z którymi nie był związany ani zamieszkaniem podczas studiów, ani prowadzeniem tzw. kierownictwa duchowego w zakonie, ani opieką spirytualną konwentu. Raclawice nie były też parafią rozległą i liczną, chociaż w końcu XVII w. należały do niej 3 wsie: Zdzimierzycy, Kluniów i Koszczewów, będące raczej osadami czy małymi majątkami⁴⁴. Otrzymanie probostwa w Raclawicach nie było żadną nobilitacją, uhonorowaniem pracy czy zasług księdza Michała Stanisława, a raczej kontynuacją zależności od rodu Szembeków, któremu nadal potrzebny był jako wychowawca. Mała odległość między Raclawicami a domem dobrodziejów była dodatkowym argumentem na pogodzenie obowiązków proboszcza i wychowawcy. Krótki okres duszpasterskiej posługi księdza Piechowskiego, bo zaledwie roczny, był swoistą „trampoliną” do kolejnych, bardziej znaczących stanowisk w Kościele. Nie otrzymał ich w związku z funkcją proboszcza w Raclawicach, gdzie stał drewniany kościół pw. Piotra Apostoła, sięgający swoimi początkami połowy XV w., który przetrwał w podupadającej kondycji do XVIII w. Dopiero na jego zgłiszczach pobudowano w 1778 r. nową świątynię⁴⁵.

Decyzja o nominacji ks. Piechowskiego na proboszcza w Raclawicach była wolą ówczesnego biskupa krakowskiego Jana Małachowskiego (pełniącego tę

⁴² W. Grzelecki, *Nowodworski Bartłomiej*, w: *Słownik Biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, pod red. S. Gierszewskiego, t. III, Gdańsk 1997, s. 335–336.

⁴³ Z. Krotochwil, *Sylwetki kapłanów...*, s. 40.

⁴⁴ Ks. J. Wiśniewski, *Monografia dekanatu miechowskiego*, Radom 1916, reprint, Kielce 2000, s. 188.

⁴⁵ Tamże.

posługę w latach 1681–1699)⁴⁶. Nie można w tej konkretnej sytuacji pominąć roli Stanisława Szembeka, który przez 10 lat pełnił funkcję biskupa sufragana krakowskiego (1690–1700)⁴⁷, zanim przeniósł się na samodzielne biskupstwo włocławskie (1700), a następnie na arcybiskupstwo gnieźnieńskie (1706)⁴⁸ i prymasostwo. Upewnić w tym przekonaniu mogą nas fakty, które w niedalekiej przyszłości związane będą z dalszą karierą naszego duchownego; zawsze jednak wokół jego osoby, zmierzającej po szczeblach drabiny hierarchicznej w Kościele, pojawiać się będą Szembekowie. Ks. Piechowski musiał wzbudzać zaufanie u członków tego rodu, a zarazem swoich przełożonych, do tego stopnia, że – jak pokaże przyszłość – stał się on niejako jednym z nich.

Umiejętność wychowywania i służby w dziedzinie edukacyjno-pedagogicznej okazała się nie tylko pomostem pomiędzy zubożałym szlachcicem pochodzenia kaszubskiego a utytułowanymi postaciami ze świata Kościoła i polityki, ale spowodowała również, że ów prestiż i wpływy, stały się udziałem księdza Piechowskiego. Te wzajemne więzi potęgował wspólnie przeżyty czas. Czy dotyczył on tylko zajęć edukacyjnych? Z pewnością był on dla młodego proboszcza, po roku pobytu w Raclawicach, kolejną odskocznią ku samodzielności, kiedy to 6 maja 1694 r. objął probostwo w Sokolinie⁴⁹, w diecezji krakowskiej.

Zanim w latach 1650–1660 proboszcz Tomasz z Małogoszcza Matyaszkiewicz wystawił obecnie istniejący murowany kościół⁵⁰, istniał tam wcześniejszy, drewniany, sięgający swoimi początkami wieku XV, pw. św. Mikołaja. Ks. Piechowski w czwartym roku kapłaństwa, a trzydziestym drugim roku życia, objął parafię w Sokolinie, z nowym, dopiero co ukończonym kościołem, który nie był starszy od swego nowego proboszcza⁵¹. Z Sokoliną nie rozstał się nawet w momencie przyjęcia sakry biskupiej. Wszystkie godności i funkcje, jakie pełnił w Kościele, nigdy nie

⁴⁶ K. R. Prokop (Sebastian Niewiarowski), *Poczet Biskupów Krakowskich*, Kraków 1999, s. 177–180.

⁴⁷ ks. P. Nitecki, *Biskupi Kościoła w Polsce w latach 965–1999. Słownik biograficzny*, wyd. 2 popr. i uzupeł., Warszawa 2000, s. 15.

⁴⁸ A. K. Link-Lemczowski, *Stanisław Szembek*, w: PSB, dz. cyt., s. 115–122.

⁴⁹ O. W. Szoldrski CSsR, *Ksiądz Biskup Michał Piechowski*, „Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu” 1925, t. VI, nr 12, s. 188–190 ; ks. J. Szczepaniak, *Spis prepozytów i plebanów diecezji krakowskiej (XVIII w.)*, Kraków 2008, s. 310

⁵⁰ B. Gustawicz, *Sokolina*, w: *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, pod red. B. Chlebowskiego, W. Walewskiego, wg planu F. Sulimierskiego, t. XI, Warszawa 1890, s. 18–19. Ksiądz Tomasz z Małogoszcza Matyaszkiewicz był już wówczas kustoszem kolegiaty w Skalmierzu. To on w roku 1650 otrzymał od biskupa Piotra Gembickiego (1585–1657) zgodę na budowę własnym kosztem nowego kościoła.

⁵¹ Por. ks. J. Wiśniewski, *Historyczny opis kościołów, miast, zabytków i pamiątek w pińczowskim, skalbmierskim i wiślickim*. Marjówka 1927, reprint, Kielce 2000, s. 407–417. Kościół konsekrował w dniu 26 lipca 1665 r. biskup sufragan krakowski Mikołaj Oborski wraz z trzema

pozbawiły go urzędu proboszcza, wręcz przeciwnie, przyjmując kanonikaty i prebendy kościelne, otrzymał wraz z nimi polecenie stałego rezydowania w Sokolinie. Dla młodego stażem kapłana zrodziła się ogromna szansa i możliwość na dalszą karierę kościelną. Sokolina była drugą i ostatnią parafią w kapłańskim życiu księdza Piechowskiego, doskonale usytuowaną, pomiędzy Wiślicą a Skalmierzem, w odległości 70 km od Krakowa, parafią liczną, która korzystała z wielu donacji i fundacji, darowizn i patronatów. Udział w nich miała rodzina Szembeków, co potwierdza zapis Jana ze Słupowa Szembeka (1672–1731), Wielkiego Kanclerza Koronnego, który w 1715 roku zapisał na rzecz świątyni 3000 zł w celu odprawiania dwóch mszy świętych tygodniowo za dusze zmarłych, krewnych i potomków⁵².

Po raz kolejny ród Szembeków dał o sobie znać, tym razem z pobliskiego Krakowa, zaznaczając swoje wpływy w kręgu kultury duchowej, ale ściśle związanej z obowiązkami i pracą nowego proboszcza Sokoliny.

Pierwszym zadaniem księdza Piechowskiego w nowej rzeczywistości duszpasterskiej było zapewne dokończenie prac budowlanych kościoła, który aczkolwiek ukończony przez jego poprzednika, wymagał już remontu. Zaznaczające się pęknięcia sklepienia świątyni świadczyły o nieustabilizowanych fundamentach, które prawdopodobnie zbyt wcześnie zostały obciążone ścianami i poszyciem dachowym. Aby nie dopuścić do zawalenia się kościoła, ks. Piechowski wzmocnił je, dobudowując 9 szkarp przyległych do murów i związał ściany wewnątrz świątyni za pomocą 3 ankrów⁵³, o czym wspomina ks. J. Wiśniewski w swoim historyczno-inwentaryzatorskim dziele⁵⁴ oraz kronika, która wymienia to wydarzenie, podkreślając jednocześnie inne zasługi „najznakomitszego proboszcza Sokoliny” (ryc. 2, ryc. 3).

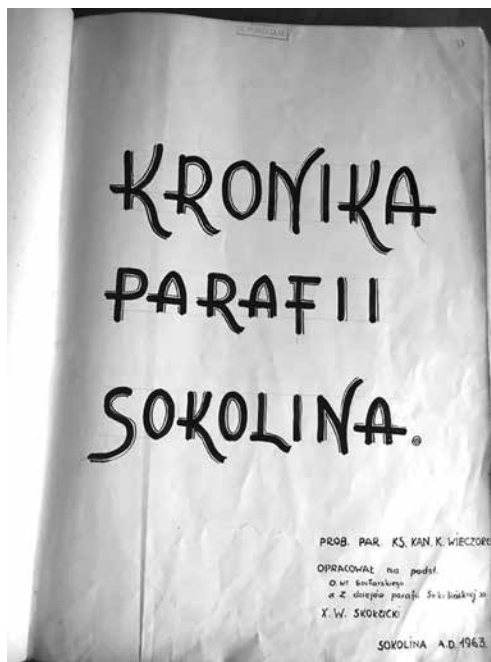
Ponad dwadzieścia cztery lata trwała praca duszpasterska księdza Piechowskiego, a funkcję tę pełnił aż do śmierci, będąc nawet biskupem

ołtarzami. Budowniczy kościoła ks. Tomasz Matyaszewicz zmarł 23 kwietnia 1669 r. i pochowany został w prezbiterium tejże świątyni.

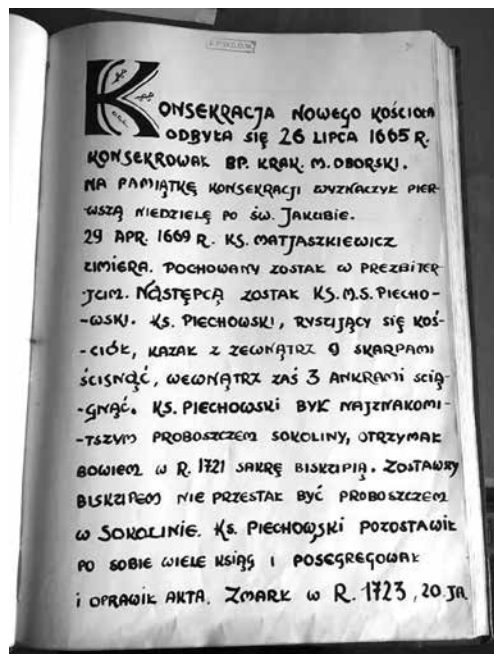
⁵² Tamże, s. 410.

⁵³ Tamże, s. 408.

⁵⁴ Tamże.



Ryc. 2. Kronika parafii Sokolina w archiwum parafialnym (fot. P. Fankidejski)



Ryc. 3. Kronika parafii Sokolina w archiwum parafialnym (fot. P. Fankidejski)

przemyskim. Do dziś przetrwały pewne obiekty świadczące o jego niestrudzonej trosce o religijność i wiarę swojej wspólnoty. Opisany powyżej przykład odnoszący się do kościoła parafialnego jest materialnym znakiem jego troski o miejsce, w którym w sposób niematerialny dokonywał się osobisty kontakt człowieka z Bogiem. Właśnie świątynia jest tą przestrzenią, bez której nie ma ani kultu, ani sprawowania sakramentów.

Innym przykładem jego troski o warunki życia ludzi biednych i w podeszłym wieku był wybudowany przez niego dom dla ubogich. Była to – jak pisze ks. J. Wiśniewski – ochronka dla starców⁵⁵, pewnego rodzaju szpital, który usytuowany na gruntach ofiarowanych przez Jana Morsztyna, starostę sie-

radzkiego, uposażony został przez księdza Piechowskiego roczną darowizną wysokości 3000 złotych⁵⁶. Ten społeczny nurt w posługiwaniu duszpasterskim u księdza Piechowskiego widoczny będzie jeszcze przy okazji jego biskupiej posługi uwzględniającej poziom nauczania w szkolnictwie podstawowym, poparty wolą rozwoju edukacji w środowiskach wiejskich.

Zanim jednak powiemy o działalności biskupiej księdza Piechowskiego, trzeba wspomnieć, że na lata jego proboszczowania w Sokolinie przypadają różnego rodzaju inicjatywy duszpasterskie, wśród nich takie, jak wprowadzenie śpiewu Godzinek w niedzielę i święta. Zainicjowanie tego nabożeństwa świadczy o głębokim kulcie maryjnym. Godzinki do Najświętszej Maryi Panny powstały dla uczczenia Jej Niepokalanego Poczęcia; są nieznanego autorstwa i sięgają swymi początkami wieku XIV i XV. Powstały również w wyniku sprzeczek między skotystami a tomiastami w przedmiocie Niepokalanego Poczęcia⁵⁷. Do Polski trafiły prawdopodobnie

⁵⁵ ks. J. Wiśniewski, *Historyczny opis...*, s. 414.

⁵⁶ Tamże.

⁵⁷ ks. S. [Stanisław] J. [Jamiołkowski], *Godzinki*, w: *Encyklopedia Kościelna podług Teologicznej Encyklopedji Wettera i Weltego z licznymi jej dopełnieniami przy współpracownictwie kilkunastu duchownych i świeckich osób*, t. VI, Warszawa 1875, s. 248–249.

wraz z przybyciem Towarzystwa Jezusowego (Jezuici), które do Rzeczypospolitej sprowadził, za aprobatą Generała Zakonu D. Laineza, biskup warmiński Stanisław Hozjusz (1504–1579)⁵⁸ w 1564 r.⁵⁹. Jezuitom też, a szczególnie księdzu Jakubowi Wujkowi, przypisuje się tłumaczenie Godzinek z języka łacińskiego na polski⁶⁰.

Wprowadzenie modlitwy śpiewnej, Godzinek do NMP, przez ks. Piechowskiego do niedzielnej i świątecznej liturgii znalazło uznanie kasztelana zawichosteckiego Stanisława Morsztyna, który na ten cel ze swego majątku i za zgodą swojej matki Konstancji wyasygnował 24 złote, co zostało dokonane notarialnie w 1698 r.⁶¹.

Kult maryjny nie był jedyną formą gorliwości duszpasterskiej księdza Piechowskiego. W wyniku starań i zabiegów u biskupa Michała Szembeka otrzymał od niego w 1712 r. pozwolenie na wystawienie Najświętszego Sakramentu. Adoracja mogła być eksponowana kilka razy w roku: „na uroczystość Znalezienia i Podwyższenia Krzyża Świętego, w rocznicę poświęcenia (czyli w rocznicę konsekracji świątyni, tj. 26 lipca) i w dzień liturgiczny Świętego Michała”⁶². Czterokrotna adoracja Najświętszego Sakramentu w ciągu roku to kolejny dowód pastoralnych osiągnięć proboszcza. Musiały istnieć konkretne racje, dla których wydano w krakowskiej kurii zezwolenie na tę dość rzadką formę Kultu Najświętszego Sakramentu. Tylko w przypadkach wyjątkowych, związanych z konkretnym wydarzeniem natury historycznej, epidemiologicznej, o charakterze ekspiacyjnym, dziękczynnym lub błagalnym wydaje się takie zalecenia. Czy któreś z nich zachodziło w parafii Sokolina, tego nie wiemy. Pewne jest, że jej proboszcza z pewnością cechował kult eucharystyczny i prywatna w tym zakresie pobożność, którą dzięki przychylności biskupa Szembeka dzielił się z parafianami. Zastanawiające jest, dlaczego owo wystawienie eucharystyczne miało dokonywać się w dzień Świętego Krzyża. Czyżby był to pierwotny tytuł kościoła? Prawdopodobnie tak, innych racji bowiem nie znajdujemy.

Architektura kościoła pw. św. Michała Archaniola w Sokolinie nie jest XVII-wiecznym monolitem⁶³, chociaż wnętrze charakteryzuje wystrój w zasadzie

⁵⁸ ks. P. Nitecki, dz. cyt., kol. 153–154.

⁵⁹ L. Grzebień, *Jezuici*, w: *Encyklopedia Katolicka*, t. VII, pod red. S. Wielgusa, J. Duchniewskiego, M. Daniluka, S. Fity, J. Misiurka, M. Ruseckiego, A. Stępnia, A. Weiss, Lublin, 1997, kol. 1254–1268.

⁶⁰ ks. S. [Stanisław] J. [Jamiołkowski], *Godzinki*, dz. cyt., s. 248.

⁶¹ Por. ks. J. Wiśniewski, *Historyczny opis...*, s. 410.

⁶² Tamże, s. 408.

⁶³ Po zabiegach remontowo-budowlanych kościół istniał w swojej formie aż do 1. połowy XIX stulecia, kiedy to od strony południowej dobudowano drugą kruchtę, a nieopodal wejścia do kościoła zbudowano w 1842 r. trójarkadową dzwonnice. W okresie przedwojennym arch. Adolf Szyszko-Bohusz rozbudował kościół w części wschodniej, wydłużając go o jedno przęsło i dobudowując dwie kaplice: południową i północną. Prace te wykonano w 1933 r., a po wojnie w roku 1949 do kaplicy południowej dobudowano przedsionek.



Ryc. 4. Sokolina, kościół parafialny pw. Świętego Michała Archanioła, ołtarz boczny, obraz Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia
(fot. P. Fankidejski)

jednolity z epoki powstania świątyni. Należy zastanowić się, czy zachowały się w niej ołtarze, obrazy lub inne przedmioty kultu, które pamiętają proboszcza Piechowskiego? A może znajdują się i takie, które ściśle są z nim związane?

Uwagę zwraca jeden z bocznych ołtarzy, w którym znajduje się obraz Matki Boskiej trzymającej na lewej ręce Dziecię Jezus z księgą w dłoni, a w prawej berło królewskie. Cała figura stoi na półksiężycu (ryc. 4). To dobrze znane historii sztuki przedstawienie ikonograficzne, które było częstym motywem szczególnie w okresie kontrreformacji, upowszechnianym w dobie Soboru Trydenckiego (1545–1563), który gloryfikował kult świętych na czele z Maryją – Matką Boga. W zależności od szczegółów ikonograficznych Maryja otrzymywała specjalną nazwę: m. in. Matka Boska Różańcowa, Nieustającej Pomocy, Wspomożycielka Wiernych, Łaskawa, Niepokalana itp. (ryc. 5).

I ten właśnie tytuł Niepokalane Poczęcie Matki Boskiej najbardziej jest spójny z przedstawionym na obrazie wizerunkiem⁶⁴. Nie znamy autora obrazu ani też daty jego powstania. Jest on w obecnym stanie bardzo przemalowany w niektórych partiach i tylko zdjęcia ultrafioletowe mogłyby pomóc ustalić stan pierwotny obrazu. Z dokumentacji inwentaryzatorskiej i opisowej kościoła, przeprowadzonej przez ks. Wiśniewskiego, wynika, że obraz znajdował się w ołtarzu jeszcze przed rokiem 1699 i już wtedy „miał na sobie srebrną suknię”⁶⁵. Z tego samego źródła wiemy i to, że obie postacie były koronowane, a malowidło pokrywały liczne wota. Chociaż wymieniony wyżej rok wskazuje już na obecność w parafii ks. Piechowskiego, to raczej nie z jego osobą należy wiązać fundację obrazu

⁶⁴ M. Biernacka, *Niepokalane Poczęcie*, w: *Maryja Matka Chrystusa. Ikonografia nowożytniej sztuki kościelnej w Polsce*, t. 2, pr. zb. pod red. ks. Janusza St. Pasierba, Warszawa 1987, s. 27–29.

⁶⁵ ks. J. Wiśniewski, *Historyczny opis ...*, s. 408.

Niepokalanego Poczęcia Matki Boskiej. Potwierdza to fakt nieobecności księdza Piechowskiego w parafii podczas wizytacji ks. biskupa Małachowskiego⁶⁶. Trudno bowiem wyobrazić sobie absencję proboszcza podczas wizytacji kanonicznej, a tym bardziej gdyby dotyczyło to fundatora obrazu i ołtarza. Musiały tu zaistnieć szczególne okoliczności, które tę sytuację usprawiedliwiały. Mogły one być tylko wyższej rangi, uzgodnione z wizytatorem, który pomimo braku gospodarza dokonał nie tylko czynności liturgicznych, ale i wynikających z kodeksu prawa kanonicznego. Dodatkowym powodem usprawiedliwiającym nieobecność ks. Piechowskiego mogła być podróż zagraniczna w charakterze sekretarza lub kapelana któregoś z Szembeków, mająca na celu poselstwo zagraniczne lub reprezentacyjne. W takim wypadku obraz należy wiązać raczej z budownictwem kościoła księdzem Tomaszem Matyaszkiewiczem, który umarł

23 kwietnia 1699 r. i pochowany został w prezbiterium kościoła. Obraz od początku instalacji w kościele cieszył się wielkim kultem parafian, uznawany był za wizerunek cudowny i nazywany: GRATIOZA IMAGO IMMACULATAE CONCEPTIONIS B. M. V. Na zasuwie ołtarza umieszczony był pierwotnie obraz św. Joachima i Anny, a w XIX w. widniała na niej postać św. Izydora, po których nie został żaden ślad. Wspomina o tym ks. J. Wiśniewski⁶⁷. Przyczyn takiego stanu rzeczy należy upatrywać w inicjatywie następcy ks. Piechowskiego, księdza Jana Łamkowskiego⁶⁸, który w roku 1729 dokonał „wymiany na nowe srebrnych sukienek Maryi z Dzieciątkiem”. Swoje starania zaznaczył ks. J. Łamkowski w następującej



Ryc. 5. Sokolina, kościół parafialny pw. Św. Michała Archanioła, ołtarz boczny (zasuwa), obraz Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej (fot. P. Fankidejski)

⁶⁶ *Acta Visitationis*, Archiwum Kurii Metropolitarnej w Krakowie, t. XIV, Kraków 1699, k. 13v–14v.

⁶⁷ ks. J. Wiśniewski, *Historyczny opis...*, s. 408.

⁶⁸ Tamże.

inskrypcji, umieszczając ją na wewnętrznej stronie sukni Matki Boskiej: „COELI REGINAE ROSARII DOMINAE DECUS HIC MIRACULIS ET GRATIIS OBLIGATA COLLATORUM PIETAS INHOAVIT BENEFACTORUM LIBERTES AUXIT PASTORALI MEA. CURA ET SUMPTU NOTABILI PERFECI. A. D. 1729 IN DIGNUM MANICIPIUM. J. LAMKOWSKI”⁶⁹.

Czy była to tylko „wymiana” na nowsze, czy raczej w tym czasie nie powstał nowy obraz, wzorowany na pierwotnym, przeznaczony do tego samego ołtarza, który odsłaniany lub zasłaniany miał podkreślać wyjątkowość znaczenia liturgicznego i z racji np. świąt maryjnych, miał być ukazywany wiernym w wersji – nazwijmy to – bogatszej, w srebrnych sukniach, zaś na co dzień jako malowidło na płótnie? Szczegółowa analiza obu wizerunków, z zastosowaniem najnowszych badań rentgenowskich, pozwoliłaby się przybliżyć do wyjaśnienia tej zagadki, a nawet ją rozwiązać. Przeprowadzona bowiem w roku 2014 konserwacja obu obiektów nie odpowiada na pytania natury historycznej ani autorskiej⁷⁰. Nic na temat autorstwa ani fundatora nie znajdujemy w tzw. „białej karcie”⁷¹.

Wątpliwości co do proveniencji obrazu wzbudza dodatkowo ołtarz boczny, patronalny św. Michała Archanioła (ryc. 6), którego ofiarodawcą i fundatorem prawdopodobnie był Michał Krzysztof Rupniewski (zm. przed końcem 1670 r.), kasztelan sądecki, wraz z żoną Anną Teofilą Przyjemską⁷². Warto podkreślić, że pochodząca z ich małżeństwa córka Anna Barbara (1654–1710) była drugą żoną Franciszka Szembeka, kasztelana kamienieckiego⁷³. Obejmujący więc posadę w Sokolinie ks. Piechowski, korzystając z koneksji i znajomości, stworzył w ten sposób znajomym możliwość ufundowania ołtarza. Do dziś płyta nagrobna Michała i Anny Rupniewskich znajduje się na parafialnym cmentarzu i przypomina związek sokolińskiej parafii i jego proboszcza.

Kult Matki Boskiej, początkowo mało sprecyzowany, nabrał z latami pewnego rozmachu i schematu, a nawet specjalizacji. Przy wspomnianym ołtarzu zrodziło się bowiem nabożeństwo różańcowe, o którym marzył onegdaj Franciszek Szembek, a bezpośrednio przyczynili się do jego zapoczątkowania i rozwoju Józef z Gołuchowa Gołuchowski i jego stryjeczna siostra Zofia z Gołuchowskich Oliszewska. Rodzina ta zapisała ks. Michałowi Piechowskiemu 2000 zł. Były to środki pochodzące z majątku w Nowym Korczyniu na ufundowanie różańca przy

⁶⁹ Cyt. za ks. J. Wiśniewskim, *Historyczny opis...*, s. 408.

⁷⁰ Program prac konserwatorskich ołtarzy bocznych w nawie przy łuku tęczy z około 1720 roku z kościoła pw. św. Michała Archanioła w Sokolinie, oprac. przez MDC RENO KONSERWACJA DZIEŁ SZTUKI mgr Monika Domańska, Sokolina 2014.

⁷¹ Tzw. „Biała karta” obiektu sporządzona we wrześniu 1972 r. przez B. Z. Dolczeskich, znajdującą się w WUOZ w Kielcach.

⁷² E. Szklarska, *Rupniowki (Rupniewski) Krzysztof Michał* w: PSB, t. XXXIII..., s. 118–119.

⁷³ Tamże, s. 119.

Sokolińskim ołtarzu⁷⁴. Tu zapewne trzeba dopatrywać się początków bractwa różańcowego, które od samego zarania związane było z proboszczem. Inicjatywa ta miała nawet szerszy zasięg, bo rok później przyłączył się do niej Stanisław z Wronowa Xięski, łowczy krakowski, zapisując na ten cel kolejne 2000 zł. W ten sposób, podobnie jak to było w przypadku pastoralnej działalności ks. Piechowskiego w zakresie modlitwy Godzinek do NMP, tak i po paru latach wprowadził do liturgii każdej niedzieli nabożeństwo różańcowe⁷⁵. Kolejne dzieło księdza Piechowskiego szczęśliwie zainicjowane przez niego rozwijało się w następnych latach już po opuszczeniu przez niego parafii i przyjęciu sakry biskupiej. Trwało nawet dłużej niż jego życie. Umiejętność łączenia przedmiotów kultu z nabożeństwami i czynną pobożnością wiernych należą do rzadkości. Ksiądz Piechowski posiadał sztukę biegłego kapłana w teologii pastoralnej.

Rozwinięcie i mnożenie liczby nabożeństw, począwszy od eucharystycznych, po oddawanie czci Najświętszej Maryi Pannie w formie regularnego śpiewu Godzinek, aż po kult Archanioła Michała (swojego imiennika), stanowią o wizji pastoralnej duszpasterza. Patrząc od strony kultu uwielbienia Boga, aż po mariologię i angelologię, ksiądz Michał Stanisław znalazł się wśród wytrawnych i gorliwych kapłanów epoki. Troska o dom Boży i Jego chwałę widoczna jest od pierwszych lat objęcia parafii św. Michała Archanioła przez księdza Piechowskiego, do tego stopnia, że pierwsze patronalne wezwanie Kościoła „Święty Krzyż” – o którym wspomina ks. Wiśniewski – zeszło na drugi plan i częściowo przez lata uległo zapomnieniu⁷⁶.



Ryc. 6. Kościół parafialny pw. Św. Michała Archanioła, ołtarz boczny, obraz Świętego Michała Archanioła (fot. P. Fankidejski)

⁷⁴ ks. J. Wiśniewski, *Historyczny opis...*, s. 409.

⁷⁵ Tamże, s. 409–410.

⁷⁶ Tamże, s. 408.



Ryc. 7. Sokolina, kościół pw. Św. Michała Archanioła, pacyfikał z relikwiami Świętego Krzyża
(fot. P. Fankidejski)

W skarbcu kościoła sokolińskiego zachowały się do dziś wszystkie zinwentaryzowane i opisane przez ks. Wiśniewskiego relikwiarze⁷⁷. Trzy z nich związane są ściśle z ks. Piechowskim, bo wykonane zostały z jego inicjatywy jako proboszcza, co potwierdzają inskrypcje na nich zawarte. Pierwszy z nich to pacyfikał z relikwiami św. Krzyża (ryc. 7), nazywany w literaturze przedmiotowej także relikwiarzem⁷⁸.

Jest zasadne twierdzenie, by wiązać ten obiekt z konkretną funkcją liturgiczną, której zapewne służył. Już od XIII w. pacyfikał podawano wiernym w kościele do ucałowania w trakcie Mszy św., tuż przed komunią. Jego funkcyjna rola zmalała, szczególnie po Soborze Watykańskim II, gdzie ustawiony na ołtarzu krzyż miał być tylko trwałym wyposażeniem każdej liturgii mszalnej.

Dziś pacyfikał należy raczej do tzw. *vasa sacra*⁷⁹, nie spełnia tego, do czego w przeszłości przez pocałunek zobowiązywał: niesienia i czynienia pokoju.

Opisywany pacyfikał wraz z relikwiami krzyża świętego otrzymał ksiądz Piechowski od włoszki Wiktorii Bubala Falconeri w 1705 r.⁸⁰. Zapewne trafił on do sokolińskiej parafii jako jeden z darów otrzymanych przez proboszcza podczas jego zagranicznych podróży. Stwierdzenia autentyczności relikwii św. Krzyża znajdujących się w pacyfikale dokonał biskup Veroli (Włochy) Dominik de Zaoli (Zaulis)⁸¹. Kontakt ten sugeruje związek ks. Piechowskiego z biskupstwem Veroli,

⁷⁷ Tamże, ss. 411, 413–414.

⁷⁸ Nazwy pacyfikał nie używa ks. Wiśniewski, a kilkakrotnie mówi wyłącznie o relikwiarzu. Tamże, s. 411.

⁷⁹ Z. Ossowski, „*Vasa sacra*” *Problematyka paramentów kościelnych i ich ekspozycji w dobie post Vaticanum II, Ochrona i konserwacja zabytków*, Warszawa 1997: „Ochrona i konserwacja zabytków”.

⁸⁰ ks. J. Wiśniewski, *Historyczny opis...*, s. 411.

⁸¹ Dominik de Zola (Zaulis) urodził się w Wenecji w 1638 r. 6 marca 1690, w wieku 52 lat, został wyznaczony biskupem Veroli. Jego konsekracji dokonał kardynał Orsini de Gravina,

znajdującym się w połowie drogi między Rzymem a Neapolem, w regionie Lancjum. Można się zastanawiać, czy ks. Piechowski odwiedził to miasto? Powodów ku temu było pewnie wiele, a wśród nich słynny cud Najświętszego Sakramentu, który miał miejsce w kościele św. Erazma w 1570 roku. Echa tego wydarzenia jeszcze ponad sto lat później ścigały rzesze pielgrzymów do Veroli. Czy wśród nich był także ks. Piechowski, wyjaśnią to może dalsze badania i penetracja nie tylko polskich archiwów.

Sam pacyfikał jest w swojej formie artystycznej doskonały i do dziś dobrze zachowany. Jest on proporcjonalny, w kształcie krzyża z ornamentalnie zakończonymi ramionami trójlistnej koniczyny w belce podłużnej i górnej; ta z kolei zwieńczona jest małą – już nieproporcjonalną – kopułką. Promienie wychodzące (ryc. 8) z centralnej części krzyża mają symetryczny obrys kwadratu. Każde z ramion krzyża kończy czerwony, szlachetny (może rubin) kamień, zarówno na awersie (brak jednego), jak i na rewersie. Wykonany jest ze srebra, złożony, osadzony na trzonie. U podstawy powyżej nodusa ozdobiony jest pierścieniem, kończy go stopa z wyraźnie żebrowanym, podwójnym cokolikiem. Stopa posiada cenną inskrypcję (ryc. 9):



Ryc. 8. Sokolina, kościół pw. Św. Michała Archanioła, pacyfikał z relikwiami Świętego Krzyża (detal) (fot. P. Fankidejski)

HOC
LIGNUM VITE
IN QUO
PRETIUM, VITA & [et] SALUS NOSTRA
PEPENDIT
UNA CUM ARGENTEA HAC CRUCE
MICHAEL PIECHOWSKI
CHELMENS, SCARBIENS, CANON: ETC

dominikanin, arcybiskup Benevento, w dniu 12 marca 1690 r. Kiedy w wieku 72 lat, dokładnie 26 kwietnia 1708 r. zrezygnował z biskupstwa, papież wyznaczył go na arcybiskupa Teodozji. Pełnił tę funkcję aż do śmierci, czyli od 6 maja 1709 do 1 marca 1722 r. Zmarł w wieku 84 lat, w 32. roku biskupstwa.

ECCLE ET PAROCHIA SOCOLINES
DONO OBTULIT ⁸²

Można ją przetłumaczyć w następujący sposób:

TO
DRZEWO ŻYCIA
NA KTÓRYM
ZAPŁATA ZA WYBAWIENIE NASZEGO ŻYCIA
ZAWISŁO.
WRAZ ZE SREBRAMI TEN KRZYŻ
MICHAŁ PIECHOWSKI
CHEŁMSKI I SKALBMIERSKI KANONIK
KOŚCIOŁOWI I PARAFII W SOKOLINIE
OFIAROWAŁ



Ryc. 9. Sokolina, kościół pw. Św. Michała Archaniola, pacyfikał z relikwiami Świętego Krzyża (detal) (fot. P. Fankidejski)

Jakby na potwierdzenie szlacheckiego tytułu, ofiarodawca zamieszcza rodowy herb na stopie pacyfikału (ryc. 10).

⁸² Nieco inaczej odczytał ów napis ks. J. Wiśniewski, *Historyczny opis...*, s. 411: HOC // LIGNUM VITAE // IN QUO // PRETIUM VITAE ET SALUS NOSTRA // PEPENDIT // UNA CUM ARGENTEA HAC CRUCE // MICHAEL PIECHOWSKI // CHELMENS. SKARBIENSIS CANONICUS // ECCLE ET PAROCHIAE SOCOLIEN // DONO OBTULIT //.

Jest to herb Leliwa, którym Piechowscy Żuroch legitymowali się już od dawna⁸³. Według autora encyklopedycznego dzieła *Herbarz szlachty polskiej*⁸⁴, herb rodu Żuroch-Piechowskich ma zarówno w godle jak i w klejnocie ośmiopromienną gwiazdę. To ona była powodem określającym herb Leliwa mianem Monstern, od niemieckich słów: *Mond* – księżyc, *Stern* – gwiazda. Skoro sokoliński pacyfikał nosi powyżej półksiężyca z sześciopromienną gwiazdą, czy należy ją uznać za herb Piechowskich? Z pewnością tak, gdyż heraldyka przełomu XVII i XVIII w. była dyscypliną, która dopiero co się rozwijała i ciągle ulegała zmianom, drobnym zabiegom retuszowym. W tym przypadku zupełnie nieistotnym ani nie budzącym wątpliwości, że należy ów herb łączyć z ks. Piechowskim, tym bardziej, że na stopie pacyfikału widnieje jego dedykacja imienna. Jest natomiast rzeczą zastanawiającą, dlaczego nad tarczą z godłem znalazł się hełm, którym jest kapelusz duchownego, z dużym rondem, a z niego po obu stronach zwisają chwosty. Ich liczba – w tym przypadku potrójna – wskazuje, że mamy do czynienia z konkretnie piastowaną godnością duchownego: jest nią godność biskupa. Zachodzi więc pytanie: czy pacyfikał znalazł się w Sokolinie niedługo po jego przeznaczeniu do kultu, o którym pisze ksiądz Wiśniewski⁸⁵, czy znacznie później. Data otrzymania pacyfikału (1705 r.) nie jest jednoznaczna z datą wystawienia go do publicznego kultu. Ten fakt nastąpił w dniu 9 stycznia 1707 r. Zgody na to udzielił biskup administrator krakowski Kazimierz Łubieński, podnosząc relikwie świętego Krzyża do rangi publicznego oddawania



Ryc. 10. Sokolina, kościół pw. Św. Michała Archaniola, pacyfikał z relikwiami Świętego Krzyża (detal) (fot. P. Fankidejski)

⁸³ P. Pragert, *Herbarz szlachty kaszubskiej*, t. II, Gdańsk 2007, s. 221, 279; por. K. Niesiecki S.J., *Herbarz Polski powiększony dodatkami z późniejszych autorów, rękopisów, dowodów urzędowych*, t. VII, Lipsk 1841, s. 284–285; J. S. Dunin-Borkowski, *Spis nazwisk szlachty polskiej*, Lwów 1887, s. 313 (reprint), Warszawa 1997; S. Uruski, *Rodzina. Herbarz szlachty polskiej*, t. XIII, Warszawa 1916, s. 319–320; J. Siwik, *Encyklopedia nazwisk i przydomków Szlachetkich*, Warszawa 2010, s. 552.

⁸⁴ P. Pragert, dz. cyt., s. 148.

⁸⁵ ks. J. Wiśniewski, *Historyczny opis...*, s. 411.

im czci⁸⁶. W inskrypcji zawartej na nodusie pacyfikału widnieje m.in. jeden z tytułów ofiarodawcy: kanonik chełmski Michał Piechowski. Otóż godność tę otrzymał dopiero w roku 1712, a biskupem tytularnym Grenoble (Francja) został 10 lipca 1721 r. Nie mógł więc używać tytułów kościelnych na inskrypcjach przedmiotów liturgicznych, nie będąc jeszcze kanonikiem chełmskim, tym bardziej biskupem. Pacyfikał więc został wykonany dopiero po 1721 r. i przekazany do publicznego kultu w sokołińskiej parafii, co nie oznacza, że jego zawartość z relikwiami świętego Krzyża, zapewne w różniącej się formie od obecnego pacyfikału, już od 1707 r. zyskała powszechną cześć. Takie przedstawienie herbowe może wskazywać wyłącznie na czas, kiedy ks. Piechowski został biskupem sufraganiem przemyskim, a więc najwcześniej na rok 1721, kiedy dopiero tę godność otrzymał⁸⁷. I raczej na rok 1721 należy przesunąć dar ks. Piechowskiego dla swojej parafii, w której był wówczas coraz rzadziej, ale wciąż uposażał ją kolejnymi przedmiotami kultu.

Natomiast z wcześniejszych lat pochodzi jeden z dwóch relikwiarzy (ryc. 11). Jest to relikwiarz z 1716 r., który zawiera kości świętych Patronów Polski: św. Wojciecha⁸⁸, św. Stanisława Biskupa⁸⁹ oraz św. Floriana⁹⁰, św. Józefa⁹¹,

⁸⁶ Tamże, s. 411.

⁸⁷ W „białej karcie” obiektu przyjęta została – chyba mylnie – data wykonania na rok 1707 i to z dwóch powodów: Piechowski kanonikiem chełmińskim został w 1712 r., do czego odwołuje się inskrypcja. Natomiast umieszczony herb Leliwa wraz z godłem wskazuje na godność biskupią, którą otrzymał dopiero w 1721 r.

⁸⁸ Św. Wojciech (Adalbert), ur. w Libicach w Czechach, z ojca Sławnika, spokrewnionego z dynastią saską panującą w Niemczech i matki Stężyśławy, jako przedostatni z siedmiu synów. Uczeń szkoły katedralnej w Magdeburgu w latach 972–981. Trafił na książęcy dwór Bolesława II. Świecenia kapłańskie przyjął w 981 r. Rok później został konsekrowany na biskupa. Jego pierwszym biskupstwem była Praga. Po pobycie w Rzymie wrócił do Pragi. Z kolejnej podróży do Rzymu udał się do Polski na przełomie 996/997 r. i zginął w Prusach 23 kwietnia. Jego kanonizacja dokonała się przed 2 rudnia 999 r.

⁸⁹ Św. Stanisław biskup, ur. 26 lipca 1030 r. Około 1072 r. został biskupem. W wyniku zatargu z królem Polski Bolesławem został przez niego zabity 11 kwietnia 1079 r. na Skalce w Krakowie. Kanonizowany w Asyżu przez Innocentego IV 17 września 1253 r.

⁹⁰ Św. Florian żył za panowania cesarzy: Dioklecjana i Maksymiana w okresie prześladowań chrześcijan. Jego relikwie zostały sprowadzone do Krakowa przez biskupa Modeny Idziego za panowania Kazimierza Krzywoustego w roku 1184.

⁹¹ Św. Józefat Jan Kuncewicz, urodził się we Włodzimierzu Wołyńskim około 1580 r. Ojciec Gabriel był ławnikiem sądowym, matka Maryna pochodziła z rodziny mieszczańskiej. Kształcił się w szkole przy katedrze cerkiewnej we Włodzimierzu. W roku 1604 przyjął habit bazylikański. Świecenia kapłańskie otrzymał w 1609 r. 12 listopada 1617 r. został konsekrowany na biskupa w Wilnie i otrzymał nominację na biskupa koadiutora w Połocku. Został zamordowany 12 listopada 1623 r. Proces kanonizacyjny rozpoczął się 25 listopada 1623 r., a papież Urban VIII ogłosił go błogosławionym w dniu 16 maja 1642 r. Kanonizowany przez Piusa IX 29 czerwca 1867 r.

św. Kazimierza⁹², św. Jana Kantego⁹³,
 św. Jacka⁹⁴, św. Stanisława Kostki⁹⁵
 i św. Szymona z Lipnicy⁹⁶, o czym

⁹² Św. Kazimierz Jagiellończyk, ur. 3 października 1458 r. na Wawelu. Syn Andrzeja Kazimierza Jagiellończyka i Elżbiety Habsburg. Miał 5 braci i 6 siostr. Starannie wykształcony u Jana Długosza w roku 1475 odwiedził Wilno po raz pierwszy, potem często wracał do tego miasta. Ojciec powierzył mu zarząd Królestwa Polskiego. Kazimierz królewicz osiadł w Rzeszowie. Wiosną 1483 r. Kazimierz królewicz w nieznanых okolicznościach został wezwany przez ojca na Litwę, gdzie pełnił funkcję podkanclerza. Zmarł w Grodnie 4 marca z powodu choroby płuc. Zwłoki przewieziono do Wilna, gdzie 17 lipca 1484 r. spoczął w katedrze. Uroczystości kanonizacyjne odbyły się w Wilnie 10 maja 1604 r. Jest patronem Polaków i Litwinów.

⁹³ Św. Jan z Kęt, ur. 1390 r., ojcem był Stanisław burmistrz Kęt, matką Anna. Studia filozoficzne ukończył w 1418 r. w Krakowie. Był kierownikiem szkoły klasztornej w Miechowie z propozycji kanoników regularnych. W 1429 r. wrócił do Krakowa, gdzie studiował teologię, którą ukończył w 1443 r. Odbił kilka pielgrzymek do Rzymu. Zmarł w Krakowie 24 grudnia 1473 r. w opinii świętości. Proces kanonizacyjny na szczeblu diecezjalnym rozpoczął się w 1628 r., a w Rzymie 27 września nastąpiła uroczysta beatyfikacja. Kanonizowany przez Klemensa XIII dnia 16 lutego 1767 r. Spoczywa w kościele św. Anny w Krakowie.

⁹⁴ Św. Jacek Odrowąż, ur. w Kamieńcu w rodzinie szlacheckiej, jeszcze przed 1200 r. W wieku 20 lat wstąpił do zakonu dominikanów. W czasie podróży do Rzymu spotkał się z późniejszym św. Dominikiem. Jesienią 1222 przybył do Krakowa. Na przełomie 1225/1226 był fundatorem klasztoru w Gdańsku. Następnie był na misji w Rusi i w Prusach. Wrócił do Krakowa, gdzie zmarł 15 sierpnia 1257 r. Rozpoczęte już w XIII w. starania o kanonizację przyniosły ostateczny efekt 17 kwietnia 1594 r., w którym Klemens VIII ogłosił Jacka świętym.

⁹⁵ Św. Stanisław Kostka, ur. się w Rostkowie pod Przasnyszem na Mazowszu w końcu grudnia 1550 r. Ojciec Jan był kasztelanem zakroczymskim, matka Małgorzata z Kryskich pochodziła z Drobina. W 1564 r. został wraz z bratem Pawłem wysłany przez ojca do gimnazjum jezuickiego w Wiedniu. Przebywał tam trzy lata, studiując „nauki wyzwolone”. 10 sierpnia 1567 opuścił w tajemnicy Wiedź i udał się do Rzymu, gdzie w październiku został przyjęty do Towarzystwa Jezusowego, a rok później złożył śluby zakonne. Zmarł z 14 na 15 sierpnia 1568 r. Został kanonizowany przez Benedykta XIII 31 grudnia 1726 r.

⁹⁶ Św. Szymon z Lipnicy, ur. się pomiędzy rokiem 1435 a 1440 w Lipnicy koło Bochni. Ojciec Grzegorz i matka Anna pochodzili z rodziny plebejskiej. Studia na Akademii Krakowskiej roz-



Ryc. 11. Sokolina, kościół pw. Św. Michała
 Archaniola, relikwiarz barokowy z 1716 r.
 (fot. P. Fankidejski)



Ryc. 12. Sokolina, kościół pw. Św. Michała
Archaniola, relikwiarz barokowy z 1716 r.
(detal) (fot. P. Fankidejski)

informuje inskrypcja na rewersie relikwiarza (ryc. 12).

HONORI
ET
VENERATIONI
SS. REGNI POLONIAE
PATRONORUM
ADALBERTI, STANISLAI, FLORIANI
JOSAPHAT, CASIMIR, JOAN. CANTII
HIACYNTHI, STANS. KOSTKA, SI =
MONIS LIPNICEM: AC S: CHRISTO
PHORI MARTYRIS
MICHAEL PIECHOWSKI
SIERI CURAVIT
1716

Można przetłumaczyć ją następująco:

KU CZCI CHWALEBNYCH
I
CZCIGODNYCH
ŚWIĘTYCH KRÓLESTWA POLSKIEGO
PATRONÓW
WOJCIECHA, STANISŁAWA, FLORIANA
JOZAFATA, KAZIMIERZA, JANA KANTEGO,
JACKA, STANISŁAWA KOSTKI
SZYMONA Z LIPNICY
A TAKŻE: KRZYSZTOFA MĘCZENNIKA
MICHAŁ PIECHOWSKI
TO DZIEŁO OFIAROWAŁ
1716

począł w 1454 r. Studiował na wydziale artium i ukończył go w 1457 r. z tytułem bakałarza. Zakonną formację rozpoczął w klasztorze bernardynów krakowskich, by w roku 1460 przyjąć święcenia kapłańskie. Odwiedził Padwę, Rzym oraz pielgrzymował do Ziemi Świętej. Do Polski wrócił w 1479 r., zamieszkał w Krakowie, gdzie zmarł podczas jednej z największych epidemii, która w XV w. nawiedziła Kraków trwającej od 25 lipca 1482 r. do 6 stycznia 1483 r. Dzień jego śmierci to 18 lipca 1482 r. Dekret beatyfikacyjny wydał Innocenty IX 24 lutego 1685 r.

Ten barokowy relikwiarz ma kształt monstrancji, w której centralnym miejscu znalazły się dokładnie oddzielone od siebie, ułożone w krąg relikwie świętych, chociaż nazwa jego z inskrypcji brzmi nieco górnolotnie, nazywając ich patronami Polski. To nie do końca jest zgodne z historią tych świętych, ich życiem i kultem, a przyznanym w inskrypcji patronatem. Z pewnością do patronów Królestwa Polskiego należy zaliczyć biskupów św. Wojciecha i Stanisława, nawet Kazimierza Królewicza i w jego przypadku rozszerzyć patronat na Litwę, ale już co do św. Floriana należy mieć wątpliwości. To przecież święty rzymski. Nigdy nie był patronem Polski. Pozostali święci związani są i to znacząco z Krakowem, jak np. Jan Kanty, który spoczywa w kościele św. Anny w Krakowie, czy św. Szymon z Lipnicy, który zmarł w Krakowie podczas epidemii w 1482 r. Jeszcze inny występuje jako patron młodzieży, a nie Polski (św. Stanisław Kostka). Wzorowym przykładem współżycia unitów z katolikami jest św. Jozafat, którego także nie zalicza się do grona patronów Polski.

Relikwiarz ma bogatą dekorację ornamentową, którą stanowią rozłożone liście akantu, uszaki, kwiaty o dzwonkowym kształcie, palmety obejmujące „oko” relikwiarza, które schodzi się ku górze w szklanej kuli, na szczycie której umieszczony jest kamień w kolorze rubinu. Górę relikwiarza zwieńcza herb Leliwa z nasadzoną na nim koroną, wyrastającą z równolegle ułożonych pod nią palm. Ciekawy jest również nodus z ornamentem wstęgowo-cęgowym, gruszkowaty u góry, zaś w dole w kształcie spłaszczonej kuli. Równie bogato ozdobiona jest owalna stopa relikwiarza z czterema wklęsłymi do środka u podstawy zatokami, co sprawia wrażenie, że jest ona bardziej elipsoidalna.

Drugim barokowym obiektem, zachowanym w sokolińskiej parafii, jest sygnowany datą i nazwiskiem ofiarodawcy relikwiarz pochodzący z 1720 r. (ryc. 13), ofiarowany również przez Michała Piechowskiego dla tej świątyni.

Inskrypcja grawerowana na odwrocie słońca brzmi:

SANCTISSIMA
VIRGO ET MATER DEI
MARIA
SANCTAE PATRONAE REG. POLON...?
HEDWIGIS, CUNEGUNDA, SALOMEA
MARGARITA, CHRISTINA, URSULA,
CUM



Ryc. 13. Sokolina, kościół pw. Św. Michała Archanioła, relikwiarz barokowy z 1720 r.
(fot. P. Fankidejski)

SODAL: OMNES? SANCTI ET SANCTAE DEI PUORUM QUARUMC
SACYAS? RELIQUIAS? AD ECCTAM
PREMISSIENSEM
MICHAEL PIECHOWSKI
DONAVIT 1720 ANNO (ryc. 14),

którą należy tłumaczyć:

NAJŚWIĘTSZA
DZIEWICA I MATKA BOGA
MARYJA
ŚWIĘCI PATRONOWIE KRÓLESTWA POLSKIEGO:
JADWIGA KINGA SALOMEA
MAŁGORZATA KRYSTYNA, URSZULA Z
TOWARZYSZKAMI: WSZYSCY ŚWIĘCI I ŚWIĘTE
BOGA KTÓRYCH
ŚWIĘTE RELIKWIE DO KOŚCIOŁA
PRZEMYSKIEGO
MICHAŁ PIECHOWSKI
DAROWAŁ 1720 ROKU



Ryc. 14. Sokolina, kościół pw. Św. Michała Archaniola, relikwiarz barokowy z 1720 r.
(detal)
(fot. P. Fankidejski)



Ryc. 15. Sokolina, kościół pw. Św. Michała Archaniola, relikwiarz barokowy z 1720 r.
(detal)
(fot. P. Fankidejski)

Dość łatwo jest bez otwierania relikwiarza zidentyfikować relikwie sześciu kobiet: św. Jadwigi⁹⁷, św. Kunegundy⁹⁸, św. Salomei⁹⁹, św. Małgorzaty¹⁰⁰,

⁹⁷ Św. Jadwiga, była trzecią, najmłodszą córką króla Węgier i Polski, Ludwika Andegaweńskiego i Elżbiety, księżniczki Bośniackiej. Urodziła się w 1374 r. Kiedy miała trzy i pół roku została narzeczoną ośmioletniego księcia Wilhelma Habsburga i połączona ślubem – *sponsalia de futuro* – dnia 15 czerwca 1378 r. w Haimburgu. Krótko przebywała w Wiedniu. Wróciła w 1379 r. na Węgry. Do Polski przybyła w 1384 r. 18 lutego 1386 r. odbył się ślub Jadwigi ze starszym o 20 lat Jagiełłą, po wcześniejszym unieważnieniu ślubu zawartego w dzieciństwie przez Jadwigę. Urodziła córkę Elżbietę 22 czerwca 1399 r. i w 3 tygodnie później, 17 lipca, zmarła. Rozpoczęte w XV w. starania kanonizacyjne, dopiero w 1909 r. zostały wznowione, a swój finał osiągnęły w dniu 8 czerwca 1997 r. podczas pielgrzymki Jana Pawła II do Polski.

⁹⁸ Św. Kunegunda, córka Beli IV, króla węgierskiego z dynastii Arpadów i Marii, córki cesarza greckiego Teodora I Laskarisa, występuje w źródłach pod podwójnym imieniem: Kunegunda – Kinga. Data jej urodzin to rok 1239 i ze względu na małoletność, umowa małżeńska między Kunegundą a Bolesławem Wstydlwym dokonała się jako *sponsalia de futuro*, a więc tzw. „zrękowiny”. Właściwy akt małżeński, tzw. *sponsalia de praesenti*, odbył się w Krakowie po roku 1246, kiedy według przepisów ówczesnego prawa kanonicznego, ustała przeszkoda wieku (dla dziewczynek był to wiek 12 lat, dla chłopca 14 lat). Małżonkowie mieli złożyć ślub dozgonnej czystości. W roku 1252 otrzymała od męża całą ziemię sądecką. Wspierała klasztory zarówno męskie, jak i żeńskie, szczególnie klaryski. Po śmierci męża księcia Bolesława (1279), opuściła Kraków i przeniosła się do Nowego Sącza. Złożyła w dniu 24 kwietnia 1289 r. profesję zakonną i wstąpiła do zakonu klarysek. Zmarła w 1292 r. Zabiegi o jej beatyfikację trwały od 1514 r., a zakończyły się 24 lipca 1691 r. Przyznano jej tytuł: Patronki Polski i Litwy.

⁹⁹ Św. Salomea była córką księcia małopolskiego Leszka Białego i ruskiej księżniczki Grzymisławy. Urodziła się w 1211 lub 1212 r. W 1218 r. trafiła na dwór węgierski. Poślubiona Kolomanowi osiadła z nim w Haliczu. W 1242 r. umarł mąż, a ona wróciła do Polski. Rok później zamieszkała w zbudowanym przez Bolesława Wstydlwego klasztorze franciszkańskim w Zawichoście, który przeniosła do Skały koło Krakowa. Rozwinęła wokół niego liczne fundacje i dotacje, przekształcając w zakon klarysek. Data jej śmierci jest ciągle dyskutowana. Przeważa opinia o roku 1268. Rozpoczęte w XVII w. starania o kanonizację Salomei skończyły się decyzją Klemensa X, który pozwolił w Polsce i we wszystkich klasztorach franciszkańskich obchodzić pamiątkę Salomei w dniu 17 listopada, jednakże beatyfikacji nie przeprowadzono. Wszczęty proces kanonizacyjny w 1749 r. też nie został ukończony.

¹⁰⁰ Św. Małgorzata, podana w nazwie inskrypcji relikwiarza, trudna jest do zidentyfikowania. I to z prostego powodu. W poprzednich przypisach występowały imiona świętych, które albo pochodziły z Polski, albo były z nią związane przez urodzenie lub przybyły do Polski i tu żyły. W hagiografii polskiej nie ma mowy o św. Małgorzacie, ani nie występuje jej imię jako tej, która by była z Polską związana. Druga trudność natury identyfikacyjnej polega na tym, że świętych o imieniu Małgorzata jest w historii Kościoła sporo. O której więc mówią nam relikwie? Święta Małgorzata występuje w Antiochii Pizydyjskiej (zm. ok. 303–305), męczennica z czasów rzymskich. Czyżby ona znalazła się w omawianym relikwiarzu? Może tak, na tej samej zasadzie co w poprzednio opisywanym znalazły się relikwie św. Floriana. Inna możliwość to ta, że relikwiarz zawiera kości św. Małgorzaty Szkockiej (ok. 1045 do 1095). Wydaje się ona mało prawdopodobna z tej racji, że jej życie w niczym nie było związane z Rzeczpospolitą, a ściślej ze Szkocją i opactwem benedyktyńskim Dunfermlin i Edynburgiem. Z pewnością nie mamy do

św. Krystyny¹⁰¹ i św. Urszuli¹⁰², gdyż w kopule tylnej zostały one wymienione z imienia. Problem dotyczy nazewnictwa trzech kolejnych, których nazwy brak, a które znalazły się we wnętrzu relikwiarza, podzielonego na dziewięć części. Są one ułożone w okrąg, jak płatki kwiatu margaretki, a w ich środku znajdują się kolejne, dziesiąte relikwie świętej czy świętych (ryc. 15).

Tak jak relikwie trzech pierwszych świętych kobiet: Jadwigi, Kunegundy, Salomei wiązać należy z kościołem katolickim, z terenami Polski południowej, tak pozostałe trzy trudno wpisać w tę narrację. Połączenie tzw. polskich świętych z relikwiami św. Małgorzaty, św. Krystyny i św. Urszuli ma na celu pokazanie roli męczeństwa jako jednej z obowiązkowych cnót, a nawet warunków przynależności do wspólnoty Kościoła. Tak rozumiany dobór relikwii tłumaczy pewnego rodzaju uniwersalizm wiary, która wymaga w różnych pokoleniach i wiekach zawsze tego samego – wierności Bogu. Nie mogła więc nie znaleźć się w relikwiarzu św. Krystyna (zm. 288–300), która jest świętą prawosławnego kościoła, ani też Krystyna, księżna litewska (zm. ok. 1281–1287), również święta prawosławna. Natomiast św. Krystyna z Persji (zm. 559) jest kulturowo zbyt odległa, aby znaleźć się w gronie „europejek”. Ekspozycja św. Urszuli obok wspomnianych wczesnochrześcijańskich świętych: Małgorzaty i Krystyny jest ukazaniem ciągłości wiary jako historii chrześcijaństwa i przykładem do naśladowania dla ludzi żyjących współcześnie, w dobie kontrreformacji. Fundując oba relikwiarze w tak krótkim odstępie czasu, ksiądz Piechowski podejmuje ciągle żywe w społeczeństwie echa nauki

czynienia z relikwiami św. Małgorzaty Węgierskiej (1243–1271), gdyż jej beatyfikacja przypada na rok 1789, a kanonizacja dokonana przez Piusa XII odbyła się dopiero w ubiegłym stuleciu (1943 r.), relikwiarz zaś pochodzi z 1720 r. Chociaż praktycznie możliwa jest identyfikacja relikwii św. Małgorzaty z Kortony, której beatyfikacja odbyła się w 1515 r., ale przeczy temu z drugiej strony rok jej kanonizacji: 1728. Również inne święte o tym imieniu: św. Małgorzata Clifherow (1555–1586), męczennica angielska, św. Małgorzata Ward (zm. 1588), św. Małgorzata Bourgeois (1620–1700), założycielka *Congrégation de Notre-Dame de Montréal*, św. Małgorzata Maria Alacoque (1647–1690) francuska wizytka i wizjonerka – wszystkie one nie mogły znaleźć się w relikwiarzu z prostej, wspólnej przyczyny: rok ich beatyfikacji lub kanonizacji jest nie do pogodzenia z fundowanym przez ks. Piechowskiego relikwiarzem.

¹⁰¹ Św. Krystyna z Bolesny, to święta z okresu wczesnego chrześcijaństwa. Urodzona w końcu III w., umarła męczeńską śmiercią na początku IV wieku (303 r.) Nawrócona na chrześcijaństwo pod wpływem przykładowego życia innych chrześcijan, zauroczona ich odwagą w heroicznym przyznawaniu się do Chrystusa, pomimo zakazów ojca, a nawet represji stosowanej wobec niej, włącznie z uwięzieniem w pałacu, nie porzuciła wiary. Była torturowana i wtrącona do lochu, ale pozostała niezłomna w wierze, którą kiedyś przyjęła. Zginęła w amfiteatrze miejskim przywiązana do słupa i przeszyta strzałami. Jej męczeństwo przypada na czasy panowania cesarza Dioklecjana.

¹⁰² Św. Urszula jest męczennicą chrześcijańską zmarłą około 304 r. lub 451 r. w Kolonii, w której znalazła się w wyniku sztormu morskiego, kiedy drogą morską zmierzała do Bretanii na spotkanie z narzeczonym. Pragnęła z Kolonii udać się wpierw z pielgrzymką do Rzymu, ale jej plany przerwane zostały przez najazd Hunów, z rąk których poniosła śmierć.

Lutra zaprzeczające kultowi świętych. Opinie te co jakiś czas wracały, pomimo wcześniejszych już uchwał synodu biskupa krakowskiego Szyszkowskiego, który w 1621 r. wprowadza w życie postanowienia Soboru Trydenckiego. Jego nauka i postanowienia były przeciwstawieniem się teologii protestanckiej, która uważała, że ofiara krzyżowa Chrystusa całkowicie zakłada zbawienie jakiegokolwiek człowieka, nawet największego grzesznika. Ks. Piechowski, upowszechniając kult świętych relikwii, pragnie wskazać na ogromną ich rolę jako pośredników modlitw kierowanych do Boga. W swoim działaniu duszpasterskim zachęca do wykorzystania wstawiennictwa i inwokacji świętych, w myśl uchwał soborowych. Przeciwstawia się w swojej wizji pastoralnej sztandarowej zasadzie reformacji – *solus Christus*, iż istnieje tylko jeden pośrednik między Bogiem a człowiekiem – Jezus Chrystus i tylko do niego należy zwracać się z prośbami w modlitwach por. (1Tm 2, 5–6). Dla księdza Piechowskiego celem kultu relikwii jest, poza chwałą Bożą, umocnienie świętości Ludu Bożego, danie przykładu do naśladowania, a w końcu wykorzystanie ich wstawiennictwa przed Bogiem.

Owocna i przykładowa na wielu płaszczyznach życia parafialnego praca duszpasterska księdza Piechowskiego przyniosła uznanie i docenienie przez hierarchię Kościelną. Już wcześniej, bo 12 września 1703 r., otrzymał od papieża Klemensa XI godność kanonika i prebendę kolegiaty św. Jana Chrzciciela w Skalbmierzu. Kapituła skalbmierska należała w tym czasie do jednej z najstarszych i znaczących w Rzeczpospolitej. Sięgała swoimi początkami XI w., a w XII w. przeszła pod zarząd biskupów krakowskich¹⁰³. Pierwsze lata kapituły personalnie ograniczały się do trzech członków, którym przewodził prepozyt, natomiast jej rozwój materialny i osobowy przypada na wiek XIII. W roku 1325 kapituła skalbmierska składała się z trzech prałatur – prepozyta, scholastyka i kustosa oraz pięciu kanonii¹⁰⁴. Do grona kapituły wchodził wybitni przedstawiciele świata nauki, wywodzący się z elit i rodów możnowładców królestwa, odgrywających znaczącą rolę w życiu publicznym państwa i Kościoła. Powołanie do niej w 1703 r. księdza Piechowskiego przypada na czasy poreformacyjne, a także na okres prac modernistycznych samego budynku kościoła, który z pewnością ucierpiał podobnie, jak całe miasto, wskutek potopu szwedzkiego¹⁰⁵. Świątynia skalbmierska wymagała też nowej adaptacji wnętrza zgodnie z zaleceniami św. Karola Boromeusza, wyposażenia jej nawy w ołtarze, uzupełnienia i powiększenia stanu skarbcza w naczynia liturgiczne i paramenty, w końcu erygowania nowych bractw jako specjalistycznych form życia religijnego w parafii. Ksiądz Piechowski posiadał doświad-

¹⁰³ W. Sowała, *Historia Kapituły Skalbmierskiej*, Kraków 2019, s. 3. – maszynopis w posiadaniu autora.

¹⁰⁴ Tamże, s. 5.

¹⁰⁵ S. Kotarbiński, *Historyczna wiadomość o kolegiacie Szkalbmierskiej*, „Pamiętnik Religijno-Moralny” 1850, t. 18, nr 5, s. 405–437; por. ks. J. Wiśniewski, *Historyczny opis...*, s. 381–407 – autor odnotowuje kanonikat skalbmierski księdza Piechowskiego w latach 1704–1708 (s. 404).

czenie i wypracowane formy pobożności, mógł więc je wnieść na grunt pastoralnego „posagu” na rzecz kapituły skalbmierskiej. Uważam, że dokładne prace inwentaryzatorsko-konserwatorskie ujawnią jeszcze nieznanne w tym względzie tajemnice. Warto dodać, że objęcie stanowiska kanonika skalbmierskiego nastąpiło w chwili, gdy z funkcji tej ustąpił Franciszek Szembek; ksiądz Piechowski wszedł więc do kolegium tej kapituły jakoby na jego miejsce, na okres czterech lat.

Sygnalizowany już wcześniej związek czy wpływ rodziny Szembeków na życie i karierę zawodową duchownego Piechowskiego ujawnił się i w tym wypadku. Nie tylko nauka czy pewnego rodzaju funkcja pedagoga w rodzinie Szembeków, nie tylko okres studiów i wyjazdy zagraniczne z przedstawicielami rodu, ale również awanse kościelne i godności były pokłosiem tej znajomości. Nic więc dziwnego, że kiedy w roku 1712 Krzysztof Andrzej Szembek został nominowany przez Augusta II na biskupstwo chełmskie, to zanim otrzymał prekonizację papieską (22 maja 1713 r.), jeszcze przed swoją konsekracją (lipiec 1713) oraz przed oficjalnym wprowadzeniem na urząd, czyli przed swoim ingresem (10 września 1713 r.)¹⁰⁶, powołał już księdza Piechowskiego do kapituły katedralnej pw. Rozesłania Apostołów w Krasnymstawie, darząc go kolejnym kanonikatem¹⁰⁷:

Intervenens personaliter Perillustris ac Adm Rdu Dnus Michael Piechowski Uq J. Dr Causarum Curia sua Illustrissima ac Rvdsma Celsitudinis Generalis Auditor ad Canonicatum post ascensum ad Cancellariatum Perillustris D. Glembocki Canonicatus ultimi ac immediati possessoris vacantem, Iuribus et Libera Dispositionis seu Provisioni Sua Illustrissima Celsitudini Subjectum Autoritate ordinaria sua Illustrissima Celsitudinis Institutus prout Instrumento Institutionis authentico die Luna 20 Mensis Octobris anno 1713 emanato et expedito docuit, illudq exhibuit. Petiit se ad ejusmodi Canonicatum secundum morem et praxim venerabili Capitulo usitatum installari ad vocemq in Capitulo activam admitti. Venerabile Capitulum vivis literis institutionis, iisdem cum omni reverentia lectis, et missa per Perillustrem Dnum Canonicum Professione Fidei ad installandum Perillustrem ac Adm R. Dnum Wielhorski Canonicum seniore deputavit. Quo actu Installationis solenniter expedito memoratum Perillustrem Canonicum ad Juramentum Capitulare admissit, quo itidem juxta formam in Statuis Capitularibus praestito Ipsi omnem activitatem in voce et alijs praerogativis tribuit Decreti [...] vigore.

*Assignatur in consolationem solitam praesentibus Perillustribus Pralatis et Canonicis per florenq 30. quos cuilibet Dnus Procurator quam primum solvere tenebitur*¹⁰⁸.

¹⁰⁶ Z. M. Joskowski O.F.M. Conv., *Biskupi z ziemi kaszubskiej. Słownik Biograficzny*, Banino 2008, s. 15.

¹⁰⁷ K. Kuras, Szembek Krzysztof Andrzej Jan, w: PSB, dz. cyt., s. 89.

¹⁰⁸ Archiwum Archidiecezjalne Lubelskie, sygn. AAL, Rep 64. A4, k. 42v. Tłum.: „Dla godności kanonika – po objęciu Kurii – Przesławny Ksiądz Glembocki godność ową ostatniego i [dotychczas] nieobsadzonego dzierżawcy, prawami i nieskrępowanym poleceniem, czyli tejsze Najślawniejszej [i] Najczcigodniejszej [Kurii] posiadanym zwyczajem, owej Najślawniejszej [i] Najczcigodniejszej [Kapituły] ustanowiony [oraz] względem powyższego stosownym pismem mianowany w poniedziałek, 20 dnia miesiąca października 1713 roku. [W sposób] znakomity

Przychodząc na chełmskie biskupstwo, biskup Szembek pragnął zapewne otaczać się ludźmi zaufanymi i wypróbowanymi. Tak też należy odczytać kolejny awans ks. kanonika Piechowskiego, tym razem na urząd audytora sądu biskupiego. Ksiądz Piechowski wpisuje swoje życie w służbę chełmskiej kapituły katedralnej aż do rezygnacji, która nastąpiła z chwilą przyjęcia święceń biskupich¹⁰⁹. Zaanżelowany w pracę w nowej diecezji, z racji nowej funkcji, dokonuje w 1718 r. spisu inwentaryzatorskiego majątku materialnego należącego do własności kapituły chełmskiej¹¹⁰. O ile godność kanonika kapituły można potraktować w kategoriach uznaniowo przyjacielskich, o tyle funkcja audytora to zadanie zobowiązujące i ważne. Księdzu Piechowskiemu powierzono naczelny urząd Kurii Biskupiej, czyniąc go jednym z najważniejszych urzędników. W imieniu biskupa przewodniczył odąd sądowi biskupiemu, rozwiązywał sprawy sporne wśród duchownych i świeckich, był doradcą w sprawach zarządzania diecezją, a szczególnie sprawował pieczę w dziedzinie dyscypliny i karności duchowieństwa¹¹¹. Obie opisane funkcje, które spadały na księdza Piechowskiego i to jeszcze przed ingresem do katedry jego mocodawcy, nie pozostawiają już wątpliwości co do osobistych relacji między biskupem Szembekiem a pochodzącym z Kaszub księdzem Piechowskim.

Widzimy go nie tylko wokół spraw diecezjalnych: uroczystości czy wizytacji, ale podczas pierwszej w Polsce papieskiej koronacji cudownego obrazu Matki Boskiej Jasnogórskiej, która odbyła się w dniu 8 września 1717 r. i była dopełnieniem ślubowań lwowskich króla Jana Kazimierza z 1657 r. Pierwsza na świecie tego typu uroczystość odbyła się w Rzymie w 1631 r. Ta jasnogórska koronacja była pierwszą poza Rzymem. Zgodę na nią wydał papież Klemens XI, który także

i nieskrępowany ogłosił, a także je wydał wstawiający się osobiście Znakomity i Przewielebny Michał Piechowski, doktor obojga praw, Kurii Przesławnej i Najczcigodniejszej Wspaniałej Sędzia Generalny. Pragnął do tego rodzaju godności bardziej zbliżyć i za zgodą Czcigodnej Kapituły zwyczajowo być ustanowionym i do Kapituły czynnej być przyłączonym. Czcigodną Kapitułę obowiązujące pisma urzędowe, wraz z wszelką oznaką czci tejże i Mszą przez Prześwietnego Kanonika Nauczyciela Wiary Prześwietny [Ksiądz] otrzymał, a także Godny Ksiądz Wielhorski kanonikiem seniorem został mianowany. I przez ten akt ustanowienia w sposób uroczysty, nie znając przeszkód wspomnianego Prześwietnego kanonika, pod przysięgą dekret wystawił. A również zapis w Statutach Kapituły poczynił i wyróżnił go każdą aktywnością w głosie oraz innymi przywilejami obdarzony został na mocy [...] dekretu.

Zostało przyznane dla powszechnego pocieszenia, ukazane Przesławnym Prałatom i Kanonikom i po 30 florenów, które Ksiądz Prokurator, jak każdy poprzedni, będzie otrzymywał”.

Z dokumentu archiwalnego dowiadujemy się również o nominacji kanonika seniora Franciszka Wielhorskiego – kanonika chełmskiego.

¹⁰⁹ Ks. J. R. Marczewski, *Dzieje chełmskiej kapituły katedralnej obrządku łacińskiego*, Lublin 2013, s. 141.

¹¹⁰ Tamże, s. 153.

¹¹¹ Por. A. Petrani, *Audytorski*, w: *Encyklopedia Katolicka*, t. I, pod red. F. Gryglewicza, R. Łukaszyka, Z. Sułowskiego, Lublin 1985, kol. 1062–1063.

ofiarował drogocenne korony. Niemalą rolę spełnił w tym wydarzeniu ówczesny nuncjusz apostolski Hieronim Grimaldi, który miał osobiście dokonać aktu koronacji, ale ostatecznie powierzył ten przywilej biskupowi chełmskiemu Krzysztofowi Szembekowi. Przemawiała za tym racja historyczna. Na terenie diecezji chełmskiej bowiem znajdował się zamek bełski, w którym przechowywany był obraz. Dobór koronatora wizerunku był więc uzasadniony. Na uroczystości pojawił się wraz ze swoim biskupem również ksiądz kanonik Piechowski. Jemu przypadła w udziale tuż przed faktem koronacji zaszczytna rola odczytania publicznie dekretu kapituły watykańskiej wraz z pismem nuncjusza polecającego biskupowi Szembekowi dokonania aktu koronacji. Publiczne wystąpienie księdza kanonika Piechowskiego było i wyróżnieniem, i docenieniem jego wierności wobec koronatora. Warto wspomnieć, że w tym czasie na Jasnej Górze przebywają inni członkowie rodu Szembeków: biskup Franciszek Antoni Szembek, biskup Krzysztof Antoni Szembek oraz Kanclerz Królestwa Jan Szembek, Aleksander Szembek stolnik i wielu dostojników duchownych i świeckich, opatów i wojewodów.

Kult Matki Boskiej Częstochowskiej szybko trafił do diecezji chełmskiej. Pismem z dnia 25 lipca 1718 r. biskup Szembek ogłosił uroczystość wprowadzenia kopii obrazu do katedry w Krasnymstawie. W tym celu kazał przygotować specjalnie nowo wykonany ołtarz. Obraz został procesjonalnie przeniesiony z kościoła OO. Augustianów do katedry dokładnie w rocznicę jasnogórskiej kanonizacji¹¹². Zapewne i w tym wydarzeniu uczestniczył ksiądz kanonik Piechowski, który jako członek kapituły nadzorował przebieg uroczystości, doświadczony koronacją częstochowskiej ikony. Echem jego mariologicznych inklinacji była – przypominamy sobie z wcześniejszego opisu – inskrypcja na relikwiarzu, która rozpoczynała się od słów: SANCTISSIMA // VIRGO ET MATER DEI // MARIA.

Biografista episkopatu przemyskiego w swoim dziele *Servies et gesta episcoporum Premisliensium*, opisując dokładnie życie 44. biskupa przemyskiego Szembeka, cytuje różne źródła, opisując fakty i uwarunkowania genealogiczne oraz działania pastoralne w wielu miejscach posługiwania, przywołuje również parokrotnie nazwisko Michała Piechowskiego. Nie chodzi tylko o powiązania osobiste, ale o przedsięwzięcia o wadze duszpasterstwa diecezjalnego, pastoralne i sądowe, w których Piechowski odgrywał najważniejszą rolę¹¹³.

Monografista diecezji przemyskiej, ksiądz Władysław Sarna¹¹⁴, opisując kolejnych włodarzy tej diecezji, przy biografii 44. biskupa pisze: Jana Krzysztof na Słupowie Szembek, herbu Szembek, wiele uwagi poświęca ks. Piechowskiemu,

¹¹² Ks. J. R. Marczewski, dz. cyt., s. 260.

¹¹³ F. Pawłowski, *Servies et gesta episcoporum Premisliensium*, Cracoviae 1869, s. 544, 548, 551, 553.

¹¹⁴ W. Sarna, *Biskupi przemyscy obrządku łacińskiego 1624–1900*, cz. II, Przemyśl 1910, s. 395–412.

którego uważa za „męża wielce wykształconego”¹¹⁵. Pewnie ta opinia zdecydowała o fakcie, że biskup Szembek jako ordynariusz chełmski (1712–1719) zlecił mu ułożenie katechizmu dla duchowieństwa i świeckich, który już wcześniej kazał wydrukować w roku 1714 pt. *Krótkie zebranie nauki chrześcijańskiej przez pytania i odpowiedzi, według porządku katechizmu konsylium trydenckiego*¹¹⁶. Powierzenie tak odpowiedzialnej pracy księdzu Piechowskiemu było doskonałym posunięciem wykorzystującym jego zdolności pedagogiczne. Katechizm miał na celu doksztalcenie teologiczne duchowieństwa diecezjalnego i zakonnego, które według najprostszych zasad scholastycznych miało przekazywać prawdy wiary w swoich parafiach. Wzmocnienie rangi katechizacji i przekazywania prawd wiary, edukacja i bardziej intelektualne rozumienie tajemnicy dogmatu miało na celu podwyższenie jakości i poziomu intelektualnego diecezjan. O dziele tym: *De doctrina christiana*¹¹⁷ wspomina Jan Daniel Janocki¹¹⁸, duchowny, bibliofil i archiwista księgozbioru rodu Żałuskich, na którego informacje powołuje się K. Estreicher¹¹⁹ w swoim monumentalnym dziele. W tym samym źródle jest mowa również o *Mowach żałobnych* K. Szembeka, które należy rozumieć jako zbiór kazań i rozważań żałobnych, wygłoszonych przez biskupa w różnych sytuacjach i okolicznościach. Ks. Piechowski zaznacza swoją obecność przy Szembeku jako jego sekretarz; pełni funkcję – może jeszcze nie formalną, ale faktyczną – kapelana i wprost kronikarza jego biskupich inicjatyw. Biskup Krzysztof Jan Szembek w 1717 r. zwołał synod diecezjalny¹²⁰, na którym oprócz innych kapłanów, mianował księdza

¹¹⁵ Tamże, s. 395.

¹¹⁶ Tamże, s. 396.

¹¹⁷ J. D. Janocki, *Nachricht von denen in der Hochgräfllich Zuluskischen Bibliothek sich befindender raren polnische Bücher*, t. III, Wrocław 1753, s. 37–40.

¹¹⁸ Janocki Jan Daniel, w: *Encyklopedia Kościelna*, t. VIII, dz. cyt., s. 537.

¹¹⁹ K. Estreicher, *Bibliografia Polska*, t. XXIV, Kraków 1912, s. 245–246.

¹²⁰ Por. W. Abraham, *Powstanie organizacji kościoła łacińskiego na Rusi*, t. I, Lwów 1904, s. 243 i nn; oraz J. Sawicki, *Concilia Poloniae. Źródła i studia krytyczne*, t. IX, *Synody diecezji chełmskiej obrządku łacińskiego z XVI–XVIII wieku i ich statutu*, Wrocław 1957, s. 6–9, 20, 23, 38, 45, 53 i 66. W historii diecezji chełmskiej, której początki sięgają 1359 r., po zajęciu Rusi Czerwonej przez Kazimierza Wielkiego, pierwszym jej biskupem był Tomasz, syn Ninogniewa z Sienna, franciszkanin, któremu prowizji udzielił Innocenty VI pod datą 20 maja 1359 r. W całych dziejach tegoż Kościoła odnotowujemy dziesięć synodów do zwołanego w 1717 r. przez biskupa Szembeka. Pierwszy Synod diecezjalny odbył się w Łęczycy 3 lipca 1527 r., drugi miał miejsce za rządów biskupa Wojciecha Starożrzebskiego (1562–1577) we Lwowie w dniach 8–11 listopada 1564 r. Trzeci odbył się za biskupa Adama Pilchowskiego w Krasnymstawie dnia 26 marca 1581 r. Kolejny zwołał biskup Jerzy Zamoyski (ok 1601–1620) w dniach 7–9 lipca 1604 r., ponownie do Krasnegostawu. Trzy lata później (1607 r.) już w Chełmie biskup Jerzy Zamoyski zwołał synod po raz kolejny, a jego następca biskup Maciej Łubieński (1621–1626) powrócił z synodem do katedry w Krasnymstawie w dniu 18 czerwca

Piechowskiego sędzią synodalnym¹²¹. Celem synodu było podniesienie poziomu intelektualnego duchowieństwa diecezjalnego.

Postanowienia z Synodu zebrane w całość jako konstytucja zostały wydane jeszcze w tym samym roku drukiem (1717) (ryc. 16) i rozesłane do każdej parafii. Redakcję tak odpowiedzialnego dokumentu mogła przygotować tylko osoba zaznajomiona z prawem kościelnym oraz uchwałami Soboru Trydenckiego. Nie tylko znała treść i formę, ale także ducha uchwał, które na polu duszpasterskim, wśród duchowieństwa, były konieczne, bo zwracały uwagę na dyscyplinę wobec sakramentów i na osobisty przejaw życia religijnego wśród samych duchownych, często nieprzestrzegających prawa rezydencji czy celibatu. Wybór autora katechizmu był zatem dokonany z pełną świadomością, padł bowiem na osobę duchownego, którego Szembek uważał za godnego podjęcia się tego fundamentalnego w nauce i przekazie wiary dzieła.

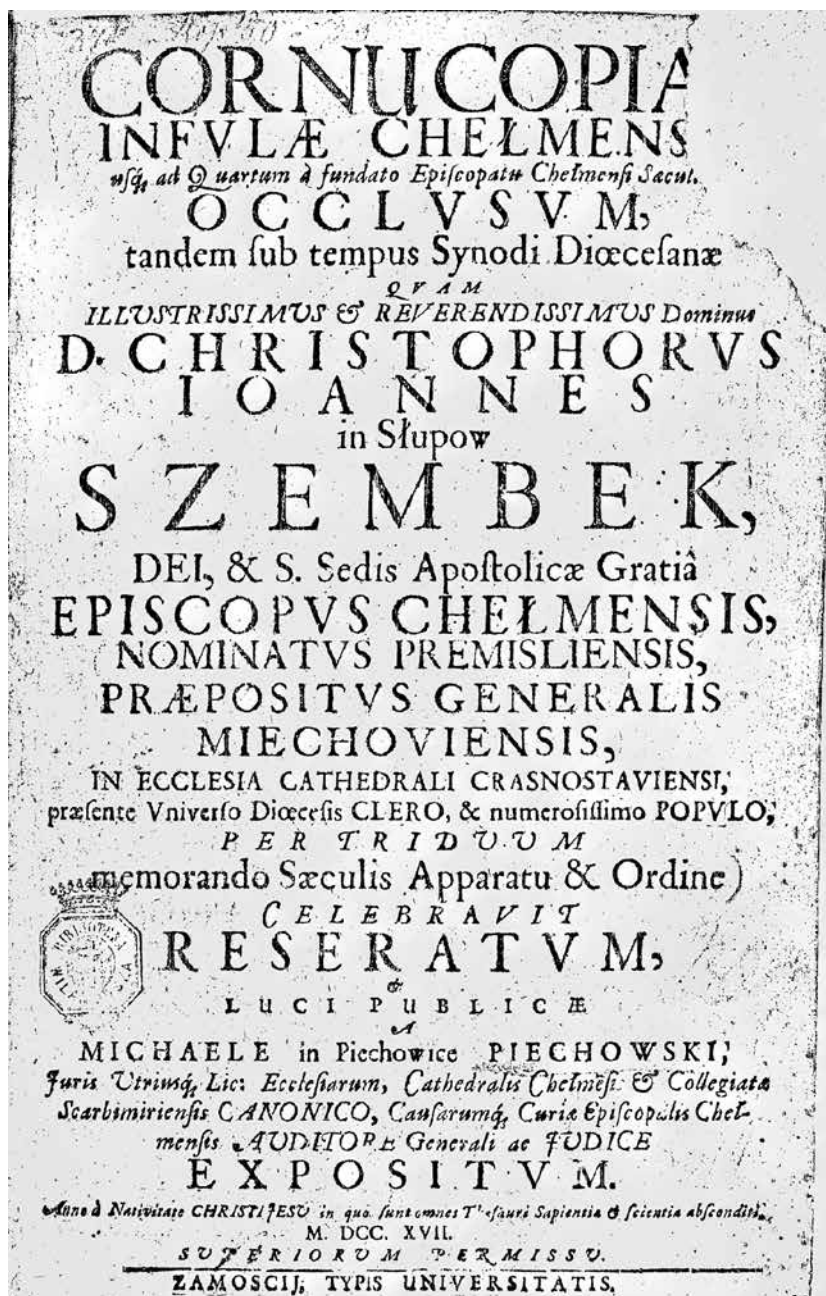
Z chwilą przejścia biskupa Krzysztofa Szembeka z biskupstwa chełmskiego na biskupstwo przemyskie (1719) zmieniły się również funkcje biskupa Piechowskiego w diecezji, którą również opuścił i udał się za swoim mocodawcą, który w nowej rzeczywistości kościelnej uczynił go ponownie, ale już w nowej rzeczywistości diecezjalnej, audytorem, a w roku 1720 obdarzył godnością prałata kustosa przy katedrze przemyskiej oraz zlecił mu funkcję oficjała.

Powtarzają się więc w życiu księdza Piechowskiego te czynności, które pełnił już u boku tego samego biskupa, tylko w sąsiedniej diecezji chełmskiej. Trudno inaczej wytłumaczyć posługę księdza Piechowskiego w trzech kolejnych diecezjach u boku tego samego biskupa, jak tylko tym, że jako były uczeń z czasów krakowskich, biskup Szembek nie mógł się obejść bez swego mentora: nauczyciela, pedagoga i wychowawcy, któremu nie tylko zawdzięczał pierwsze kroki w zdobywaniu nauki i sztuki życia, ale dostrzegał w nim autorytet, którego ciągle potrzebował i na którym budował swoją karierę w hierarchii Kościoła. Oparta na zaufaniu współpraca między księdzem Piechowskim a biskupem Szembekiem posunięta była aż do tego stopnia, że jeszcze przed konsekracją na biskupa sufragana przemyskiego dokonał on na polecenie biskupa Szembeka wizytacji parafii w dekanacie dynowskim, a wcześniej w roku 1720 wizytował „kolegia księży Wlkarych i Mansjonarzy”¹²². Wizytacja jednego z dziewięciu istniejących wówczas

1624 r. Cztery lata później 3 maja 1628 r. w tej samej katedrze zwołał synod biskup Remigiusz Koniecpolski (1626–1640). Ósmy synod prowincjonalny odbył się za biskupa Pawła Piaseckiego (1640–1644) w dniu 13 kwietnia 1644 r. również w Krasnymstawie. Tam też na 8 sierpnia 1694 r. zwołał synod biskup Stanisław Jacek Świącicki (1676–1696). Dziesiąty w historii diecezji, zwołany przez Krzysztofa Andrzeja Jana Szembeka, odbył się w dniach 18–20 lipca 1717 r. także w katedrze w Krasnymstawie.

¹²¹ Ks. J. R. Marczewski, dz. cyt., s. 519.

¹²² W. Sarna, dz. cyt., s. 397.



Ryc.16. Strona tytułowa dzieła Michała Piechowskiego *Cornucopiae Infulae Chelmensis*, Zamość 1717

dekanatów w dniach 3–9 sierpnia 1721 r. dotyczyła następujących 13 parafii: Dynów, Bachórzec, Nozdrzec, Wesoła, Izdebki, Błażowa, Hyżno, Harta, Dubiecko, Dylągowa, Łubno, Futoma i Jawornik¹²³.

Wzrastająca z roku na rok ranga i znaczenie biskupa Krzysztofa Andrzeja Jana Szembeka, który przenosił się na coraz to znaczniejsze biskupstwa, poczynając od chełmskiego poprzez przemyskie aż do warmińskiego, jego rozliczne koneksje rodowe, kościelne i polityczne, nie pozostawały bez wpływu na życie księdza Piechowskiego. Biskup Szembek związany był z dworem Augusta II, odwiedzał parokrotnie króla w Dreźnie i przyjmował go osobiście w Miechowie, zasiadał w radzie Senatu Rzeczypospolitej, był kanclerzem Akademii Zamoyskiej. Często wydawał listy pasterskie, dokonywał wizytacji wszystkich parafii, publikował wspomniany już katechizm katolicki i zwoływał synody diecezjalne. Koronował obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, ustalał i wymyślał różnego rodzaju nabożeństwa w kościołach diecezji oraz uposażał je w sprzęt liturgiczny i odnawiał. Biskup ten miał zdecydowany wpływ na nominację swego byłego wychowawcy księdza Piechowskiego na urząd biskupa. Nominacja zapadła w Rzymie 12 lutego 1721 r.¹²⁴, w której czytamy:

Promovetur ad Gratianopolitan. et deput. suffrag. Premislien. ad pontif. c. ret. custodiae eiusdem eccl., necnon praepositorum Vislicien. et Stopnicen., c. decr., quod paroec. eccl. Sotkolien. et Kumovien. dimittere teneatur, c. supplemento congruae usque ad sum. 300 duc. auri de Camera super fructibus mensae epalis Premislien. ultra dotem alias suffraganeis Premislien. constitutam (AC 27 f. 221); nat. in dioec. Posnanien., aet. 50 an. et ultra, pbr., lic. utr., aud. gen. et iudex ep. Premislien. (e bulla prov. S. Br. 2542 f. 515 ss.) ; ob. ante 10 febr. 1724 (A. Cons. 1724 tom I f. 184)¹²⁵.

Sakrę biskupią z rąk swojego byłego ucznia Krzysztofa Andrzeja Jana Szembeka otrzymał 10 sierpnia 1721 r. w Przemyślu. Współkonsekratorami byli Aleksander Antoni Fredro – biskup ordynariusz chełmski (1674–1734) i Walenty

¹²³ Tamże, s. 401–402.

¹²⁴ P. R. Ritzler O.F.M. Conv. et P. P. Sefrin O.F.M. Conv., *Hierarchia Catholica medii et recentioris aevi...*, s. 212.

¹²⁵ Tamże. Tłum.: „Został wyniesiony do stolicy Grenoble i wyznaczony sufraganiem przemyskim do służby biskupiej z zachowaniem pieczy nad swoim Kościołem [diecezjalnym], a także zwierzchnictwa w Wiślicy i Stopnicy, na mocy postanowienia probostwo kościoła w Sokolinie i Kumowie przestać dzierżyć, z zachowaniem stałego dochodu aż do sumy 300 dukatów złota ze skarbcza [oraz] ponadto plony na utrzymanie biskupstwa w Przemyślu, prócz tego dar innych sufragani przemyskich ustanowiony (AC 27 f. 221); urodzony w diecezji poznańskiej, w wieku 50 lat i później, prezbiter licencjat prawa cywilnego i kanonicznego, audytor generalny i sędzia biskupstwa przemyskiego (z buli nominującej S. Br. 2542 f. 515 ss.); zmarł przed 10 lutego 1724 r. (A. Cons. 1724 tom I f. 184)”.

Konstantyn Czulski – sufragan chełmski (?–1723)¹²⁶. Ksiądz Michał Piechowski, Kaszuba pochodzący z Piechowie koło Kościerzyny, został biskupem kościoła katolickiego o rodowodzie kaszubskim. Zaraz po święceniach biskupich otrzymał od biskupa Szembeka urząd wikariusza generalnego i oficjała.

Okres biskupiej posługi księdza Piechowskiego był krótki. W tym czasie odbyła się nominacja biskupa Szembeka na biskupstwo warmińskie (1722 r.) i nie wiadomo, jak potoczyłyby się losy biskupa Piechowskiego, gdyby nie nieszczęśliwy wypadek. Mając za sobą dwuletni staż posługi biskupiej, w wieku 61 lat skaleczył się w wielki palec u nogi i w wyniku gangreny umarł 20 stycznia 1726 r. w Przemyślu¹²⁷. Tam też w miejscowej katedrze został pochowany¹²⁸. Jego grób nie zachował się do czasów współczesnych. Pamięć o nim przypomina umieszczone pod chórem katedry marmurowe epitafium barokowe (ryc. 17) z równie kwiecistą epistołą:

SISTE GRADUM VIATOR
HIC INSIGNIS VIRI CONDUNTUR OSSA MICHAELIS
SCIRE CUPIS QUIS ILLE
DE PIECHOWICE PIECHOWSKI
QUI POST DATAM WINORIBUS IN AIMA UNIVERSITATE CRACOVIANSI
OPERAM
AD OPTIME ERUDIENDAM
CELSISSIMI PRINCIPIS DOMINI CHTISTOPHORI IN SŁUPOW SZEMBEK
EPISCOPI
PRETNISLIENSIS NOMINATI VANNIENSIS TOTUM SE IMPENDERAT
IUVENTAM
ILLIUS PER GERMANIAM GALLIAM ITALIAM AC ALIAS EXTERAS
PROVINCIAS ET REQUA ASSECIA
IPSE OMNIUM SCIENCIARUM COMPOS
POSTQUAM POLONO DIADEMATI INNUMERIS AGITATAM PROCELLIS

¹²⁶ W. Szoldrski C. Ss. R., dz. cyt., s. 188.

¹²⁷ W literaturze pojawiło się kilka sprzecznych ze sobą dat, odnoszących się do śmierci biskupa: Ks. W. Sarna, dz. cyt., s. 401 – podaje datę 20 stycznia 1733 r. Błąd ów należy przyjąć jako tzw. „literówkę”. Autorzy watykańscy: P. R. Ritzler O.F.M. Conv. et P. P. Sefrin – O.F.M. Conv., *Hierarchia Catholica*..., s. 212 podają mało precyzyjną datę sugerującą, że śmierć nastąpiła „przed 10 lutego 1724 roku”. Należy przyjąć jako datę śmierci 20 stycznia 1723 r., którą potwierdza literatura przedmiotu, m.in.: O. W. Szoldrski C. Ss. R., w skromnej notatce: Ks. Biskup Michał Piechowski..., s. 189 i literatura biograficzna, m.in. Ks. P. Nitecki, *Biskupi kościoła w Polsce w latach 956–1999. Słownik biograficzny*, wyd. II, Warszawa 2000, s. 342; *Wikipedia, wolna encyklopedia opiera się na źródle*: https://pl.wikipedia.org/w/index.php?title=michał_piechowski&oldid=61285679, [dostęp: 18.11.2020, godz. 11.38] i datuje śmierć biskupa na 29 stycznia 1723 r. W ostatecznym ustaleniu daty śmierci nie można pominąć epitafium z barokowego epitafium znajdującego się w katedrze przemyskiej, na którym widnieje data 20 stycznia 1723 r.

¹²⁸ Tamże, s. 189.

PRETIOSISSIMAM RESTITUIT GEMMAM
IPSIUS PRAESULEIS INSERTAM TIARIS
CONTINUUS SPECTATOR ET CUSTOS
POST EXPLETOS LABORES SUI CONATUS
POST FIDELES PRO CORONATIONE BEATISSIMAE VIRGINIS MARAE
IN THAUMATURGA LCONE CZESTOCHOVIENSI
DIGNISSIMUM PRAESULEM SUUM
COMITATUS
IPSE AB ILLO MERUIT CORONARI
ETENIM QUI QUONDAM SPONSI TUNC SPONSAE EIUS FACTUS
CUSTOS VIGILANTISSIMUS
TANDEM OFFICIO AEQUANITISSIMUS FUNCTUS IUDICIS
MOX EPISCOPALI GRATIANOPOLITANA ORNATUS INFULA
PRAEMISLIENSIS CATHEDRAE EXTITIT
SUFFRAGANEUS
PLURA LONGE IN TANTO VIRO SPECTARES VIATOR
NI INVIDA SEXAGENARIAE VITAE LACHESIS
HIC METAM CORPORI CAELUM ANIMAE POSUISSET
QUO UT TU QUOQ CONSCENDAS
ANIMAE TANTI PRAESULIS
OPTIMAE PRECARE
ET ORA

którą można odczytać w następujący sposób:

ZATRZYMAJ KROK PRZECHODNIU!
W TYM MIEJSCU ZNAKOMITEGO MĘŻA SĄ PRZECHOWYWANE KOŚCI,
MICHAŁA,
KTÓREGO ÓW POZNAĆ PRAGNIESZ,
Z PIECHOWIC PIECHOWSKIEGO,
KTÓRY, PO OTRZYMANIU NIŻSZYCH STUDIÓW, W ZACNYM
UNIWERSYTECIE KRAKOWSKIM GORLIWIE
KU NAJLEPSZEMU WYKSZTAŁCENIU NAUKI POBIERAŁ.
DLA NAJSZLACHETNIEJSZEGO, NAJZNAKOMITSZEGO PANA KRZYSZTOFA
ZE SŁUPOWA SZEMBKA, BISKUPA
PRZEMYSKIEGO, NOMINATA WARMIŃSKIEGO, CAŁĄ SVOJĄ MŁODOŚĆ
ŁOŻYŁ.
KTÓRY W GERMANII, GALII, ITALII, A TAKŻE INNYCH NAJDALSZYCH
PROWINCJACH I POSIADŁOŚCIACH MIAŁ ZWOLENNIKÓW,
TEN WE WSZYSTKICH JEGO NAUKACH MIAŁ UDZIAŁ.
SKORO POLSKIEJ KORONIE PRZEŚLADOWANEJ NIEZLICZONYMI BURZAMI
NAJKOSZTOWNIEJSZĄ GEMMĘ PRZYWRÓCIŁ,
TYM SAMYM PAPIESKICH KORON
NAJBLIŻSZY OBSERWATOR I STRÓŻ.
NASTĘPNIE WYPRÓBOWANY PRZEZ SVOJE DOSKONAŁE DZIEŁA.
PONADTO W MOMENCIE UKORONOWANIA NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY



Ryc. 17. Przemyśl, Archikatedra pw. Św. Jana Chrzciciela i Wniebowzięcia NMP,
barokowa tablica epitafijna (fot. J. Tarasiewicz)

CZĘSTOCHOWSKIEJ IKONY, KTÓRA CUDĄ CZYNIŁA WIERNYM,
NAJCZIGODNIEJSZEGO BISKUPA SWOJEGO
TOWARZYSZ.
ÓW PRZEZ TO ZASŁUŻYŁ, ABY BYĆ UKORONOWANYM,
PONIEWAŻ JUŻ DAWNO OTO OBLUBIEŃCA I JEGO OBLUBIENICY STAŁ SIĘ
STRÓŻEM NAJBARDZIEJ CZUJNYM.

NA KOŃCU URZĄD SĘDZIEGO W SPOSÓB NAJBARDZIEJ ZRÓWNOWAŻONY
PEŁNIŁ.
WKRÓTCE BISKUPIĄ INFULĄ GRATIANOPOLIS¹²⁹ ZOSTAŁ OZDOBIONY,
PRZEMYSKIEJ KATEDRY ZOSTAŁ
SUFRAGANEM.
PRZEZ DŁUGI OKRES TAK WIELKI MĄŻ MÓGŁ DOŚWIADCZAĆ LICZNYCH
WĘDRÓWEK,
O ILE NIE ZAZDROSNA LACHESIS¹³⁰ MAJĄCEMU SZEŚĆDZIESIĄT LAT ŻYCIA
W TYM MIEJSCU KONIEC ZADAŁA CIAŁU, NIEBU DUSZĘ OFIAROWAŁA.
ABYŚ TAM TY TAKŻE WSTĄPIŁ,
TAK WIELKIEGO¹³¹ BISKUPA DUSZĘ
NAJLEPSZĄ BŁAGAJ
I MÓDL SIĘ!
ZMARŁ DNIA 20 STYCZNIA ROKU PAŃSKIEGO 1723.

Należy jeszcze wspomnieć o jednej pasji związanej z życiem księdza biskupa Piechowskiego: jego zamiłowaniu do książek. W parafii sokolińskiej, w której do końca swoich dni był proboszczem, pozostawił po sobie nieistniejący już dziś bogaty księgozbiór. W. Szoldrski¹³² pisze m.in. o czterech tomach akt dotyczących parafii, które opracił w pergamin oraz o księgozbiórze, który pozostawił dla Sokoliny. Mieli z niego korzystać nie tylko poszczególni następcy – proboszczowie, ale także wierni, ludzie chorzy ze szpitala, który założył, ubodzy, których pociągała nauka i wiedza. Inaczej mówiąc, stworzył bibliotekę publiczną i określił nawet zasady korzystania z wypożyczalni książek. Miało się ono odbywać na zasadzie wydania zgody przez księdza proboszcza, a w miejscu wypożyczonej książki miała znaleźć się pisemna informacja o czytelniku wraz z terminem zwrotu książki. Ten sam autor twierdzi, że po księdzu biskupie Piechowskim pozostały w kościele sokolińskim 3 relikwiarze: „dwa z nich mieszczą w sobie relikwie świętych Patronów Polski”¹³³, co nie jest do końca prawdą, o czym była już mowa wcześniej. Natomiast ciekawy jest szczegół dotyczący trzeciego relikwiarza opisanego przez nas w pierwszej części artykułu jako pacyfikał Świętego Krzyża. Dotarł on do parafii – zgodnie z naszymi przypuszczeniami – dnia 29 września 1723 r., już po śmierci ofiarodawcy. Podczas podniosłej uroczystości relikwie wprowadził do kościoła ks. Wojciech Zarczyński, protonotariusz apostolski, archidiacon wiślicki i egzekutor testamentu księdza biskupa Piechowskiego.

¹²⁹ Chodzi tu o stolicę tytularną biskupstwa w Grenoble (Francja).

¹³⁰ W mitologii greckiej mojra, boginie przeznaczenia i nici ludzkiego życia.

¹³¹ Tanti – w tekście łacińskim nieczytelne.

¹³² W. Szoldrski C.Ss.R., *Ksiądz Biskup Michał Piechowski...*, s. 189.

¹³³ Tamże.

Abstrakt

Region Kaszub w dziejach Kościoła katolickiego zaznaczył się wieloma powołaniami kapłańskimi. Wielu duchownych z tej części Pomorza należy uznać za wybitnych przedstawicieli w sferze życia publicznego, społecznego, kulturalnego, patriotycznego, edukacyjnego czy też duchowego. Jednym z nich był biskup Michał Stanisław Piechowski pochodzący z rodzinnych Piechowic, którego droga życiowa wiodła przez Uniwersytet Krakowski i nacechowana była wpływem innych ludzi, szczególnie członków rodu Szembeków. Jeden z nich – Krzysztof Jan Szembek, dla którego Michał Piechowski był nauczycielem i wychowawcą, później towarzyszem podróży po Europie, okazał się w końcu jego protektorem i konsekratorem, czyniąc go swoim najbliższym współpracownikiem i sufraganiem przemyskim. Droga, którą w kapłaństwie przeszedł Michał Piechowski, poczynawszy od probostwa w Raclawicach pod Krakowem, poprzez Sokolinę, Chełmno i Przemyśl, pokonywana była u boku Krzysztofa Jana Szembeka (od czasu studiów aż do nagłej śmierci w 1723 r. trwała ona ponad 40 lat).

Liczne formy kultu: nabożeństwa maryjne, cześć oddawana relikwiom świętych, troska o życie biednych i chorych, kult Najświętszego Sakramentu, w końcu wierność swojemu wychowankowi aż po współudział w pracach synodu przemyskiego i w duszpasterstwie diecezjalnym – każą patrzeć na biskupa sufragana przemyskiego Michała Stanisława Piechowskiego jako na osobę dobrze reprezentującą stan duchowny i wartości wyniesione z rodu rodzinnych Kaszub.

II

STUDIA • MATERIAŁY

Włodzimierz Jastrzębski

U źródeł genezy egzekucji w chojnickiej Dolinie Śmierci w styczniu 1945 roku

W 1974 roku w książce pt. *Terror i zbrodnia* (Warszawa 1974 str. 223–224) napisałem m.in. co następuje: „...21 stycznia 1945 r. – na trzy dni przed wyzwoleniem Bydgoszczy – wszyscy więźniowie przebywający aktualnie w więzieniu [przy ul. Wały Jagiellońskie 4 – przyp. W.J.] zostali ewakuowani pod silną eskortą w kierunku na północny zachód od Bydgoszczy... Jedna z grup, licząca w sumie około 1000 osób [z punktu widzenia dzisiejszego stanu badań jest to liczba zdecydowanie przesadzona – przyp. W.J.], maszerowała przez Koronowo–Mąkowarsko–Sępólno do Chojnic, gdzie najprawdopodobniej więźniowie zostali wystrzelani przez eskortę w »Dolinie Śmierci« w Iglach koło Chojnic, ich zwłoki zaś spalone...”. Ponieważ do dnia dzisiejszego w sprawie tej nie przeprowadzono żadnego śledztwa IPN-owskiego, ani też żaden historyk nie zdołał ustalić niczego nowego, można uznać, że zaprezentowana w artykule pt. *Archeologia Doliny Śmierci* pióra dra D. Kobiątki wiadomość o odkryciu masowej mogiły spalonych zwłok w Iglach jest swego rodzaju wielkim i jednocześnie sensacyjnym wydarzeniem. Z odnalezionych na pogorzelisku kilku artefaktów, a szczególnie spinki z herbem miasta Torunia, można wysnuć przypuszczenie, iż wśród zamordowanych Polaków było około 20 członków konspiracyjnej organizacji antyniemieckiej o nazwie „Polska Armia Powstania” (stąd czasami w Chojnicach i okolicy pojawiały się pogłoski o rzekomym zamordowaniu w Iglach powstańców warszawskich), których gestapo aresztowało w odwecie za wykonanie 13 stycznia 1945 roku na toruńskiej ulicy Jęczmiennej przez grupę bojową ZWZ-AK wyroku śmierci na przywódcy tejże organizacji Edwardzie Słowikowskim vel Edwardzie Rudzkim, który od 1943 roku był agentem hitlerowskiego aparatu policyjnego.

Zdecydowana większość rozbitych na cztery grupy więźniów ewakuowanych z bydgoskiego więzienia, poza wzmiankowaną powyżej grupą chojnicką, zdołała zachować życie. Nasuwa się więc pytanie: dlaczego tych ostatnich spotkał tak tragiczny koniec? Tutaj znowu musimy się oddać pewnym domysłom, ponieważ brakuje w tym zakresie bezpośredniej dokumentacji, która prawdopodobnie została przez gestapo zniszczona. Będąc w 2005 roku w Oddziale Archiwum Federalnego

Niemiec w Bayreuth odnalazłem pochodzącą z 1954 roku relację jednego z członków kadry kierowniczej bydgoskiego gestapo Otto Grygo. Zobrazował on m.in. ostatnie dni tejże instytucji w okupowanej jeszcze Bydgoszczy. Relator oraz szef bydgoskiej Tajnej Policji Państwowej SS-Obersturmbannführer dr Georg Kiessel i kilku innych gestapowców wyjechali samochodem 22 stycznia 1945 roku w kierunku Gdańska, jeszcze wówczas zajmowanego przez Wehrmacht i po drodze zatrzymali się m.in. w okolicach Tucholi i Chojnic. To z ich pobytu w tym ostatnim mieście i to w w/w dniu należy połączyć tragiczny los więźniów polskich zastrzelonych w Iglach. Za takim rozwiązaniem przemawia także fakt, iż na miejscu egzekucji archeolodzy odnaleźli łuski pocisków pochodzących z tzw. broni krótkiej, niemieckich pistoletów typu Walter oraz typu Parabellum, którą to broń używali powszechnie gestapowcy. Egzekucja dokonała się strzałami w tylne części głowy nieszczęśników, następnie zwłoki spalono przy użyciu zwiezionych z okolicy gałęzi sosnowych (w tzw. chojnickiej Dolinie Śmierci rosną tylko drzewa liściaste). W Iglach konieczne są dalsze badania archeologiczne, które pozwoliłyby odnaleźć kolejne przedmioty należące do ofiar. Na inne dowody tej zbrodni nie ma już prawdopodobnie co liczyć. Tak na marginesie, wzmiankowany powyżej szef bydgoskiego gestapo, dr G. Kiessel, okazał się być i z innych powodów bestialskim zbrodniarzem. Tuż po zakończeniu II wojny światowej dostał się do amerykańskiej niewoli, skąd na podstawie przedstawionego przez stronę jugosłowiańską listu gończego deportowano go do tamtejszego kraju. Na mocy wyroku sądowego skazano go po wojnie na karę śmierci i powieszono.

Dawid Kobiałka, Mikołaj Kostyrko, Filip Wałdoch,
Marta Rychtarska, Joanna Rennwanz, Katarzyna Kość-Ryżko,
Ewelina Ebertowska, Agnieszka Banaszak, Robert Ryndziewicz,
Zbigniew Kubiowski

Archeologia Doliny Śmierci – wstępne wyniki badań terenowych

Słowa kluczowe: archeologia, Chojnice, II wojna światowa, Dolina Śmierci, Pola Igielskie

Wstęp

Mianem Doliny Śmierci określa się jedną z działek geodezyjnych (nr 341/24) na północnych obrzeżach Chojnic – tzw. Pól Igielskich. Obecnie jest to łąka, którą okalają rosnące krzewy i drzewa liściaste. Jej centralnym punktem jest krzyż, dwa ołtarze i tablica pamiątkowa. To właśnie jesienią 1939 roku, jak głosi inskrypcja na monumencie, Niemcy zamordowali na okolicznych polach ok. 500 obywateli polskich. Ich ciała były zwykle wrzucane do rowów strzeleckich, które zostały przygotowane przez Wojsko Polskie na wypadek konfliktu z III Rzeszą. Także pod koniec wojny okoliczne tereny zostały wykorzystane jako miejsce mordu bliżej nieokreślonej liczby osób.

Współczesny wygląd tego miejsca kontrastuje z przerażającym kontekstem historycznym. Dolina Śmierci jest obecnie urokliwym zakątkiem Chojnic często odwiedzany przez spacerowiczów, rowerzystów oraz biegaczy. Jest to także habitat dla wielu zwierząt, o czym świadczą liczne ślady pozostawione przez chociażby dziki i sarny. Niewiele zdaje się wskazywać, że ślady, jeszcze dla wielu bolesnej, drugowojennej historii są nadal obecne w lokalnym krajobrazie. Takie przekonanie może być związane z samą treścią tekstu na tablicy pamiątkowej: „Większość [...] Polaków zostało zamordowanych na pobliskich Polach Igielskich” czy też „W styczniu 1945 r. na Polach Igielskich Niemcy ponownie rozstrzelali bliżej nieustaloną liczbę osób”.

Na pierwszy rzut oka Dolina Śmierci jest pustą przestrzenią – tak jakby masowe mordy, do których dochodziło na północnych obrzeżach Chojnic, należały już do minionej i zamkniętej przeszłości. Rowy strzeleckie, które posłużyły Niemcom

za masowe groby zostały zasypane, a w następnych dekadach całkowicie zniwelowane w wyniku zabiegów agrotechnicznych. Szczątki ofiar, jak można wyczytać z tablicy pamiątkowej, zostały ekshumowane. Słowem, krajobraz Doliny Śmierci i okolicznych pól może wydawać się pozbawionym materialnych śladów związanych z masowymi mordami z czasów II wojny światowej.

Weryfikacja powyższego przekonania była jedną z przesłanek w trakcie przygotowywania i realizacji interdyscyplinarnego projektu naukowego pt. „Archeologia Doliny Śmierci”¹. Jego główna hipoteza badawcza zakładała, że skala niemieckich mordów była tak wielka, że najprawdopodobniej do chwili obecnej zachowały się w lokalnym krajobrazie materialne ich ślady w postaci np. fragmentów rowów strzeleckich czy też rzeczy świadczących o egzekucjach (np. łuski, pociski, przedmioty zgubione przez katów oraz ich ofiary). Tezą projektu było przeświadczenie, że owe materialne ślady niemieckich zbrodni z Doliny Śmierci są możliwe do odkrycia przy wykorzystaniu metod i narzędzi badań archeologicznych². Z kolei dla zdobycia szerszej perspektywy poznawczej za kluczowe elementy tego przedsięwzięcia uznaliśmy wykonanie stosownych kwerend archiwalnych oraz przeprowadzenie badań etnograficznych dotyczących roli i znaczenia Doliny Śmierci dla współczesnych mieszkańców Chojnic i okolic. Tak pomyślany projekt miał zatem dotyczyć historii, archeologii i etnografii Doliny Śmierci, jej przeszłości oraz roli i znaczenia dla współczesnych³.

Celem niniejszego artykułu jest przedstawienie wstępnych wyników badań, które były realizowane w 2020 roku w ramach projektu „Archeologii Doliny Śmierci”. Pierwsza część tekstu zarysowuje kontekst historyczny związany z wydarzeniami, do których doszło na północnych obrzeżach Chojnic w czasie II wojny światowej. Następnie prezentujemy przyjętą metodykę prac archeologicznych prowadzonych w Dolinie Śmierci, omawiamy także pozyskany materiał kostny oraz zabytkowy związany z egzekucją i paleniem ciał ofiar. Ostatni rozdział pracy podkreśla rolę i znaczenie badań etnograficznych, które pozwalają poznać i zrozumieć sposoby, jakimi pamięć o ofiarach z Doliny Śmierci była przekazywana z pokolenia na pokolenie wśród rodzin ofiar. Przeprowadzone badania dobitnie pokazały przydatność wykorzystywania różnego rodzaju źródeł. Dane archiwalne, materialne artefakty związane z drugowojennymi mordami w Dolinie Śmierci oraz informacje uzyskane w trakcie wywiadów etnograficznych wzajemnie się uzupełniały, wzbogacały i weryfikowały.

¹ Por. <http://archeologiadolinyśmierci.pl/> (dostęp: 1.10.2020).

² A. Kola, *Archeologia zbrodni: oficerowie polscy na cmentarzu ofiar NKWD w Charkowie*, Toruń 2005.

³ Por. O. Ławrynowicz, J. Badaj, A. Majewska, *Niemieckie zbrodnie nazistowskie w Lesie Łućkierskim w świetle badań etnoarcheologicznych*, „Acta Universitatis Lodzensis. Folia Archaeologica” 2017, nr 32.

Historia Doliny Śmierci – zarys

W ramach realizacji projektu przedmiotem zainteresowania były dokumenty znajdujące się w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy⁴, bydgoskiej delegaturze Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku⁵ oraz archiwalia stanowiące część zbiorów Muzeum Historyczno-Etnograficznego im. Juliana Rydzkowskiego w Chojnicach⁶. Masowe egzekucje pod Chojnicami były opisywane także w wielu publikacjach naukowych⁷, wspomnieniach, które ukazały się drukiem⁸ czy pracach regionalistów⁹. Nawet pobieżne zarysowanie historii wydarzeń, do których doszło w czasie II wojny światowej na Polach Igielskich, wykracza poza ramy niniejszego artykułu. Z tego powodu sygnalizujemy poniżej kilka kluczowych ustaleń, które były istotne dla realizacji celów badawczych „Archeologii Doliny Śmierci”.

Po pierwsze, należy podkreślić, że masowe mordy na obywatelskich polskich, do których dochodziło na północnych obrzeżach Chojnic, były częścią zaplanowanej polityki niemieckiej¹⁰. Polskie Pomorze miało stać się jak najszybciej niemieckimi Prusami Zachodnimi¹¹. Cel ten miano osiągnąć poprzez m.in. przesiedlenia

⁴ Najważniejsze materiały badane w ramach kwerendy w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy są związane z działalnością Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Bydgoszczy – Oddział Okręgu w Chojnicach (numer akt 6/2437/3) oraz Komitetu Uczczenia Ofiar Zbrodni Hitlerowskich w Chojnicach (numer akt 6/2437/4).

⁵ Z dokumentów zdeponowanych w bydgoskiej delegaturze Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku za szczególnie istotne uznano dwa zespoły akt: 1) Ds. 51/69 Georg Anger i inni członkowie Selbstschutzu podejrzani o zabójstwo 182 obywateli polskich jesienią 1939 r. w miejsc. Chojnice, 2) S 5/71 Heinrich Mocek i inni podejrzani o liczne zabójstwa dokonane na obywatelach polskich od września do listopada 1939 r. na terenie pow. Chojnice.

⁶ Teczka bez sygnatury na temat działalności Powiatowego Komitetu Uczczenia Ofiar Zbrodni Hitlerowskich w Chojnicach.

⁷ Np. W. Buchholz, *Chojnice w latach 1939–1945*, w: *Chojnice 1939–1945*; B. Bojarska, *Eksterminacja inteligencji polskiej na Pomorzu Gdańskim: wrzesień–grudzień 1939*, Poznań 1972; W. Jastrzębski, *Terror i zbrodnia. Eksterminacja ludności polskiej i żydowskiej w rejencji bydgoskiej w latach 1939–1945*, Warszawa 1974; W. Jastrzębski, J. Sziling, *Okupacja hitlerowska na Pomorzu Gdańskim w latach 1939–1945*, Gdańsk 1979; M. Borzyszkowska-Szewczyk, Ch. Pletzing, *Chojnice*, w: M. Borzyszkowska-Szewczyk, Ch. Pletzing, *Śladami Żydowskimi po Kaszubach. Przewodnik*, Gdańsk-Lübeck-München 2010; T.S. Ceran, *Zbrodnia pomorska 1939 – Esej dla nauczycieli*, Bydgoszcz-Gdańsk-Warszawa 2019.

⁸ Np. W. Kulesza, *Ucieczka z „Doliny Śmierci”*, w: K. Szczepański, *W mroku nocy: z lat okupacji na ziemi chojnickiej 1939–1945*, Chojnice 1986.

⁹ Np. A. Lorbiecki, *Trzy cmentarze – trzy tablice*, Chojnice 2017; K. Tyborski, K. Joachimczyk, A. Szutowicz, *Konarzyny. Cierniste oblicze wojny*, Gdynia 2019.

¹⁰ W. Jastrzębski, J. Sziling, *Okupacja hitlerowska...*

¹¹ B. Bojarska, *Eksterminacja inteligencji...*, s. 65.

i wysiedlenia polskiej pomorskiej społeczności. Jednak kluczowym elementem tak rozumianej polityki była fizyczna likwidacja wybranej części ludności polskiej.

Jesienią 1939 roku mordowano obywateli polskich w ramach tzw. *Intelligenzaktion* – akcji przeciwko inteligencji¹², do której Niemcy zaliczali m.in. duchownych, nauczycieli, urzędników państwowych, działaczy społecznych i politycznych, przedstawicieli Polskiego Związku Zachodniego, kupców. Niemcom chodziło o możliwie pełne wymordowanie tzw. „warstwy kierowniczej narodu polskiego”¹³. Często w tych samych grobach masowych chowano ciała osób umysłowo chorych, którzy z zimną krwią byli mordowani w ramach akcji T4 polegającej na „eliminacji życia niewartego życia” (*Vernichtung von lebensunwertem Leben*). Co więcej, w wielu przypadkach w jednym grobie masowym obok miejscowej inteligencji, pensjonariuszy ośrodków dla umysłowo chorych wrzucano ciała przedstawicieli społeczności żydowskiej¹⁴.

Za posuwającymi się oddziałami Wehrmachtu kroczyły m.in. policja bezpieczeństwa, służby bezpieczeństwa (*Einsatzgruppen*) oraz jednostki *Gestapo*, które odpowiedzialne były za wyłapywanie – jak to było określane przez hitlerowców – „wrogów niemczyzny”¹⁵. Jednostki miały już przygotowane stosowne listy Polaków przeznaczonych do wyłapania (i egzekucji) w pierwszej kolejności. Równie ważną rolę w organizacji terroru i dokonywaniu masowych mordów odegrała lokalna mniejszość niemiecka, tzw. *Volksdeutshowie* działający w ramach parapolicyjnej organizacji o nazwie *Samoobrona* (*Selbstschutz Westprussen*)¹⁶. Kontekst wydarzeń z jesieni 1939 roku w Chojnicach był bardzo zbliżony do wyżej nakreślonego.

W wielu wspomnieniach świadków jest mowa, że północne tereny Chojnic zostały w 1939 roku poprzecinane linią rowów strzeleckich przygotowanych przez Wojsko Polskie na wypadek konfliktu zbrojnego z III Rzeszą. Jesienią 1939 roku Niemcy te rowy wykorzystali jako dogodną formę grobu masowego. Życie nad okopami traciła lokalna inteligencja m.in.: nauczyciele, duchowni, urzędnicy państwowi, działacze społeczni i polityczni, członkowie Polskiego Związku Zachodniego. Wśród ofiar byli także nieliczni przedstawiciele społeczności żydowskiej, która nie zdążyła czy też nie mogła ze względów finansowych opuścić miasta. Według Leona Ryka, jednego ze świadków, w pierwszej połowie listopada 1939 roku

¹² M. Wardzyńska, *Był rok 1939. Operacja niemieckiej policji bezpieczeństwa w Polsce. Intelligenzaktion*, Warszawa 2009.

¹³ D. Steyer, *Eksterminacja...*, s. 27.

¹⁴ B. Bojarska, *Eksterminacja inteligencji...*, s. 122–128; M. Borzyszkowska-Szewczyk, Ch. Pletzing, *Chojnice...*

¹⁵ Np. W. Jastrzębski, D. Sziling, *Okupacja hitlerowska...*, s. 32.

¹⁶ Np. W. Jastrzębski 1973, 1974; T.S. Ceran, *Im Namen des Führers... Selbstschutz Westpreussen i zbrodnie w Łopatkach w 1939 roku*, Bydgoszcz–Gdańsk 2014.

w ciągu kilku dni Niemcy wywieźli na Pola Igielskie i tam zamordowali 218 pensjonariuszy Krajowych Zakładów Opieki Społecznej w Chojnicach – osoby umysłowo chore¹⁷. Także w drugiej połowie stycznia 1945 roku do Doliny Śmierci została doprowadzona kolumna więźniów. Po dokonanej egzekucji ich ciała miały zostać spalone na stosie¹⁸. Włodzimierz Jastrzębski w swojej pracy szacował liczbę zamordowanych nawet na 1000 osób¹⁹. W dokumentach sporządzonych przez Powiatowy Komitet Uczczenia Ofiar Zbrodni Hitlerowskich w Chojnicach widnieje natomiast liczba 600 ofiar²⁰.

Z materiałów archiwalnych wynika, że mordy odbywały się w różnych częściach Pól Igielskich. W sprawozdaniach z wizji lokalnych Powiatowego Komitetu Uczczenia Ofiar Zbrodni Hitlerowskich w Chojnicach jest mowa o kilku miejscach masowych egzekucji na



Niektóre z ofiar, które straciły życie jesienią 1939 roku w Dolinie Śmierci.

- A) Józef Kościelny (zbiory prywatne R. Kerszka),
 B) Alojzy Słomiński (zbiory prywatne U. Steinke),
 C) Jan Dzwonkowski (zbiory prywatne M. Dzwonkowskiego),
 D) Aleksander Brzeziński (zbiory prywatne E. Brzezińskiej)

¹⁷ Z kolei świadek Jan Krause twierdził, że rozstrzeliwania osób umysłowo chorych trwały od 20 do 25 października 1939 roku. Informację tę powiela także Wojciech Buchholc (*Chojnice w latach...*, s. 33). Jednak z oryginalnego protokołu wynika, że Krause mówił o 229 pensjonariuszach zamordowanych przez Niemców. Buchholc, który odwoływał się do tego dokumentu, pisze o 219 ofiarach. W ogólnym zestawieniu, które uwzględnia wszystkich pensjonariuszy Krajowych Zakładów, w tym starców, podana jest liczba 249 (por. Buchholc, *Chojnice w latach...*, s. 119).

¹⁸ W. Buchholc, *Chojnice w latach...*

¹⁹ W. Jastrzębski, *Terror i zbrodnia...*, s. 222–223.

²⁰ Teczka bez sygnatury związana z działalnością Powiatowego Komitetu Uczczenia Ofiar Zbrodni Hitlerowskich w Chojnicach, Muzeum Historyczno-Etnograficzne im. Juliana Rydzkowskiego w Chojnicach.

północnych obrzeżach Chojnic. Były to tzw. Witki, Ostrówek (czasem w dokumentach pojawia się określenie Ostrówko) (dzisiejszy teren Doliny Śmierci – działka 341/24) oraz Dolina Śmierci – fragment pola ornego znajdującego się na wysokości majątku Igły (działka 341/25)²¹. To właśnie Komitet prowadził na przełomie listopada i grudnia 1945 roku prace ekshumacyjne w celu odnalezienia szczątków ofiar. W ich trakcie wydobyto 107 ciał, z czego rodzinom czy też znajomym udało się rozpoznać jedynie 53 osoby. Natrafiono także w rowie strzeleckim na szczątki pensjonariuszy Krajowych Zakładów Opieki Społecznej w Chojnicach. Wydobyto jedynie same czaszki 61 osób – reszty ich kości nie podejmowano. Co więcej, nie ekshumowano pozostałych 157 ciał z tego miejsca. Natomiast spisy przygotowane przez Komitet potwierdzają, że spalone szczątki ofiar z 1945 roku nie były ekshumowane, a jedynie zabezpieczone²². Prac poszukiwawczych nie kontynuowano w 1946 roku ani później²³.

Z tych też przesłanek wiadomym było, że szczątki ofiar oraz ślady niemieckich zbrodni z czasów II wojny światowej muszą jeszcze znajdować się na Polach Igielskich. W celu ich odkrycia i zmapowania archeologia dysponuje wieloma metodami badawczymi²⁴. Niemniej, obecnie brakuje wiedzy, gdzie dokładnie znajdowały się rowy strzeleckie wykorzystane jako groby masowe w 1939 roku, gdzie były prowadzone ekshumacje na przełomie listopada i grudnia 1945 roku, gdzie Niemcy palili ciała ofiar itd. Informacje na te tematy są nieprecyzyjne i fragmentaryczne. Sprowadzają się zwykle do uwag, jak ta z pomnika w Dolinie Śmierci: „W styczniu 1945 r. na Polach Igielskich Niemcy ponownie rozstrzelali bliżej nieustaloną liczbę osób”. Z archeologicznego punktu widzenia kluczowe pytanie brzmi: gdzie dokładnie w styczniu 1945 r. na Polach Igielskich Niemcy ponownie rozstrzelali bliżej nieustaloną liczbę osób?

Archeologia Doliny Śmierci – metody i wyniki

Badania archeologiczne w Dolinie Śmierci polegały na: 1) analizie historycznych i współczesnych zdjęć lotniczych oraz zobrazowań satelitarnych, 2) analizie pochodnych produktów lotniczego skanowania laserowego, 3) badaniach geofizycznych przy wykorzystaniu metody magnetycznej, elektrooporowej oraz

²¹ Tamże.

²² Tamże.

²³ Niemniej jednak jeden z respondentów biorących udział w badaniach etnograficznych przyznał, że na początku lat 60. XX wieku w trakcie prac rolnych widział mężczyzn, którzy przynosili szczątki ludzkie z pewnego fragmentu Pól Igielskich. Z ogółu pozyskanych informacji można wywnioskować, że to Wojsko Polskie prowadziło prace ekshumacyjne. Byłoby to także wyjaśnienie sytuacji, dlaczego żadne materiały archiwalne badane w ramach realizacji projektu nie wspominają o tym fakcie (informator W.P., informacja ustna, 12.08.2020).

²⁴ C. Sturdy Colls, *Holocaust archaeologies. Approaches and future directions*, New York 2015.

georadarowej, 4) badaniach powierzchniowych przy użyciu wykrywaczy metali, i w końcu 5) badaniach wykopaliskowych polegających na założeniu wykopów sondażowych w wytypowanych miejscach Pól Igielskich.

Analiza historycznych i współczesnych zdjęć lotniczych objęła kilkanaście dokumentów. Punktem wyjścia był częstokroć wspominany fakt, że na północnych obrzeżach Chojnic biegła linia okopów²⁵, która posłużyła Niemcom jesienią 1939 roku jako dogodne miejsce tuszowania śladów zbrodni. Jak zeznawał po wojnie jeden ze świadków tych wydarzeń Bronisław Siutkowski:

Przy końcu września 1939 r. pasłem krowy na terenie, którym wojsko polskie przed wojną wykopało rowy strzeleckie. Do tych rowów doprowadził miejscowy Selbstschutz, wśród których rozpoznałem miejscowego Niemca nazwiskiem Schau, grupę mężczyzn i kobiet złożoną mniej więcej z 70 osób. Z tej grupy podprowadzono na brzeg rowu po 6-ciu ludzi i na komendę tego Schau'a rozstrzelano ich. O ile zastrzeleni nie wpadli do rowu, to biegali Niemcy i kolbami wypychali do rowu względnie też kopnięciem nogi w rowie tych, którzy jeszcze żyli, dobijano z pistoletów. Ja obserwowałem to zajście z odległości około 150 metrów i widziałem dokładnie, co się działo. Rozstrzelanie tej grupy miało miejsce pod koniec września i było w ogóle pierwszym na tym terenie²⁶.

Okopy stały się zatem formą grobów masowych dla mieszkańców Chojnic i regionu, przedstawicieli społeczności żydowskiej oraz osób niepełnosprawnych. Wiadomym było, że te okopy znajdowały się na Polach Igielskich w 1939 roku. Obecnie jednak, w wyniku prac ekshumacyjnych oraz przede wszystkim corocznych zabiegów agrotechnicznych, są one kompletnie nieczytelne w krajobrazie. Jednak



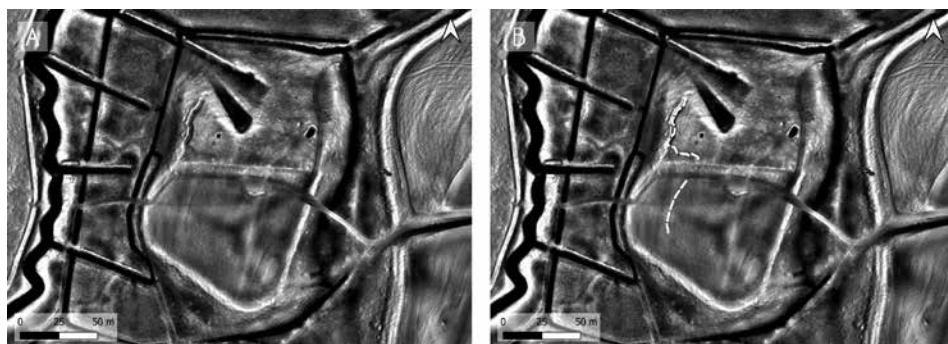
Niemiecka fotomapa z 1940 roku (A) oraz jej interpretacja (B), na której widać linię rowów strzeleckich (biała przerywana linia) na Polach Igielskich (Bundesarchiv, oprac. M. Kostyrko)

²⁵ Niektórzy świadkowie twierdzili, że były to dwie linie rowów strzeleckich. Jeden ze szkiców zadokumentowanych w aktach z Archiwum Państwowego w Bydgoszczy również ukazuje dwie linie umocnień polowych.

²⁶ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (numer akt 6/2437/3).

na niemieckiej fotomapie z 1940 roku pozyskanej na potrzeby realizacji projektu wspomniana linia umocnień polowych wyraźnie manifestuje się pod postacią tzw. wyróżników roślinnych i glebowych.

Kolejnym typem danych, który zostały przez nas poddany interpretacji, był wysokorozdzielczy numeryczny model terenu (NMT), powstały w wyniku lotniczego skanowania laserowego (LSL, ang. ALS – *Airborne Laser Scanning*). Dane zostały zebrane pod koniec września 2012 roku jako etap zadań realizowanych w ramach projektu ISOK (Informatyczny System Ośłony Kraju przed nadzwyczajnymi zagrożeniami). Na potrzeby opisywanych badań dane zostały przez nas pozyskane z GUGiKu (Główny Urząd Geodezji i Kartografii) w postaci chmury punktów (format LAS) – pochodna LSL. W pierwszej kolejności (stosując oprogramowanie LAStools) zostały przez nas wyabstrahowane z nich te punkty pomiarowe, które reprezentują powierzchnię gruntu (pozyskanie Cyfrowego Modelu Wysokościowego), a następnie te informacje zostały wyinterpolowane do postaci ciągłej, jaką jest NMT, uzyskując model terenu o przestrzennej rozdzielczości wynoszącej 50 cm. Te dane następnie zwizualizowano przy pomocy różnego rodzaju algorytmów (oprogramowanie RVT v. 2 – *Relief Visualization Toolbox*), których zadaniem było przedstawianie pod różną postacią mikrotopografii terenu. W dalszej kolejności owe wizualizacje zostały przeanalizowane pod kątem archeologicznej interpretacji krajobrazu, w poszukiwaniu reliktyw związanych z drugowojennymi wydarzeniami. Wspomniane wizualizacje (np. mapa spadków, lokalnej dominacji, model cieniowania) były ze sobą łączone w celu uwypuklenia różnego rodzaju charakterystycznych cech badanej przestrzeni. W wyniku tych działań zadokumentowano już wcześniej rozpoznane fragmenty dawnych rowów strzeleckich oraz te, na których obecność wcześniej nie wskazywano. Łącznie zadokumentowano sześć podłużnych śladów, które można wstępnie łączyć z reliktywami rowów strzeleckich ciągnących się na łączną długość 605 m. Z kolei interpretacja obu typów danych teledetekcyjnych pozwoliła nam na wykonanie rekonstrukcji linii



Wizualizacja pochodnych lotniczego skanowania laserowego (A) i jej interpretacja (B) ukazująca fragment linii rowów strzeleckich w Dolinie Śmierci (GUGiK, połączenie wizualizacji lokalnej dominacji oraz mapy spadków, oprac. M. Kostyrko)

rowów strzeleckich z 1939 roku, której pewne odcinki zostały wykorzystane przez Niemców jako masowe groby.



Rekonstrukcja linii rowów strzeleckich przygotowanych na wypadek wojny przez Wojsko Polskie w 1939 roku na podkładzie pochodnych lotniczego skanowania laserowego. To właśnie te umocnienia polowe zostały wykorzystane jako groby masowe przez Niemców jesienią 1939 roku (GUGiK, oprac. M. Kostyrko)

Następnymi pracami nieinwazyjnymi były badania geofizyczne, w trakcie których pobieraliśmy pomiary metodą magnetyczną, elektrooporową i georadarową. W największym skrócie, pozostałości budynków, ziemianek, okopów, dawne ogniska, klepiska gliniane, koncentracje artefaktów metalowych itd. mają swoje własne właściwości magnetyczne oraz różną przewodność elektryczną²⁷. Są one mierzone specjalistycznymi urządzeniami. Uzyskane pomiary następnie podlegają interpretacji. W ten sposób można rozpoznać duże połacie terenu w relatywnie krótkim czasie. W Dolinie Śmierci przebadaliśmy łącznie powierzchnię niespełna 4 hektarów rejestrując liczne anomalie. Część z nich można wstępnie wiązać z wydarzeniami drugowojennymi pod Chojnicami.

Równolegle do powyższych prac terenowych były realizowane badania powierzchniowe przy użyciu wykrywaczy metali. Ich celem było odnalezienie przedmiotów metalowych zalegających w ziemi, które mogą być materialnymi śladami niemieckich zbrodni z czasów II wojny światowej na Polach Igielskich. W trakcie badań każde znalezisko było dokumentowane trójwymiarowo. W ten sposób udało nam się odkryć niespełna 350 artefaktów metalowych z różnych przedziałów czasowych. Wśród odkryć są m.in. pociski muskietowe z połowy XIX wieku czy też guziki cywilne. Niemniej jednak najliczniejszą kategorią znalezisk są łuski i pociski od niemieckiej broni palnej. Są to zarówno łuski i pociski od karabinów systemu Mauser, jak i też broni pistoletowej – Walther PPK oraz P08 Parabellum. Z kolei dzięki trójwymiarowemu namierzaniu wszystkich znalezisk byliśmy w stanie przygotować stosowne mapy przestrzennej dystrybucji poszczególnych kategorii pozyskanych artefaktów. Szczególnie wyraźnie rysują się dwie koncentracje łusek i pocisków. Według naszej interpretacji w wyniku tych działań udało nam się udokumentować dwa punkty rozstrzeliwań. Jedno jest związane z mordami z 1939 roku, drugie natomiast to miejsce egzekucji ofiar najprawdopodobniej z drugiej połowy stycznia 1945 roku.

Wszystkie powyższe działania miały pomóc w wytypowaniu miejsc pod wykopaliska w formie niewielkich wykopów sondażowych. W sumie kopaliśmy w ośmiu różnych częściach Pól Igielskich. W żadnym z nich nie natrafiliśmy jednak na kości ludzkie. Te zostały odkryte przy okazji badań powierzchniowych – spalone szczątki ofiar zalegały niemalże na powierzchni gruntu.

Materialne ślady zbrodni z Doliny Śmierci

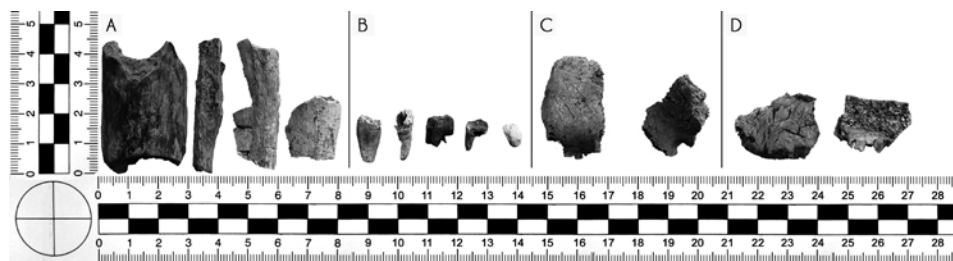
W drugiej połowie stycznia 1945 roku Niemcy najprawdopodobniej doprowadzili do Doliny Śmierci kolumnę więźniów, których następnie zamordowano, a ich ciała spalono²⁸. W zasobach archiwalnych znajdują się informacje świadczące, że

²⁷ Por. K. Misiewicz, *Geofizyka archeologiczna*, Warszawa 2007.

²⁸ Jednym z głównych świadków zeznających na tę okoliczność był Jan Grunt (por. W. Buchholz, *Chojnice...*, s. 70). W materiałach zachowanych w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy

szczątki tych ofiar nie były ekshumowane w 1945 roku. Według wstępnych ustaleń jednym z odkryć dokonanych w 2020 roku w ramach „Archeologii Doliny Śmierci” jest zlokalizowanie miejsca egzekucji i palenia ciał ofiar z 1945 roku.

12 prób glebowych zawierających kości ludzkie zostało pobranych w trakcie badań terenowych. Materiał kostny charakteryzuje się znacznym stopniem rozdrobnienia i przepalenia. W przeanalizowanym zbiorze dominowały fragmenty kości długich i ich nasady (np. fragment bloczka kości ramiennej czy głowy kości promieniowej). Z prób glebowych wydzielono także fragmenty sklepienia czaszki oraz żuchwy (np. trzon z otworem bródkowym). Zęby (np. dolny siekacz, ząb trzonowy) oraz fragmenty paliczków również zostały wyselekcjonowane. Ze względu na znaczny stopień przepalenia materiału kostnego oraz jego niewielką ilość niemożliwe było określenie nawet przybliżonej liczby ofiar. Niemniej jednak w próbach glebowych były wyłącznie kości osób dorosłych. W nich poza kośćmi ludzkimi znajdowały się również artefakty należące do ofiar, takie jak np. guziki, fragmenty tkaniny czy rzeczy osobiste. Pośród nich odnaleziono także łuski pistoletowe. Cennym materiałem wydzielonym w trakcie analiz gabinetowych z pobranej ziemi było przepalone drewno.



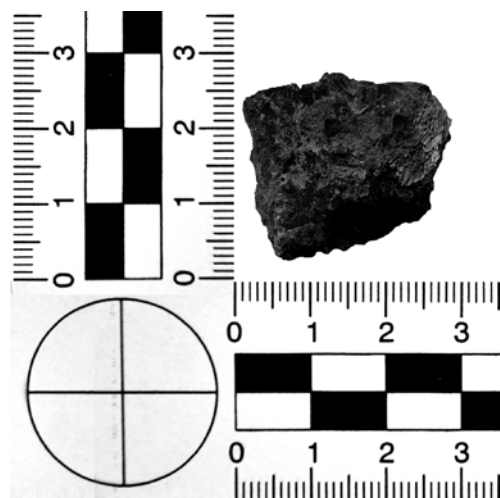
Spalone kości ludzkie odnalezione w trakcie badań terenowych w Dolinie Śmierci.

A) fragmenty trzonu kości udowej i trzonów innych kości długich, B) zęby, C) powierzchnie stawowe nasad kości długich, D) fragmenty kości sklepienia (fot. A. Banaszak)

są jednak trudne do wyjaśnienia rozbieżności. W dokumencie sporządzonym 14 czerwca 1945 roku świadek twierdził, że ok. 18 stycznia 600-osobowa kolumna więźniów z Koronowa została doprowadzona do Doliny Śmierci, tam zamordowana, a ciała spalono. Wśród ofiar miały być także kobiety. Z kolei w *Uzupełnieniu sprawozdania z wyjazdu odszukania grobów masowych z dnia 25.6.45 r.* jest mowa, że kolumnę zlikwidowano w lipcu 1944 roku, następnie ciała ofiar spalono. Sam dokument sporządzono 28 czerwca 1945 roku, czyli już po przesłuchaniu świadka. Nie można także zupełnie wykluczyć, że rzekome palenie zwłok w lipcu 1944 roku związane było z działaniami w ramach tzw. akcji 1005, czyli tuszowania przez Niemców śladów popełnionych zbrodni poprzez wydobywanie ciał ofiar z grobów masowych i następne ich palenie w celu utrudnienia identyfikacji (por. J. Hoffmann, *Das kann man nicht erzählen. "Aktion 1005" – Wie die Nazis die Spuren ihrer Massenmorde in Osteuropa beseitigen*, Hamburg 2008).

Na obecnym etapie badań specjalistycznych można stwierdzić, że wszystkie pozyskane fragmenty drewna należą do sosny zwyczajnej (*Pinus sylvestris*). Dwa kawałki są w takim stopniu przepalania, że nie udało się dokonać identyfikacji taksonomicznej. Wyróżniono w zbiorze resztki pnia, jak i gałęzi. Na niektórych z nich zachowały się ślady substancji łatwopalnej, którą Niemcy używali w celu wzniecenia ognia w stosie oraz utrzymania jego wysokiej temperatury. Uwagi te korespondują ze wspomnieniami mieszkańców Chojnic, którzy po wojnie zeznawali, że w Dolinie Śmierci znajdowały się metalowe beczki. Także jeden z naszych informatorów to potwierdza: „Ja tam [w miejscu palenia ciał ofiar – dopisek autorów] grzebałem i kości znalazłem, jeszcze widzę te beczki 200-litrowe po benzynie” (informator K.J., informacja ustna, 12.05.2020). Z kolei na jednym z fragmentów drewna zachowały się wtopione cząstki przepalonych ludzkich kości, co jednoznacznie poświadcza, że drewno było budulcem stosu.

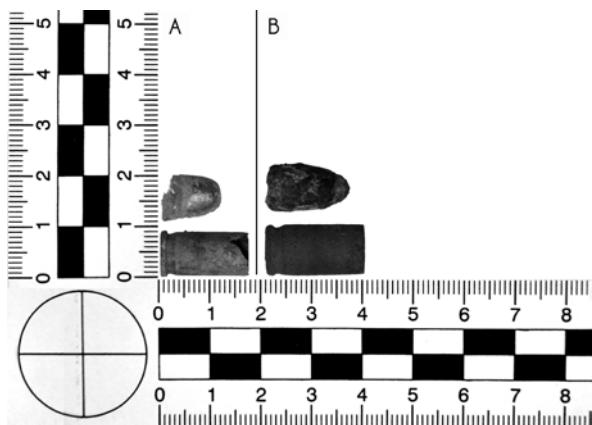
Teren Doliny Śmierci to częściowo obszary podmokłe, łąki poprzecinane rowami melioracyjnymi. Szata roślinna składa się w większości z drzew liściastych. Nie rośnie tam obecnie sosna. Podobna sytuacja miała najprawdopodobniej miejsce także w czasie II wojny światowej. Stąd też naszym zdaniem Niemcy zapewne dostarczyli stosowne drewno na teren Doliny Śmierci przed paleniem zwłok. Sosna to gatunek drzewa łatwopalnego. A takie nadawało się idealnie do budowy stosu i palenia na nim ciał ofiar. Korelacja fragmentów drewna, udokumentowanych kości ludzkich z materialnymi dowodami zbrodni odsłania kolejne informacje na temat wydarzeń w Dolinie Śmierci.



Spalony fragment drewna sosny zwyczajnej z wtopionymi przepalonymi kośćmi ludzkimi odkryty w trakcie badań terenowych w Dolinie Śmierci (fot. J. Rennwanz)

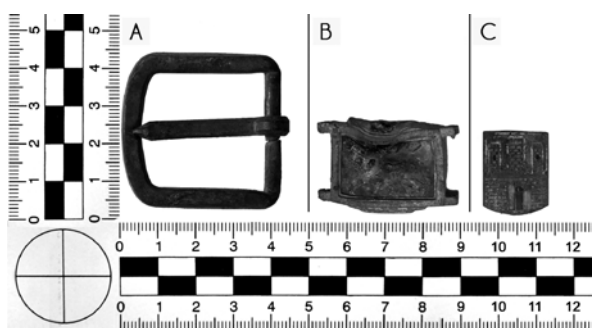
Z archeologicznego punktu widzenia miejsca masowych egzekucji, czyli lokalizacje, gdzie życie straciło kilkadziesiąt czy też kilkaset ludzi, są bardzo charakterystyczne. Pozostają po nich artefakty w postaci dużej ilości łusek i pocisków, które są materialnymi śladami po nabojach niosących śmierć. Co ważne, w pobliżu odnalezionych kości dokumentowaliśmy tylko i wyłącznie łuski i pociski od niemieckich pistoletów Walther PPK oraz P08 Parabellum. To broń krótka, z której strzelano z bliskiej odległości. Jak wynika z zeznań świadków, to właśnie niemieckie służby policyjne w drugiej połowie stycznia 1945 roku zabezpieczyły

cały teren Doliny Śmierci²⁹. Wśród odkrytego materiału zabytkowego są artefakty, które niewątpliwie były przedmiotami należącymi do ofiar, m.in.: 1) klamra od pasa, 2) męski zegarek, 3) wpinka z herbem Torunia z czasów II RP³⁰. Ostatni artefakt jest szczególnie istotny, ponieważ według najbardziej prawdopodobnej wersji wydarzeń, ofiary z 1945 roku to kolumna osadzonych z więzienia Gestapo w Bydgoszczy na ulicy Wały Jagiellońskie 4. Na przełomie 1944 i 1945 roku Gestapo wyłapywano intensywnie członków polskiego podziemia z Bydgoszczy, Torunia i okolic. Wraz ze zbliżającą się Armią Czerwoną więźniów ewakuowano. Jedną z kolumn miała przejść aż do Chojnic i w Dolinie Śmierci zostać zamordowaną³¹. Wpinka z herbem Torunia w pewien sposób potwierdza, że jedna z ofiar mogła mieć związki



Dowody zbrodni – łuski i pociski od niemieckich pistoletów Walther PPK (A) oraz P08 Parabellum (B).

To z tej broni strzelano do ofiar z drugiej połowy stycznia 1945 roku w Dolinie Śmierci (fot. D. Kobiałka)



Przegląd rzeczy osobistych ofiar. A) sprzączka od pasa, B) zegarek, C) wpinka z przedwojennym herbem Torunia (fot. D. Kobiałka)

²⁹ Por. W. Buchholz, *Chojnice...*, s. 70.

³⁰ Wśród znalezisk są też fragmenty ozdób kobiecych, co poniekąd może wskazywać na wiarygodność zeznań Jana Grunta, według którego kolumnę ofiar współtworzyły kobiety.

³¹ W. Jastrzębski, *Terror i zbrodnia...*, s. 222–223. Kolumna była prowadzona przez Koronowo, Mąkowarsko oraz Sępólno Krajeńskie. Nie można wykluczyć, że część osadzonych w więzieniu w Koronowie została do niej dołączona. Wyjaśniałoby to dlaczego świadek Jan Grunt twierdził, że grupa rozstrzelanych w Dolinie Śmierci pochodziła właśnie z więzienia w Koronowie. Mogło być zatem tak, że kolumna składała się z więźniów z Bydgoszczy, jak i Koronowa.

z Toruniem. Temat jednak wymaga dalszych pogłębionych kwerend archiwalnych i badań archeologicznych miejsca egzekucji i ciałopalenia ofiar z 1945 roku w Dolinie Śmierci.

Zbrodnia z drugiej połowy stycznia 1945 roku miała miejsce na ziemi chojnickiej pod koniec wojny. Był to czas chaosu, kiedy Niemcy w pośpiechu opuszczali te tereny. Niemniej jednak odnalezione artefakty, ekofakty (fragmenty spalonego drewna) oraz same szczątki ludzkie pozwalają na wysnucie konkluzji, że została ona skrupulatnie zaplanowana i przeprowadzona.

Etnografia Doliny Śmierci

Ostatnim komponentem projektu była etnografia Doliny Śmierci. W jej ramach rozmawialiśmy z mieszkańcami miasta na temat wydarzeń mających miejsce na obrzeżach Chojnic w czasie II wojny światowej. Szczególnie cennymi informatorami byli ci, którzy stracili swoich bliskich (rodziców, dziadków, pradziadków) na Polach Igielskich. W ten sposób zdobyliśmy wiele wartościowych, wcześniej niepublikowanych zdjęć, dokumentów i wspomnień. Dowiedzieliśmy się także, w jaki sposób i z jakim skutkiem pamięć o bliskich, którzy zostali zamordowani w Dolinie Śmierci, była przekazywana z pokolenia na pokolenie.

Jeden z naszych informatorów (R.K.) jest prawnikiem Józefa Kościelnego – ofiary, która straciła życie w chojnickiej Dolinie Śmierci 11 listopada 1939 roku. Respondent to mężczyzna w wieku 29 lat, mieszkaniec Chojnic. Rozmowa miała miejsce 17 maja tego roku i zapoczątkowała naszą dłuższą znajomość³²:

[...] Razem z moją rodziną bardzo uradowaliśmy się tym, że będą państwo badać chojnickie miejsca kaźni. We wrześniu wyraziłem taką nadzieję, dodając wpis na temat Doliny Śmierci na spotted Chojnice³³. Post zebrał ponad dwieście reakcji i polubień. Wspominam o tym, ponieważ temat ten dla chojniczan jest bardzo ważny i interesujący. Jestem krewnym jednego z zamordowanych przez nazistowskich Niemców pracownika chojnickiej poczty, uczestnika powstania wielkopolskiego Józefa Kościelnego, który poniósł śmierć 11 listopada 1939 roku. Został pochowany na Cmentarzu Ofiar Zbrodni Hitlerowskich. Tu też kieruję ogromną prośbę i pytanie: czy jest możliwość uczestniczenia, choćby jako obserwator, w trakcie państwa badań, w miejscu rowu strzeleckiego (dołączam fragment mapy)? To właśnie tam prawdopodobnie został zamordowany pradiadek w ramach akcji Intelligenzaktion.

W kolejnej informacji można zauważyć, w jaki sposób pamięć o ofierze była przekazywana w rodzinie. Co więcej, niemalże nie zachowały się do współczesności

³² Wypowiedzi respondenta poddano niewielkiej korekcie językowej, starając się zarazem zachować pierwotny ich sens.

³³ Jeden z profili na portalu Facebook, który poświęcony jest różnego rodzaju tematom związanym z Chojnicami i okolicą.



Grób Józefa Kościelnego na Cmentarzu Ofiar Zbrodni Hitlerowskich w Chojnicach
(fot. D. Kobińska)

dokumenty, zdjęcia, artefakty związane z osobą Józefa Kościelnego. Podkreśla to jedynie rolę i znaczenie wspomnień rodzinnych przekazywanych z pokolenia na pokolenie (tzw. historia mówiona) jako kluczowych dla utrzymywania kontaktu z przodkami i przeszłością:

Zdjęcia po pradiadku posiadamy, ale trudnej z dokumentami. Babcia, kiedy jeszcze żyła, mówiła, że pradiadek został zabrany siłą z domu. Ogłuszony kolbą pistoletu na oczach własnych dzieci. Po ekshumacjach prababcia rozpoznała jego ciało po obrączce, na której widniała ich data ślubu³⁴. O dziwo Niemcy nie zabrali jej, ale być może dlatego, że jej nie zauważyli. Pradiadek wcześniej stracił pół palca i nigdy obrączki nie ściągał. Pochodził z Ostrowa Wielkopolskiego³⁵. Starsi w rodzinie mówili, że brał udział w powstaniu wielkopolskim.

³⁴ Z materiałów archiwalnych wynika, że przy rozpoznaniu zwłok Józefa Kościelnego był obecny także jego syn.

³⁵ Z materiałów archiwalnych wynika, że Józef Kościelny urodził się w Jelitowie – wsi zlokalizowanej niespełna 10 kilometrów od Ostrowa Wielkopolskiego.

13 czerwca 2020 roku w trakcie drugiej tury badań powierzchniowych przy pomocy wykrywaczy metali wspomniany respondent wraz z bratem pomagali zespołowi badawczemu w rozpoznaniu terenowym. Obserwatorem była ich mama. Z kolei bratu towarzyszyła żona wraz z kilkumiesięcznym dzieckiem. Należy w tym miejscu podkreślić, że Dolina Śmierci połączyła w istocie wiele pokoleń rodziny Józefa Kościelnego:

Dla mnie i dla mojej rodziny jest to bardzo emocjonalne wydarzenie wiążące się z pamięcią po pradziadku i bólem po jego stracie, a także historią naszego miasta. Jest to nasza tożsamość, która powoli gdzieś zostaje zapomniana, poprzez coraz mniejszą wiedzę kolejnych pokoleń. Razem z bratem obserwujemy profil [konto projektu na portalu Facebook – dopisek autorów] i na pewno się odezwiemy.

Tak jak to było w przypadku innych wywiadów etnograficznych prowadzonych na potrzeby realizacji projektu, pytania etnograficzne rozpoczęły swoisty proces „pamięci społecznej” – odpamiętywania i przywracania świadomości o tragicznym losie przodków, który jest elementem spuścizny rodzinnej, lokalnej, regionalnej, a także narodowej. W trakcie takiego procesu przeszłość „aktualizuje się”, ponownie staje się przedmiotem refleksji i doświadczenia indywidualnego i zbiorowego. Tak też było w przypadku informatora oraz jego rodziny. Wspomnienia są kolektywnym dziedzictwem i na ogół mają wielu autorów:

Próbowałem wśród rodziny uzyskać jakieś informacje o pradziadku Józefie Kościelnym w postaci dokumentów. Jednak oprócz kilku rodzinnych zdjęć i opowieści ustnych nic nie znalazłem. Od rodziny dowiedziałem się więcej szczegółów. Tak jak pisałem wcześniej, pradziadek pochodził z Ostrowa Wielkopolskiego. Pracował na pocztce m.in. w Sępólnie. Ślub ze swoją żoną Leokadią Kalinowską wziął w 1926 roku³⁶. Razem z żoną wynajmował mieszkanie przy ulicy Warszawskiej, a następnie na Konopnickiej [w Chojnicach – dopisek autorów]. Później kupili działkę na ul. Bytowskiej i tam wybudował dom, który stoi do dziś. Kiedy wybuchła wojna, licząc na pomoc naszych sojuszników, razem ze swoją rodziną ewakuował się na wschód Polski do Hrubieszowa. Wierząc, że konflikt szybko się skończy, chciał to przeczekać, by potem bezpiecznie wrócić z rodziną do domu. Niestety atak Związku Radzieckiego 17.09.1939 roku wszystko pokrzyżował. Pradziadek wraz ze swoją rodziną woleli wrócić do Chojnic. Pewnie jak wielu innym osobom okupacja niemiecka wydawała się »bezpieczniejsza«. Kiedy Warszawa 28.09.1939 roku ogłosiła kapitulację, babcia wspominała reakcję swojego taty tak: »pierwszy i jedyny raz widziałam, jak tata płacze«. Nie mógł przeżyć tego, że nie pomogli nam nasi sojusznicy, a do tego zostaliśmy zaatakowani przez Rosjan.

Kiedy akcja »Intelligenzaktion« przeciwko Polakom nabierała rozpędu, pradziadek – przeczuwając, że grozi mu niebezpieczeństwo – zaczął porządkować książki i dokumenty. Niestety pech chciał, że w tym momencie do domu wkroczyli Niemcy. Ogłuszyli go na oczach żony i dzieci i wywlekli z domu. Jego córka, czyli moja babcia, do końca życia tego nie zapomniała [...].

³⁶ Z materiałów archiwalnych wynika, że ślub miał miejsce w 1927 roku.

Prababcia Leokadia opowiadała, że bardzo ciężkie były pierwsze święta już bez niego, ponieważ był idealnym mężem, który bardzo dbał o rodzinę. Prababcia została sama z dziećmi, a do ich domu wprowadzili się Niemcy. Na szczęście nie byli oni tak źli i nie uprzykrzali życia, a jeden z nich, jak wspominała, powiedział, że teraz jest wojna, ale ona kiedyś się skończy i by pilnowała dokumentów dotyczących własności domu i nie dała się wyprowadzić.

Józef Kościelny został rozstrzelany 11.11.1939 r. Być może o jego śmierci zaważyło nie tylko to, że był urzędnikiem pocztowym, ale i to, że przed laty brał udział w powstaniu wielkopolskim...

Od rodziny dowiedziałem się, że pradziadek zginął jako jeden z ostatnich w swojej grupie, że znając niemiecki tłumaczył reszcie nieszczęśników, co mają robić. Z tego, co usłyszałem, Józef Kościelny został zakuty bagnetami, a jego ciało nie leżało w zbiorowisku, tylko trochę dalej od reszty. Ponoć był na to jakiś świadek i stąd kieruję do Pana pytanie, czy macie może jakiś dokument z ekshumacji albo przesłuchań świadków? Czy da się to potwierdzić, uwiarygodnić albo zaprzeczyć?

Jego żona Leokadia rozpoznała go głównie po kamizelce, którą kiedyś mu uszyła, a takim potwierdzeniem była obrączka z ich inicjałami i datą ślubu....

Z dokumentów i pamięci członków rodziny udało się respondentowi wydobyc relatywnie wiele szczegółów na temat pradziadka, jego pracy przed wojną, okoliczności aresztowania, więzienia aż po śmierć na Polach Igielskich. Za cenne należy uznać także te wspomnienia, które obrazują szczegóły, dzięki którym żona była w stanie rozpoznać rozkładające się szczątki męża (obráczka z inicjałami, charakterystyczna kamizelka). Wiele z tych rodzinnych opowieści znajduje potwierdzenie w stosownych dokumentach przygotowanych przez Powiatowy Komitet Uczczenia Ofiar Zbrodni Hitlerowskich w Chojnicach. Na przykład okoliczności rozpoznania ciała przez żonę Leokadię są zbieżne z oficjalnymi dokumentami przygotowanymi w 1945 roku przez wyznaczone do tego celu osoby.

W trakcie badań etnograficznych przeprowadziliśmy także kwerendę archiwalną w bydgoskiej delegaturze Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku. W pozyskanych dokumentach były także te, które bezpośrednio dotyczyły osoby Józefa Kościelnego. Zostały one przekazane respondentowi:

Bardzo dziękuję za te dokumenty. Odśłoniły [one – dopisek autorów] mojej rodzinie kolejne prawdy związane z tragedią tamtych czasów. Czytając to, po prostu płakaliśmy. To jakby prababcia tu stanęła i wszystko nam opowiedziała... Kiedy uświadomimy sobie, że mało brakowało, a mogłaby zginąć cała rodzina, porusza nas to jeszcze bardziej. Ja, patrząc na tę historię i fakt jego zabicia łączyłem z akcją »Intelligenzaktion« i to, że był urzędnikiem państwowym, ale w rodzinie zawsze się powtarzało, że dziadek musiał zostać zdradzony i patrząc na to zeznanie i to, że przyszli do domu ponownie, dowodzi, że naprawdę mógł ktoś na niego donieść, iż był wielkopolskim powstańcem. Dziękujemy, że mogliśmy uczestniczyć w ubiegłą sobotę w »kopaniu« i mamy nadzieję, że będziemy mogli pomóc ponownie i za jakiś czas, kiedy dojdzie do badań terenu, gdzie znaleziono pradziadka będziemy mogli symbolicznie położyć kwiaty i się pomodlić”.

W ten sposób wyniki badań naukowych zrealizowanych w trakcie „Archeologii Doliny Śmierci” wzbogaciły prywatne archiwa rodzin ofiar. Stały się częścią pamięci i wiedzy o obywatelach polskich, którzy stracili życie w czasie II wojny światowej na północnych obrzeżach Chojnic.

Podsumowanie

Wydarzenia, do których doszło w chojnickiej Dolinie Śmierci w czasie II wojny światowej, były konsekwencją określonej polityki władz III Rzeszy wobec zajętych (okupowanych, a także wcielanych) ziem polskich. Zjawisko eksterminacji ludności polskiej doczekało się kilku monograficznych opracowań dla samego tylko Pomorza Gdańskiego³⁷. Nie znaczy to w żadnej mierze, że źródła historyczne są jednoznaczne i pozwalają na pełną rekonstrukcję wydarzeń związanych z masowymi mordami obywateli polskich w czasie II wojny światowej. Podobnie wygląda sytuacja w kontekście archiwaliów na temat Doliny Śmierci.

Najważniejsze materiały dotyczące eksterminacji mieszkańców Chojnic i regionu zostały zebrane przez Powiatowy Komitet Uczczenia Ofiar Zbrodni Hitlerowskich w Chojnicach oraz Okręgową Komisję Badania Zbrodni Niemieckich w Bydgoszczy – Oddział Okręgu w Chojnicach. Cenne są także prace regionalistów, którzy spisywali wspomnienia mieszkańców na temat wydarzeń w Dolinie Śmierci, a nawet opublikowali relacje uciekinierów z niej³⁸. Niemniej jednak z dzisiejszego punktu widzenia nawet protokoły z wizji lokalnych czy też samych ekshumacji są tak bardzo ogólne, iż nie pozwalają lokalizować opisywanych wydarzeń w konkretnej przestrzeni. Dopiero wykorzystanie i integracja wyników pozyskanych w ramach prac archeologicznych (opracowanie historycznych i współczesnych zdjęć lotniczych, obrazowań satelitarnych, analiza danych lotniczego skanowania laserowego, wyniki badań geofizycznych, badań powierzchniowych przy użyciu wykrywaczy metali oraz prac wykopaliskowych) pozwoliły na weryfikację informacji ze źródeł pisanych. Przeprowadzone analizy specjalistyczne odsłaniają kolejne aspekty niemieckich mordów na północnych obrzeżach Chojnic w czasie II wojny światowej. W rzeczy samej, rację ma Caroline Sturdy Colls, kiedy powtarza, że badania archeologiczne mogą weryfikować, potwierdzać oraz wzbogacać naszą wiedzę opartą jedynie na źródłach pisanych i wizualnych³⁹. To samo należy powiedzieć o wspomnieniach przekazywanych wśród rodzin ofiar, które są zwykle wartościowym materiałem badawczym. Stąd też w istocie „Archeologia Doliny

³⁷ Np. D. Steyer, *Eksterminacja...*; B. Bojarska, *Eksterminacja inteligencji...*; W. Jastrzębski, J. Sziling, *Okupacja hitlerowska*; T.S. Ceran, *Zbrodnie pomorskie...*

³⁸ W. Buchholz, *Chojnice...*; W. Kulesza, *Ucieczka...*; A. Lorbiecki, *Trzy cmentarze...*

³⁹ C. Sturdy Colls, *Holocaust archaeologies...*

Śmierci” dotyczyła historii, archeologii i etnografii tego miejsca i ludzi z nią w taki czy inny sposób związanych.

Podsumowując, pomimo usilnych prób tuszowania śladów masowych egzekucji przez Niemców, do chwili obecnej przetrwało wiele materialnych dowodów ich zbrodni. Archeologia jest niezbędna w celu ich odkrywania w terenie, dokumentowania i interpretacji. Rola i potencjał archeologii w badaniu tego rodzaju *stanowisk archeologicznych* z czasów II wojny światowej będzie, jak można przypuszczać, wzrastać w najbliższej przyszłości.

Podziękowania

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury. Finansowo prace wspiera także Instytut Archeologii i Etnologii PAN, miasto Chojnice oraz miejscowe firmy (Presto Stal, Urbaniak, THEUS Instalacje elektryczne i pomiary).

Osobne podziękowania składamy członkom *Grh Ziemi Krajeńskiej* oraz *Elbląskiemu Stowarzyszeniu Eksploracyjnemu Ilfing* za aktywny udział w pracach terenowych i pomoc w opracowaniu pozyskanego materiału zabytkowego. Swoimi osobistymi ustaleniami na temat historii Doliny Śmierci podzielił się z nami także Andrzej Lorbiecki. Dziękujemy również wszystkim tym, którzy w taki czy inny sposób pomagają nam w trakcie realizacji projektu.

Abstrakt

Artykuł omawia niektóre z wstępnych wyników badań naukowych zrealizowanych w 2020 roku w ramach interdyscyplinarnego projektu naukowego pt. „Archeologia Doliny Śmierci”. Jego celami było przeprowadzenie kwerend archiwalnych w związku z niemieckimi masowymi mordami na obywatelach polskich, do których dochodziło na północnych obrzeżach Chojnic w czasie trwania II wojny światowej (historia Doliny Śmierci), przeprowadzenie nieinwazyjnych oraz inwazyjnych prac archeologicznych w Dolinie Śmierci (archeologia Doliny Śmierci) oraz zbadanie współczesnej roli i znaczenia tego miejsca dla mieszkańców Chojnic i okolic (etnografia Doliny Śmierci).

Pierwsza część tekstu pokrótce omawia kontekst historyczny związany z wydarzeniami, do których doszło w chojnickiej Dolinie Śmierci. Z dokumentów archiwalnych wynika, że masowe mordy odbywały się jesienią 1939 roku oraz w styczniu 1945 roku. W ich wyniku życie mogło stracić nawet kilkuset obywateli polskich. Co ważne, w trakcie ekshumacji, które miały miejsce na przełomie listopada i grudnia 1945, nie podjęto wszystkich szczątków ofiar.

Drugi rozdział artykułu przedstawia wykorzystane metody badań archeologicznych w Dolinie Śmierci oraz niektóre z odkryć. W trakcie analiz udało się m.in. dokonać rekonstrukcji linii okopów z 1939 roku, które posłużyły za groby masowe, odkryć ok. 350 artefaktów metalowych, z których większość ma związek z wydarzeniami drugowojennymi,

aż po spalone fragmenty przedmiotów metalowych, drewna oraz kości ludzkie. W wyniku prac archeologicznych najprawdopodobniej odnaleziono miejsce egzekucji oraz palenia ciał ofiar z drugiej połowy stycznia 1945 roku.

Z kolei etnografia Doliny Śmierci polegała na przeprowadzeniu obserwacji uczestniczącej i wywiadów wśród mieszkańców Chojnic i okolic na temat Doliny Śmierci i jej znaczenia. Wśród rozmówców byli m.in. potomkowie ofiar, które straciły życie na Polach Igielskich. Wśród rodzin, co wynika z przeprowadzonych badań, pamięć o bliskich jest nadal żywa i przekazywana z pokolenia na pokolenie.

Prace projektowe dobitnie pokazały przydatność wykorzystywania różnego rodzaju źródeł. Dane archiwalne, materialne artefakty związane z drugowojennymi mordami w Dolinie Śmierci oraz informacje uzyskane w trakcie wywiadów etnograficznych wzajemnie się uzupełniały i weryfikowały.

Andrzej Lorbiecki

Inwentaryzacja cmentarzy na terenie gminy Chojnice (cz. II)

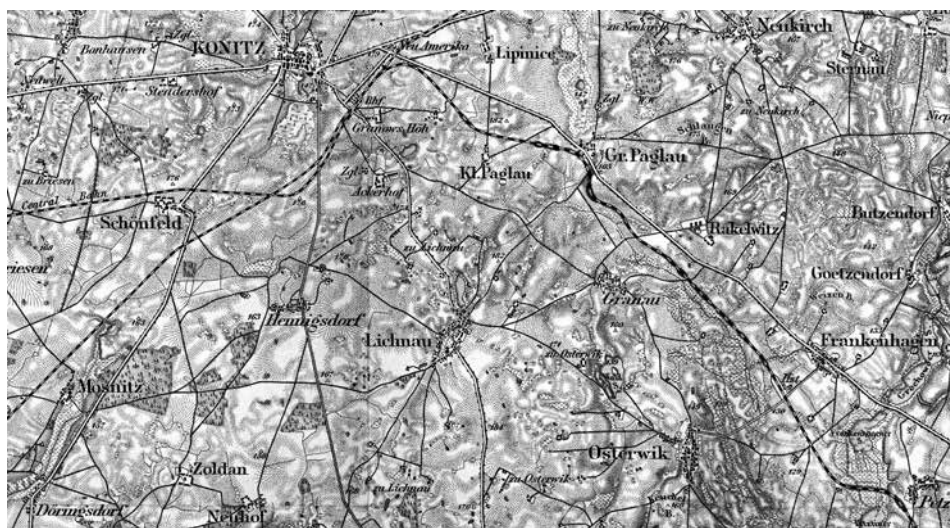
Rys historyczny cmentarza katolickiego w Angowicach

Pierwszy dokument wzmiankujący o osadzie Angowice pochodzi z XIV wieku. Jest to akt lokacyjny nowo założonej wsi. Nadanie to nastąpiło 5 maja 1357 roku w Człuchowie.

My, brat Winrich von Kniprode, wielki mistrz Zakonu Braci Szpitalników Najświętszej Marii Panny domu niemieckiego z Jerozolimy, z naszych towarzyszy radą i wolą dajemy i potwierdzamy naszemu Henningowi, prawa jego i jego potomków i powinowatych do 48 łanów, położonych w obrębie wsi nazywanej Angowice, zgodnie z granicami, jakie jemu przez braci naszych wskazane zostały, na prawie chełmińskim, na posiadanie wieczne i nie zmacone. Także zastrzegamy to, że ma on osobisty obowiązek składać dziesięcinę. Jego obowiązkiem wobec nas jest też stawianie z własną bronią, koniem i pozostałym ekwipunkiem na wszystkie wyprawy w kraju i poza krajem, oraz pomagać przy budowie nowych zamków i naprawianiu lub burzeniu starych. Zawsze wtedy, tak często lub dokąd on, przez nas lub braci naszych, wezwany zostanie. A kiedy pole jest za małe, uczyniliśmy mu tę łaską, że on ma z każdego zasiedziałego łana, korzec owsa. Nie musi też spełniać innych powinności, niż te, które zawarte są w tych granicach. Na poświadczenie tego przykładamy pieczęć naszą na ten dokument, który dany jest w Człuchowie w roku naszego panowania 1357, w piątek w święto Apostołów Filipa i Jakuba. To samo potwierdzają nasi umiłowani bracia pan Heynrich von Bonenthin, wielki komtur, pan Swedir von Pelland, skarbnik, brat Heynrich von Thaba, komtur człuchowski, Rutcher von Kelner, Rabe von Papinheim, nasi towarzysze, Tylo i Heynrich, nasi pisarze i inni szacunku godni ludzie¹.

Natomiast *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* podaje: „Roku 1357 mistrz wielki Krzyżacki Winrich von Kniprode nadał 48 wólk we wsi Hennynghsd na własność dziedziczną Hennigowi zwanemu Długi (od niego wieś otrzymała niemieckie brzmienie, a w 1437 roku przemianowana na

¹ P. Panske, *Hendfesten der Komturei Slochau*, Danzig 1921, s. 79–80.



Wycinek mapy z 1893 roku

Hennigsdorf). Za to zobowiązany był Hennig służyć zbrojnie na koniu podczas wojny i inne ciężary podejmować”. Zatem nadal była to wieś rycerska². „Posiadacze tutejsi ufundowali kościół we wsi, jako czytamy: »We wsi był kościół mały, patronatu prywatnego, przyłączony jako filialny do kościoła w Chojnicach«” [1618 rok – przyp. A.L.]. Przytacza go również wykaz danin rzymskich z 1398 roku³. Zapis

ten bezspornie pokazuje, że musiał tam istnieć cmentarz katolicki, gdyż w owym czasie cmentarze były lokowane wokół świątyń. Niestety nie znamy jego lokalizacji. Prawdopodobnie świątynia stała w pobliżu dzisiejszej dzwonnicy pochodzącej z połowy XIX wieku.

Około roku 1435 w okolicach Chojnic zostali osadzeni Kosznajdrzy, którzy pochodzili z niemieckiej prowincji Osnabrück z Westfalii.



Dzwonnica w Angowicach – prawdopodobny rejon umiejscowienia kościoła

² *Kosznajderia*, pod red. J. Szwankowskiego, Chojnice 2013, s. 75.

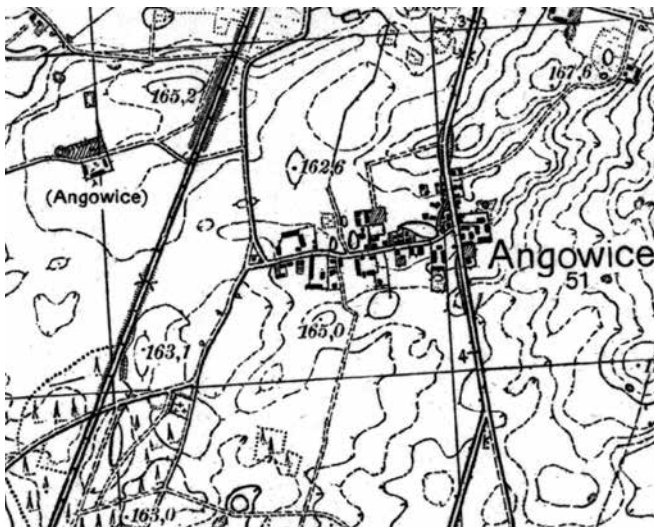
³ *Diecezja chełmińska. Zarys historyczno-statystyczny*, Pelplin 1928, s. 195.

Pierwotnie zajmowali kilka wsi: Lichnowy, Granowo, Ostrowite, Silno, Piastoszyn, Sławęcin, a z czasem rozszerzali swój zasięg na Dorengowice, Moszczenicę, Niwy, Zamarte i inne wsie. Ludność ta była wyznania rzymsko-katolickiego. Dlatego cmentarz nadal był katolicki.

Wyzytacja Trebnica w roku 1653 pisze o nim, że był z drzewa stawiany, w małej wieży znajdowały się dwa dzwony. Wewnątrz był jeden ołtarz⁴. Uposażenia żadnego nie miał po reformacji luterńskiej, tylko Jan Dorengowski, gorliwy proboszcz chojnicki, dziedzic tej wioski, zapisał mu około roku 1618 ze wsi Jeziorki rocznego dochodu 6 zł. Dawniej proboszcz Chojnic kilka razy w roku odwiedzał kościół w Hennigsdorfie. Później kościółek bardzo spustoszał. Rok 1695 posiadają wieś oo. Jezuici z Chojnic, którzy tę wioskę nabyli od Dorengowskich. Czy o kościółku mieli jakiegokolwiek staranie, wątpić należy, gdyż akta ówczesne nic o nim nie donoszą⁵.

Inny zapis wspomina, że cmentarz nie był ogrodzony⁶. Kościół przestał istnieć pod koniec XVII wieku.

Okoliczne wsie powiew reformacji odczuły stosunkowo późno, bo dopiero w połowie XVI wieku. Wiązało się to z ożywioną działalnością popierającego reformację Janusza Latalskiego. W wyniku ich starań idee Lutra dotarły również i do Angowic. Nie wiemy, czy cmentarz pozostał nadal katolicki.



Wycinek mapy WIG z 1937 roku z widokiem cmentarza

Istniejący cmentarz katolicki pochodzi z połowy XIX wieku. Mieszkańcy wspominają, że został on założony przez rodzinę Schultzów w niewielkiej odległości od wsi. Na cmentarzu zachował się najstarszy pochówek z 1875 roku należący do Anny i Josepha Weiland.

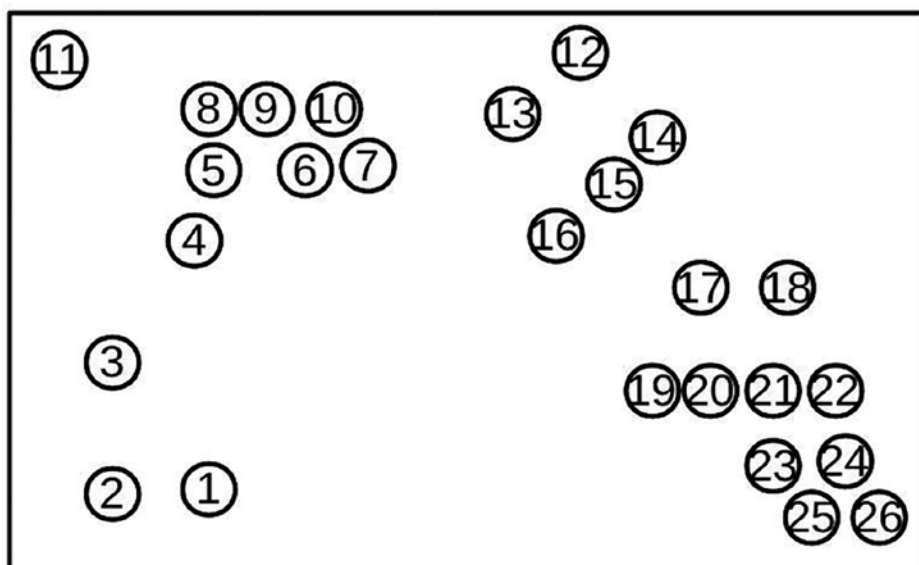
⁴ J. Fankidejski, *Utracone kościoły i kaplice w dzisiejszej diecezji chełmińskiej podług urzędowych akt kościelnych*, Pelplin 1880, s. 329.

⁵ Tamże.

⁶ „Fontes” 1907, nr XI, s. 159.



Cmentarz funkcjonuje do dzisiaj i nadal dokonuje się tu nowych pochówków



Schemat przestrzenny cmentarza w Angowicach, stan na 2019 rok

Opis cmentarza według numeracji

1. Dwa nagrobki z obrzeżami z masy marmurowej ogrodzone zdobionym metalowym płotem. Po środku dwa krzyże: jeden mały z marmuru, drugi większy drewniany. Na ogrodzeniu dwie małe tabliczki z masy marmurowej z nieczytelnymi napisami.
2. Nagrobek usypany z ziemi ze stojącą tablicą z masy marmurowej i nieczytelnym napisem.
3. Miejsce pochówku żołnierzy niemieckich ekshumowanych na cmentarz w Szczecinie.
4. Trzy nagrobki z masy marmurowej, po środku tablica z krzyżem z masy marmurowej. Na tablicy napisy:

Franz Semrau i Maria Semrau	
24.10.1869	5.10.1874
4.6.1943	13.2.1945
Anna Semrau	
5.3.1904	
23.5.1938	
- 5–10. Sześć mogił z obrzeżami z masy marmurowej.
6. Po środku mogił krzyż i tablica z masy marmurowej. Na tablicy napisy w języku niemieckim:

Hier ruht in Gott	Tu spoczywa w Bogu
Mein lieber Mann,	Mój kochany mąż,
Unser guter Vater	nasz dobry ojciec
Joseph Weiland	Joseph Weiland
geb. 8 März 1867	ur. 8 marca 1867
gest. 22. Mai 1907	zm. 22 maja 1907
Ruhe in Frieden!	Spoczywaj w spokoju!
9. Za nagrobkami tablica z masy marmurowej i małym metalowym krzyżem. Na tablicy napisy w języku niemiecki:

Hier ruht in Gott	Tu spoczywają w Bogu
unsere lieben Eltern	Nasi kochani rodzice
Joseph Weiland	Joseph Weiland
28. Febr. 1830	28 luty 1830
10. April 1904	10 kwiecień 1904
Anna Weiland	Anna Weiland
geb. Sprengel	urodzona z domu Sprengel
2. Januar 1875	2 styczeń 1875
11. Dwa nagrobki z obrzeżami z masy marmurowej. Jeden mniejszy. Po środku nagrobków tablica z krzyżem. Na tablicy napis w języku niemieckim:

Hier ruht in Gott	Tu spoczywa w Bogu
mein guter Vater u. Bruder	Mój dobry ojciec i brat

- beide J. Klinger zarówno J. Klinger
na dolnej tablicy napisy nieczytelne.
Z tyłu grobu wyryte elementy masońskie lub żydowskie.
12. Nagrobek usypany z ziemi oraz tablica z masy marmurowej z napisami w języku niemieckim:

Hier ruhen in Gott	Tu spoczywają w Bogu
Unsere lieben Eltern	Nasi kochani rodzice
Rosa Semrau, Johann Semrau	Rosa Semrau, Johann Semrau
1.3.1832 2.9.1838	1.3.1832 2.9.1838
2.2.1913 1.8.1915	2.2.1913 1.8.1915
13. Mogiła z obrzeżem, tablicą i krzyżem z masy marmurowej. Na tablicy napis w języku niemieckim:

Sp.	Sp.
Ave Maria	Ave Maria
Hier ruht in Gott	Tu spoczywa w Bogu
meine liebe Schwester	moja kochana siostra
Martha Behrendt	Martha Behrendt
14.7.1893	14.7.1893
6.7.1916	6.7.1916
14. Mogiła z obrzeżem i krzyżem z masy marmurowej oraz napisami w języku niemieckim:

Hier ruht in Gott	Tu spoczywa w Bogu
meine liebe Mutter	moja kochana matka
Hulda Klinger	Hulda Klinger
15. Mogiła z obrzeżem, tablicą i krzyżem z masy marmurowej. Na tablicy napisy:
 Tu spoczywa w Bogu
 Moja ukochana żona i matka
 Śp. Anastazja Jankowska
 z d. Synak
 12.4.1873
 14.8.1927
16. Mogiła usypana z ziemi z tablicą i krzyżem z masy marmurowej. Na tablicy napisy:
 Śp.
 1945
 Hedwig Dust
 Johann Fritz
 Michael Weiland
 Ave Maria

17. Mogiła z obrzeżem, tablicą i krzyżem z masy marmurowej. Na tablicy napisy w języku niemieckim:
- | | |
|--------------------|---------------------|
| Hier ruht in Gott | Tu spoczywa w Bogu |
| unser lieber Vater | Nasz kochany ojciec |
| Andreas Theus | Andreas Theus |
| 17.1.1859 | 17.1.1859 |
| 17.6.1948 | 17.6.1948 |
18. Mogiła z obrzeżem, tablicą i krzyżem z masy marmurowej. Na tablicy napisy w języku niemieckim:
- | | |
|---------------------|---------------------|
| Hier ruht in Gott | Tu spoczywa w Bogu |
| unsere liebe Mutter | nasza kochana matka |
| Elisabeth Theus | Elisabeth Theus |
| 27.6.1863 | 27.6.1863 |
| 6.3.1945 | 6.3.1945 |
| Ave Maria | Ave Maria |
- 19–26. Osiem mogił z obrzeżami z masy marmurowej i nieczytelnymi napisami na szczytach nagrobków.

Zestawienie prac naprawczych:

1. Odnowienie tablic na grobie nr 1.
2. Oczyszczenie nagrobku i odnowienie tablicy na grobie nr 2.
3. Oczyszczenie tablicy na nagrobku nr 7.
4. Oczyszczenie z mchu oraz odnowienie tablic z napisami na grobach 19–26.
5. Oczyszczenie i zakonserwowanie metalowego krzyża stojącego obok grobu nr 12.

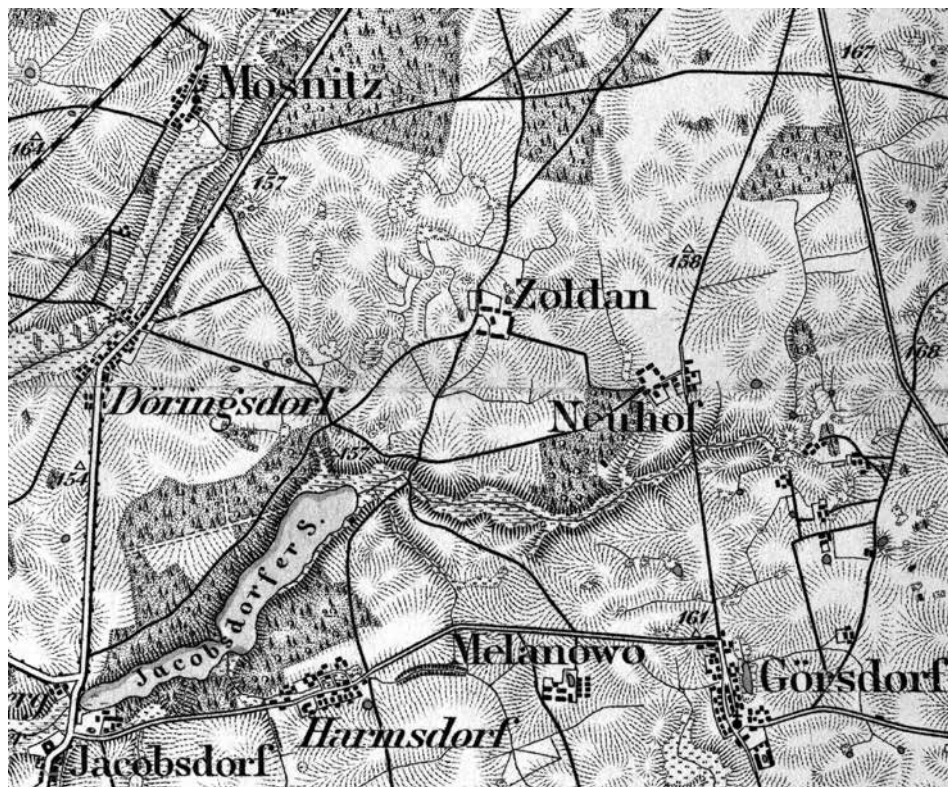
Rys historyczny cmentarza katolickiego w Coldankach

Coldanki niem. Zoldan wieś rycerska w pow. chojnickim, pół mili od bitego traktu chojnicko-kamińskiego, o milę na południe od Chojnic. Nazwę wzięła od jakiegoś Soldana, któremu komtur tucholski Ditrich von Lichtenheim wydał tu w 1337 r. 16 włók na własność prawem chełmińskim. Niedługo potem dodał Winrych von Kniprode mistrz wielki krzyżacki leżących przy Ogorzelinie r. 1357. W połowie XVIII w. właścicielem był Kazimierz Wolszlegier asesor człuchowski, człek bardzo bogobojny, o którym donosi kronika o.o. bernardynów w Zamartem, że wyratował cudowną figurę N.M. Panny, którą chcieli uwieść złoczyńcy⁷.

W 1790 roku w Coldankach funkcjonowała prywatna kaplica⁸.

⁷ *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, Warszawa 1890, t. VI, s. 728.

⁸ *Diecezja chełmińska. Zarys Historyczno statystyczny*, Pelplin 1928, s. 195.



Mapa z miejscowością Cöldanki (Zoltan) z 1893 roku



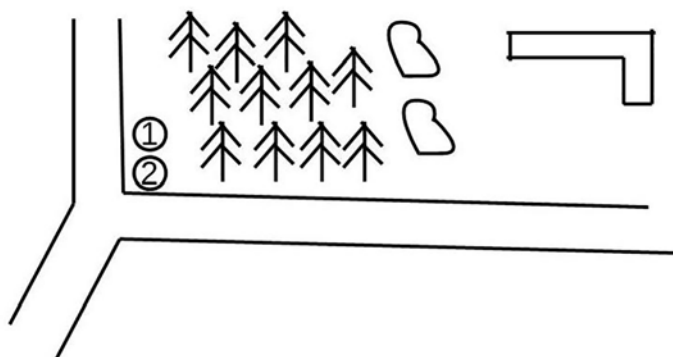
Zarys majątku Cöldanki na mapie WIG 25 z 1937 roku

Miejscowość Cöldanki nie posiadała kościoła i cmentarza. Nabożeństwa odprawiano w jednym z pomieszczeń dworu. Na żądanie właścicielki Cöldanek pani Wolszlegerowej w parku zostało poświęcone miejsce, na którym miała stanąć kaplica, którą chciała ufundować. Stało się jednak inaczej, kaplica nie powstała, bowiem podczas porodu w 1926 r., rodząc syna, właścicielka zmarła.

Została pochowana w parku na poświęconej ziemi. Dzisiaj dużą trudność stanowi ustalenie imienia właścicielki, jak i też imienia jej syna, który przeżył.



Parkowy nagrobek p. Wolszlegerowej właścicielki dworu Cołdanki



Schemat przestrzenny cmentarzyka w Cołdankach, stan na 2019 rok

Opis cmentarza według numeracji

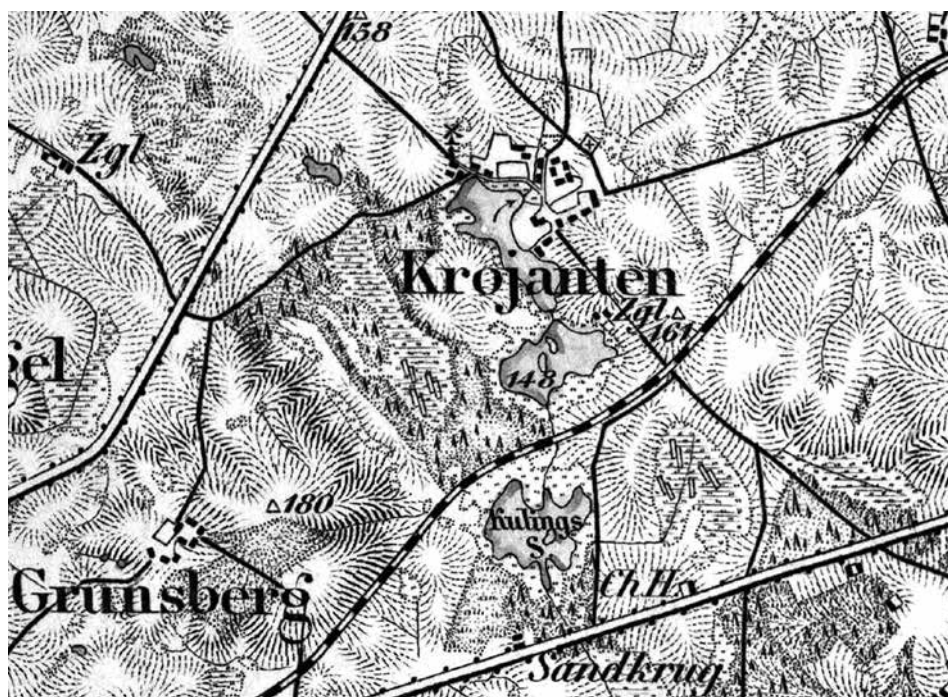
1. Grób właścicielki majątku pochowanej w 1926 r. (nie opisany)
2. Boża Męka

Zestawienie prac naprawczych:

1. Teren cmentarzyka zadbany, na obecną chwilę nie potrzeba wykonać żadnych prac naprawczych.

Rys historyczny cmentarza w Krojantach

Z 1357 roku pochodzi krzyżacki dokument nadania sześciu rycerzom dóbr składających się z następujących wsi: Mały i Duży Zbenin, Krojanty, Powalki i Kłodawa. W XV wieku posiadłości te stanowiły już jeden majątek⁹. Na początku XVII wieku właścicielem klucza dóbr stał się Piotr Lewald Powalski. Główną posiadłością w kluczu stały się wówczas Krojanty (Craynte), obejmując również miejscowości Klawkowo (Grunsborg) i Józefowo. W poczcie kolejnych właścicieli spotykamy Kleistów, Jackowskich, Somnitzów i Wejherów. W XVIII i w pierwszej połowie XIX wieku majątek Krojanty należał do rodziny Szur Lipińskich. Ciekawą postacią tego zacnego rodu szlacheckiego był urodzony w 1770 roku w Krojantach Onufry Szur Lipiński. W latach 1806–1807 z ramienia wojsk napoleońskich przygotowywał powstanie na Pomorzu i organizował pospolite ruszenie. Jednak po pokoju w Tylży otrzymał polecenie wstrzymania swoich działań. Następnie przydzielono go do dyspozycji Napoleona Bonaparte. U boku cesarza dosłużył się stopnia generała wojsk polskich w Księstwie Warszawskim¹⁰.



Mapa z roku 1893 z zaznaczonym terenem cmentarza

⁹ „Życie Chojnic i Okolic” 2003, nr 24.

¹⁰ „Gazeta Pomorska” z 31.07.1999 r.

Na początku XIX wieku Szur Lipińscy zbudowali w Krojantach dwór w stylu klasycystycznym. Następnie dwór był powiększany i przebudowywany, między innymi w 1884 roku przez dodanie bocznych skrzydeł i ryzalitów. Wskutek tej przebudowy nosił pewne cechy neogotyckie¹¹. Obecnie dwór jest gruntownie przebudowany, z zachowaniem części elementów dawniejszej architektury. 15 grudnia 1984 roku majątek został wpisany do rejestru zabytków pod numerem 129/A. Obecnie znajduje się pod opieką Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Gdańsku¹².

W 1884 roku inicjatorem przebudowy dworu w Krojantach był baron Ryszard Stanisław Eckerstein. Był on również fundatorem budowy kościoła pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny. Wybudowano go w 1883 roku jako ewangelicki. W tym okresie powstał również cmentarz, który oddalony jest od kościoła o pół kilometra. Wcześniej (przynajmniej od połowy XVI wieku) Krojanty należały do parafii Marii Magdaleny w Nowej Cerkwi i zapewne na tamtejszym cmentarzu chowano zmarłych mieszkańców Krojant.



Mapa WIG 25 z 1937 roku z zaznaczonym obszarem cmentarza

¹¹ *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, pod red. T. Chrzanowskiego, M. Korneckiego, t. XI: *Dawne województwo bydgoskie*, Zeszyt 5: Chojnice, Czersk i okolice, Warszawa 1979, s. 45.

¹² K. Masiak, *Decyzja w sprawie wpisania dobra kultury do rejestru zabytków*, Bydgoszcz 1984.

W 1926 roku zarówno cmentarz, jaki i kościół przeszedł we władanie katolików. Natomiast w 1936 roku wydzielono nową parafię w Krojantach z parafii Ścięcia św. Jana Chrzciciela w Chojnicach i parafii Marii Magdaleny w Nowej Cerkwi). Od 1 stycznia 1936 roku do 25 marca 2004 parafia Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny w Krojantach podlegała pod dekanat w Chojnicach. Od 2004 roku znajduje się w dekanacie Rytel¹³.

Do najbardziej znanych i zasłużonych osób, których pochówki znajdują się na cmentarzu w Krojantach, należał Alojzy Jan Leliwa Pruszek, od 1923 roku dzierżawca majątku Krojanty, a później w latach 30. właściciel dworu i przyległych doń ziem¹⁴. Był on przedstawicielem starego rodu pomorskiego herbu Leliwa. Lelewici odgrywali niemałą rolę w dziejach Rzeczypospolitej już od czasów piastowskich. Na przestrzeni wieków Pruszków odnajdujemy bądź to w senacie, bądź w prowincjonalnej radzie, a wielu z nich naznaczyło swą krwią pola bitew za ojczyznę. Potomkowie tego rodu odznaczyli się męstwem w walkach z Tatarami, Turkami, pod Pskowem – wiernie służyli Rzeczypospolitej. Pruszkowie uczestniczyli w obronie Częstochowy, w powstaniu listopadowym i styczniowym oraz w kampanii napoleońskiej. Alojzy Pruszek również aktywnie działał dla dobra ojczyzny i udzielał się w życiu politycznym¹⁵. Był w okresie międzywojennym członkiem Sejmiku Powiatowego, a od 1932 roku przedstawicielem powiatu chojnickiego w Pomorskim Sejmiku Wojewódzkim¹⁶.



Nagrobek Alojzego Prusaka

Działał także w Polskim Związku Zachodnim, w Towarzystwie Powstańców i Wojaków oraz Zachodnio-Pomorskim Klubie Myśliwskim. Od 1926 roku był członkiem kuratorium Zakładu Św. Boromeusza (szpitala w Chojnicach). Tej ożywionej działalności nie zapomnieli mu Niemcy. W listopadzie 1939 roku został rozstrzelany i pochowany w chojnickiej „Dolinie Śmierci”.

¹³ *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, dz. cyt., s. 45.

¹⁴ APB, Starostwo Powiatowe w Chojnicach, sygn.706., E. Kołodziej, *Źródła do dziejów Chojnic i powiatu chojnickiego w zbiorach Archiwum Akt Nowych w Warszawie*, „Zeszyty Chojnickie” 1998, nr 2.

¹⁵ „Życie Chojnic i Okolic” 2003, nr 27.

¹⁶ „Lud Pomorski” 1925, nr 160; A. Wardacka, *Ziemiaństwo polskie powiatu chojnickiego do 1939 r.*, Chojnice, s. 61.

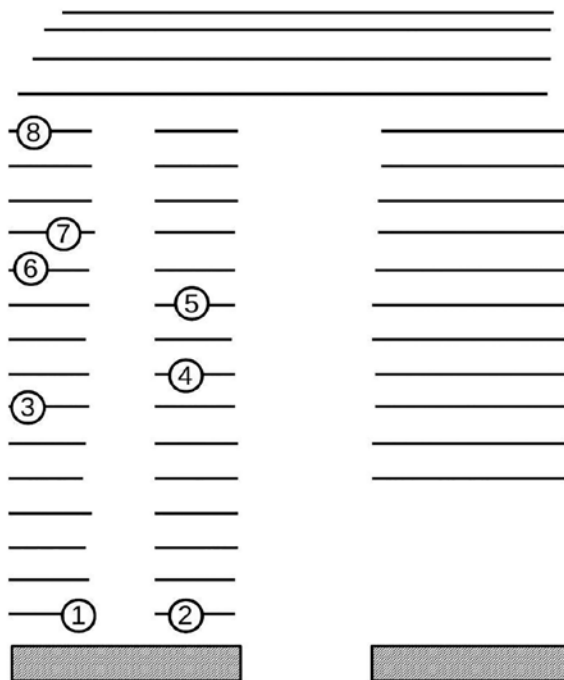
W 1945 roku ekshumowano jego szczątki i pochowano na cmentarzu w Krojantach¹⁷.

Na cmentarzu w Krojantach pochowano również szczątki Józefa Chrzanowskiego. Został zastrzelony w „Dolinie Śmierci” tego samego dnia, co Alojzy Pruszek (24 listopada 1939 roku). Był on ostatnim właścicielem dworu w Zbeninach. Pochodził z Wielkopolski. Dał się poznać jako dobry gospodarz i sąsiad. W latach 1918–1920 Józef Chrzanowski był członkiem Powiatowej Rady Ludowej w Chojnicach, która przygotowywała ludność polską do przejęcia władzy z rąk niemieckich. Był członkiem Związku Zachodniego, Towarzystwa Powstańców i Wojaków oraz Zachodnio-Pomorskiego Klubu Myśliwskiego¹⁸.

Obecny cmentarz katolicki pochodzi z lat 30. XX wieku. Najstarszymi pochówkami na cmentarzu są groby Alojzego Pruska oraz Kazimierza i Józefa Chrzanowskich.



Płyta nagrobna grobu Kazimierza i Józefa Chrzanowskich



Schemat przestrzenny cmentarza w Krojantach,
stan na 2019 rok

¹⁷ „Gazeta Pomorska” 2000, nr 264.

¹⁸ „Życie Chojnic i Okolic” 2003, nr 24.

Opis cmentarza według numeracji

1. Nagrobek z masy marmurowej z napisami:
Jan Zawicki
25.5.1870
2.10.1953
Syn powstańca 1863
Prosi o wstawienie do Boga
2. Nagrobek z masy marmurowej z napisami:
Kazimierz Chrzanowski
16.10.1870
29.9.1939
Józef Chrzanowski
6.1.1877
24.11.1939
3. Podwójny nagrobek z obrzeżami, tablicą i krzyżem z masy marmurowej.
Na tablicy napisy:
Tu spoczywają w Bogu
Śp. Wincenty i Johanna Orlikowscy
z d. Lellwic
4.4.1872
18.3.1951
29.6.1876
11.4.1955
4. Nagrobek z tablicą z masy marmurowej. Na tablicy napisy:
Tu spoczywa w Bogu
nasza kochana matka i babcia
Anna Sikorska
z d. Przewoska
16.7.1880
9.3.1938
5. Nagrobek z marmuru (odnowiony). Na tablicy fotografie zmarłych (w tym Franz Schupke w mundurze pruskiego żołnierza). Na tablicy napisy:
Śp.
Franz Schupke
28.02.1882
12.07.1952

Rajmund Schupke
23.12.1937
27.11.2007

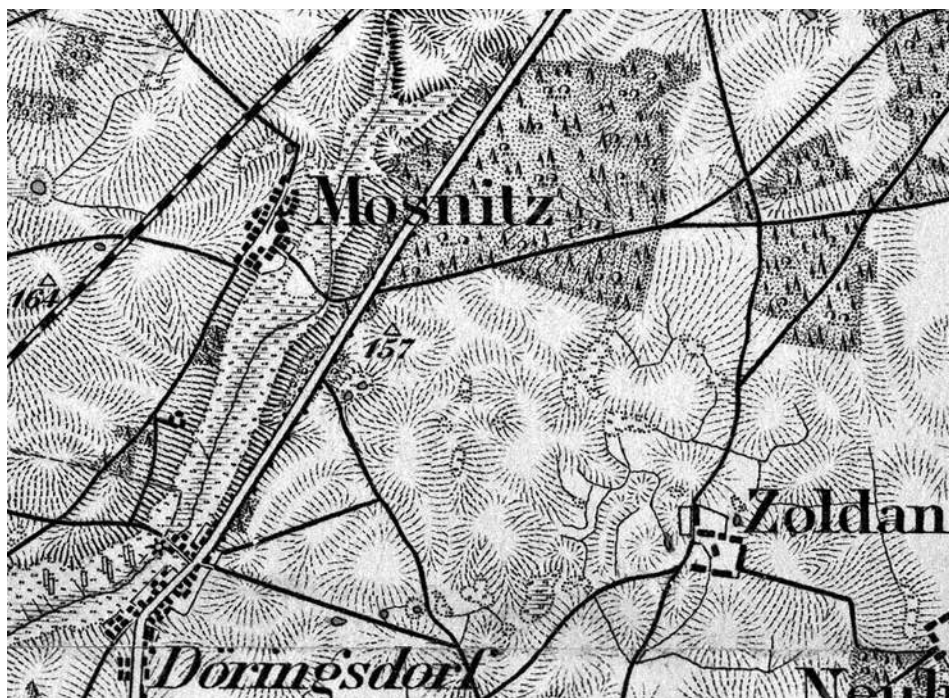
- Ewa Schupke
z d. Jakusz
14.08.1934
01.08.1981
6. Nagrobek z tablicą i krzyżem z masy marmurowej. Na tablicy napisy:
Weronika z Tuszyńskich
Januszevska Wróblewska
3.2.1886
16.7.1957
7. Grobowiec z masy marmurowej z trzema nowymi tablicami z marmuru.
Na tablicy z lewej strony napisy:
Otylia Leliwa-Pruszk
z d. Kopp-Ostrowska
10.4.1896
21.6.1980
Na tablicy z prawej strony napisy:
Śp.
Alojzy Leliwa-Pruszk
Właściciel majątku Krojanty
5.7.1887
24.11.1939
Zamordowany w Dolinie Śmierci
Na tablicy u dołu napisy:
Śp.
Pamięci
Zdzisława
Leliwa-Pruszk
1925–1993
mgr Wiesławy Wolfowej
1923–2002
8. Symboliczny pomnik z masy marmurowej z napisami:
4 nieznanych żołnierzy polskich poległych 1939–1945

Zestawienie prac naprawczych:

1. Oczyszczenie płyty nagrobnej i malowanie liter czarna farbą w grobach nr 1 i 2.
2. Oczyszczenie grobu nr 3 z porostów.
3. Oczyszczenie grobu nr 4 z porostów.
4. Oczyszczenie grobu nr 8 z porostów.

Rys historyczny cmentarza katolickiego w Moszczenicy

Pierwsza wzmianka dotycząca miejscowości Moszczenica pochodzi z roku 1323 kiedy to: „Teodoryk von Lichteinhayn, komtur świecki i człuchowski, sławetnemu Janowi de Parsow, nadaje 44 wólki po obu brzegach rzeczki Moszczenicy na prawie chełmińskim. Za to będzie służył na dwóch koniach zbrojno przy wszelkich potrzebach i będzie ponosił inne zwykłe ciężary, tymczasem będą 6 lat wolni on i jego spadkobiercy”¹⁹.



Wycinek mapy z 1893 roku

Moszczenica niemieckie Mosnitz dok. Moschnitz (1323) wieś nad rzeczką Moszczenicą, pow. Chojnicki. Parafia kat. i ewangelicka Chojnice. Szkoła katolicka w miejscu. Do tutejszej szkoły należą Dorengowice. Jest tu także kaplica tyt. Św. Bartłomieja o której wizytacja Trebnica z roku 1617 donosi co następuje: Kościół murowany ma jeden ołtarz z obrazem M.B. Częstochowskiej; dzwonnica była drewniana w niej dwa dzwony... Prowizorem kościoła był Jerzy, karczmarz; do kaplicy dojeżdża od czasu do czasu wikary z Chojnic. Moszczenica należała dawniej do Dorengowskich²⁰.

¹⁹ Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, Warszawa 1890, t. VI, s. 728.

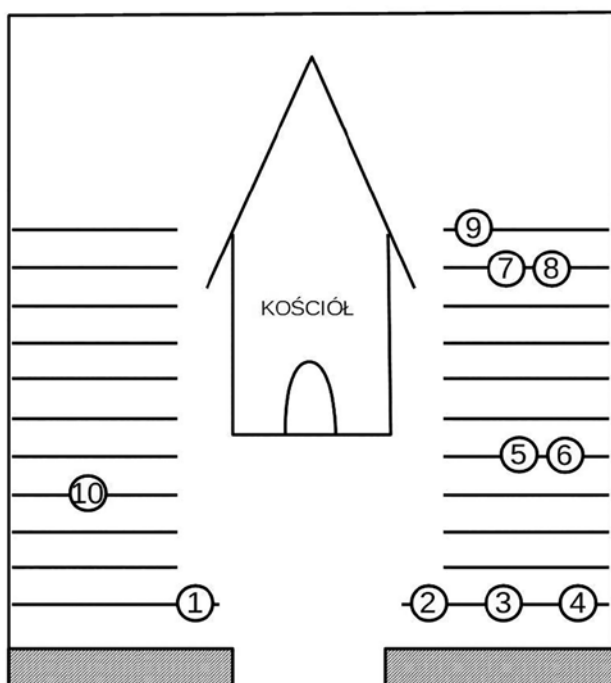
²⁰ Tamże.

Jak podaje zapis, Moszczenica była wsią rycerską do 1640 roku, kiedy to została darowana przez jej właściciela Stanisława Doręgowskiego chojnickim Jezuitom. Pierwszy kościół w Moszczenicy wzmiankowany jest w roku 1398²¹ i jak w wypadku innych kościołów w tych czasach prawdopodobnie funkcjonował przy nim cmentarz. Parafia w Moszczenicy istniała do 1617 roku, wówczas w skutek reorganizacji struktury Kościoła przyłączona została do parafii chojnickiej. Obecny kościół pw. św. Bartłomieja został wybudowany w XVI wieku.



Obecny cmentarz pochodzi z końca XIX wieku i jest użytkowany do dnia dzisiejszego

²¹ K. Ostrowski, Bedeker chojnicki, Chojnice 2009, s. 215.



Schemat przestrzenny cmentarza w Moszczenicy, stan na 2019 rok

Opis cmentarza według numeracji

1. Nagrobek z obrzeżami z masy marmurowej oraz tablicą i krzyżem z marmuru. Tablica napisami w języku niemieckim:

Hier ruht in Gott	Tu spoczywa w Bogu
Der Besitzer	Właściciel
Frannz Stromitzki	Franz Stromitzki
geb. 15 October 1869	ur. 15 października 1869
gest. 4 April 1899	zm. 4 kwietnia 1899
2. Nagrobek dziecka z obrzeżem z masy marmurowej. Napis nieczytelny.
3. Nagrobek dziecka z obrzeżem z masy marmurowej. Napis nieczytelny.
4. Nagrobek dziecka z obrzeżem z masy marmurowej. Napis nieczytelny.
5. Nagrobek z obrzeżem z masy marmurowej i metalowym krzyżem z napisami w języku niemieckim:

Unser Glaube Auferstehen	Nasza wiara w zmartwychwstanie
Unsere Hoffnng Wiedersehen	Naszą nadzieją na ponowne spotkanie
6. Nagrobek usypany z ziemi a nad nim metalowy krzyż z napisem w języku niemieckim:

- | | |
|----------------------|----------------------|
| Hier ruht in Gott | Tu spoczywa w Bogu |
| Regina Ahran | Regina Ahran |
| geb. 12 Juni 1817 | ur. 12 czerwca 1817 |
| gest. 21 Januar 1874 | zm. 21 stycznia 1874 |
- 7.–8. Nagrobek podwójny z obrzeżami z masy marmurowej i wysypanymi w środku drobnymi kamieniami. Trzy nowe tablice marmurowe z napisami w języku polskim. Jedna tablica upamiętniająca z napisami:
- ŚP.
 Ks. Dr Joseph Rink
 Badacz kultury Kosznejderii
 Pisarz i poeta
 18.01.1878 w Moszczenicy
 30.07.1945 w transporcie kolejowym – po II wojnie światowej deportowany z Gdańska do Niemiec – pochowany w mogile zbiorowej w Kostrzynie
- Maria, Anna, Margarete
 ur. w Moszczenicy
 zm. w Niemczech
- Grób podwójny z napisami w języku polskim:
- ŚP.
 Rink Thekla
 z d. Senske
 28.03.1850 w Lichnowach
 25.12.1919 w Moszczenicy
 Johann
 16.02.1850
 08.02.1939 w Moszczenicy
 i ich synowie
 Johannes, Andreas, August
9. Nagrobek z obrzeżami z masy marmurowej i marmurową tablicą z krzyżem. Grobowiec rodziny Rink z napisami w języku niemieckim:
- | | |
|-----------------------|----------------------|
| Hier ruhen in Gott | Tu spoczywają w Bogu |
| Mein guter Mann | Mój dobry mąż |
| Unser geliebter Vater | Nasz ukochany ojciec |
| Der Gutsbesitzer | Dobry właściciel |
| Johann | Johann |
| 23. Juni 1856 | ur. 23 czerwca 1856 |
| 13. Aug. 1918 | zm. 13 sierpnia 1918 |

Mein lieber Sohn	Mój kochany syn
Unser guter Bruder	Nasz dobry brat
Der Lehrer	Nauczyciel
Johannes	Johannes
27. Octbr. 1890	ur. 27 październik 1890
12. Novbr. 1918	zm. 12 listopada 1918

Unsere liebe, gute Mutter	Nasza kochana, dobra mama
Anna Rink	Anna Rink
12.10.1858	12.10.1858
22.3.1928	22.3.1928

10. Nagrobek z obrzeżami z marmuru i wysypanymi w środku drobnymi kamieniami. W środku nagrobka mała tablica z napisami:

ŚP.

por Jan Sułkowski

14.12.1890

22.10.1961

Tu spoczywa kawaler krzyża

Virtuti Militari

Bóg, Honor, Ojczyzna

Zestawienie prac naprawczych:

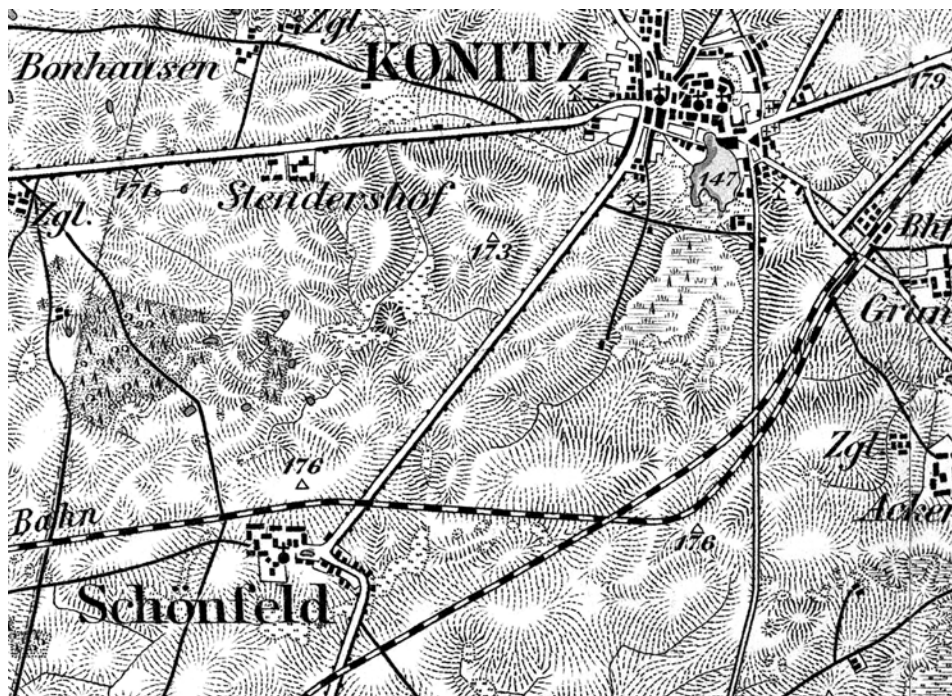
1. Oczyszczenie krzyża z porostów oraz odnowienie obrzeży nagrobka grobu nr 1.
2. Oczyszczenie i odmalowanie napisów na grobach nr 2–4.
3. Oczyszczenie i konserwacja metalowych krzyży na grobach nr 5–6.
4. Odnowienie i sklejenie cokołu oraz obrzeży grobu nr 9.

Rys historyczny cmentarza katolickiego w Niezychowicach (Szenfeld)

Pierwszym pisanym dokumentem o powstaniu wsi jest: „nadanie przez wielkiego mistrza zakonu krzyżackiego Ditricha von Altenburg, Mikołajowi Maletzkowowi i jego siostrze, dobra Schonfeld, obejmujące 54 wólk, na prawie chełmińskim, na wieczne czasy. Dla proboszcza wyznaczamy z tych wólk 4 wolne (*De jam dictis mansis Plebano, qui pro tempore fuerit, quatuor debenetlibre pertinere*). Za to będzie nam Mikołaj pełnił dwie służby zbrojne i pomagał przy warownych budowlach, na każde zawołanie braci naszych”²².

Jak wynika z tego zapisu w Szenfeldzie (od 1945 roku Niezychowice) istniał kościół, a w jego otoczeniu, jak przy większości, musiał istnieć cmentarz.

²² Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, Warszawa 1890, t. XI, s. 896.



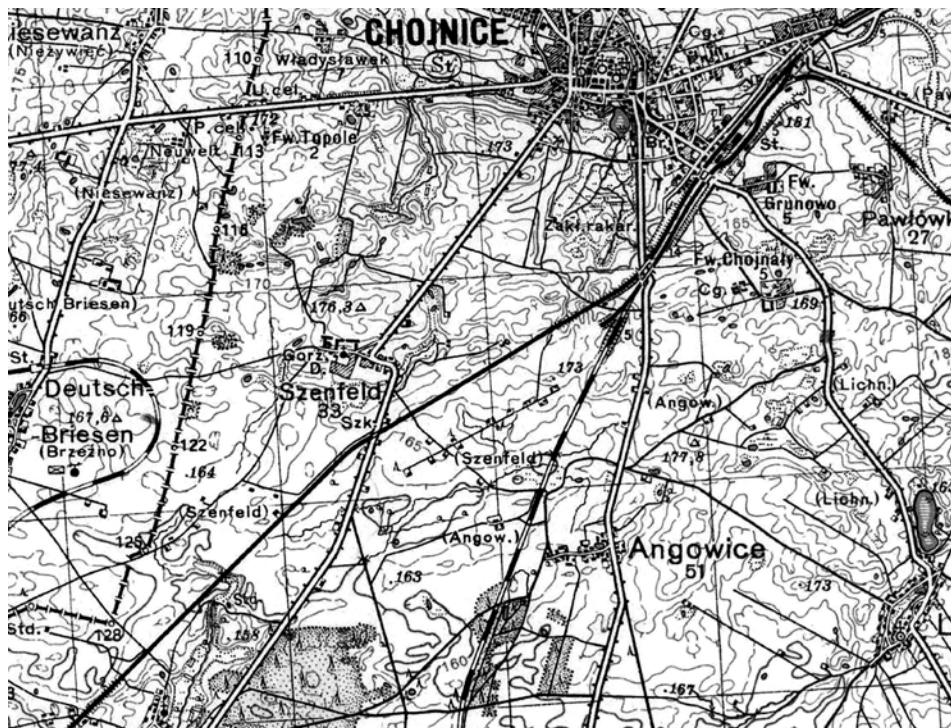
Wycinek mapy z 1893 roku

W tym samym słowniku czytamy: „Szenfeld, z niem. Schonfeld, 1648 Schonfeldt, dobra rycerskie nad szosą chojnicko-kamieńską, pow. chojnicki oraz parafia katolicka Chojnice. Szkoła katolicka kosztem dziedzica wystawiona, liczyła w 1887 r. 43 dzieci. Oprócz tego jest publiczna kaplica, pod w. św. Trójcy i cegielnia. Szenfeld jest dawną majątnością dziedziczną Wolszlegierów [...]. W wyzytacji Trebnica z roku 1653 czytamy, że pierwotny kościół znajdował się w miejscu wilgotnym, na środku wsi; dlatego kazał go arcybiskup Karnkowski przenieść tam, gdzie go zastał wizytator, a na jego miejscu wybudować kaplicę dla szpitala. Z czasem stary szpital i kaplica podupadła, a wizytatorowi pokazywano w roku 1653 tylko miejsce, gdzie stała dawniej [...]. Wizyta Jezierskiego z r. 1695 donosi, że kościół już przed t. z. reformacją był filialnym. Kościelne 4 wólki odzyskali posiadacze Szenfeldu Derengowscy. Paramentów kościół nie posiadał, bo w wojnie szwedzkiej wszystko zabrano, dlatego nie odprawiało się tutaj żadne nabożeństwo. Dopiero ówczesny proboszcz dojeżdża tu co czwartą niedzielę [...]”²³.

Z tego zapisu wyraźnie widać, że musiał powstać drugi cmentarz przy przeniesionym kościele i ten obecny przykościelny jest właśnie tym cmentarzem.

Obecny cmentarz przykościelny posiadał historyczne nagrobki rodzin m.in. Wolszlegierów, Pruszków, Bolewskich, Leona Żychskiego. Ponadto usunięte

²³ Tamże.



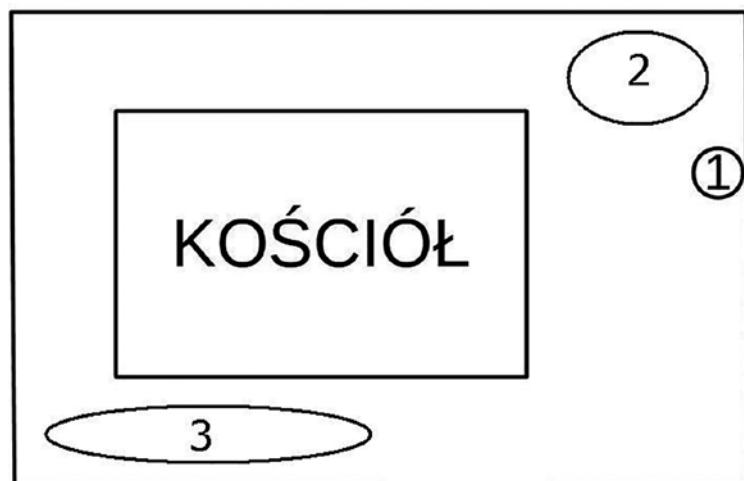
Mapa WIG 25 z 1937 roku

Zlikwidowane groby cmentarza w Niezychowicach,
zdjęcie z roku 2015

wcześniej groby rozstrzelanego przez Niemców Lemańczyka, kierownika gorzelni Łopaczewskiego, Kolendy i innych. W połowie roku 2016 ks. Ryszard Ptak samowolnie usunął zabytkowe nagrobki. Obecnie przetrwał jedynie przebudowany, niekompletny już, wspólny grobowiec zasłużonej rodziny Wolszlegierów (Adam +1907) i Pruszków (Benon +1898 i Anatola +1903) oraz tablica upamiętniająca Walerię z Doregowskich Bolewskiej (+ 1912).



Grobowiec rodziny Wolszlegierów



Schemat przestrzenny cmentarza w Niezychowicach, stan na 2019 rok

Opis cmentarza według numeracji

1. Grobowiec z obrzeżami z masy marmurowej, dwoma nagrobkami i leżącym krzyżem z masy marmurowej. W części stojącej dwie tablice z napisami:

Grobowiec rodziny Wolszlegierów z Coddanek

Tablica po lewej stronie grobowca:

Śp. Adam Wolszlegier

ur. 16.XII.1840

zm. 18.III.1907 r.

Tablica po prawej stronie grobowca:

Benon Pruszek

ur. 16.VI.1820

zm. 27.XII.1898 r.

Anantolia Pruszek

z domu Pruszek

ur. 9.VII.1830 r.

zm. 27.X.1903 r.

U dołu grobowca napis:

„Wieczny odpoczynek racz im dać Panie”.

Poniżej leżąca tablica z następującym tekstem:

Tu spoczywają śmiertelne szczątki

Ś.p.

Walerij z Doręgowskich

Bolewskiej

ur. 24.12.1835

Zasnęła w Panu 9.4.1912

2. Nieistniejące groby, w tym grób Leona Żychskiego.
3. Wcześniej zlikwidowane groby: Lemańczyka, Łopaczewskiego, Kolendy i innych.

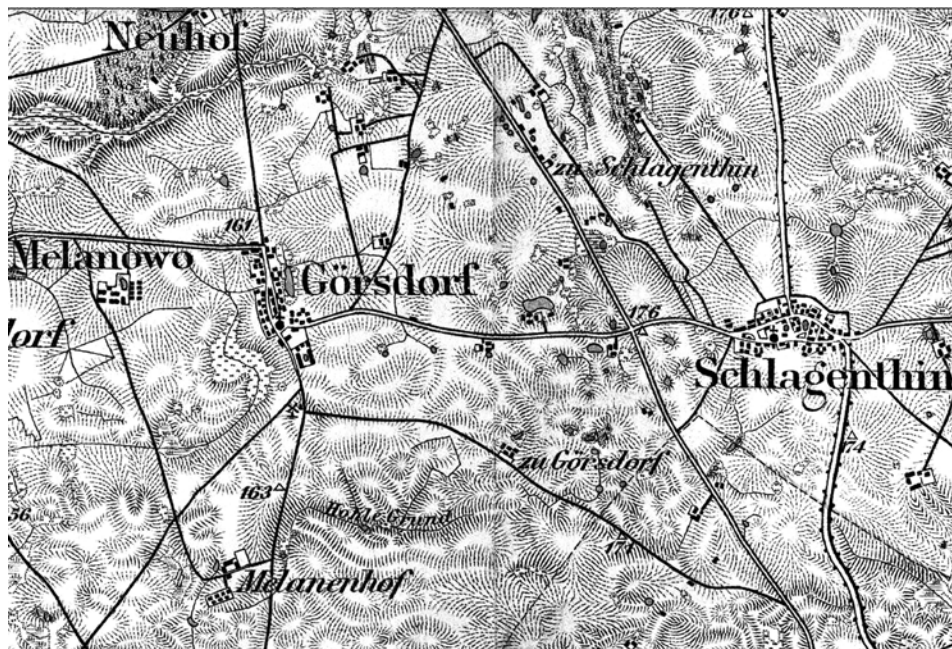
Zestawienie prac naprawczych:

1. Teren cmentarza podlega parafii pw. Trójcy Świętej, w obecnym stanie nie przewiduje się żadnych prac naprawczych.

Rys historyczny cmentarza katolickiego w Ogorzelinach

Ogorzeliny niem. Gorsdorf. W 1338 r. nadaje w. mistrz Ditryk v. Altenburg Henrykowi Bezcgerzk (*Beygerzse*) [Henryk Bajerski – dopisek A.L.] połowę dóbr, *quae In Polonico quondam Ogorslin dicebantur*, a drugą połowę Lange Henneken [zwany Długim – dopisek A.L.] i jego siostrzeńcom (*sororiis*) Tomaszowi Henneken i Herbardowi. Dobra te obejmują 120 wólk i mają prawo chełmińskie. Mogą tu wystawić kościół, a prawo prezentacji będzie im przysługiwało, także młyn mogą sobie pobudować dla własnej potrzeby; dajemy im także własne rybołówstwo w jez. Łąkie²⁴.

W 1398 roku wykaz danin potwierdza istnienie świątyni, choć wymieniana jest też data budowy w 1402 roku. Z 1437 roku posiadamy informację o liczbie rycerzy wystawionych przez Ogorzeliny, a więc była to nadal wioska rycerska²⁵.



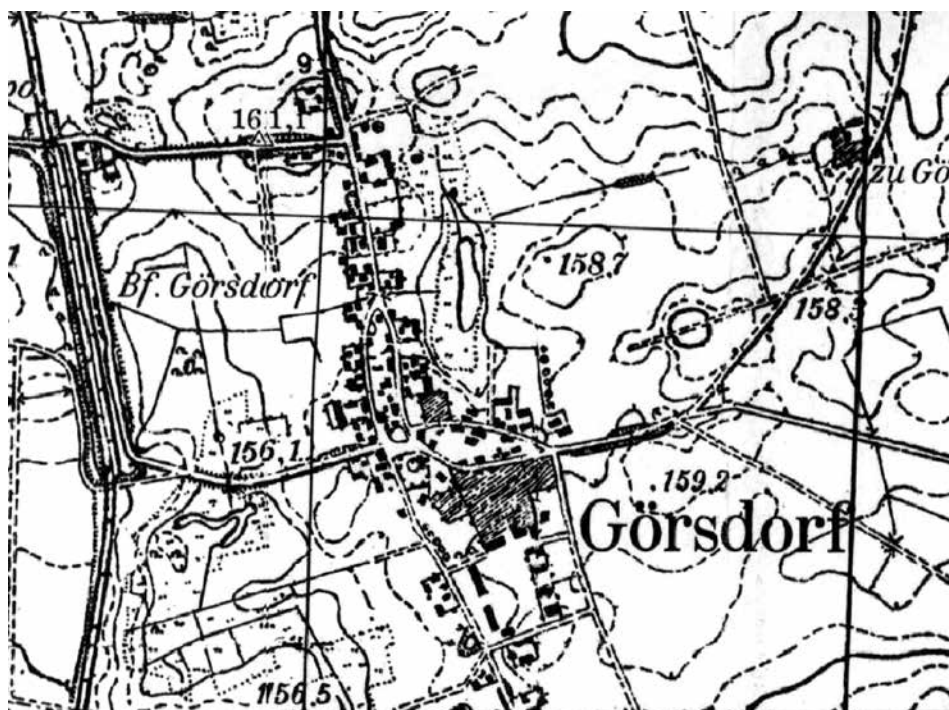
Wycinek mapy z 1893 roku z miejscowością Görstorf – Ogorzeliny

[...] Z wizyt Trebnica z roku 1653 dowiadujemy się, że tu wówczas był murowany kościół, miał on tylko jeden ołtarz, księdza nie było, rola proboszczowska nadal wynosiła 4 wólki,

²⁴ Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, Warszawa 1890, t. VII, s. 407.

²⁵ S. Zonenberg, *Ukształtowanie się i dzieje osadnictwa niemieckiego między Chojnicami a Tucholą w średniowieczu*, w: *Kosznaideria. Dzieje niemieckiej enklawy osadniczej na Pomorzu Gdańskim*, red. J. Szwanowski, Chojnice 2013, s. 63.

ale 2 zajął dawniej dziedzic Żalński, drugie 2 dzierżawili dwaj karczmarze, miejsce gdzie stała plebania było puste, plac zaś gdzie była szkoła zmieniono na ogród. Nabożeństwo odprawiał co drugą niedzielę ksiądz z Kamienia. Adam Lutowiński zostawszy tu proboszczem, kazał własnym kosztem odnowić, i nową także na swój koszt wybudował plebanię [...]. W 1765 dobra te posiadali Lutomscy (str. 764 manuskrypt w Pelplinie)²⁶.



Wycinek starej niemieckiej mapy 1:25.000 skopiowanej jako M 841 z 1944 roku, widoczny jest zarys cmentarza

W tamtych czasach cmentarze powstawały w obrębie kościołów i tak musiało też być w Ogorzelinach. Obecny cmentarz jest kontynuacją poprzednich cmentarzy i pochodzi z roku 1823, kiedy wzniesiono kaplicę grobową dla rodziny Prądyńskich – najstarszego zabytku na cmentarzu. To neogotycka kaplica z 1823 roku, murowana z cegły z użyciem kamienia, założona na rzucie prostokąta, kryta wysokim dachem dwuspadowym. Szczyt zachodni (frontowy) z wieloskokowym gzymsem. Na osi ostrołukowy, głęboki portal z profilowanej cegły, drzwi oryginalne, dwuskrzydłowe, prostokątne, część zamknięta łukiem ostrym, wypełniona motywami gotyckimi. Nad portalem okrągły, żeliwny kartusz z herbem książęc. Wewnątrz sklepienie krzyżowe. Od 1993 roku kaplica pełni funkcję kostnicy.

²⁶ Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, dz. cyt., t. VII, s. 407.

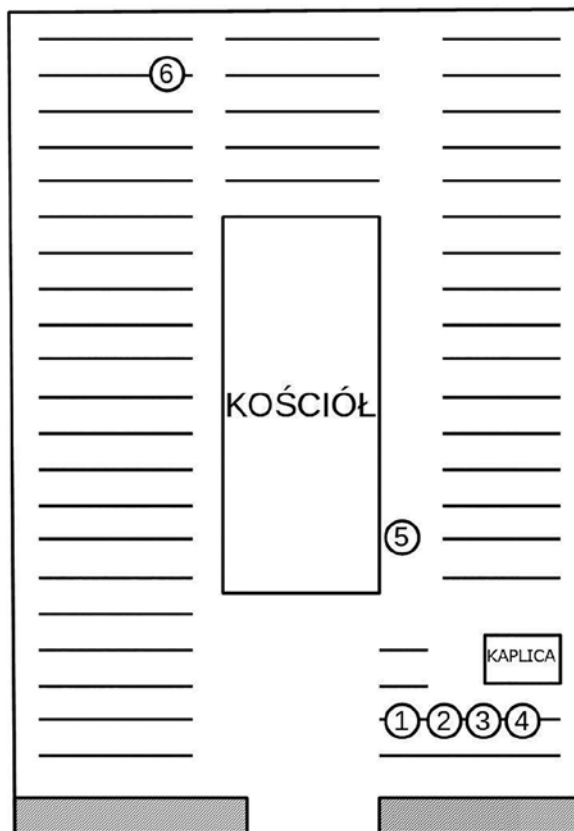


Kaplica Prądyńskich – obecnie kaplica przycmentarna



Patera przy dawnej kaplicy Prądyńskich

Obecny cmentarz w Ogorzelinach pochodzi z przełomu XIX i XX wieku, nadal dokonuje się na nim pochówków.



Schemat przestrzenny cmentarza w Ogorzelinach, stan na 2019 rok

Opis cmentarza według numeracji

1. Nagrobek z masy marmurowej z odnowioną leżącą tablicą z marmuru. Na tablicy napisy w języku niemieckim:

Hier ruht in Gott
Unser treusorgender Vater
Der Rittergutsbesitzer
August Lück

Tu spoczywa w Bogu
Nasz troskliwy ojciec
Właściciel majątku ziemskiego
August Lück

- ur. 6. November 1848 ur. 6 listopada 1848
zm. 26. Oktober 1920 zm. 26 października 192
2. Nagrobek z masy marmurowej z odnowioną leżącą tablicą z marmuru. Tablica z napisami w języku niemieckim:
 Hier ruht in Gott Tu spoczywa w Bogu
 meine liebe Frau moja kochana żona
 unsere gute Mutter nasza dobra mama
 Maria Lück Maria Lück
 ur. 16 März 1850 ur. 16 marca 1850
 zm. 25. Oktober 1918 zm. 25 października 1918
3. Nagrobek z obrzeżami z masy marmurowej wraz ze stojącą tablicą i krzyżem z masy marmurowej. Na tablicy napisy w języku niemieckim:
 Hier ruht in Gott Tu spoczywa w Bogu
 Aulon Dürck Aulon Dürck
 Geb. in Mai 1814 ur. w maju 1814
 19 December 1885 zm. 19 listopada 1885
4. Nagrobek z obrzeżami z masy marmurowej oraz odnowioną tablicą i krzyżem z marmuru. Na tablicy napisy w języku niemieckim:
 Hier ruht in Gott Tu spoczywa w Bogu
 mein inniggeliebter Gattr. Mój serdeczny kochany dziadek
 Der Arzt Lekarz
 Dr. Felir Brünemann Dr. Felir Brünemann
 Geb. 14. Januar 1874 ur. 14 stycznia 1874
 G 8. Febr. 1909 zm. 8 lutego 1909
5. Nagrobek z tablicą i krzyżem z masy marmurowej. Grób proboszcza tutejszej parafii z napisem na tablicy:
 Ukrzyżowanego wiernie głosiłeś
 Krzyż więc wdzięczni stawiali parafianie
 Ksiądz Józef Grzemski
 Proboszcz
 ur. 9.4.1890
 zm. 19.9.1950
6. Nagrobek z tablicą i figurą Matki Boskiej z masy marmurowej. Mogiła zbiorowa z napisami w języku polskim:
 Tu spoczywa w Bogu
 Ś.p.
 Katarzyna Marcinkowska
 Lat 44
 zm. 21.10.1929
 Wanda Dylewicz
 Lat 16
 zm. 15.10.1929

Franciszek Marcinkowski
Ur. 9.10.1878
Zginął w czasie okupacji
Wieczny odpoczynek
racz im dać Panie

Zestawienie prac naprawczych:

1. Odnowienie obrzeży i oczyszczenie cokołu w grobie nr 3.
2. Oczyszczenie obrzeży pomnika grobu nr 4.
3. Naprawa i odnowienie zapadniętego grobu nr 6.

III

MATERIAŁY ŹRÓDŁOWE

Aniela Helena Garnowska, Katarzyna Maria Kopańska,
Bogumił Paździor

Helena i Bogumił Hoffmannowie

Ponieważ nie poznaliśmy swoich dziadków, Heleny i Bogumiła, poniższe przypomnienie ich postaci będzie swego rodzaju przywoływaniem strzępków wspomnień, relacji rodzinnych, także opracowań im poświęconym, dzięki którym wiedza o ich życiu stawała się dla nas, jedynych wnuków, pełniejsza. Z pożaru mieszkania Dziadków w Nowym Mieście Lubawskim zimą 1945 roku, w momencie wkraczania Armii Czerwonej, ocalało jedynie trochę zdjęć i dokumentów, które są tym bardziej cenną pamiątką po Nich. Bardzo byśmy chcieli, żeby wraz z ich postaciami przywołanych zostało także wielu wspomniałych ludzi – ich krewnych, przyjaciół, ich uczniów, których na swojej drodze, zwłaszcza w Chojnicach, dane im było spotkać.

Nasza śp. Mama, Aniela z domu Hoffmann, najmłodsze dziecko Heleny i Bogumiła, została w momencie śmierci Dziadka w 1945 roku, wraz z dwójką rodzeństwa, zupełną sierotą. Dlatego też pamięć i wiedza o życiu Dziadków nam, ich wnukom, została najpierw przekazana przez naszą Mamę, jej rodzeństwo i bliskich, także ich dawnych uczniów, ale też przez niezwykle postać, jaką była, pochodząca z Borów Tucholskich, opiekunka dzieci Hoffmannów, Salomea Falkowska. Po osieroceniu dzieci Hoffmannów w czasie II wojny światowej zdecydowała się pozostać ich opiekunką, później także prawną, przy wsparciu rodzin Hoffmannów i Sobierajskich, aż do osiągnięcia przez nich dorosłości. Dla nas, wnuków Hoffmannów, do końca swojego życia była przybraną, ale wspinałą *Babcia*.

Być może zabrzmiało to nieskromnie, ale wszelkie przekazy, jakie dotarły i docierają do nas o dziadkach Hoffmannach, potwierdzają ich niezwykle poświęcenie nie tylko pracy zawodowej, ale i działalności społecznej. Oboje urodzeni pod zaborem pruskim, już w młodości, świadomi swojej polskości, angażowali się w działalność patriotyczną. Dziadkowi Bogumiłowi za taką działalność w przeszłości i bycie polskim inteligentem przyszło zapłacić w czasie II wojny światowej cenę najwyższą.

Helena Hoffmann, z domu Sobierajska, urodzona w 1895 roku, była córką poznańskiego szewca. Już jako uczennica poznańskiego gimnazjum zaangażowała się w działalność w tzw. tajnym kółku narodowym, za co otrzymała od władz



Indeks Uniwersytetu Jagiellońskiego Heleny Sobierajskiej,
rok akademicki 1913–1914

pruskich policyjny, urzędowy zakaz zdawania matury na terenie Prus. W rodzinnych pamiątkach zachowało się świadectwo gimnazjalne Babci wystawione w roku 1915 nie przez szkołę, ale przez pruski komisariat policyjny w Poznaniu właśnie. To było powodem, że nasz pradziadek Edward wysłał ją na dalsze kształcenie do Krakowa. Tam w gimnazjum św. Anny zdała maturę i zaraz potem zaczęła studia na Uniwersytecie Jagiellońskim. Wybuch I wojny światowej spowodował, że dalsze

studia musiała kontynuować na uniwersytecie Fryderyka Wilhelma w Berlinie. W czasie pobytu w Berlinie również zaangażowała się w prace polskiej Grupy Narodowej. Była m.in. studentką prof. Aleksandra Brücknera, wybitnego polonisty. Tam też, w Towarzystwie Naukowym Polaków w Berlinie, opublikowała w 1918 roku broszurę *Udział Wielkopolski w Konfederacji barskiej*. Po zakończeniu I wojny światowej i odrodzeniu się niepodległej Polski Helena wróciła do rodzinnego Poznania i tam dokończyła studia polonistyczne. Początkowo pracowała w archiwum Uniwersytetu Poznańskiego. Gdy po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej w 1921 roku poznała i poślubiła Bogumiła Hoffmanna, oboje w 1922 roku zostali przyjęci do pracy jako nauczyciele w chojnickim gimnazjum.

Bogumił Hoffmann urodził się w 1890 roku i był najstarszym z czworga dzieci polskiego rolnika w Dąbrówce Pruskiej, niewielkiej wsi położonej niedaleko Sztumu i Malborka. Ten region, zwany Pomorzem Nadwiślańskim lub też po prostu Powiślem, historycznie był dawnymi ziemiami Prusów, skolonizowanymi przez Zakon Krzyżacki, po II pokoju toruńskim wszedł zaś w skład Prus Królewskich. Po I zaborze przyłączono go do Prus, nadal był jednak dawnym pogranicznym terenem zamieszkanym przez mieszaną żywość polski i niemiecki; w czasie zaborów ważnym lokalnym ośrodkiem polskości pozostawał dwór rodziny Sierakowskich w Waplewie niedaleko Sztumu. Jak stwierdził niedawno prof. Jacek Friedrich, „tamtejszy pałac był bardzo ciekawym przypadkiem świadomego pielęgnowania polskości w XIX i początkach XX wieku”. Powiśle wraz z Dąbrówką Pruską było latem 1920 roku terenem plebiscytowym. Wyniki plebiscytu były sukcesem Niemiec i spowodowały, że rodzinna Dąbrówka Pruska pozostała w granicach powojennych Niemiec.

Ale warto nadmienić, że w tej małej wiosce zdecydowana większość głosów padła za przynależnością do Polski. W dwudziestolecie międzywojennym właścicielem gospodarstwa w Dąbrówce był młodszy brat Bogumiła, Konstanty Hoffmann. Tak jak Bogumił zaangażował się on w działalność plebiscytową, a później, po 1920 roku, gdy rodzinna Dąbrówka znalazła się w granicach Niemiec, został członkiem i działaczem Związku Polaków w Niemczech. W rodzinnych opowieściach pojawiały się wspomnienia z wypraw Heleny i Bogumiła Hoffmannów przez granicę do Niemiec, czyli w rodzinne strony Dziadka – przez długi czas uderzające było wspomnienie o tym, jak tuż przed II wojną, do Trzeciej już Rzeszy, na niemiecką wieś, Hoffmannowie z Polski wozili swoim najbliższym m.in.... masło i czekoladę. W taki sposób radzono sobie z wprowadzonym w coraz bardziej wojennej gospodarce hitlerowskich Niemiec rygorystycznym racjonowaniem żywności.

Hoffmannowie, jako niemieccy osadnicy, zamieszkali prawdopodobnie na tym terenie na przełomie XVIII i XIX wieku, gospodarując przez pokolenia w małej wiosce Dąbrówce Pruskiej. Ich losy, poprzez małżeństwa, spłótły się m.in. z rodziną Rogaczewskich. Dokładne drzewo genealogiczne tych rodzin stworzył lata temu major dyplomowany przedwojennego Wojska Polskiego, Konrad Rogaczewski. Z kolei wielką pracę nad ustaleniem naszych rodzinnych dziejów i koligacji w przypadku Hoffmannów i Rogaczewskich wykonali spokrewnieni z tymi rodzinami profesor SGGW w Warszawie, Wojciech Empel (zmarły w 2019 roku) oraz Mirosław Tkaczyk, przedsiębiorca z Ławy. Mirosław Tkaczyk wraz bliskimi do dziś pieczołowicie troszczy się o groby przodków, wśród których chyba najstarszym znanym jest grób Piotra Hoffmanna w Brodnicy, zmarłego w 1922 roku brata naszego prapradziadka Antoniego. Wojciech Empel w opracowaniu dotyczącym tych genealogii tak opisał te wczesne, rodzinne dzieje: „Rodzina Hoffmannów za czasów zaboru pruskiego była już spolszczona. W domach Hoffmannów mówiło się po polsku. Polski był dla dzieci pierwszym językiem. Po pójściu do szkoły moja



Helena Sobierajska jako studentka uniwersytetu
w Berlinie, 1918 rok

mama była przykro zaskoczona, że musi tam używać innego języka. (...) Ciekawa rzecz, że Hoffmannowie brali żony z polskich rodzin (Elżbieta Gaska, Marianna Szypniewska, Władysława Rutkiewicz, Leokadia Bielska, Eugenia Grochowska, Helena Sobierajska). Nie wiadomo, czy zafascynowani Polkami wybierali Polskę, czy też zafascynowani Polską wybierali Polki?”.

Co najmniej kilkoro członków rodzin Hoffmannów i Rogaczewskich poprzez swoją działalność na rzecz polskości i niepodległej Polski, zaznaczyło trwale swoją obecność w historii Powiśla i Pomorza, płacąc przy tym cenę najwyższą.

I tak kuzyn naszego pradziadka Antoniego Hoffmanna, Konrad Hoffmann, urodzony w 1866 roku w Dąbrówce, już na etapie nauki w gimnazjum w Brodnicy, mieście nad Drwęcą, w historycznej ziemi chełmińskiej, angażował się w prace tamtejszej organizacji filomackiej, samokształceniowego kółka młodzieży identyfikującej się z polskością.

Uczniami brodnickiego gimnazjum, zaangażowanymi w prace polskich kółek filomackich, byli też inni członkowie rodzin Hoffmannów i Rogaczewskich. Oprócz Konrada Hoffmanna, m.in. także ksiądz Wojciech Rogaczewski, późniejszy major WP Konrad Rogaczewski oraz nasz dziadek, Bogumił Hoffmann. Dość wspomnieć, że ich wszystkich wymienia w swych pracach niestrudzony badacz dziejów ruchu filomackiego na Pomorzu, profesor Jerzy Szews.

Konrad Hoffmann po święceniach kapłańskich w Pelplinie jako proboszcz wielu pomorskich parafii (m.in. w Mrocznie, Lisewie czy kaszubskim Chmielnie) bardzo aktywnie pracował na rzecz polskości. Zajmował się organizowaniem bibliotek w ramach Towarzystwa Czytelni Ludowych. W latach 1914–1920 był prezesem tego Towarzystwa na powiat kartuski, zaś wcześniej, w 1905 roku, współzakładał polską Spółkę „Bazar” w Brodnicy. Był uznanym organizatorem polskich zespołów teatralnych i towarzystw śpiewaczych. W momencie odzyskiwania przez Polskę niepodległości został wybrany do Rady Ludowej, a potem jako delegat udał się na Sejm Dzielnicowy w Poznaniu. Od 1922 roku aż do wybuchu II wojny światowej był proboszczem w Grabowie Lubawskim, gdzie m.in. przyczynił się do odnowienia klasycystycznego kościoła. Zaraz na początku wojny we wrześniu 1939 roku aresztowany przez Niemców, przetrzymywany był w wielu niemieckich więzieniach. Zmarł w 1946 roku w Grabowie, gdzie jest pochowany.

Z kolei kuzyn Bogumiła Hoffmanna, ksiądz Wojciech Rogaczewski, urodzony w 1888 roku takżew Dąbrówce Pruskiej, jako wikary działał na Mazurach wśród tamtejszych Polaków. W Kętrzynie w czasie I wojny światowej roztaczał opiekę, nie tylko duchową, nad tamtejszymi polskimi robotnikami sezonowymi, a także polskimi jeńcami z armii carskiej. Z końcem I wojny zaangażował się w prace plebiscytowe, będąc członkiem Polskiej Rady Ludowej. Usunięty z granic Niemiec za tę propolską działalność w 1927 roku wyjechał do Francji, by tam stać się duchowym opiekunem polskich emigrantów, m.in. w Metz. Za zasługi w tych działaniach przyznano mu honorową godność kanonika chełmińskiego oraz państwowy Złoty Krzyż Zasługi. W czasie II wojny z polecenia kardynała Hlonda przeniósł

się na południe Francji, by kierować Centralą Duszpasterstwa Polskiego na tych terenach. Za współdziałanie z francuskim ruchem oporu i udzielanie pomocy ukrywającym się Polakom został aresztowany w 1943 roku przez Gestapo i ostatecznie zesłany do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie, gdzie w marcu 1944 roku zmarł na tyfus. Dziś w Kętrzynie jedno z rond nosi właśnie Jego imię.

Młodszy brat księdza Wojciecha Rogaczewskiego, Konrad Rogaczewski, w czasie nauki w gimnazjum w Brodnicy był bardzo aktywnym członkiem organizacji filomackiej, a także komendantem tajnego skautingu polskiego. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości wstąpił ochotniczo do Wojska Polskiego. Brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Po wojnie został zawodowym oficerem i wykładał m.in. w Centrum Wyszkożenia Piechoty w Rembertowie. Jako major WP brał udział w kampanii wrześniowej 1939 roku, w sztabie Armii Pomorze. Jako jeńiec niemieckich oflagów brał czynny udział w pracach konspiracyjnych i samopomocowych.

Po ukończeniu brodnickiego gimnazjum Bogumił Hoffmann rozpoczął, tak jak później jego przyszła żona Helena, studia filologiczne i historyczne na uniwersytecie w Berlinie. Latem 1914 roku, w chwili wybuchu I wojny światowej, tak jak dziesiątki tysięcy innych Polaków pod zaborem pruskim, jako 24-latek został powołany do armii pruskiej w stopniu szeregowca. Walczył w bitwach pod Tannenbergiem i nad jeziorami mazurskimi. Odznaczony w 1915 roku krzyżem żelaznym, został skierowany na kurs oficerski i jako porucznik walczył dalej w Rumunii oraz w Belgii, odnosząc ciężkie rany. Wskutek tych ran cierpiął później na niedowład



Bogumił Hoffmann jako porucznik armii pruskiej, czerwiec 1917 roku



Bogumił Hoffmann jako ochotnik po wstąpieniu
do Wojska Polskiego, 1919 rok

jednej ręki. Po zakończeniu I wojny i upadku cesarstwa niemieckiego na przełomie 1918 i 1919 roku wrócił na krótko na studia w Berlinie. Jesienią 1919 roku jako ochotnik wstąpił do Wojska Polskiego i walczył w sztabie 17 dywizji piechoty w wojnie z bolszewikami. W lipcu 1920 roku otrzymał krótki urlop z wojska, aby wziąć udział w mającym się właśnie odbyć plebiscycie narodowościowym na Warmii, Mazurach i Powiślu jako agitator za polską przynależnością tych ziem. Działalność tę prowadził w swoich rodzinnych stronach, na Powiślu, niedaleko Sztumu. Wtedy też w ówczesnym Kiszporku (dziś Dzierzgoniu) został wraz z kolegą pobity do nieprzytomności przez miejscowych Niemców. Następnie wziął udział w Bitwie Warszawskiej i jeszcze w jej trakcie został awansowany do stopnia kapitana Wojska Polskiego. Po zakończeniu wojny wystąpił z wojska i dokończył stu-

dia w Poznaniu. Tam też, zapewne na poznańskim uniwersytecie, poznał Helenę Sobierajską – swoją przyszłą żonę. Helena i Bogumił pobrali się latem 1922 roku w Częstochowie, na Jasnej Górze. W 1922 roku Bogumił został powołany, wraz ze świeżo poślubioną Heleną, na stanowisko nauczyciela gimnazjum w Chojnicach.

W ten sposób, jak się później okazało, Helena i Bogumił Hoffmannowie związali się właściwie na całe swoje zawodowe życie z gimnazjum chojnickim, ale też i z Chojnicami, które stały się ich przyjazną przystanią na szesnaście lat.

Do pracy przyjmował Hoffmannów pierwszy, po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, dyrektor tego gimnazjum, Ferdynand Bieszk. W korespondencji z pomorskim kuratorium F. Bieszk pisał tak w tej sprawie: „Historyk tak nam jest potrzebny i pożądaný, że chętnie go przyjmujemy za cenę jego narzeczonej, bo filologów mamy pod dostatkiem”.

Bieszkowie byli później serdecznymi przyjaciółmi naszych Dziadków, a Stefan Bieszk, syn Ferdynanda, był m.in. ojcem chrzestnym drugiego dziecka Hoffmannów, córki Marii. Nasza Mama, Aniela, wspominała, że także po wojnie, po śmierci obojga rodziców, Stefan Bieszk utrzymywał z nimi, młodymi Hoffmannami,

kontakt, zapraszając ich nad Jezioro Charzykowy na wakacyjny wypoczynek. W Chojnicach Dziadkowie zostali członkami Urzędniczej Spółdzielni Mieszkaniowej i zamieszkivali w domu przy ul. Człuchowskiej 55 (obecnie to nr 31). Tam urodziła się trójka dzieci Hoffmannów, kolejno: Kazimierz, Maria i Aniela. Nasza mama Aniela tak w 1988 roku wspominała ten dom: „Dom – wówczas – prawie na skraju miasta, przy szosie, która wiodła ku granicy polsko-niemieckiej i która to szosa była niejednokrotnie drogą naszych rodzinnych spacerów. Wraz z obrazem domu ożywa wspomnienie jego klimatu: pełnego spokoju, poczucia bezpieczeństwa, stabilizacji; przypominają się dziecinne zabawy w przydomowym ogrodzie – za podwórzem bowiem usytuowany był ciąg ogródków należących do poszczególnych lokatorów. (...) Bliskie kontakty łączyły moich rodziców z prof. Tadeuszem Sankiewiczem i jego rodziną; wspólne zabawy i dziecięca przyjaźń łączyły również moje rodzeństwo i mnie z rodzeństwem Sankiewiczów. Spośród lokatorów domu przy Człuchowskiej pamiętam również rodzinę pp. Langów, szczególnie p. Wandę Lange. Także prof. Stopniewicz bywał gościem naszego domu”. W Chojnicach do szkoły zaczął uczęszczać też syn Hoffmannów, Kazimierz – była to prywatna siedmioklasowa Szkoła Powszechna SS. Franciszkanek przy Zakładzie św. Karola Boromeusza. Gdy urodziła się nasza mama, Aniela, Hoffmannowie zatrudnili jako pomoc w opiece nad dziećmi Salomeę Falkowską – jak się okazało, przyszło Jej przeżyć z rodziną Hoffmannów najdramatyczniejsze chwile ich życia, a Ona sama nie opuściła trójki dzieci po śmierci obojga rodziców.

Helena Hoffmann uczyła do 1937 roku w gimnazjum chojnickim przede wszystkim języka polskiego. W pamięci absolwentów pozostała jako osoba z „łagodnym charakterem i ułożonym sposobem bycia”, sprawiedliwa i oddana pracy z młodzieżą. Tak też zapamiętał ją m.in. zasłużony dla życia kulturalnego i społecznego Chojnic, Albin Makowski. Wspominał, że Helena, wykładając język polski, „dla tego przedmiotu umiała wśród uczniów wzbudzać wielkie zainteresowanie, gdyż w swoją pracę, podobnie jak



Bogumił Hoffmann jako kapitan Wojska Polskiego, 1920 rok



Ślub Heleny i Bogumiła Hoffmannów,
Częstochowa 5 sierpnia 1922 roku

jej mąż, umiała włożyć całą swoją duszę. Obok licznej pracy zawodowej poświęcała jeszcze bardzo dużo czasu pracy społecznej wśród młodzieży gimnazjalnej”.

Poza pracą dydaktyczną Helena udzielała się jako opiekunka harcerstwa, a także animatorka gimnazjalnego życia kulturalnego. Była m.in. opiekunką koła polonistycznego pod nazwą „Grono Literackie”, któremu udało się przygotować z sukcesem wiele, wspominanych po latach przez ich uczestników, inscenizacji teatralnych utworów największych polskich pisarzy. Była też opiekunką szkolnego Koła Filomatów im. Adma Mickiewicza. Wraz z mężem Bogumiłem aktywnie zaangażowała się w prace Towarzystwa Miłośników Chojnic i Okolic. Owocem tej aktywności było przede wszystkim zapoczątkowanie wydawania pisma poświęconego sprawom życia kulturalnego oraz historii regionu, czyli „Zaborów”. Helena Hoffmannowa zamieściła w nim trzy artykuły po-

święcone historii Chojnic i obok Marii Matysikowej, także chojnickiej nauczycielki, była chyba jedyną publikującą tam kobietą. Anna Czapczyk określiła „Zabory” mianem „najbardziej zasłużonego dla życia kulturalnego Chojnic czasopisma”.

Ówcześni gimnazjaliści wspominali, że oboje Hoffmannowie byli bardzo religijni. Albin Makowski pisał: „Byli wzorem katolickiego małżeństwa. Swą siłę duchową czerpali z codziennej Komunii św. Wielu uczniów tym właśnie przykładem zachęconych, stało się także miłośnikami częstej Komunii św. Helena przez długi czas prowadziła Sodalicję Mariańską uczniów kl. I–III. Mimo rozlicznych obowiązków rodzinnych i zawodowych umieli zawsze znaleźć czas, by tak szeroko praktykować czynne życie religijne”.

W 1937 roku Helena Hoffmann zakończyła pracę nauczycielki. Ówczesny dyrektor chojnickiego gimnazjum, Roman Gierczyński, skierował do niej wtedy takie słowa podziękowania: „Jako bezpośredni Pani przełożony, żegnając się z Panią, składam niniejszym gorące podziękowanie za wieloletni trud, jaki Pani włożyła dla sprawy wychowania i wykształcenia naszej młodzieży, za pracę pełną



Helena Hoffmannowa, lata 30.
XX wieku



Bogumił Hoffmann, lata 30.
XX wieku

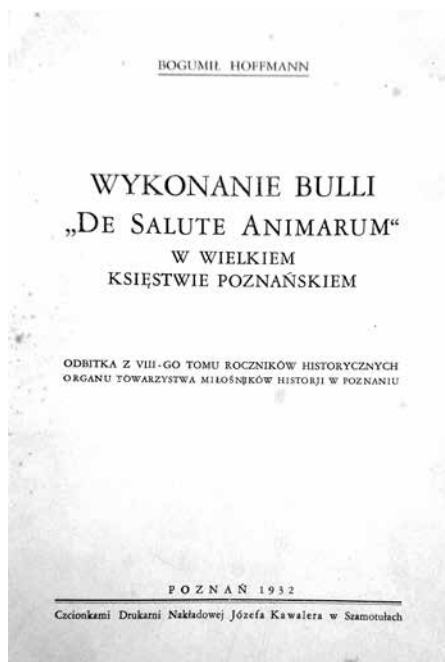
sumienności, ofiarności i umiejętności, pracę, która im cichszą była i więcej skupioną, tym głębszą i pożyteczniejszą dla naszej młodzieży. Pisząc po raz ostatni do Pani jako przełożony, muszę oświadczyć z żalem, że zakład nasz traci w Pani bardzo dobrą i doświadczoną nauczycielkę i wychowawczynię młodzieży”.

Bogumił Hoffmann w chojnickim gimnazjum początkowo uczył historii, łaciny i filozofii, później przede wszystkim historii. W pamięci swoich uczniów pozostał jako nauczyciel wymagający, ale sprawiedliwy. Albin Makowski wspominał, że ogół uczniów wysoko doceniał zalety swoich wychowawców, czyli Heleny i Bogumiła, obdarzając ich sympatią i zaufaniem. O Bogumile pisał tak: „Z natury poważny, miał usposobienie jednak łagodne. W chwilach jednak, gdy tego wymagała konieczność, umiał być bardzo stanowczy. Lekcje przygotowywał starannie, aby uczniowie omawiany temat mogli sobie jak najłatwiej przyswoić”.

Bogumił Hoffmann wraz żoną bardzo aktywnie zaangażował się w działalność Towarzystwa Miłośników Chojnic. Został jego sekretarzem, ściśle współpracującym na tej niwie m.in. z sędzią Janem Karnowskim, współtwórcą ruchu młodokaszubskiego. Współredagował pismo „Zabory”, w którego pierwszym numerze ogłosił artykuł programowy. Później zamieścił w nim wiele artykułów, będących swoistymi monografiami historycznymi. Profesor Józef Borzyszkowski, opisując niebywale skrupulatnie środowisko tworzące to pismo i jego krótką, ale niezwykle treściwą historię, napisał m.in.: „Bogumił Hoffmann – obok Karnowskiego – w przyszłej



Stefan Bieszk jako ojciec chrzestny
drugiego dziecka Hoffmannów – Marii, 1932 rok



monografii czasopisma »Zabory« zapisany będzie jako jeden z najważniejszych jego współautorów i redaktorów; przede wszystkim jako autor cyklu artykułów, które w zbiorowym niejako wydaniu ukazały się w postaci samodzielnej publikacji *Z historii Gimnazjum Państwowego w Chojnicach*. Opracowanie to wydane zostało w Chojnicach w 1935 roku. Swoją pasję historyczną Dziadek realizował także, będąc, wraz z Janem Karnowskim, członkiem Towarzystwa Naukowego w Toruniu. Kontynuacją jego zainteresowań z czasów studiów historycznych w Poznaniu było również zaangażowanie w prace Towarzystwa Miłośników Historii w Poznaniu, związanego w początkach swojego istnienia ze Związkiem Obrony Kresów Zachodnich. W wydawanych przez to Towarzystwo „Rocznikach Historycznych” (ukazujących się zresztą po dziś dzień) Dziadek opublikował swoją pracę dyplomową *O wykonaniu bulli De salute animarum w Wielkim Księstwie Poznańskim*.

W 1938 roku Bogumił Hoffmann objął, jak się okazało tylko na rok, posadę dyrektora państwowego gimnazjum w Nowym Mieście Lubawskim i rodzina Hoffmannów na zawsze opuściła Chojnice. W chwili wybuchu II wojny światowej ewakuowali się, docierając aż pod Kutno. Po powrocie do Nowego Miasta zajętego przez Niemców Hoffmannowie zostali wyrzuceni z zajmowanego

Okładka wydanej w 1932 pracy Bogumiła Hoffmanna *O wykonaniu bulli „De Salute Animarum”*

dotychczas mieszkania służbowego. Jak potwierdzają rodzinne wspomnienia, jeszcze wtedy udało się ocalić z tego mieszkania wiele mebli, ale także dużą bibliotekę rodzinną, którą Dziadowie gromadzili przez lata. Chociaż te zbiory przetrwały, pomimo niemieckich rewizji, całą okupację, nie ocalały jednak z pożarów, jakie wybuchały w mieście po wkroczeniu Armii Czerwonej.

Już na początku okupacji Bogumił Hoffmann był szykanowany przez Niemców, m.in. był wraz z innymi przedstawicielami inteligencji nowomiejskiej zmuszony do zamykania ulic. Na skutek załamania psychicznego w styczniu 1940 roku umiera jego żona, Helena. Jej pogrzeb, według wspomnień świadków, zgromadził tłumy nowomieszczan, pragnących choćby w ten sposób zmanifestować swoje narodowe uczucia. Solidarność, ale też i konkretną pomoc w najtrudniejszych chwilach, społeczność Nowego Miasta Lubawskiego okazała rodzinie Hoffmannów także później, gdy po aresztowaniu Dziadka przekazywano materialną pomoc opiekującej się trójką dzieci Hoffmannów Salomei Falkowskiej.

II wojna światowa – niemiecka okupacja i wkroczenie sowieckiej Armii Czerwonej na Powiśle w 1945 roku – w sposób tragiczny odcisnęła swoje piętno na losach rodziny Hoffmannów. Najmłodszy z trójki rodzeństwa Dziadka, ksiądz Ludwik Hoffmann, w 1939 roku proboszcz parafii w Żninie, po wkroczeniu Niemców został aresztowany jako zakładnik. Według rodzinnych relacji bity i poniżany, niedługo po wypuszczeniu z więzienia zmarł w 1940 roku. Z kolei starszy brat Bogumiła, Konstanty, gospodarzący w rodzinnej Dąbrówce Pruskiej, zimą 1945 roku został aresztowany, tak jak tysiące innych mieszkańców Powiśla i Pomorza, przez wkraczającą Armię Czerwoną i wszelki ślad po nim zaginął. Pretekstem dla tych sowieckich aresztowań mógł być akces do III grupy DVL lub choćby niemiecko brzmiące nazwisko. Profesor Mirosław Golon, opisujący sowieckie działania wobec mieszkańców Pomorza i Powiśla w 1945 roku, nadmienia, że nawet przynależność do Związku Polaków w Niemczech mogła być powodem takich represji. W rzeczywistości stała za tym okupacyjna polityka Sowietów, w tym przypadku dostarczająca



Hoffmannowie z dziećmi na chojnickiej ulicy,
ok. 1937 roku



Ostatnie zdjęcie Bogumiła Hoffmanna z trójką dzieci jako wdowca, II wojna światowa

niewolniczej siły roboczej Związku Sowieckiemu. Także szwagier Bogumiła Hoffmanna, Franciszek Rogaczewski, mąż jego młodszej siostry Wandy, który – podobnie jak Bogumił i Konstanty – był działaczem plebiscytowym w 1920 roku na Powiślu, został zesłany przez Niemców do obozu Stutthof i tam zginął w 1942 roku. W ten sposób nasza prababcia Władysława Hoffmannowa owdowiała w 1925 roku i zmarła zaraz po II wojnie, za swojego życia straciła wszystkie czworo dzieci...

W październiku 1944 roku Bogumił Hoffmann, wówczas wdowiec z trójką małych dzieci, został aresztowany przez Gestapo. Po śledztwie w Bydgoszczy i Grudziądzu został zesłany do obozu koncentracyjnego Stutthof. W jego aktach obozowych jako powód tego zesłania Niemcy podali „podejrzanie o współpracę

z ruchem oporu”. W tym najtragiczniejszym momencie swojego życia Bogumił Hoffmann spotkał innego więźnia tego obozu, swojego ucznia i wychowanka z chojnickiego gimnazjum, Albina Makowskiego. To on postarał się w ramach więziennej samopomocy o skierowanie Dziadka do nieco lżejszej pracy. Towarzyszył mu też w czasie zimowej ewakuacji więźniów obozu zimą 1945 roku, czyli w „marszu śmierci”. Albin Makowski tak opisywał te chwile: „Wspólne nieszczęście pogłębiło naszą przyjaźń obopólną, która dodawała nam sił i mocy do przetrwania okropnej drogi śmierci. (...) Z trudem i doszczętnie wyczerpani dotarliśmy wreszcie 4 lutego do tymczasowego obozu w Rybnie. pow. Lębork. Tu nadeszła nawet paczka, której się spodziewał i na którą się tak bardzo cieszył. Niestety, gdy ją otrzymał, był już bez sił. Nikogo nie poznawał i prawie nic nie mówił. (...) W końcu przeniesiony został śp. Bogumił Hoffmann do rewiru, czyli tzw. izby chorych, gdzie w dniu 18 lutego 1945 r. wyzionął swego ducha. Nie doczekał się dnia wolności, który nastąpił w dniu 11 marca 1945 roku”.

W tym miejscu – na leśnym cmentarzu w Rybnie niedaleko Wejherowa, w 1960 roku urządzonym jako cmentarz więźniów obozu Stutthof, którzy zginęli w czasie tej ewakuacji – do dziś spoczywa Bogumił Hoffmann.

Trójka dzieci Heleny i Bogumiła ukończyła liceum w Nowym Mieście Lubawskim, tam gdzie ich ojciec przez rok przed wybuchem II wojny światowej był dyrektorem. Najstarszy Kazimierz Hoffmann przyjął w 1954 roku święcenia kapłańskie i poświęcił się studiom teologicznym, wykładając m.in. na Akademii Teologii Katolickiej. Skupił się przede wszystkim na zagadnieniach ekumenicznych, szczególnie na relacjach Kościoła katolickiego z protestantyzmem, publikując kilkadziesiąt prac i artykułów poświęconych tym zagadnieniom. Publikacje te były m.in. wykorzystane w pracach Soboru Watykańskiego II. Zmarł w 1975 roku. W ślady swoich rodziców w pewnym sensie poszło ich najmłodsze dziecko, córka Aniela. Tak jak matka Helena, ukończyła polonistykę na Uniwersytecie Poznańskim i poświęciła się pracy nauczycielskiej. Jej mężem został też nauczyciel historii, Stanisław Paździor. Oboje prawie całe swoje zawodowe życie przepracowali w liceum ogólnokształcącym w Pasłęku. Dla Mamy praca nauczycielki była także powołaniem i z pewnością pamięć o życiu i dokonaniach Jej rodziców stanowiła dla niej duchowy testament i dziedzictwo, które starała się wypełniać. Zmarła w 1990 roku po ciężkiej chorobie, pozostała we wdzięcznej pamięci wielu uczniów i wychowanków pasłęckiego liceum. Nauczycielską tradycję w naszej rodzinie podtrzymuje nasza siostra Aniela Garnowska, absolwentka polonistyki



Dzieci Hoffmannów od lewej: Aniela, Kazimierz, Maria i ich opiekunka Salomea Falkowska, msza prymicyjna 30.05.1954 roku

Uniwersytetu Gdańskiego, najstarsza z trójki wnuków Hoffmannów, która jest nauczycielką języka polskiego w pasłęckich szkołach od 1985 roku.

Inicjatywy Chojnickiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, najpierw w postaci upamiętnienia naszych Dziadków tablicą na domu przy ul. Człuchowskiej, w którym mieszkali, a następnie nadanie ich imienia rondu w Chojnicach wpisują się w tradycję swoistej sztafety pamięci przekazywanej następnym pokoleniom chojniczan. Pamięci o ludziach, którzy zostawili swój ślad w historii miasta, regionu, Pomorza. Od wczesnych powojennych lat w publikacjach w prasie regionalnej wspominał Hoffmannów Albin Makowski, ich wychowanek. Postaci naszych Dziadków przypominał chojniczanom także Zbigniew Stromski. Swego rodzaju biografem Heleny i Bogumiła stał się Kazimierz Ostrowski, który, opierając się na archiwach, opracował ich biografie w *Słowniku Biograficznym Pomorza Nadwiślańskiego*, a później przywoływał ich sylwetki w licznych publikacjach. Dzięki Jego życzliwości poznaliśmy wiele archiwalnych materiałów z życia Dziadków, którymi p. Kazimierz chętnie się z nami dzielił.

W 2003 roku mogliśmy osobiście uczestniczyć w uroczystości odsłonięcia portretu Heleny i Bogumiła Hoffmannów w holu chojnickiego liceum im. Filomatów Pomorskich, czyli przedwojennego gimnazjum. Inicjatywa ówczesnego dyrektora p. Pawła Boczka oraz Towarzystwa Przyjaciół tegoż liceum, stworzenia galerii postaci zasłużonych dla gimnazjum i liceum na przestrzeni lat, stała się dla nas pierwszą okazją do wizyty w murach szkoły, której nasi Dziadkowie poświęcili lata pracy nauczycielskiej.

Pragniemy wyrazić wdzięczność i szacunek mieszkańcom Chojnic pielęgnującym pamięć o przeszłych pokoleniach i zapewnić, że choć nie dane nam było, jako wnukom, poznać naszych Dziadków osobiście, to dzięki społecznym inicjatywom chojniczan z głębokim wzruszeniem czujemy żywą obecność śp. Bogumiła i Heleny Hoffmannów w życiu nowych pokoleń. W czasach, kiedy pamięć historyczna podlega różnym dekonstrukcjom i bywa traktowana jako uciążliwy balast, kolejne dowody na to, że na chojnickim gruncie ta pamięć jest dziedzictwem, które warto przekazywać z pokolenia na pokolenie, są bardzo budujące i pokrzepiające.

Dawid Kobiałka

Leon Styp-Rekowski – uciekinier z chojnickiej Doliny Śmierci

Zeznania z 19 maja 1970 roku oraz wybrana dokumentacja z wizji lokalnej mającej miejsce 2 czerwca 1970 roku

Wstęp

Leon Styp-Rekowski był jednym z nielicznych zbiegów, którzy uszli z życiem z Doliny Śmierci (Pól Igielskich) jesienią 1939 roku. 23 października 1945 roku miały miejsce jego pierwsze zeznania, do których doszło w Chojnicach. Są one powszechnie znane bowiem zostały skrupulatnie przedstawione w pracy Wojciecha Bucholca na temat strat wojennych w latach 1939–1945 w Chojnicach i regionie¹. Niemniej jednak pod koniec lat 60. XX wieku Główna i podlegające jej Okręgowe Komisje Ścigania Zbrodni Hitlerowskich wznawiały śledztwa dotyczące drugowojennych mordów na obywatelach polskich. W takich okolicznościach 19 maja 1970 Leon Styp-Rekowski zaświadczał ponownie przed prokuratorem Edmundem Pyszczyńskim o okolicznościach swojego zatrzymania, aresztowania, doprowadzenia do Pól Igielskich oraz udanej ucieczki z miejsca egzekucji. Z kolei 2 czerwca 1970 roku odbyła się wizja lokalna świadka w Chojnicach, podczas której prezentował prokuratorowi w terenie miejsca, o których opowiadał w swoich zeznaniach.

Owa relacja z 19 maja 1970 roku nigdy nie trafiła do obiegu naukowego, podobnie jak większość dokumentacji fotograficznej, którą przygotowano w trakcie wizji lokalnej. Z tych też przesłanek niniejszy materiał w następnej części stanowi stenogram zeznań Leona Styp-Rekowskiego, a w drugiej prezentuje wybraną dokumentację wykonaną w trakcie tego wyjazdu terenowego. Stanowią one składowe zespołu akt Ds. 51/69, które są aktami głównymi w sprawie zbrodni zabójstwa Polaków dokonanych w 1939 roku w Chojnicach przez osoby idące na rękę władzy państwa niemieckiego – członków Selbstschutzu (zbiory Instytutu Pamięci

¹ W. Bucholc, *Chojnice w latach 1939–1945*, w: *Chojnice 1939–1945*, Chojnice, s. 30–32.

Narodowej – Okręgowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Gdańsku, delegatura w Bydgoszczy).

Zeznania Leona Styp-Rekowskiego z 19 maja 1970 roku²

Po odbyciu obowiązkowej służby wojskowej osiedliłem się w Gockowicach pow. chojnickiego, gdzie prowadziłem sklep spożywczy. W związku z grożącą wojną zostałem zmobilizowany do batalionu piechoty z siedzibą w Chojnicach i wkrótce wyjechałem do Rembertowa, gdzie zastał mnie wybuch wojny. Po zakończeniu działań, gdzieś pod koniec października, być może około 25, doszedłem ze swoim szwagrem Dawidem Kliczkowskim do Gockowic. Na skutek czyjegoś doniesienia, że w domu przebywa Wojsko Polskie, zjawił się tego samego dnia jakiś żołnierz niemiecki i odprowadził nas dwóch pieszo do wsi Raciąż w pow. tucholskim.

Po 2 godzinach zostaliśmy zwolnieni z poleceniem zgłoszenia się po 3 zdaje się dniach z opinią sołtysa o naszym stosunku do Niemców. Sołtys jednak opinii nam nie wystawił, wobec czego zgłosiliśmy się w Raciążu bez niej. Nieznany mi oficer niemiecki, mając widocznie nieprzychylną opinię, polecił odprowadzić nas do Tucholi. Tutaj przejęło nas Gestapo, lecz po przesłuchaniu ponownie zwolniono z poleceniem meldowania się co 3 dni u sołtysa w Gockowicach. Za zgodą sołtysa Gockowice opuściłem, nie mówiąc jednak, że jadę do Przyjaźni w pow. chojnickim. Tutaj dowiedziałem się o aresztowaniu drugiego szwagra – Wiktora Kliczkowskiego, którego Niemcy zgodzili się zwolnić, o ile ja się zgłoszę. Powróciłem więc do Gockowic, gdzie tego samego dnia aresztował mnie w moim wieku będący Niemiec Sikau z tej samej wioski i odprowadził do siedziby Gestapo w Chojnicach, które mieściło się w domu dra Bełkowskiego.

W tej chwili prostuję omyłkę, albowiem to wszystko, co opisuję, działo się o miesiąc wcześniej, a więc powróciłem w końcu września, a nie października.

Po kilkudniowym pobycie w Gestapo przeniesiono mnie do więzienia w Chojnicach. Ulokowano mnie w celi na I piętrze. Przesłuchiwany nie byłem. Po kilku dniach w większej grupie wysłano nas do kopania buraków. Z osób, które razem ze mną przebywały, był szwagier Wiktor Kliczkowski (później zwolniony), rolnik Krajecki z Gockowic (zamordowano), zegarmistrz Kotowski, Chrzanowski. Z Niemców przypominam sobie sędziego Krügera (że on był sędzią, mówili inni i oni też wymieniali jego nazwisko). Krüger przychodził do celi i raz był też w mojej celi. Z aresztowanymi rozmawiał, wypytując się o datę urodzenia i zawód. Usłyszawszy moją datę urodzenia, t.j. 19 listopada, powiedział, że w tym roku będę jakoś szczególnie tę rocznicę obchodził.

Tego samego dnia wieczorem, mnie jednego z tej celi razem z kilku innymi z innych cel zaprowadzono do Zakładu na Iglach, w pobliżu rzeźni. Przypominam

² Zeznania świadka zostały poddane niewielkiej korekcie językowej, zachowując zarazem pierwotny sens wypowiedzi.

sobie, że w więzieniu widziałem także prof. Wegnera oraz właśc. majątku Prusza-ka. Jeszcze podczas pobytu w więzieniu dowiedziałem się od innych więźniów, że Niemcy rozstrzelowali.

W Zakładzie na Iglach byłem może z tydzień lub do dwóch. O ile pamiętam, w dniu 24 listopada 1939 r. zobaczyłem przez okno żonę. Poprosiłem strażnika i on zgodził się na moją prośbę i żonę przyprowadził do celi. Było to około 14. Już o godzinie 15-tej przyszło do więzienia 3 umundurowanych Niemców w czarnych mundurach. Jednym z nich był znany mi piekarz z Chojnic o nazwisku Anger. Angera znałem stąd, że ja jako kupiec nabywałem u niego drożdże do swego sklepu. Ponadto obydwaj moi szwagrowie Edmund i Józef Kliczkowscy uczyli się u niego zawodu, względnie jeden z nich może tylko pracował u niego. Anger oczywiście znał mnie również. Zanim dostałem się do więzienia, przebywałem – jak już mówiłem – w areszcie Gestapo. I tutaj po raz pierwszy w okresie mego aresztowania ujrzał mnie Anger i poznał mnie, bo nawet zamieniliśmy kilka słów z sobą.

Angera i jego 2 towarzyszy zauważyłem wówczas, gdy wywołano mnie w mej celi. Wywoływał ten sam, który umożliwił mi spotkanie się z żoną. Jako powód wywołania podał, że będę zwolniony. W tym pokoju sprawdzono nasze dane osobowe i sprowadzono na zewnątrz budynku. Angera już tam nie było. Razem zebrano się nas może ze 14 osób. Spośród nich przypominam sobie prof. Wegnera, właśc. maj. Prusza-ka, jakiegoś wojskowego, kolejarza, pracowniczkę banku. Później dowiedziałem się, że miała ona być z Czerska. Nazwiska wojskowego raczej nie znałem, a w każdym razie dzisiaj już nie pamiętam. Dwójkami prowadzono nas pieszo w kierunku odwrotnym niż leży miasto. Początkowo byliśmy przekonani, że prowadzą nas do pracy w pobliskim majątku, ale kiedy skręciliśmy w pole, wiedzieliśmy już, że idziemy na śmierć. Konwojowało nas dwóch członków Selbstschutsu. Jednego z nich znałem z widzenia. Był on pracownikiem firmy chojnickiej „Lupinus”, a nazywał się „Zips”, względnie podobnie. Wkrótce doszliśmy do wykopanego dołu i w pobliżu zatrzymaliśmy się. I tutaj znowu zobaczyłem Angera stojącego w towarzystwie 2 dalszych osób. Wszyscy byli w czarnych mundurach i mieli krótką broń, a ci, którzy nas prowadzili – długą.

Czy poza pięciu Niemcami było jeszcze więcej – nie pamiętam. Jeden z Niemców, w każdym razie nie „Zips”, kazał się położyć na ziemię na twarz. Kobieta upadła – jakby martwa – a inni uklękli. Wszyscy – idąc już doliną – modlili się pół głosem. Z grupy ja jeden nie uklękłem, powiedziałem do Niemców, że to jest jakaś omyłka, zerwałem z siebie płaszcz. Wtedy któryś z Niemców w czarnym mundurze chwycił za pistolet i powiedział po niemiecku „Willst Du Hund sich hinlegen”. Wówczas ja skoczyłem w tę grupę Niemców, nie tyle z zamiarem ucieczki, ale by jakoś inaczej zginąć. Zacząłem uciekać w pole. Zaledwie uskokczyłem z 15 metrów, zaczęły padać strzały. W pewnym momencie wywróciłem się czy z wysiłku, czy też potknąwszy się. Byłem przekonany, że jestem ranny. Leżąc na ziemi, spostrzegłem, że mnie ktoś ściga. I teraz zabłysła mi nadzieja, że może uda mi się uciec. Poderwałem się i w dalszym ciągu biegłem. Natknąwszy się na mostek wszedłem na niego

i tutaj dopadł mnie „Zips”. Trzymając pistolet w ręku nie strzelił do mnie, lecz kazał mi wyjść. Wyszedłem i podniósłszy ręce szedłem w jego kierunku. W pewnym momencie rzuciłem się na niego i zaczęliśmy się szamotać. Po dość długim okresie walki udało mi się wreszcie broń wyrwać – zdaje się, że w szamotaniu uderzyłem go i Zips upadł, poderwał się i wołając pomocy, uciekał w kierunku, gdzie stali Niemcy. Ja uciekłem w przeciwnym kierunku, dobiegłem do jakiegoś, jak mi się wydaje, małego lasku, a potem natrafiłem na jakieś gospodarstwo i wpadłem do stodoły. Gdy z rozmowy dzieci zorientowałem się, że rozmawiają po polsku, wyszedłem. Okazało się, że matki w domu nie było, a ojca zabrali Niemcy. Chłopiec dał mi spodnie, bo leżąc pod mostem w wodzie byłem całkowicie przemoczony. Chłopcę przekazałem broń i po kilkunastominutowym odpoczynku poszedłem dalej. W czasie, gdy leżałem jeszcze pod mostem, usłyszałem z kierunku, gdzie stali moi współtowarzysze i Anger, pojedyncze strzały. Kto strzelał, oczywiście nie wiem.

Opuściwszy wspomniane gospodarstwo doszedłem do Przyjaźni, gdzie mieszkał mój szwagier Jakub Orlikowski, zamieszkały z moją siostrą Bibianną. Tutaj – ukrywając się przeważnie w bunkrze – przebywałem około 2 lat. Wiosną, zdaje się 1941 r., prawdopodobnie na skutek czyjejś zdrady, dom otoczyła policja. Ja w tym czasie będąc silnie zaziębiony, ukrywałem się na strychu. I tutaj schwyciła mnie policja. Postanowiłem znów uciec. Ponieważ nie miałem butów, byłem boso, powiedziałem Niemcowi, że chciałbym je ubrać. Niemiec na to uderzył mnie z tyłu w kark, tak że spadłem ze schodów. Na dole szczęśliwie udało mi się szybko poderwać i wybiegłem na podwórze. Niemiec stojący przy drzwiach został drzwiami odepchnięty. Rzuciłem się do ucieczki, Niemcy zaczęli strzelać, pościg trwał ze 2 km, ale udało mi się ujść, w czym niewątpliwie pomogła mi noc, choć była dość jasna. Doszedłem aż pod Kościerzynę, do wioski Wielki Klincz, gdzie przez jakiś czas ukrywałem się u wujka Augusta Krefta. Wkrótce i to ukrycie opuściłem i związałem się z partyzantką, w której byłem już do zakończenia wojny.

Świadkiem mojej ucieczki na Iglach była niejaka Schielkowa, która miała gospodarstwo w pobliżu mostku. Do niedawna mieszkała w Chojnicach i sądzę, że jeszcze tam przebywa. O ile wiem, była ona przesłuchiwana w związku ze sprawą sędziego Krügera, członka Sondergerichtu w Chojnicach.

Na okazanej mi fotografii dokonanej 30 lat później Angera nie rozpoznaję. Tak zeznałem. Odczytano³.

³ Niniejsza relacja odbiega w pewnych szczegółach od zeznania świadka z 1945 roku. Może to wynikać z faktu, że drugie przesłuchanie odbyło się po ponad 30 latach od wspomnianych wydarzeń.

Wizja lokalna Leona Styp-Rekowskiego z 2 czerwca 1970 roku

Rezultatem wizji lokalnej z Leonem Styp-Rekowskim w różnych miejscach związanych z jesiennymi mordami w 1939 roku na Polach Igielskich jest zbiór zdjęć oraz jeden ogólny szkic. Poniżej zamieszczono kilka z nich⁴.



Pierwsze upamiętnienie na terenie Doliny Śmierci. Pomnik odsłonięto 20 lipca 1959 roku (zbiory Instytutu Pamięci Narodowej)

⁴ Warto nadmienić, że przy okazji wizji lokalnej z Leonem Styp-Rekowskim przedstawiciele Okręgowej Komisji Ścigania Zbrodni Hitlerowskich w Bydgoszczy dokumentowali miejsce zbrodni w Lasku Miejskim, na polach gospodarza Daleckiego oraz w lasku Dogsza. We wszystkich przypadkach poza dokumentacją fotograficzną przygotowano stosowne szkice sytuacyjne.



Widok na ul. Derdowskiego w kierunku północnym. W oddali strzałką oznaczone budynki byłych Krajowych Zakładów Opieki Społecznej w Chojnicach, w których m.in. przetrzymywano osoby następnie rozstrzeliwane w Dolinie Śmierci (zbiory Instytutu Pamięci Narodowej)



Rozwidlenie dróg. Droga w prawo prowadziła do majątku na Igłach. Droga w lewo kierowała się do Czartołomia – to nią były prowadzone lub dowożone osoby rozstrzeliwane na Polach Igielskich (zbiory Instytutu Pamięci Narodowej)



Widok na Pola Igielskie z drogi prowadzącej do Czarłłomia. Krzyżykiem oraz strzałką oznaczono miejsce rozstrzeliwań i drogę ucieczki Leona Styp-Rekowskiego (zbiory Instytutu Pamięci Narodowej)



Leon Styp-Rekowski wskazuje na mostek, pod którym miał się ukrywać w trakcie ucieczki (według relacji z 1945 roku) czy też, na którym dokonał rozbrojenia goniącego go Niemca (zeznanie z 1970 roku) (zbiory Instytutu Pamięci Narodowej)



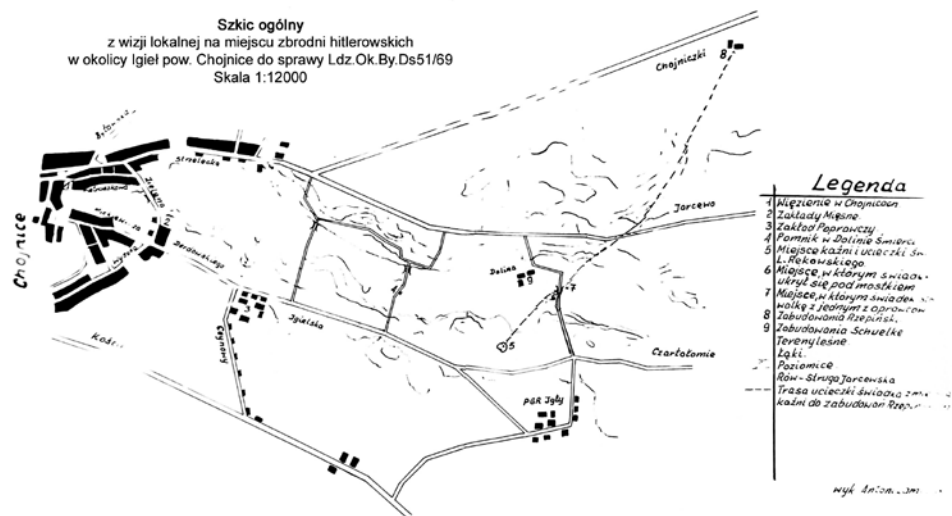
Widok na mostek, pod którym ukrywał się Leon Styp-Rekowski. Krzyżyk ze strzałką wskazują dalszą drogę ucieczki świadka (zbiory Instytutu Pamięci Narodowej)



Widok na Pola Igielskie ze wschodu z wysokości polnej drogi łączącej Lasek Miejski z Jarcewem (zbiory Instytutu Pamięci Narodowej)



Widok na Pola Igielskie ze wschodu. Krzyżykiem oraz strzałką oznaczono miejsce rozstrzeliwań i drogę ucieczki Leona Styp-Rekowskiego (zbiory Instytutu Pamięci Narodowej)



Szkic ogólny z wizji lokalnej z 2 czerwca 1970 roku (zbiory Instytutu Pamięci Narodowej)

Podsumowanie

Materiały archiwalne znajdujące się w bydgoskiej delegaturze Instytutu Pamięci Narodowej – Okręgowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, w tym też zaprezentowane w niniejszym opracowaniu, stanowią ważne dokumenty precyzujące wiedzę dotyczącą okoliczności mordów jesienią 1939 roku na Polach Igielskich. Stanowią one cenne źródła w przybliżonym lokalizowaniu miejsc rozstrzeliwań, do których dochodziło w pierwszych miesiącach wojny na północnych obrzeżach Chojnic.

Podziękowania

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury. Finansowo prace wspiera także Instytut Archeologii i Etnologii PAN oraz miasto Chojnice.

Osobne podziękowania składamy członkom *Grh Ziemi Krajeńskiej* oraz *Elbląskiemu Stowarzyszeniu Eksploracyjnemu Ilfing* za aktywny udział w pracach terenowych i pomoc w opracowaniu pozyskanego materiału zabytkowego. Także Andrzej Lorbiecki podzielił się z nami swoimi osobistymi ustaleniami na temat historii Doliny Śmierci. Dziękujemy ponadto wszystkim, którzy w taki czy inny sposób pomagają nam w realizacji projektu.

Jerzy Szwankowski

Umowa na dożywocie z początków niepodległości powiatu chojnickiego

Problem zaopatrzenia życiowego, a co się z tym wiąże zapewnienia dalszej egzystencji właścicielom nieruchomości po przekazaniu ich własnych dóbr następcom, należał do najistotniejszych w życiu społecznym dawnej wsi. Kwestię tę regulowały umowy zawierane przed notariuszem i wpisywane do ksiąg wieczystych. Nie wdając się w szczegółowe rozważania prawne, prezentujemy tekst tego rodzaju umowy¹, będący niezmiernie ciekawym dokumentem, obrazującym na przykład, czym żywili się mieszkańcy wsi chojnickiej na początku XX stulecia lub jak obciążone gospodarstwa przejmowali następcy, którzy musieli utrzymywać nie tylko dożywotnika, ale i swoje, często liczne, rodziny.

Odpis.

Pierwsze wykonanie wolne od stempla do oryginału użyto 3 marki na stempel.
Chojnice, dnia 13 kwietnia 1920 r.

Gez. Mieczysław Behnke
notariusz

Pierwsze wygotowanie

Rej. not. nr 30 na rok 1920

Działo się w Chojnicach, dnia 31 marca 1920 r.

Przedemną niżej podpisanym w Chojnicach zamieszkałym notariuszem w okręgu sądu apelacyjnego w Toruniu Mieczysławem Behnke stawili się dzisiaj znani i prawodzielni:

- 1/ wdowa po właścicielu Marjanna Kowalik ur. Gawin,
- 2/ jej syn Michał Kowalik obaj z Szwornigace.

¹ Ze zbiorów Bogdana Kuffla.

Stawający pod lit. 1 i 2 zastrzeżeniem pozwolenstwa rządowego zawiązują następującą umowę przewłaszczenia.

Stawająca do lit. 1 przewłaszcza miejsce swoje Szwornigace ark. nr 145 stawającemu do lit. 2 synowi swemu, tak jak miejsce to stoi i leży, wraz z całkowitym inwentarzem żywym i martwym i z zapasami wszystkimi obejmującymi także zbiory tegoroczne.

Stawający do lit. 2 obejmuje ciężary i obowiązki zapisane w oddziale II, tak samo długi oddziału III w całości 6720 marek wraz z procentami od 1 kwietnia 1920 r. jako dłużnik osobisty i samoodpowiedzialny. Dalej stawający pod lit. 2 obowiązkuje się dostarczać przewłaszczytelce aż do jej śmierci jako dożywocie, co następuje:

- 1/ wolne mieszkanie w połowie domu zachodniej, składające się z jednego pokoju, jednej kuchni wraz z izbą, sieni i góry leżącej nad tym pomieszkaniem,
- 2/ chlew w pośrodku stajni i to 4 metry długi i 3 metry szeroki,
- 3/ połowę północną stodoły, jeden stóg i jedno klepisko aż do dachu,
- 4/ k[a]wał roli nad dwóch mórg², który leży na stronie północnej od podwórza,
- 5/ łąkę mającą nad 1. morgiem, leżącą przy końcu roli wymienionej pod lit. 4,
- 6/ drogę wozową od podwórza aż do tej roli i tej łąki,
- 7/ ½ morgu ogrodu owocowego wraz z ziemią i owocami, który leży po stronie zachodniej od stajni i który graniczy od strony północnej i zachodniej z rolą właściciela Marcina Schulz’a,
- 8/ ogród zachodni, 6 metrów długi i 8 metrów szeroki, także 1 jabłonek, 1 drzewo wiśniowe i 1 śliwowe,
- 9/ połowę góry, leżącą nad chlewem cementowym i to od strony zachodniej,
- 10/ 1 dowolną szopę, stojącą na stronie zachodniej,
- 11/ kawał boru, licząc mniej więcej 3 morgi i granicząc po stronie wschodniej z drogą Porześnicką i po stronie północnej z zastrzeżoną co rok i to końmi oraz ją i wykonywać należące do tego poprzednie prace siać, bronować, okopywać, żniwo zwozić i wywieść gnój,
- 13/ kosić łąkę i wwozić siano,
- 14/ jedną morgę roli zastrzeżonej gnoić dla kartofli,
- 15/ 3000 kawły torfu suchego odwieźć aż do chlewa,
- 16/ 6 metrów suchego drzewa w kłafkach także odwieźć aż do chlewa,
- 17/ 5 furów dwukonnych chrostu,
- 18/ skoro przewłaszczytelce materiałów opałowy nie wystarcza, jest uprawniona w boru zastrzeżonym dać rąbać drzewo, które stawający do lit. 2 jest zobowiązany przywozić do chlewa,
- 19/ 5 centnarów³ mąki żytniej, do połowy nr 1 do reszty nr 2,

² 1 morg pruski = 0,2553 ha.

³ 1 centner = 50 kg.

- 20/ 1 centnar otrąb żytnych,
- 21/ 30 centnarów kartofli wybieranych do jedzenia,
- 22/ ½ centnara soli,
- 23/ 10 centnarów brukwi czyszczonych,
- 24/ 4 centnary marchwi do jedzenia,
- 25/ 30 funtów⁴ kaszy tatarskiej,
- 26/ 1 centnar mięsa wiepszowego,
- 27/ w pierwszych 3 latach co rok 3 gęsi tłuste, żyjąc[e] po 12 funtów,
- 28/ po 3 latach co rok 2 gęsi tłuste, żyjąc[e] po 12 funtów,
- 29/ 5 mandli⁵ główek kapusty,
- 30/ sklep⁶ do kartofli, marchwi brukwi,
- 31/ 50 marek rocznie w gotówce,
- 32/ co rok prosię i to drogą kupna dostarczyć,
- 34/ krowę żelazną⁷ z wolnością pastwiska letniego i strawy zimowej, przewłaszczytelka ma prawo wyszukania sobie krowy po dwóch latach,
- 35/ nie mając wystarczająco mleka od tej krowy, przewłaszczytelka ma prawo żądania od stawającego do lit. 2 dziennie jeden litr mleka świeżego bez opłaty,
- 36/ miesięcznie dwa funty masła aż krowa dostarcza[ją]co daje mleka,
- 37/ cielę od krowy należy się przewłaszczytelce, która jest upoważniona paść takowe tak długo, jak jej się podoba,
- 38/ gąś do chowu wraz z 10 dochowkami,
- 39/ prawo do pasienia tej gąsi z dochowkami i trzymania wolnego na podwórzu,
- 40/ kury przewłaszczytelka ma prawo mieć, ile chce, także takowe miewać na podwórzu,
- 41/ trzy razy w miesiącu furmankę wolną do kościoła w Szwornigacach i z powrotem,
- 42/ trzy razy rocznie wolną furmankę na odpusty i to do Brus, do Borzyszkowa i do Konarzyn, także i z powrotem,
- 43/ wolny obchód na gospodarstwie przewłaszczonem,
- 44/ wolne wybieranie wody ze studni,
- 45/ wolne furmanki po lekarza i księdza, i wolnego lekarza jak i medykamentów,
- 46/ dostarczenie ściółki leśnej, ile przywłaszczytelka będzie potrzebowała,
- 47/ wolne skubanie ziała na polu,

⁴ 1 funt = 0,5 kg.

⁵ 1 mendel = 15 sztuk.

⁶ Sklep to piwnica pod izbą mieszkalną do przechowywania płodów roślinnych.

⁷ Krową żelazną nazywano dawniej krowę przysługującą dożywotnikowi. Gdy krowa ta padła, to w jej miejsce przysługiwała dożywotnikowi kolejna sztuka zapewniająca ciągłość utrzymania, stąd określenie „żelazna” w znaczeniu „niezmienna”.

- 48/ 5 razy rocznie furmankę wolną na odległość 20 kilometrów i z powrotem,
- 49/ pokoje i kuchnia co rok są do reperowania i wybielenia,
- 50/ syn jest obowiązany trzymać w porządku płoty ogrodowe, dach domu, sto-
doły i chlewa,
- 51/ w razie choroby dostarczenie wolnej usługi, wolnego pielęgnowania n.[a]
prz.[ykład] podanie jadła, opalenie pokoju, czyszczenie takowego jak i też
bielizny, zapatrywanie się bydłem, dojenie krowy i żywienie świń i kur,
- 52/ w razie pielęgnowania nie dostojnego podczas choroby, przewłaszczytelka
ma prawo dać się pielęgnować deputatem dożywotnem przez obcych ludzi,
- 53/ pogrzeb wolny stosowny do stanu w asystencji księdza jednego, na który
pogrzeb powinno zostać wydane 300 mk,
- 54/ zboże zbierane zobowiązany stawający pod lit. 2 [ma] dać młócić,
- 55/ córki obie przewłaszczytelki, Klara i Marjanna, mają prawo mieszkania
u matki aż do ich zamążwyjścia, jak i też prawo wolnego obchodu na gospo-
darstwie. Miałaby przewłaszczytelka umrzeć przed zamążwyjściem córek,
to córki mają prawo używania wolnego dalszego tego mieszkania w stanie
niezmienionym. Przewłaszczytelka ma prawo przyjmowania każdego cza-
su krewnych i dzieci córek, którzy także mają prawo wolnego obchodu na
gospodarstwie. Pojazdy krewnych i konie stawający do lit. 2 zobowiązany
[jest] umieścić na gospodarstwie,
- 56/ przewłaszczytelka zatrzymuje dla siebie 1 siekiera, 1 widły, 1 rydlę i jedną
szufłę,
- 57/ wolność pieczenia chleba w piecu znajdującym się na miejscu przewła-
szczonym,
- 58/ koszka⁸ pszczoł zostanie własnością przewłaszczytelki, jak i też jej meble,
łóżka, bielizna, odzież i sprzęta wszelkie kuchenne.

Ku zabezpieczeniu dożywocia zapisuje w zastaw stawający do lit. 2 matce swej
miejsce dzisiaj mu przewłaszczone i zezwala na wpisanie dożywocia wyżej wy-
mienionego do księgi gruntowej w oddziale II. na miejscu gotowem.

Oddanie miejsca już nastąpiło, przewłaszczenie nastąpi skoro nadejdzie po-
zwolenstwo rządowe na sprzedaż.

Podatki, ciężary, użytki i zabezpieczenie przejdą na stawającego do lit. 2 od
1 kwietnia 1920 r. Przewłaszczytelka upoważnia stawającego do lit. 2 przewłasz-
czyć miejsce na siebie.

Wartość roczna dożywocia wynosi 1000 marek.

Przewłaszczytelka ma lat 63.

Koszta układu, stempli, przewłaszczenia i wpisania jak i wszelkich podatków,
wchodzących w rachubę tego przewłaszczenia obejmuje stawający do lit. 2.

Pan Michał Kowalik życzy sobie wykonanie układu.

⁸ Koszka = ul słomiany.

Protokół powyższy przez notariusza został przeczytany, przez interesentów przyjęty i następująco podpisany:

Marjanna Kowalik
Michał Kowalik
Mieczysław Behnke
notariusz

Powyższy pod nr 30 rej. not. na 1920 r. zapisany układ jest niniejszem po pierwszy raz dla pana Michała Kowalik z Szwornigac wygotowany.

Chojnice, dnia 31 maja 1920 r.
Mieczysław Behnke
notariusz przy sądzie apelacyjnym w Toruniu

Obliczenie kosztów.
Wartość 13 000 mk.

1/ należytość §§33, 35 ordynacyi opłat	46,80 mk
2/ wykłady	7,10
3/ stempel	3,00
	56,90 mk

Behnke
notariusz

IV

BIOGRAFIE • SYLWETKI • WSPOMNIENIA

Jerzy Szwankowski

Albert Kachellek – zapomniany człowiek pióra rodem z Rytle

Prezentowany szkic jest kolejnym, przybliżającym w duchu historycznoliterackim – bez szczegółowej analizy filologicznej, którą pozostawiamy specjalistom z tej dziedziny – dokonania literackie osób urodzonych w ziemi chojnickiej. Po Alfonsie Jędrzejewskim, pochodzącym z Osowa¹, przyszła kolej na Alberta Kachelka – kolejnego twórcę nieobecnego w wydanych dotychczas polskojęzycznych publikacjach przybliżających twórczość osób piszących w języku niemieckim, a wywodzących się z lokalnego środowiska Borów Tucholskich², aczkolwiek nie anonimowego – gdyż obecnego w niemieckich leksykonach ludzi pióra³.

Albert Kachellek urodził się 19 kwietnia 1878 roku w Rytle z ojca Teofila – dróżnika kolejowego i matki Ludwiki z domu Bankert⁴. Rodzice, będący wyznania rzymskokatolickiego, pochodzili ze Złotowszczyzny, a ślub zawarli w parafii Zakrzewo w 1872 roku. Związki młodego Alberta z Rytle nie trwały długo, gdyż ojciec został wkrótce przeniesiony do Bukowa (gm. Człuchów) na stanowisko zawiadowcy stacji. Po pierwszych kilku latach kształcenia w szkole ludowej, z dniem 24 kwietnia 1889 roku rodzice umieścili syna w biskupim progimnazjum Collegium Marianum w Pelplinie, gdzie rozpoczął edukację w klasie szóstej, czyli sekście⁵.

¹ Zob. J. Szwankowski, *Kuba spod Pucka fest Kaszuba, bociany i odpust w Wejherowie, czyli Fryderyk Schiller na swojsko*, „Zeszyty Chojnickie” 2104, nr 30 s. 79–88.

² Por. A. Chylewska-Tölle, *Tuchola w świetle niemieckich podań regionalnych*, „Zapiski Tucholskie” 2006, nr 2, s. 79–86; też, *Niemiecka literatura piękna o Borach Tucholskich*, „Materiały do Dziejów Kultury i Sztuki Bydgoszczy i Regionu” 2010, nr 15 s. 103–112.

³ Patrz m.in. w: F. Brümmer, *Lexikon der deutschen Dichter und Prosaisten vom Beginn des 19. Jahrhunderts bis zur Gegenwart*, Bd. 8, 6. Auflage, Leipzig, 1913, s. 229.

⁴ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Urząd Stanu Cywilnego Rytle, sygn. 43: nr 23/1878.

⁵ M. Stanke, *Collegium Marianum in Pelplin. Schülerverzeichnis 1858–1920*, Bonn [2000], s. 93.

W tym czasie w pelplińskim Collegium Marianum uczyli tej miary księża, co: Stanisław Kujot, Romuald Frydrychowicz czy Jan Zieliński, a język polski był przedmiotem obowiązkowym, przyswajanym w równym stopniu przez uczniów narodowości polskiej i niemieckiej.

Biskupi zakład kształcenia opuścił Kachellek na św. Michała 1891 roku na poziomie klasy czwartej (kwarty). Jego dalsze koleje nauki nie są bliżej znane, w jednym z niemieckich leksykonów pisze się tylko o długoletnim uczęszczaniu do szkół⁶. Zakończywszy edukację, podjął pracę zawodową w charakterze urzędnika wojskowego, rezydując przy komendanturze w Koblencji⁷. Zajęcie to jednak z czasem porzucił, oddając się w pełni swojej pasji – karierze pisarskiej. Po licznych podróżach zagranicznych, osiadł w Berlinie i tam podjął się redagowania specjalistycznego pisma „Zeitschrift für die gesamte Rahmenindustrie und den Bilderhandel”. Wiadomości o jego osobie urywają się na krótko przed wybuchem I wojny światowej, być może stracił życie podczas jej trwania.

W świetle aktualnego stanu wiedzy o twórczości Alberta Kachellka za jego debiut literacki należy uznać ukazanie się drukiem w 1903 roku w Dreźnie poezji zatytułowanych *Lose Blüten*⁸. Treść tego dość obszernego zbioru (136 stron) nie jest nam znana, bowiem nie można się go doszukać w katalogach bibliotecznych⁹.

Kolejnym znanym dziełem Alberta Kachellka jest dramat romantyczno-historyczny w sześciu odsłonach *Ahasver und Bonaparte*, wydany drukiem w 1904 roku również w Dreźnie u E. Piersona. W tym przypadku ogólna treść dzieła została zachowana od niepamięci w obszernym opracowaniu Hansa Hirschsteina – reprezentanta wrocławskiej szkoły historycznoliterackiej, poświęconym echem rewolucji francuskiej w niemieckim dramacie i eposie¹⁰.

Wspomniane dzieło Kachellka prezentuje sześć epizodów z życia wielkiego Korsykańczyka: trzy z czasów obywatela Bonaparte i trzy z okresu rządów w charakterze cesarza. Epizod pierwszy, o tytule *Der Königsmord*, przedstawia kapitana Bonaparte w dniu 21 stycznia 1793 roku po zgilotynowaniu króla Ludwika XVI, drugi: *Nazareth*, generała Bonapartego w kwietniu 1799 roku w przededniu bitwy na Górze Tabor, trzeci: *Am 18. Brumaire*, uzurpatora Bonapartego w dniu 9 listopada 1799 roku bezpośrednio przed dokonaniem zamachu stanu. Natomiast

⁶ M. Stanke, *Collegium Marianum...*, s. 93; F. Brümmer, *Lexikon...*, s. 229.

⁷ „Kürschners Deutscher Literatur-Kalender” 1907, Jg. 29 kol. 726.

⁸ „Kürschners Deutscher Literatur-Kalender” 1914, Jg. 36 kol. 828.

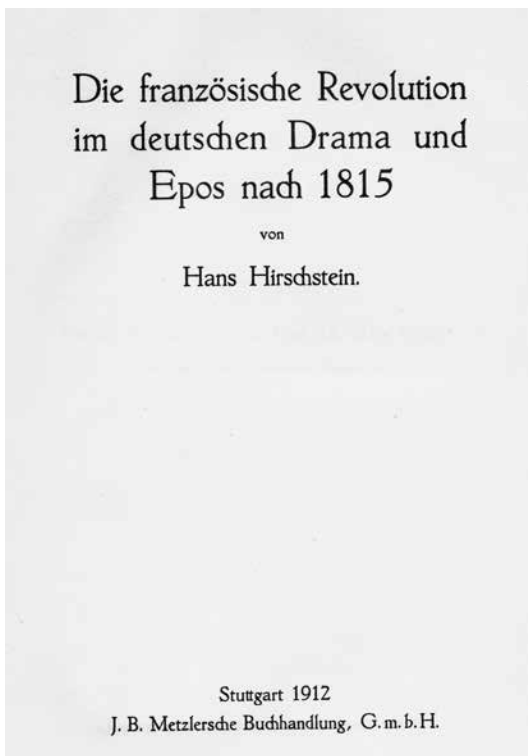
⁹ Uwaga ta dotyczy większości pozostałych utworów Alberta Kachellka, z wyjątkiem *Donau-Nachtlieder eines Zigeuners*, Stuttgart 1904.

¹⁰ H. Hirschstein, *Die französische Revolution im deutschen Drama und Epos nach 1815*, Stuttgart 1912, ss. VIII, 384. Jest to rozszerzona wersja rozprawy doktorskiej H. Hirschsteina pt. *Die französische Revolution im deutschen Drama und Epos nach 1815. Einleitung*, Stuttgart 1912, ss. 43, obronionej przez niego na Uniwersytecie Wrocławskim.

trzy epizody „cesarskie” to *Austerlitz*, *Moskau* i wreszcie *St. Helena*. Całość dzieła spina postać Ahaswera, czyli Żyda Wiecznego Tułacza, mającego za znieważenie Jezusa usłyszeć od niego słowa: „Ja idę, ale ty zaczekasz, aż wrócę”¹¹. Rozwój legendy o Żydzie Wiecznym Tułaczem, szczególnie żywy od początku XVII wieku, odcisnął swoje piętno nie tylko na literaturze, głównie popularnej, ale – jako metafora losów ludu izraelskiego – pozostawił swój ślad w życiu realnym¹². Temu oddziaływaniu nie oparł się i Albert Kachellek.

Na kanwie fascynacji twórczością i burzliwym życiem poetki cygańskiej Giny Ranjicić powstał zbiór poezji Alberta Kachellka zatytułowany *Donau-Nachtlieder eines Zigeuners* (Stuttgart 1904). Postać Giny Ranjicić oraz efekty jej twórczo-

ści literackiej ocalił od zapomnienia wybitny cyganolog niemiecki polskiego pochodzenia – Heinrich von Włisłocki¹³. Na ten temat pisał następująco dziennikarz, wydawca i redaktor Jan Obst: „Jedynym może promykiem w ciężkiej niedoli życia szarego [Giny Ranjicić] był ten uczony Polak, który przyszedł do niej, nędznej żebraczki. Zrozumiał ją, odczuł jej piękną duszę, zachwycił się wierszami, za które spotykały ją jeno drwiny nawpół dzikich ziomeków. (...) Odtąd Włisłocki nie wypuszczał z oczu Giny. Po kilku miesiącach jednak – a było to wiosną 891 roku – otrzymał wiadomość, że cyganka żyć przestała. Za kilkadziesiąt koron odkupił od



Strona tytułowa książki Hansa Hirschestra
*Die französische Revolution im deutschen Drama
und Epos nach 1815*

¹¹ J. Karłowicz, *Żyd Wieczny Tułacz. Legenda średniowieczna*, „Biblioteka Warszawska” 1873, t. 3, s. 2.

¹² Zob. A. Wolff-Powęska, *Żyd Wieczny Tułacz: legenda i rzeczywistość*, „Przegląd Zachodni” 2008, nr 2. Kształtowanie się legendy o Ahaswerze na gruncie pomorskim przebadła J. Samp, *Droga na sabat*, Gdańsk 1981, s. 89–115.

¹³ Zob. H. v. Włisłocki, *Aus dem inneren Leben der Zigeuner. Ethnologische Mitteilungen*, Berlin 1892, s. 180–213.



Heinrich von Wislocki (1856–1907)

łem *Wiederkehr*. Poszczególne części tego cyklu nosiły następujące tytuły: *Die Hoffenden*, *Der Offizier des Königs* oraz *Nacht*. Ostatnim znanym utworem Kachelka jest dramat *Der Märchensucher, oder: Die goldene Stadt*, który ukazał się w 1912 roku¹⁷.

Jak już wspomniano wyżej, po tym roku urywają się wiadomości na temat jego życia i działalności. Na kartach historii literatury, zapisał się jako twórca może nie najwyższego lotu, ale za to o oryginalnych zainteresowaniach, należący do niezbyt licznej grupy twórców – wielbicieli kultury cygańskiej.

krewnych spuściznę: trzy zeszyty, w których zapisała przeszło dwieście poezji”¹⁴.

Twórczością Giny Ranjicič zauroczył się również Albert Kachellek, o czym świadczy nie tylko dedykacja umieszczona w jego zbiorze¹⁵, ale kilka utworów wprost jej poświęconych: *Erinnerung an Ranjicič* (s. 7–8), *Ranjicičs Lieder* (s. 32) czy *Ranjicičs Grab* (s. 43), wreszcie cała zawartość zbioru, nawiązująca do romantycznej kultury cygańskiej.

W tym samym 1904 roku na deskach teatru miejskiego w Kolblencji (22 października) wystawiono dramat Kachelka w czterech aktach pod tytułem *Das tote Schloß*¹⁶. Nie znamy jednak bliżej treści tego przedstawienia.

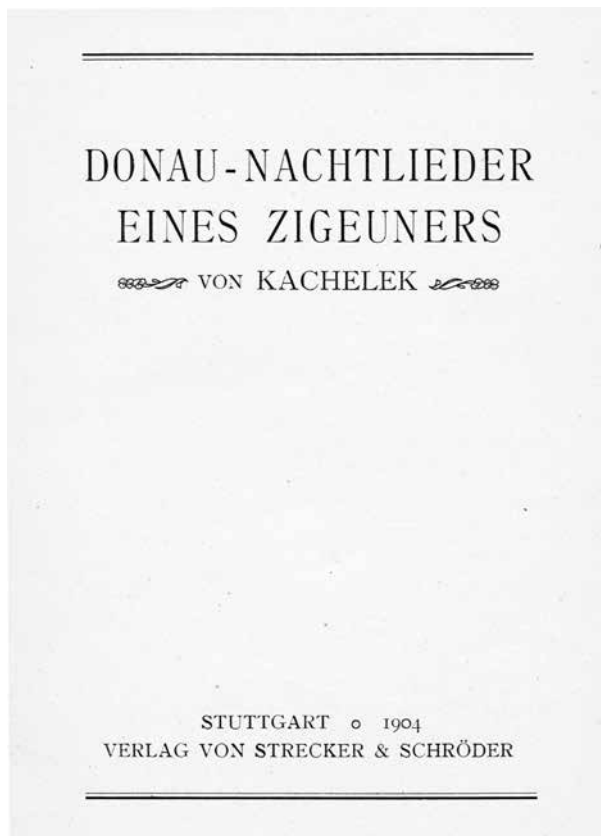
W 1910 roku ukazał się trzyczęściowy cykl dramatów Kachelka pod wspólnym tytu-

¹⁴ J. Obst, *Krzak róży polnej*, Dodatek Literacki do „Dziennika Wileńskiego” nr 10 z 1 08.1926, s. 4–5. Więcej o Janie Obście zob. L. Narkowicz, *Jan Konrad Obst – publicysta, wydawca, historyk (1876–1954)*, Bydgoszcz 2004.

¹⁵ „Dem Andenken der einzigen zigeunerischen Dichterin Gina Ranjicic gewidmet“. A. Kachellek, *Donau-Nachtlieder...*, s. 3.

¹⁶ „Deutsches Bühnen-Jahrbuch” 1906, Bd. 17 s. 98.

¹⁷ F. Brümmer, *Lexikon...*, s. 229.



Strona tytułowa tomiku poezji Alberta Kachellka
Donau-Nachtlieder eines Zigeuners

Aneks

Albert Kachellek

Ranjicičs Lieder

Klagend irren sanfte Lieder
Durch die blassen Trauerweiden,
Und die Donau rauscht sie wieder,
Will die Abendsonne scheiden.

Ach, es sind Ranjicičs Lieder
Voller ungestilltes Sehnen,
Und die Weide weint sie wieder,
Mit der weichen Lust der Tränen.

Armes Herz, voll Lust und Weinen,
Ruhst nun endlich auf dem Hügel;
Aber wenn die Sterne scheinen
Irrst du auf Gesangesflügel.

Krzysztof Kowalkowski

Marian Edwin Szóstak (1921–1991?), członek „Gryfa Pomorskiego”

W 2019 roku w „Zeszytach Chojnickich” opublikowałem artykuł poświęcony Wawrzyńcowi Szóstakowi, policjantowi z Czarnej Wody¹ zamordowanemu przez niemieckiego okupanta w 1939 roku². W trakcie zbierania informacji o nim okazało się, że nie mniej interesujące są losy jego syna Mariana. Będąc młodym człowiekiem, niemal natychmiast po wybuchu wojny, zaangażował się w działalność konspiracyjną. Jednak informacje o nim są mocno rozproszone. A powojenne losy Mariana Szóstaka stanowią całkowitą tajemnicę i w związku z tym nie jest możliwe skorzystanie z informacji od jego rodziny. Postanowiłem więc prześledzić wszelkie dostępne źródła, aby choć w miarę możliwości uporządkować i zweryfikować informacje o jego losach. Szczególnie weryfikacja jest tu niezbędna, jako że niektóre z opublikowanych informacji okazały się niesprawdzone lub przeinaczone.

Marian Edwin Szóstak urodził w Czarnej Wodzie 30 maja 1921 roku. Jego rodzicami byli Wawrzyniec Szóstak i Anna Banach. Chrztu 5 czerwca w kościele parafialnym w Łęgu³ udzielił tamtejszy wikary ks. Michał Strehl. Rodzicami chrzestnymi byli Max Prill i Władysława Prill. W cytowanej księdze chrztów, określając status ojca, zapisano posterunkowy, żandarm, a nazwisko ojca Szostak⁴. Trzeba jednak dodać, że w księdze małżeństw przy ślubie z Anną Banach w dniu 24 sierpnia 1920 roku nazwisko pana młodego zapisano Wawrzyniec Szóstak. W dniu ślubu Wawrzyniec Szóstak mieszkał w Czarnej Wodzie⁵, ale niewykluczone, że osiadł tam wcześniej, skoro zdążył poznać swoją przyszłą żonę pochodzącą z niedalekiej

¹ Dziś miasto w pow. starogardzkim w woj. pomorskim.

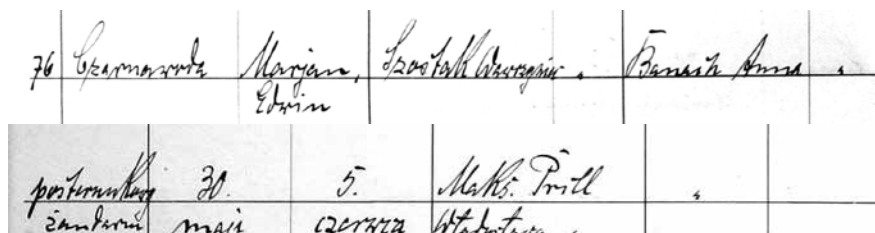
² Zob. więcej, K. Kowalkowski, *Wawrzyniec Szóstak (1885-1939). St posterunkowy Policji Państwowej w Czarnej Wodzie*, „Zeszyty Chojnickie” 2019, nr 35, s. 22–38.

³ Łąg, wieś sołecka w gm. Czersk, pow. chojnicki, woj. pomorskie. Ówczesna wieś Czarna Woda nie miała swojego kościoła i jej katolicycy mieszkańcy należeli do parafii Łąg.

⁴ Archiwum Diecezjalne w Pelplinie (dalej ADP). Księga chrztów parafii Łąg 1915–1927.

⁵ ADP, Księga małżeństw parafii Łąg 1909–1920.

osady Kęsza⁶. Wawrzyniec Szóstak był w Czarnej Wodzie starszym posterunkowym Policji Państwowej i właścicielem domu: „W latach 1919/1920 odkupił od karczmarza Franciszka Szelbracikowskiego rogowy dom (dziś przy ul. Polnej)”⁷. W domu tym mieścił się posterunek Policji Państwowej podlegającej powiatowej komendzie policji w Starogardzie. I jeszcze jedna uwaga. Jerzy Paciorkowski w swoim artykule *Tajemnice Czarnej Wody* napisał, że Wawrzyniec Szóstak miał dwóch synów⁸. Analiza ksiąg chrztów parafii Łąg z lat 1920–1939, do której należeli mieszkańcy Czarnej Wody, wykazała, że Marian Edwin był jedynym dzieckiem w tej rodzinie.



Wyciąg z księgi chrztów parafii Łąg (ADP)

Zanim o bohaterze tego artykułu – niezbędne jest wyjaśnienie dotyczące jego nazwiska. W większości przypadków pisane jest Szostak lub też nawet Szustak, choć on sam swoje nazwisko pisał Szóstak. W odnalezionych policyjnych dokumentach Wawrzyńca Szóstaka, zarówno on, jak i jego syn Marian tak swoje nazwisko zapisywali⁹. Na przykład książeczka *Ratownictwo w wypadkach nieszczęśliwych i zatruciach gazami bojowymi* z 1929 roku, należąca zapewne do Wawrzyńca Szóstaka, jest podpisana przez jego syna: „Marjan Szóstak”¹⁰. Mimo tego, że w różnych informacjach dotyczących Mariana Edwina jego nazwisko zapisywano Szostak, to w niniejszym tekście zostanie ono użyte w formie Szóstak.

Losy Mariana Szóstaka w pierwszych latach życia nie są dziś znane. Zapewne uczęszczał do szkoły powszechnej w Czarnej Wodzie, w której mieszkali jego rodzice. Jej ukończenie nie dawało mu jednak prawa kontynuowania nauki, gdyż szkoła miała za niski stopień organizacyjny. Niestety niemożliwe jest potwierdzenie tego faktu. Kronika szkoły w Czarnej Wodzie opisująca lata po roku 1920 nie wymienia

⁶ Kęsza, osada stanowiąca wówczas część wsi Łąg, a dziś część sołectwa Lipki w gm. Czersk pow. chojnicki.

⁷ *Wspomnienia Józefa Landowskiego*, „Merkuriusz Czarnej Wody” 1997, nr 3/22, s. 8.

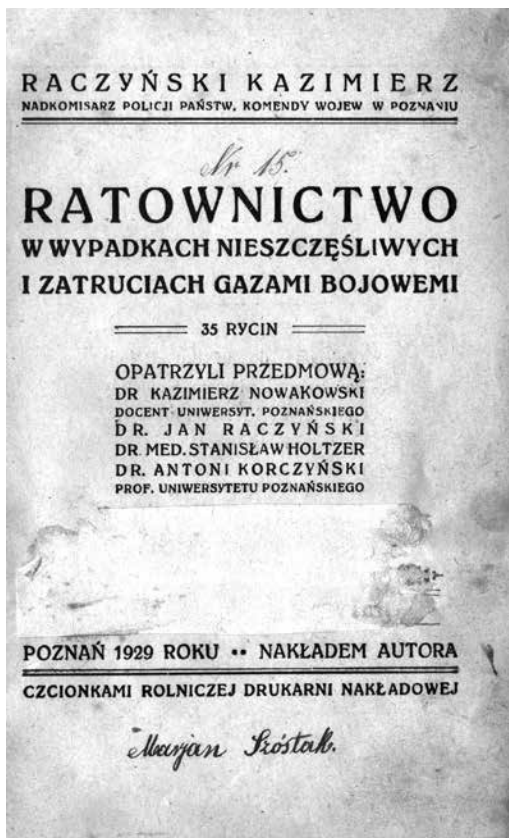
⁸ J. Paciorkowski, *Tajemnice Czarnej Wody*, „Policja 997” 2013, nr 4 (97).

⁹ Zob. więcej, K. Kowalkowski, *Wawrzyniec Szóstak...*, s. 22–38.

¹⁰ Archiwum Komendy Powiatowej w Starogardzie Gdańskim. Zob. więcej: *Tajemnice Czarnej Wody*, „Policja 997” 2013, nr 4 (97).

uczniów, którzy ukończyli szkołę. Może kontynuował naukę w szkole powszechnej w Chojnicach. Jeśli tak, to musiał tam mieszkać, tylko gdzie? Wiadomo, że w Chojnicach mieszkali Szostakowie, między innymi Stefania Szostak¹¹. Może to krewni Wawrzyńca i u nich mieszkał Marian? Jest jednak możliwe, że Marian po ukończeniu czterech klas w Czarnej Wodzie kontynuował naukę w Państwowym Gimnazjum Klasycznym Męskim w Chojnicach, które kandydatów przyjmowało właśnie po ukończeniu czterech klas szkoły elementarnej, ale wówczas nauka w gimnazjum trwała 8 lat. Chojnickie Gimnazjum odznaczało się wysokim poziomem nauczania. Znane było z intensywnego życia społecznego i kulturalnego; działała w nim m.in. drużyna harcerska, Sodalicja Mariańska, klub sportowy „GROM” i inne¹². Gimnazjum słynęło także z patriotycznego wychowania swoich uczniów.

Z dostępnych informacji wynika, że Marian Szóstak kontynuował naukę i ukończył w Chojnicach szkołę średnią. Między innymi pisał o tym Józef Milewski: „Szostak Marian Edwin (...) ur. 20 V 1921 r. w Czarnej Wodzie pow. Starogard, syn funkcjonariusza Policji Państwowej Wawrzyńca i Anny Bronisławy z d/Banach¹³. Był absolwentem państwowej szkoły średniej typu humanistycznego w Chojnicach, w której uczęszczał na zajęcia PW [Przysposobienia Wojskowego – KK],



Podpis Mariana Szóstaka na książeczce
(arch. KPP Starogard)

¹¹ Oświadczenie Stefanii Szostak z Chojnic potwierdzające tajne nauczanie Agnieszki Pawłowskiej, Chojnice 17.04.1963, w zbiorach Muzeum Ziemi Kociewskiej.

¹² K. Ostrowski, *Bedecker chojnicki*, Chojnice 2009, s. 120.

¹³ Trudno powiedzieć, skąd Milewski miał informację, że Anna Banach miała na drugie imię Bronisława. W księdze chrztów figuruje tylko jedno imię – Anna, podobnie także w księdze małżeństw.

prowadzone zapewne przez oficera 2 Baonu Strzelców”¹⁴. O wykształceniu Szóstaka w artykule *Co zawiera znalezione archiwum* przy okazji opisu jego działalności konspiracyjnej napisano: „Wiadome jest, że kierownik tej placówki – Marian Szostak PS. »Student« – znał język niemiecki, angielski i łacinę”¹⁵.

Natomiast w swej książce *Kociewie w latach okupacji* o wykształceniu Mariana, Józef Milewski napisał: „OK [Obóz konspiracyjny – KK] w Czarnej Wodzie założył w lutym 1940 r. były student Marian Szostak”¹⁶. Niestety brak informacji źródłowych na temat wykształcenia Szóstaka. Prawdopodobnie planował podjęcie studiów, a może nawet dostał się na wyższą uczelnię, ale wojna uniemożliwiła mu podjęcie studiów. Być może stąd jego pseudonim konspiracyjny – „Student”.

Rodzice Mariana, Wawrzyniec i Anna, mieszkali do napadu Niemiec na Polskę w swoim domu w Czarnej Wodzie. Wawrzyniec Szóstak zginął po wejściu hitlerowców do Czarnej Wody we wrześniu 1939 roku i został pochowany w Łęgu. Niestety brak dokładnych informacji o dacie jego śmierci. Temat ten dokładnie został omówiony w cytowanym już wcześniej artykule¹⁷. W różnych informacjach jako daty jego śmierci podawane są: 6, 12 i 14 września 1939 roku. Zdaniem Józefa Milewskiego świadkiem śmierci Wawrzyńca miał być jego syn Marian: „Dnia 12 IX 1939 r. był świadkiem [Marian Szóstak – KK] w ohydny sposób zamordowanego na strychu własnego domu w Czarnej Wodzie ojca przez hitlerowców”¹⁸. Także Włodzimierz Jastrzębski pisał, że świadkiem śmierci Wawrzyńca Szóstaka był jego syn Marian, ale podaje inną datę śmierci: „Jednego z najbardziej bestialskich indywidualnych mordów dopuścili się hitlerowcy w dniu 14 września 1939 r. w Łęgu na osobie komendanta miejscowego Posterunku Policji Państwowej – Wawrzyńcu Szostaku. Przybyli samochodem z Chojnic trzej gestapowcy zawlekli swą ofiarę na strych jego domu i tam zastrzelili w obecności całej rodziny. Od śmierci tylko przypadkiem ocalał 18-letni syn policjanta”¹⁹. Musiało to być dla młodego Mariana straszne przeżycie. Być może wówczas poprzysiągł sobie walkę z Niemcami.

¹⁴ J. Milewski, „biogram – relacja Szostak Marian Edwin”, Chojnice TOW „Gryf Pom.”, Szostak Marian ps. „Student”, Fundacja Generał Elżbiety Zawackiej, Archiwum Pomorskie AK, M: 998/1734 Pom.

¹⁵ S. Uciński, R. Dambek, *Co zawiera znalezione archiwum*, „Wiadomości Gdyńskie” 1999, nr 8 (33), s. 11.

¹⁶ J. Milewski, *Kociewie w latach okupacji hitlerowskiej 1939–1945*, Warszawa 1977, s. 174.

¹⁷ K. Kowalkowski, *Wawrzyniec Szóstak...*, s. 31–35.

¹⁸ Chojnice TOW „Gryf Pom.”, Szostak Marian ps. „Student”, Fundacja Generał Elżbiety Zawackiej Archiwum Pomorskie AK, M: 998/1734 Pom.

¹⁹ W. Jastrzębski, *Czersk w latach wojny i okupacji hitlerowskiej*, w: *Czersk, przeszłość i teraźniejszość*, S. Kalembe (red.), Bydgoszcz 1989, s. 94.

Informacje o losach Mariana Szóstaka w czasie wojny są wyrywkowe i nie pozwalają ustalić chronologii jego aktywności. Wiadomo, że po zakończeniu działań wojennych w Polsce 1939 roku zaangażował się w działalność konspiracyjną, w tym w powstanie tajnej drukarni w Jastrzębiu. W Archiwum Pomorskim Armii Krajowej prowadzonym przez Fundację Generał Elżbiety Zawackiej znajdują się trzy teczki, które przybliżają nam jego działalność.

Według Józefa Weltrowskiego²⁰ pierwsze dni po śmierci ojca Marian Szóstak spędził u nich w gospodarstwie w Jastrzębiu (dziś wieś w gm. Osieczna pow. starogardzki). Tak to zapisał: „Już pierwsze dni okupacji były straszne, gdy dotarła do nas wiadomość, że Niemcy 6 września 1939 r. zamordowali w Czarnej Wodzie naszego dobrego znajomego policjanta Szostaka i Landowskiego²¹. Od tej chwili zawsze coś się działo. Pierwszym był Marian Szóstak, który zalecał się siostrze. Po stracie swojego ojca Marian uzyskał spokój dopiero w naszej rodzinie. Z potrzeby powstała tzw. Trójka ostrzegawcza (OK. – Obóz Konspiracyjny), która szybko rozprzestrzeniła się po powiatach starogardzkim, chojnickim, kościerskim i innych. W trójce ostrzegawczej z całym poświęceniem i narażeniem życia zaangażowała się siostra Regina. Pomogła dotrzeć do ks. płk Józefa Wryczy późniejszy ps. »Rawycz« proboszcza parafii wielewskiej, do ks. radcy Bernarda Bączkowskiego w Łęgu, który przed swoją tragiczną śmiercią, ok. 10 dni wraz z wikarym ukrywał się w naszym gospodarstwie”²².



Wawrzyniec Szóstak – ojciec Mariana
(arch. KPP Starogard)

²⁰ Józef Weltrowski (1924–2005). W czasie II wojny członek „Gryfa Pomorskiego”, następnie AK, ps. „Pstrag”. Członek wielu organizacji, w tym Światowego Związku Żołnierzy AK, ZK-P, PTTK, SAP. Autor wielu artykułów cytowanej tu książki o konspiracyjnej drukarni w Jastrzębiu. Zob. więcej, E. F. Kozłowski, *Kto jest kim w Oddziale Gdańskim Stowarzyszenia Autorów Polskich*, zeszyt I, Gdańsk 1998, s. 48.

²¹ Leon Landowski (1908–1939). Mieszkał i pracował w Czarnej Wodzie. Pisał do prasy reportaże, wiadomości lokalne, a także historyjki w gwarze kociewskiej, zatytułowane „Gawędy Leosia Pałki”.

²² Weltrowski J., Chojnice TOW „Gryf Pom.”, Weltrowska Regina ps. „Zośka”, M: 626/1043 Pom.

W teczce Mariana Szóstaka znajduje się m.in. jego biogram sporządzony 23 grudnia 1994 roku przez Józefa Milewskiego, w którym czytamy: „Szostak Marian Edwin /1921–.../, kmdt TOW GP²³ gm. Karsin. (...) W początkach 1940 roku założył w tej wsi org. patriotyczną o nazwie Obóz Konspiracyjny, którą rozbudował w sąsiedniej gm. Zblewo, miejscu ur. ks. Józefa Wryczy, patrona org. Z czasem »obóz« zgłosił akces do TOW GP. Szostak zatrudniony w przedsiębiorstwie niemieckim jako biuralista został kmdt TOW GP gminy Karsin. Należał do współorganizatorów tajnej drukarni w Jastrzębiu pn Głos Serca Polskiego”²⁴. O tym, że Marian Szóstak pracował w czasie okupacji w niemieckiej firmie wspominał też Józef Kossak-Główczewski²⁵, o którym więcej w dalszej części tego artykułu. Zwrócić należy uwagę na użyte przez Milewskiego w stosunku do Szóstaka określenie „kmdt TOW GP gm. Karsin”. Nie jest to jedyna informacja o tym, że funkcję komendanta w tej gminie pełnił Szóstak. Także na stronie TOW „Gryf Pomorski” zapisano, że był on komendantem w gminie Karsin. O jego zastępcy napisano: „ps. »Ludwik« (prawdopodobnie Jan Klamana)”²⁶.

We wspomnianym archiwum znajduje się takżeteczka Reginy Wons z domu Weltrowskiej (1922–1998), zamieszkałej w Jastrzębiu, o którym będzie mowa w dalszej części tego artykułu. Regina Weltrowska tak wspomina początek okupacji: „Pomagając w gospodarstwie, pomagałam osobom ukrywającym się i nawiązując coraz szerszy kontakt z grupami Tajnej Organizacji Samoobrony. Pierwszym moim kontaktem był Marian Szustak, syn zamordowanego 6 września 1939 roku policjanta z Czarnej Wody /maturzysty/. On to właśnie zapoczątkował już w 1939 roku organizowanie się t.zw. trójek kontaktowych, Polaków ukrywających się i legalnie mieszkających w naszej okolicy. Za jego pośrednictwem i moich rodziców oraz braci poznałam Jana Klamana z Karsina PS. »Ludwik«, podoficera i policjanta Józefa Grzonkę z Bytonii PS. »Duży Józef«”²⁷.

O organizacji Obozu Konspiracyjnego i udziale w tym Mariana Szóstaka Józef Milewski w swojej książce pisał: „»Gryf« w powiecie starogardzkim wywodził się z tajnej organizacji »Obóz Konspiracyjny« (OK), uznającej autorytet i kierownictwo ks. Wryczy. OK w Czarnej Wodzie założył w lutym 1940 r. były

²³ TOW GP, Tajna Organizacja Wojskowa „Gryf Pomorski”. Powstała pod koniec 1941 lub na początku 1942 roku z przekształcenie powstałej na pod koniec 1939 lub na początku 1940 roku TOW „Gryf Kaszubski”. Zob. więcej A. Gąsiorowski, K. Steyer, *Tajna Organizacja Wojskowa Gryf Pomorski*, Gdańsk 2010.

²⁴ J. Milewski, „biogram – relacja Szostak Marian Edwin”, Chojnice TOW „Gryf Pom.”, Szostak Marian ps. „Student”, Fundacja Generał Elżbiety Zawackiej Archiwum Pomorskie AK, M: 998/1734 Pom.

²⁵ Z. Gach, *Akcja „D”*, „Pomerania” 1986, nr 5, s. 7.

²⁶ Schemat Organizacyjny TOW „Gryf Pomorski”, <https://gryf.pomorskie.eu/>

²⁷ Chojnice TOW „Gryf Pom.”, Weltrowska Regina ps. „Zośka”, M: 626/1043 Pom.

student Marian Szostak. Następna komórka OK – trójka – powstała w miejscu urodzenia ks. Wryczy – w Zblewie. Na polecenie Szostaka zorganizował ją tam w maju 1940 r. Bernard Wasilewski. Jeszcze w tym miesiącu rozbudowała się ona do trzech trójek, których dowódcą (dziesiętnikiem) został Alojzy Prabucki. Na początku 1941 r. OK zgłosił akces do »Gryfa«, licząc wtedy ponad 100 zaprzysiężonych członków w gminach Zblewo, Kaliska, Osieczna i Lubichowo²⁸. Natomiast Stanisław Uciński o Szóstaku pisze: „Marian Szostak był zaangażowany w sprawy organizacji podziemia i przyjął ps. »Student«. Bardzo ściśle współpracował z partyzantami »Gryfa Kaszubskiego« z głównymi organizatorami drukarni, z Ludwikiem Kossak-Główczewskim ps. »Józef«, »Japan« i por. Janem Klamaniem ps. »Ludwik« (nauczyciel)²⁹.

Tu trzeba napisać, że Jan Klaman w grudniu 1940 roku wstąpił do Gryfa Kaszubskiego i, jak pisze Zbigniew Gach, „mianowany został szefem wyszkolenia bojowego na obszar Karsin-Czersk-Zimne Zdroje, czyli na teren kontrolowany już przez grupę Mariana Szostaka – byłego gimnazjalistę chojnickiego zamieszkałego w Czarnej Wodzie”. To Jan Klaman³⁰, Ludwik Kossak-Główczewski³¹ i Marian Szóstak zostali zobowiązani przez ppor. Szalewskiego³² do ustalenia szczegółów związanych z powstaniem drukarni w gospodarstwie Józefa i Genowefy Weltrowskich w Jastrzębiu³³.

Natomiast Jan Klaman o swoim przystąpieniu do konspiracji pisze: „W grudniu 1939 roku spotkałem się z Maksem i Bronisławem Knitterem. Mieszkali oni za rzeką Niechwaszcz pod Karsinem, niedaleko drogi prowadzącej do Odrów. Napomknęli, żeby wybrać się z nimi do Jastrzębia. Było to w grudniu 1940 roku. Spotkałem się tam z pułkownikiem Rawyczem, który już wszystko o mnie wiedział. Na jego ręce złożyłem przysięgę³⁴ i zostałem członkiem »Gryfa«. Otrzymałem pseudonim »Ludwik«. Szefem »Gryfa« na ten teren został Szostak, a mnie mianowano dowódcą do spraw szkolenia wojskowego. (...) Marian Szostak był bardzo młody, liczył około 20 lat. W 1939 roku zdał maturę w Chojnicach. (...) Kontakty z pułkownikiem Rawyczem były w tym czasie bardzo częste. Raz na

²⁸ J. Milewski, *Kociewie w latach okupacji hitlerowskiej 1939–1945*, Warszawa 1977, s. 174.

²⁹ St. Uciński, *Kto to jest Marian Szostak*, Fundacja Generał Elżbiety Zawackiej...

³⁰ Klaman Jan Zenon (1911–1980) ps. Ludwik, zob. więcej, R. Szwoch, *Słownik biograficzny Kociewia*, t. 5, Starogard Gdański 2015, s. 166–167.

³¹ Kossak-Główczewski Ludwik (1905–1969) ps. Japan, Józef, Hubert, zob. więcej, *Słownik biograficzny konspiracji pomorskiej 1939–1945*, z. 5, Toruń 2001, s. 76–77.

³² Szalewski Jan Kazimierz (1914–1988) ps., Soból, Szpak, Szpakowski, zob. więcej, R. Szwoch, *Słownik biograficzny Kociewia*, t. 3, Starogard Gdański 2008, s. 244–247.

³³ Z. Gach, *Weltrowscy. Japan (6)*, „Pomerania” 1986, nr 4, s. 23–24.

³⁴ *Słownik biograficzny konspiracji pomorskiej 1939–1945*, z. 2, Toruń 1996, s. 90–92, w biografii Klamana podaje się, że przysięgę złożył on w grudniu 1940 roku, ale pod Dziemianami.



Okladka książki Józefa Weltrowskiego
Drukarnia w Borach Tucholskich 1941–1943

wa nazwiska Szustak. Tak o tamtym okresie pisze: „Wydaje mi się, że wiosną 1940 roku odbyło się spotkanie grupy Mariana Szustaka w leśniczówce Kamienna Karczma koło Pieców. W spotkaniu tym uczestniczył mój brat – Dawid Weltrowski, drugi brat matki – Wincenty Szmagliński oraz kuzyn matki Ignacy Ebertowski. Nie wiem, kto jeszcze brał udział w tym pierwszym spotkaniu i następnych, zawsze jednak poruszano sprawę drukarni”³⁹.

tydzień jeździłem po instrukcje do Szostaków. Szostak otrzymywał informacje od władz »Gryfa«³⁵.

Krzysztof Korda³⁶, który zna informacje znajdujące się w toruńskim archiwum, podaje w wątpliwość kontakt Weltrowskich z ks. Wryczą, „Ksiądz Wrycza miał kontakt tylko z kilkoma najbliższymi osobami. (...) Wiedział, na czym polega konspiracja, stąd zaledwie kilku najbliższych współpracowników”³⁷.

Więcej informacji o działalności konspiracyjnej Mariana Szostaka przynoszą wspomnienia Józefa Weltrowskiego zawarte w jego książce *Drukarnia w Borach Tucholskich*³⁸. Dotyczą one m.in. jego zaangażowania w powstanie i działalność tajnej drukarni. Dodać tu należy, że Weltrowski cały czas w stosunku do Szostaka uży-

³⁵ Otrzymałem pseudonim Ludwik, w: K. Szczepański, *W mroku nocy: z lat okupacji ziemi chojnickiej 1939–1945*, Chojnice 1985, s. 51–52.

³⁶ Krzysztof Korda jest autorem biografii *Ks. pplk Józef Wrycza (1884–1961). Biografia historyczna*, Gdańsk 2016.

³⁷ K. Korda, mail do autora, Tczew 26.03.2020 r.

³⁸ J. Weltrowski, *Drukarnia w Borach Tucholskich z lat 1941–1943*, Tczew 1995.

³⁹ J. Weltrowski, *Drukarnia w Borach...*, s. 14.

Natomiast Józef Borzyszkowski pisze: „Na terenie Karsina organizatorem i komendantem »Gryfa« był Jan Zenon Klamana, po wojnie długoletni nauczyciel we Wielu, najaktywniejszy działacz ZBOWiD-u – inspirator upamiętnienia lokalnych miejsc walki i męczeństwa. Grupa Klamana stworzyła bazę drukarską wydawaną przez TOW »Gryf Pomorski« konspiracyjnej gazetki »Głos Serca Polskiego«, którą jako drukarz składał Ludwik Głowczewski z Wiela, po wojnie nauczyciel w Gdyni”⁴⁰. Czy stworzyła, oznacza – wymyśliła, czy też zrealizowała pomysł kogoś postawionego wyżej, na przykład ppor. Szalewskiego? I drugie pytanie. Kto był komendantem? Czy Marian Szóstak, jak pisze Milewski i Weltrowski, który jednak nazywa Szóstaka dowódcą grupy, czy też Jan Klamana, o czym pisze Borzyszkowski? Bernard Szczęsny, prezentując schemat organizacyjny komendy ZWZ-AK wg stanu na dzień 15 czerwca 1942 roku, której był komendantem powiatowym, napisał, że komendantem rejonu Karsin-Czersk był Jan Klamana, nie wymieniając przy tym na żadnej z funkcji Szóstaka⁴¹. O pomysle założenia drukarni i drukowania gazetki konspiracyjnej pisze Weltrowski w liście do UM Czarna Woda: „Trzeba jednak podkreślić, że gazetka konspiracyjna »Głos Serca Polskiego« zainstalowana w gospodarstwie Weltrowskich w Jastrzębiu powstała z inicjatywy grupy osób skupionych przy Janie Szalewskim, pseudonim »Szpak«, dowódcy oddziału partyzanckiego TOW »Gryf Pomorski«”⁴².

Inne informacje na temat drukarni podaje Zbigniew Gach na podstawie wspomnień Kossak-Głowczewskiego. Pisze on: „Nie sposób dziś ustalić, jak szerokie plany podziemne snuł Ludwik Kossak-Głowczewski po przyjeździe do Górek, ale wydaje się pewne, że już wtedy intensywnie myślał o wykorzystaniu pewnej zakonspirowanej maszyny drukarskiej. Jej właścicielem był przed wojną daleki krewny z Czerska, doktor Antoni Zemke – człowiek nietuzinkowy, wielki patriota i działacz, a jednocześnie figlarz słynny na całą okolicę. (...) Około 1920 roku zamieszkał na stałe w willi swej niezamężnej siostry Anastazji przy ulicy Królowej Jadwigi w Czersku, otwierając prywatną praktykę. (...) Mając wybitne zacięcie polityczne, wykupił z rąk niemieckich, od Paula Grossa, czerski browar, na terenie którego wygospodarował pomieszczenie na drukarnię założonej przez siebie gazety »Głos Ludu«. (...) Z końcem lat 20-tych Antoni Zemke poczuł się zmuszony do sprzedania browaru. (...) Drukarni wszakże doktor nie zaniechał, przeciwnie – wybudował dla niej pawilon w ogrodzie siostry, by w ten sposób przedłużyć żywot pisma. Niestety, w roku 1931, nie podoławszy już trudom finansowym,

⁴⁰ J. Borzyszkowski, *Okupacja hitlerowska we Wielu*, „Pomerania” 1984, nr 11, s. 18.

⁴¹ B. Szczęsny, Stan organizacyjny komendy ZWZ Chojnice, Chojnice KOP-ZWZ-AK Szczęsny Bernard ps. „Sęk”, „Szulc”, „Ben” Fundacja Generał Elżbiety Zawackiej Archiwum Pomorskie AK, M- 421/1047 Pom.

⁴² J. Weltrowski, pismo z dnia 15 czerwca 1999 roku, Chojnice TOW „Gryf Pom.”, Szóstak Marian ps. „Student”, Fundacja Generał Elżbiety Zawackiej Archiwum Pomorskie AK, M: 998/1734 Pom.

ostatecznie – jak mówią ludzie – »plajtnąk«. (...) Mimo rozmaitych zobowiązań (był znanym filantropem), maszyny drukarskiej nie sprzedał, lecz kazał schować na lepsze czasy”. Wszystko to opowiedziała Anastazja Zemke w 1939 roku Kossak-Główniczowskiemu, dodając: „Nie dostali jej mordercy! (...) Nie domyślają się nawet, że jeszcze istnieje, a to przecież bardzo wydajna dociskowa pedałówka typu Boston, z dodatkowym napędem ręcznym. Jeśli zbierzesz grupę kilku rozsądnych mężczyzn i przygotujesz zaplecze, wydam ci wszystko aż do ostatniej ramki”⁴³.

Józef Weltrowski pisze o dr. Antonim Zemke, że był właścicielem kilku kamienic i Browaru Pomorskiego w Czersku. W pomieszczeniach browaru mieściło się wydawnictwo i drukarnia czerskiej gazety „Głos Ludu”, będącej organem PSL „Piast”, wydawcą którego był dr Zemke. Następnie maszyna drukarska była wykorzystywana do drukowania, także w Czersku, gazety „Echo Borów Tucholskich” wydawanej przez Ottona Sabiniarza. O dalszych losach maszyny Weltrowski pisze: „W pierwszym okresie okupacji mogła powrócić do drukarni Zemkiego”⁴⁴. Tu trzeba dodać, że obaj – dr Zemke i Sabiniarz – zostali rozstrzelani w 1939 roku przez Niemców.

W innym miejscu swojej książki o Szóstaku Weltrowski napisał: „Po pewnym czasie, z poleceniem ścisłej współpracy przy uruchomieniu drukarni, zjawili się Marian Szustak, Ludwik Główniczowski i por. Jan Kłaman. Marian Szustak był w naszej rodzinie dobrze znany, często u nas gościł”. Gdy uzgodniono, że drukarnia będzie działała w gospodarstwie Genowefy i Józefa Weltrowskich w Jastrzębiu, nastąpił podział obowiązków związanych z przygotowaniem ukrytego pomieszczenia dla maszyny drukarskiej. Józef Weltrowski ps. „Pstrąg”, syn Genowefy i Józefa, w swojej książce o początkach organizacji drukarni pisze: „Wstępnie uzgodniono, że ojciec zajmie się opracowaniem planu bunkra, a następnie jego budowę. Marian Szustak miał przysłać »pewnych« ludzi do pomocy, a por. Kłaman zająć się wywiadem i zabezpieczeniem wioski (...). Zaprzysiężenie nastąpiło w domu rodzinnym Weltrowskich w Jastrzębiu, gdzie wiosną 1940 roku wyznaczono spotkanie grupy partyzantów. Grupa, która się zebrała w naszym domu, liczyła około dziesięciu osób. Jeśli dobrze pamiętam, byli to: Marian Szustak, dowódca grupy organizacyjnej Okręgu Czarna Woda przebywający obecnie za granicą (miejsce obecnego pobytu nie jest znane); Ludwik Główniczowski, dowódca drukarni (nie żyje); Jan Kłaman, dowódca grypy bojowej z Karsina (...). Podczas tego spotkania nastąpiło zapoznanie z działalnością konspiracyjną i decyzją uruchomienia drukarni oraz ustalenia w naszym gospodarstwie bazy kontaktowej”⁴⁵.

Bunkier przeznaczony na umieszczenie maszyny drukarskiej wykopano w szopie stojącej na skraju gospodarstwa Weltrowskich, na skarpie rzeki Wdy.

⁴³ Z. Gach, *Kostucha. Japan (5)*, „Pomerania” 1986, nr 3, s. 11.

⁴⁴ J. Weltrowski, *Drukarnia w Borach...*, s. 71.

⁴⁵ Tamże, s. 18–21.

Jego budowę rozpoczęto na wiosnę 1941 roku, pracowano tylko w nocy starannie wszystko maskując. Przy wykopie zaangażowany był stały zespół ludzi, którego trzon stanowiła rodzina Weltrowskich, Wincenty Szmagliński, Ignacy Ebertowski i Ludwik Głowczewski. Dorywczo pracował z nimi także Marian Szóstak. Gdy bunkier był niemal gotowy ustalono sposób przewiezienia maszyny drukarskiej typu „Tygiel” spod Czerska, którą przekazała pani Zemke oraz czcionki i innych elementów z centrum miasta⁴⁶.

Przewóz maszyny drukarskiej i czcionki z Czerska do Weltrowskich zaplanowano na 6 kwietnia 1941 roku, Wśród zaangażowanych w wykonanie zadania był Marian Szóstak. Weltrowski o przygotowaniach pisze: „Gdy wszystko było dopięte na ostatni guzik i odebrano pomyślne meldunki od dowódcy Mariana Szustaka, por. Jana Klamana, Józefa Grzonki i Anny Schomburg z Orłowa, postanowiono w wyznaczonym dniu ruszyć do akcji ok. 9-tej rano”⁴⁷. Drukarnia została uruchomiona na przełomie maja i czerwca 1941 roku we wspomnianym podziemnym bunkrze wybudowanym na terenie gospodarstwa Weltrowskich.

Interesująca jest tu informacja Zbigniewa Gacha dotycząca nazwy wspomnianej gazetki. „Wszakże zanim jeszcze zrodził się pierwszy skład, na porządku dziennym stała sprawa tytułu gazetki. Nie sposób dziś ustalić, kto ostatecznie wymyślił »Głos Serca Polskiego«, niektóre bowiem poszlaki wskazują na »Japana«⁴⁸, inne na Mariana Szostaka”. W celu uzyskania informacji z Londynu do gazety pozyskano nowy radioodbiornik, który zamelinowano u Mariana Szóstaka w Czarnej Wodzie⁴⁹. Użyte tu słowo „zamelinowano” oznacza, że radioodbiornik został bardzo dobrze schowany, gdyż znalezienie go przez Niemców oznaczało utratę źródła informacji dla gazetki. Ale nie to było najgorsze, gdyż Niemcy zakazali Polakom posiadania radioodbiorników, a znalezienie go mogło skończyć się karą śmierci dla posiadacza.

Zaś z ulokowania radia u Szóstaka – „Studenta” wynika, że to na nim spoczywało prowadzenie nasłuchu wiadomości radiowych głównie z Anglii. Potwierdzeniem tego, że radia słuchano u „Studenta”, są powojenne odkrycia w jego zabudowaniach w tym anteny radiowej i akumulatora do radia. O odkryciach tych w dalszej części tego artykułu. Informacje radiowe służyły do sporządzania notatek zamieszczanych w gazetce „Głos Serca Polskiego”. Nie udało się ustalić, czy pisał je on osobiście, czy też ktoś inny na podstawie otrzymanych od Szóstaka informacji. Nie było to jego jedyne zadanie konspiracyjne. Jak wynika z zapisu Weltrowskiego, w związku z budową mostu przez Wisłę pod Tczewem (dziś most Knybawski) Szóstak zajmował się także wywiadem w terenie. Weltrowski pisze:

⁴⁶ Tamże, s. 25–26.

⁴⁷ Tamże, s. 30.

⁴⁸ „Japan”, jeden z konspiracyjnych pseudonimów Ludwika Kossak-Głowczewskiego.

⁴⁹ Z. Gach, *Jest!*, „Pomerania” 1986, nr 6, s. 31–32.

„Informacja dotyczyła nie tylko mostu, lecz głównie losu, jaki miał spotkać po zakończeniu budowy zatrudnionych tam Polaków. Po oddaniu mostu do eksploatacji firma miała być zaangażowana do budowy bunkrów w Prusach Wschodnich. Przypominam sobie, że informację tę przywiózł Julian Szmagliński, a potwierdziły to wywiady Szustaka i Klamana”⁵⁰. Tu trzeba dodać, że Niemcy ten most budowali w okresie od września 1939 roku do marca 1941 roku, a więc przed atakiem na Związek Radziecki⁵¹.



Czarna Woda. Dom, w którym znajdował się Posterunek Policji i mieszkanie Szóstaków
(fot. K. Kowalkowski)

Prawdopodobnie odbiornik radiowy u „Studenta” nie był jedynym wykorzystywanym do nasłuchu radiowego, gdyż Jan Klamana w liście do Elżbiety Zawdzkiej podawał na ten temat inne informacje: „Materiału do gazetki dostarczał Leonard Brzeziński z Wiela i Makowski Albin z Chojnic. Brzeziński prowadził nasłuchy z Londynu, a od maja 1943 z Moskwy”. Klamana wymienia też osoby zajmujące się kolportażem gazetki, ale wśród nich nie ma Szóstaka⁵². Skąd więc gazetki znalezione w 1999 roku zabudowaniach należących do Szóstaka w czasie wojny?

⁵⁰ J. Weltrowski, *Drukarnia w Borach...*, s. 42–43.

⁵¹ https://pl.wikipedia.org/wiki/Most_Knybawski (dostęp: 18.11.2020).

⁵² J. Klamana, list do Elżbiety Zawdzkiej, Karsin 15.12.1978 rok, Chojnice TOW „Gryf Pom.”, Klamana Jan ps. „Ludwik”, Fundacja Generał Elżbiety Zawadzkiej Archiwum Pomorskie AK, M- 417/1042 Pom.

Korzystanie z nasłuchu radiowego przy pisaniu informacji drukowanych w gazecie powodowało, że: „ludzie, do których docierał »Głos Serca Polskiego« byli przekonani, że ukazywał się on nakładem emigracyjnego rządu w Londynie i był przywożony samolotami do Polski”⁵³. Być może było to celowe działanie twórców gazetki, które miało zmylić Niemców i odwieść ich od poszukiwania drukarni, co – jak się okaże – nie było jednak w dłuższej perspektywie działaniem skutecznym.

W pierwszym okresie wydawania gazetki łącznicy przychodzili z informacjami bezpośrednio do Weltrowskich, było to jednak niebezpieczne, gdyż częste wizyty różnych ludzi mogły wzbudzić podejrzenia. Aby tego uniknąć, „Marian Szóstak wpadł na pomysł urządzenia skrzynki kontaktowej, którą zainstalowano niedaleko wioski na skraju lasu, w dołku pod mchem. Wiedziały o niej tylko wtajemniczone osoby. Odtąd skrzynka kontaktowa była najważniejszym punktem łączności z drukarnią. Przypominam sobie, jak wujek Ignacy Ebertowski przywiózł pocztę, która najpierw została sprawdzona przez dowódcę, Mariana Szustaka, a potem dopiero przekazana do drukarni w celu wykorzystania tych wiadomości”⁵⁴.

Józef Weltrowski, ps. „Pstrąg”, w 1942 roku był dorywczo zatrudniany na terenie Czarnej Wody przez Niemca Malkego do odbioru ze stacji zboża i melasy. Otrzymał w tym celu specjalną przepustkę uprawniającą do poruszania się po okolicy nawet po godz. 21. Jak pisze Weltrowski: „Moje uprawnienia do poruszania się po okolicy ułatwiały kontakty z łącznikami i Szustakiem przez całą dobę”⁵⁵. Zapewne Weltrowski podczas wizyt u Szóstaka odbierał materiały z nasłuchu radiowego.

Ostatnia informacja o Marianie Szóstaku jaką udało się znaleźć w archiwach dotyczy roku 1942. Bernard Szczęsny w swoim sprawozdaniu pisze: „Na podstawie zebranych informacji mogliśmy odtworzyć ogólny schemat organizacyjny TOW Gryf Pomorski na pow. Chojnice wg stanu w maju 1942 r. Komendantem powiatowym był Jan Bińczyk, komendantem gminnym byli: gmina Wiele – Kuikliński, Leśno – Kowalewski, Borowy Młyn – Olik, Lipnica – Marceli Gliwa, Konarzyny – Teodor Chlebosz, Rytel – Jan Knut, Brusy – Alojzy Bruski, Czarna Woda – Marian Szóstak”⁵⁶.

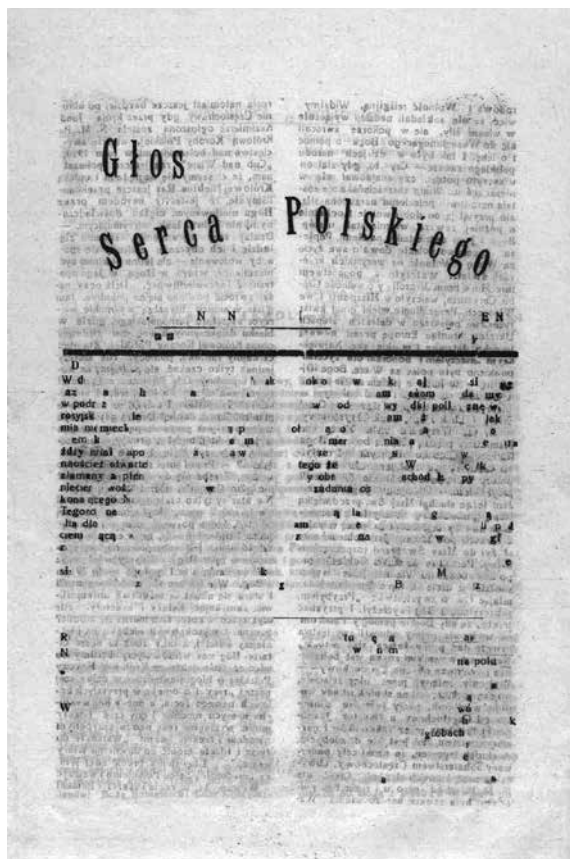
Niestety wiosną 1943 roku w Jastrzębiu zaczął się kręcić człowiek udający księdza, jak się okazało donosiciel Gestapo. Ostrzeżenia o możliwym wykryciu drukarni przysły także od innych osób. Zapadła decyzja o zaprzestaniu drukowania, a dodatkowo urwał się kontakt z Szóstakiem. Józef Weltrowski pisze o tym urwanym kontakcie: „Ponadto wiosną 1943 roku znikł niespodziewanie dowódca

⁵³ J. Weltrowski, *Drukarnia w Borach...*, s. 54.

⁵⁴ Tamże, s. 45.

⁵⁵ Tamże, s. 56.

⁵⁶ B. Szczęsny, Trzy organizacje, Chojnice KOP-ZWZ-AK Szczęsny Bernard ps. „Sęk”, „Szule”, „Ben” Fundacja Generał Elżbiety Zawackiej Archiwum Pomorskie AK, M- 421/1047 Pom.



Pierwsza strona gazetki „Głos Serca Polskiego”
(zbiory Muzeum Ziemi Kociewskiej)

TOW »Gryf Pomorski« na okręg Czarnej Wody i okolic, Marian Szustak. Jak się po wojnie dowiedziałem – przeżył okupację, był w wojsku polskim na zachodzie i pozostał na stałe w Anglii»⁵⁷. Więcej o Szóstaku pisze Stanisław Uciński: „W połowie 1942 r. [Szóstak – KK] podpisał III grupę narodowościovą niemiecką (również takąż grupę podpisała jego matka). Na tej podstawie Szostak został powołany do Wehrmachtu i skierowany na front zachodni i słuch o nim zaginął, o tym fakcie nie powiadomił podziemia. Po zniknięciu Mariana Szostaka snuto różne fantastyczne opowiadania na temat jego nagłego zniknięcia. Również dzisiaj łączenie Mariana Szostaka z wykolejeniem pociągu pod Strychem i Czarną Wodą jest to manipulacja historyczna. Marian Szostak potem do-

stał się do niewoli aliantów i przeżył wojnę. Do Polski nie wrócił. Początkowo przebywał w Anglii, potem w Argentynie i Kanadzie. W latach siedemdziesiątych przebywał w Polsce, zatrzymał się w Chojnicach. Do Czarnej Wody nie dotarł, prawdopodobnie z powodu tego, że wstydził się przyjęcia III grupy i dla tego nie nawiązał kontaktu z partyzantami, których jeszcze wtedy żyło wielu»⁵⁸. Natomiast Józef Milewski w biogramie Mariana Szóstaka napisał: „Matkę zmuszono do podpisania volkslisty, a Szostaka do pójścia do Wehrmachtu. Po wojnie znalazł się w Ameryce. Polskę odwiedził w 1970 r. /pogrzeb matki/»⁵⁹.

⁵⁷ J. Weltrowski, *Drukarnia w Borach...*, s. 19–61.

⁵⁸ S. Uciński, *Kto to jest Marian Szostak*, Fundacja General Elżbiety Zawackiej...

⁵⁹ J. Milewski, „biogram – relacja Szostak Marian Edwin”, Chojnice TOW „Gryf Pom.”, Szostak Marian ps. „Student”, Fundacja General Elżbiety Zawackiej...

Kończąc informacje o drukarni, należy dodać, że Józef Weltrowski podsumowując jej pracę, podaje prawdopodobny nakład i liczbę wydrukowanych numerów gazetki „Głos Serca Polskiego”. Według jego pamięci na przełomie maja i czerwca 1941 roku wydrukowano pierwszy numer w nakładzie 500 egz. Następne numery, których w tym roku było jeszcze 8, drukowano w nakładzie 1000 egz. W 1942 roku ukazało się łącznie 15 numerów, lecz Weltrowski nie podaje w ilu egzemplarzach. „W 1943 roku sytuacja zaczęła się zmieniać na skutek przypuszczeń, że Niemcy wpadli na trop naszej drukarni. Wydrukowano chyba jeszcze osiem numerów”⁶⁰.

Niespodziewanie los dopisał informacje o bohaterze tego tekstu. Wspomniany tu wielokrotnie Józef Weltrowski w 1999 roku w poszukiwaniu informacji o Szóstaku zajechał do domu, w którym mieszkał on w czasie wojny. Niewiele się dowiedział, „za to obecny gospodarz wspomniał coś o szpargałach, które od lat zaśmiecają mały stryszek. Od słowa do słowa i gospodarz przyniósł plik... »Głosów Serca Polskiego«”. Wspomniany plik liczył 340 egzemplarzy gazetki. Nie udało się ustalić, których numerów one dotyczyły. W konsekwencji tego odkrycia Weltrowski poprosił o pomoc członków Fundacji na Rzecz Odzyskiwania Zaginionych Dzieł Sztuki „Latebra”. Odkrywczy sprowadzeni przez Weltrowskiego zrobili zdjęcie egzemplarza noszącego nr 340 i jej stronę tytułową zamieścili w swojej gazecie⁶¹, natomiast w Muzeum Ziemi Kociewskiej znajduje się nr 341. Na strychu po podłodze oprócz gazet konspiracyjnych oraz niemieckich znaleziono „odręczne notatki »gryfówów«! Wśród nich są całe listy nazwisk z podziałem na »Niemców polakożerców«, »Volksdojców« i »Prawdziwych Polaków«. Zdarzają się również adnotacje, który Niemiec i w jaki sposób krzywdził Polaków. Na jednym ze spisów nazwisko zostało wykreślone, a poniżej widnieje trupia główka – być może chodziło o wykonany wyrok śmierci. Są także szkice terenowe z zaznaczonymi obiektami o znaczeniu strategicznym. Część notatek jest zaszyfrowana. (...) Poza dokumentami na zasobnym strychu w Czarnej Wodzie znaleziono m.in. ćwiczebną amunicję z drewnianymi czubkami, lornetkę, odręczny portret Churchill, drewnianą płaskorzeźbę orła białego, dwie wyrzeźbione trupy główki oraz akumulatory do radiostacji i kilka podzespołów”⁶². Józef Weltrowski w rozmowie z członkami „Latebry” mówił, „że pod stodołą Szóstaka powinien znajdować się schron, w którym organizowano zebrania i obsługiwano radiostację. Znamcy tematu uważają, że znalezione na strychu podzespoły i akumulatory mogły stanowić elementy radiostacji. Do poszukiwania schronu eksploratorzy z „Latebry” przystąpili zaraz po odkryciu archiwum. Jak dotąd, prowadzone za tylną ścianą stodoły wykopy nie przyniosły rezultatu, a według przekazu powinno znajdować się tam

⁶⁰ J. Weltrowski, *Drukarnia w Borach...*, cyt. dz., s. 55–56.

⁶¹ R. Biczak, *Znaleziono archiwum „Gryfa Pomorskiego”!*, „Odkrywca” 1999, nr 6 (12), s. 2.

⁶² R. Biczak, *Znaleziono archiwum...*, dz. cyt., s. 1.

zapasowe wyjście”⁶³. Aby sprawdzić do końca sprawę schronu, trzeba by rozkuć betonową posadzkę. Czy to zrobiono, nie wiadomo.

Życie dopisało dalszy ciąg tej historii. W kwietniu 2007 roku na jednej z aukcji internetowych pojawiły się dokumenty związane z przedwojenną policją, w tym zdjęcie Wawrzyńca Szóstaka, ojca Mariana, które wytropił sierżant Mariusz Ziegert. Dokumenty te, dzięki koleżeńskiej współpracy, zostały zakupione i znalazły się w Komendzie Powiatowej Policji w Starogardzie Gdańskim. Pisałem o nich w cytowanym wcześniej artykule o Wawrzyńcu Szóstaku. Tu tylko należy napisać, że starogardzcy policjanci po zakupie tych dokumentów podjęli próbę uzyskania informacji o Marianie Szóstaku, lecz bezskutecznie. Jak napisano „Jedno jest pewne – ani Polski Czerwony Krzyż, ani brytyjski nie dysponują informacjami o losie Mariana Szóstaka”⁶⁴.

Jak wynika z informacji zapisanych na stronie internetowej All Family Trees, Marian Edwin Szóstak urodzony w 1921 roku, mieszkający w Surrey w Anglii, miał żonę Bridget Connor O’Connor urodzoną w 1924 roku. Zmarł w Londynie, ale nie podano daty jego śmierci⁶⁵. Natomiast w innym miejscu strony ancestry zapisano, że Marian Edwin Szóstak zmarł w 1991 roku⁶⁶. Nie wiadomo, czy informacje te mówią o tej samej osobie i czy dotyczą one bohatera tego artykułu.

Losy matki Mariana, Anny Szóstak, nie są znane. Nie wiadomo, gdzie mieszkała po wojnie, czy w swoim domu w Czarnej Wodzie? Józef Milewski pisze, że zmarła w 1970 roku⁶⁷. Jednak w Obwieszczeniu Wojewody Pomorskiego napisano: „W zamkniętej księdze wieczystej Czarna Woda karta 71 jako właściciel działki nr 424 wpisana była Anna Szostak. Spadkobiercą Anny Szostak jest na podstawie prawomocnego postanowienia Sądu Powiatowego w Starogardzie Gdańskim z dnia 9.09.1957 r. *Ns.II.311/57 Marian Edwin Szostak*”⁶⁸. Oznaczałoby to, że Anna Szóstak zmarła przed tym postanowieniem.

⁶³ R. Biczak, „Gryf Pomorski” – *schron Szóstaka*, „Odkrywca” 1999, nr 7 (13), s. 2.

⁶⁴ J. Paciorkowski, *Tajemnice Czarnej Wody*, „Policja 997” 2013, nr 97.

⁶⁵ All Family Trees, https://www.ancestry.com/search/categories/42/?name=Mary+E_Szostak

⁶⁶ Anglia i Walia narodowy kalendarz – testamenty i administracja 1858-1995, https://www.ancestry.com.au/search/categories/clp_wills/?name=_Szostak (dostęp: 18.11.2020).

⁶⁷ J. Milewski, „biogram – relacja Szostak Marian Edwin”, Chojnice TOW „Gryf Pom.”, Szostak Marian ps. „Student”, Fundacja Generał Elżbiety Zawackiej...

⁶⁸ Obwieszczenie Wojewody Pomorskiego nr NSP.VI/Ic/7723-DR-17/1/09-12 z dnia 30 sierpnia 2012 roku, <http://www.czarna-woda.pl/files/612.pdf> (dostęp: 18.11.2020).

Bibliografia

Archiwum Diecezjalne w Pelplinie

Księga małżeństw parafii Łąg 1909–1920.

Księga chrztów parafii Łąg 1915–1927.

Archiwum Komendy Powiatowej Policji Starogard Gdański

Ratownictwo w wypadkach nieszczęśliwych i zatruciach gazami bojowymi, Poznań 1929.

Fundacja Generał Elżbiety Zawackiej Archiwum Pomorskie AK

Chojnice TOW „Gryf Pom.”, Weltrowska Regina ps. „Zośka”, M: 626/1043 Pom.

Chojnice TOW „Gryf Pom.”, Szostak Marian ps. „Student”, M: 998/1734 Pom.

Muzeum Ziemi Kociewskiej w Starogardzie Gdańskim

Oświadczenie Stefanii Szostak z Chojnic potwierdzające tajne nauczanie Agnieszki Pawłowskiej, Chojnice 17.04.1963.

Źródła i literatura

Jastrzębski W., *Czersk w latach wojny i okupacji hitlerowskiej*, w: *Czersk, przeszłość i teraźniejszość*, Bydgoszcz 1989.

Milewski J., *Kociewie w latach okupacji hitlerowskiej 1939–1945*, Warszawa 1977.

Kowalkowski K., *Wawrzyniec Szóstak (1885–1939). St posterunkowy Policji Państwowej w Czarnej Wodzie*, „Zeszyty Chojnickie” 2019, nr 35.

Kozłowski E. F., *Kto jest kim w Oddziale Gdańskim Stowarzyszenia Autorów Polskich*, zeszyt I, Gdańsk 1998.

Weltrowski J., *Drukarnia w Borach Tucholskich z lat 1941–1943*, Tczew 1995.

Prasa

Biczak R., *Znaleziono archiwum „Gryfa Pomorskiego”!*, „Odkrywca” 1999, nr 6 (12).

Biczak R., *„Gryf Pomorski” – schron Szóstaka*, „Odkrywca” 1999, nr 7 (13).

Gach Z., *Weltrowscy*, „Pomerania” 1986, nr 4.

Gach Z., *Akcja „D”*, „Pomerania” 1986, nr 5.

Gach Z., *Jest!*, „Pomerania” 1986, nr 6.

Orlicki Ł., *Czarna Woda i podwójna tajemnica strychu*, „Odkrywca” 2007, nr 7.

Paciorkowski J., *Tajemnice Czarnej Wody*, „Policja 997” 2013, nr 4 (97), www.gazeta.policja.pl/997/archiwum (dostęp: 18.11.2020).

Uciński S., Dambek R., *Co zawiera znalezione archiwum*, „Wiadomości Gdyńskie” 1999, nr 8 (33).

Wspomnienia Józefa Landowskiego, „Merkuriusz Czarnej Wody” 1997, nr 3 (22).

Strony internetowe

https://www.ancestry.com/search/categories/42/?name=Mary+E_Szostak (dostęp: 18.11.2020).

https://pl.wikipedia.org/wiki/Most_Knybawski (dostęp: 18.11.2020).

https://www.ancestry.com/search/categories/42/?name=Mary+E_Szostak (dostęp: 18.11.2020).

https://www.ancestry.com.au/search/categories/clp_wills/?name=_Szostak (dostęp: 18.11.2020).

Kazimierz Jaruszewski

Zasilili szeregi inteligencji Prus Zachodnich w II połowie XIX wieku. Księża Gronauowie

Jedna z najstarszych parafii na Pomorzu Gdańskim została założona w Pucku już w XII wieku – po przyłączeniu tego terytorium do państwa piastowskiego przez księcia Bolesława Krzywoustego. Później rosła też ranga polityczna i administracyjna ziemi puckiej, utworzono tam nawet kasztelanię nadmorską. Przez kolejne stulecia rozwijało się ponadto życie religijne. Miejscowa ludność kaszubska silnie związała się z Kościołem i wiarą chrześcijańską. Przybywało kapłanów wywodzących się znad bałtyckiego wybrzeża. Wielu z nich zostało wyświęconych w XIX wieku, najczęściej w diecezjalnym seminarium w Chełmnie, a następnie w Pelplinie.

W gronie księży, którzy otrzymali święcenia kapłańskie w Pelplinie, było również trzech spokrewnionych ze sobą duchownych o nazwisku Gronau. Najstarszy z nich, Otton Maciej (1830–1911), kształcił się w gimnazjum w Chełmnie, gdzie uzyskał maturę w 1852 roku. Po studiach teologicznych i konsekracji w Pelplinie został w 1856 roku wikariuszem w Kościerzynie. Następnie władze diecezjalne skierowały go do Gdańska, gdzie podjął posługę duszpasterską w parafii św. Mikołaja.

Po ośmiu latach zdobywania doświadczeń w roli wikariusza biskup ordynariusz powierzył mu rozległą i bogato uposażoną parafię w Koczale¹ na Kaszubach (powiat człuchowski). Proboszczem ustanowiony został 16 listopada 1864 roku. Sprawnie zarządzał wspólnotą wiernych, dbał o kościelną infrastrukturę i przyczynił się, po pożarze, do wzniesienia nowej – murowanej już świątyni². Sumienna posługa proboszcza ks. Ottona Macieja Gronaua została doceniona przez biskupa ordynariusza Augustyna Rosentretera. W 50. rocznicę święceń kapłańskich (1906 rok) zwierzchnik diecezji chełmińskiej mianował ks. Gronaua radcą duchownym.

¹ Obecnie ta wspólnota parafialna administracyjnie należy do diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej (dekanat miastecki).

² Poprzedni, drewniany kościół wybudowano w Koczale w 1695 roku. Był to obiekt barokowy. Świątynia spłonęła 19 maja 1891 roku. Do czasu oddania do sprawowania kultu nowego kościoła proboszcz ks. O. Gronau odprawiał nabożeństwa w zbudowanej w tym celu kaplicy. Murowana świątynia została wzniesiona w latach 1901–1902. W rezultacie przeprowadzonej w parafii zbiórki zakupiono trzy nowe dzwony.



Kościół rzymskokatolicki pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Koczale. Widok obecny (fot. Autor)

Kapłanem katolickim został także młodszy brat ks. Ottona Macieja – Karol Juliusz Gronau (1842–1899). Starszy brat, proboszcz w Koczale, wspierał materialnie Karola podczas jego studiów w Münster i kursu praktycznego przygotowującego do kapłaństwa (w Pelplinie). Wcześniej, w latach 1855–1863, Karol Gronau był uczniem gimnazjum w Chojnicach³. Żywo interesował się nauką, szczególnie

filozofią i teologią katolicką. Na uniwersytecie w Münster, gdzie podjął dalsze kształcenie, mógł z powodzeniem, przez cztery lata (1863–1867), rozwijać swoje zainteresowania. Posiadał ponadto talent pedagogiczny. Święcenia kapłańskie młodszy o 12 lat od Ottona Macieja – Karol otrzymał 12 kwietnia 1868 roku. Jako wikariusz pełnił posługę w Golubiu⁴, a potem w Toruniu (parafia św. Jakuba). W Toruniu był duszpasterzem przez długi okres 15 lat, łącząc działalność w parafii z pracą pedagogiczną. Wychowanek chojnickiego gimnazjum zatrudniony był jako prefekt (nauczyciel religii rzymskokatolickiej) w miejscowym gimnazjum, w którym przeważała młodzież wyznania ewangelickiego⁵.

Okres toruński był bardzo trudny w biografii ks. K. Gronaua, bowiem w tym czasie władze pruskie prowadziły brutalne działania wymierzone m.in. przeciwko duchowieństwu katolickiemu. Księżom zabraniano wykonywania czynności kapłańskich. Wielu duchownych karano grzywnami, a nierzadko aresztem. Szykan ze strony władzy administracyjnej doświadczył także ks. Karol Gronau, który niejednokrotnie musiał opuszczać macierzystą parafię. W 1877 roku skazano go na 200 marek grzywny za odprawienie nabożeństwa w zastępstwie chorego

³ Królewskie Katolickie Gimnazjum w Chojnicach ukończyli również inni uczniowie pochodzący z Pucka i jego okolic. Największy rozgłos spośród nich zdobył urodzony w Sławoszynie Florian Stanisław Ceynowa (1817–1881), lekarz, pisarz, inicjator ruchu kaszubskiego. Ceynowa opuścił Chojnice rok przed przyjęciem na świat K. Gronaua.

⁴ Miasto położone na prawym brzegu Drwęcy po połączeniu z lewobrzeżnym Dobrzyniem od 1951 r. nosi nazwę Golub-Dobrzyń.

⁵ Zob. więcej na temat nauczania religii w gimnazjum pruskim w Toruniu: K. Podlaszewska, *Gimnazjum Toruńskie w latach 1817–1920*, Toruń 2007.

proboszcza w rodzinnym Pucku. Lata Kulturkampfu, w oczywisty sposób, znacznie spowolniły rozwój duszpasterskiej drogi tego kapłana; m.in. ograniczyły jego szanse na objęcie parafii.

5 września 1884 roku, w wieku 42 lat, ks. K. Gronau ustanowiony został jednak proboszczem. Zaczął zarządzać parafią w Więcborku – niewielkim mieście na Krajnie. W gronie pomagających mu w pracy wikariuszy był m.in. ks. Antoni Kowalkowski (lata 1894–1895), w młodości również chojnicki gimnazjalista⁶. Ks. K. Gronau rozwijał życie społeczno-religijne parafian, dbał też o samą świątynię; w 1895 roku jego staraniem założono nową posadzkę⁷. W ostatnich latach życia stan jego zdrowia pogarszał się. Proboszcz więcborski musiał opuszczać parafię, żeby leczyć się w sanatoriach, m.in. w Czechach. Zmarł przedwcześnie w wieku niespełna 57 lat. Spoczął na przykościelnym cmentarzu.

Jak wspomniano we wstępie tego biograficznego szkicu, księża Gronauowie pochodzili z Pucka. Rodzicami Ottona Macieja i Karola byli Maciej Gronau, rolnik i miejscowy piwowar, oraz Monika Wilhelmina z Elwertów. Bratem duchownych był natomiast Rudolf Gronau, tak jak ojciec, właściciel gospodarstwa rolnego. W tej pomorskiej rodzinie bardzo ważne były tradycje religijne. Księdzem diecezji chełmińskiej został również Otton Rudolf (1872–1950), syn Rudolfa i Agnieszki z d. Lange (pochodzenia niemieckiego). Aż trzech braci matki Ottona Rudolfa wybrało stan duchowny⁸.



Panorama Więcborka z ok. 1920 roku (fot. domena publiczna)

⁶ Ks. A. Kowalkowski maturę uzyskał w Starogardzie Gdańskim, zasłynął jako autor popularnych w polskim społeczeństwie pieśni religijnych. Zob. K. Kowalkowski, *Ksiądz Antoni Kowalkowski. Proboszcz, budowniczy, autor pieśni*, Pelplin 2016; A. Jaruszevska, *Pieśni religijne dla dzieci i młodzieży ks. Antoniego Ignacego Kowalkowskiego*, „Zeszyty Chojnickie” 2011, nr 26, s. 11–18.

⁷ H. Mross, *Słownik biograficzny kapłanów diecezji chełmińskiej wyświęconych w latach 1821–1920*, Pelplin 1995, s. 90–91.

⁸ Ks. Szczepan Lange (1844–1912) był wieloletnim nauczycielem w progimnazjum Collegium Marianum w Pelplinie, a następnie proboszczem w Bobowie. Ks. Franciszek Lange (1846–1909) był m.in. wikariuszem chojnickim oraz dziekanem golubskim. Najbardziej znanym z trzech braci – duchownych był ks. dr Jerzy Lange (1851–1925), wychowanek gimnazjum w Chojnicach, profesor prawa kanonicznego w seminarium pelplińskim, proboszcz kilku parafii: H. Mross, dz. cyt., s. 166.

O. R. Gronau był absolwentem gimnazjum w Wejherowie. Kształcił się zatem do matury znacznie bliżej domu rodzinnego niż jego stryjowie (Chełmno, Chojnice). Studiował w Pelplinie, gdzie 24 marca 1895 roku otrzymał święcenia kapłańskie. Przez pięć lat sprawował posługę wikariuszowską: najpierw w Grudziądzu, następnie w Gdańsku (parafia w Starych Szkotach), a potem w Koronowie. Bardzo szybko, bo w wieku 28 lat, został proboszczem. Władze diecezji skierowały go na Kosznajderię – do Ogorzelin. Obowiązki proboszcza przejął w tej parafii w większości zamieszkałej przez Niemców 7 sierpnia 1900 roku. Po niespełna 20 latach parafia ta znalazła się w granicach państwa polskiego (w województwie pomorskim).

Ks. Otton Rudolf Gronau słabo znał język polski; bliżej było mu do kultury niemieckiej. Sytuacja ta nie może dziwić, bowiem jego matka wywodziła się z rodziny niemieckiej, a w domu częściej mówiono po kaszubsku i po niemiecku niż po polsku. Ponadto przez dwie dekady pracował głównie wśród Niemców. Trudno było mu pogodzić się z tym, co przyniósł *wiatr historii*. Aktywnie uczestniczył w akcji gromadzenia danych statystycznych prowadzonej przez Deutsche Vereinigung⁹. Celem działań tej rewizjonistycznej organizacji na terenie Polski było doprowadzenie do tzw. autonomii kulturalnej Niemców (co w praktyce miało skutkować sabotażem i dywersją). Jak podaje historyk mniejszości narodowych w II Rzeczypospolitej: „[ks. Gronau] oświadczył z ambony, że [10.] rocznica wkroczenia wojsk polskich na Pomorze, obchodzona uroczyście przez Polaków, dla Niemców jest dniem żałoby i bólu”¹⁰.

Powyższe słowa proboszcz w kosznajderskich Ogorzelinach wygłosił na sześć lat przed przejściem na emeryturę i opuszczeniem Polski. W 1936 roku ks. O. R. Gronau zamieszkał w Gdańsku i odbywał podróże po terytorium Wolnego Miasta. Później przeniósł się do Swarzewa, słynącego z sanktuarium maryjnego. W 1937 roku nastąpiła koronacja figury Matki Boskiej Swarzewskiej na Królową Polskiego Morza (za rządów proboszcza Wojciecha Pronobisa). Podczas II wojny światowej biskup gdański Karol Maria Splett¹¹ wyznaczył ks. Gronaua na administratora parafii swarzewskiej oraz dwóch innych parafii: w Strzelnie i w Łebczu. Pełniąc posługę na tym terenie, mimo zakazów i słabej znajomości polskiej mowy, słuchał spowiedzi i starał się wspierać materialnie ubogich parafian.

Tuż po wojnie, w 1945 roku, 73-letni ks. Gronau skierował prośbę do kościelnych władz polskich o wyrażenie zgody na przejście na emeryturę. Takiego pozwolenia nie uzyskał; pracy duszpasterskiej w parafii powierzonej mu do

⁹ DV: Deutsche Vereinigung była to założona w 1934 r. w Bydgoszczy organizacja o profilu narodowo-socjalistycznym; działała w II RP w województwach pomorskim i poznańskim. Podczas okupacji niemieckiej została zlikwidowana (1940).

¹⁰ S. Potocki, *Położenie mniejszości niemieckiej w Polsce 1918–1938*, Gdańsk 1969, s. 281.

¹¹ Warto wspomnieć, iż Niemiec Karol Maria Splett, późniejszy biskup gdański i administrator diecezji chełmińskiej, przez dwa lata uczył się w Królewskim Katolickim Gimnazjum w Chojnicach.

administrowania jednak nie podjął¹². Wskutek działań wojennych i eks-terminacji duchowieństwa katolickiego brakowało księży i takie postępowanie kurii biskupiej nie powinno jednak zaskakiwać. We wrześniu następnego roku (1946) władze państwowe nakazały ks. Gronauowi opuścić terytorium Polski w ciągu 14 dni. Duchowny sprzeciwił się tej decyzji administracyjnej i rozpoczął starania o przyznanie mu polskiego obywatelstwa. Działania te przyniosły

spodziewany efekt i ks. Gronau pozostał w Swarzewie, niedaleko swoich rodzinnych stron. Zmarł w tej kaszubskiej miejscowości w 1950 roku.

Podsumowując nasze biograficzne rozważania, należy wskazać punkty styczne w życiu i działalności trzech spokrewnionych duchownych. Każdy z nich miał chłopskie pochodzenie i wychował się w kaszubskiej, wielopokoleniowej rodzinie. W ich domach (Ottona Macieja i Karola oraz Ottona Rudolfa) mówiono po kaszubsku i po niemiecku; polszczyzna była rzadziej używana. Niezbyt popularne były też imiona słowiańskie, szczególnie te kojarzone z polskością. Wpływ na doskonalenie się w mowie Goethego i Schillera miała ścieżka edukacyjna przyszłych księży. Językiem wykładowym był przecież język niemiecki. Kolejny punkt styczny to wybór szkoły średniej (w pruskiej nomenklaturze: wyższej). Późniejsi kapłani byli wychowankami gimnazjów klasycznych słynących w Prusach Zachodnich z wysokiego poziomu nauczania: w Chełmnie, Chojnicach i Wejherowie. Szkoły te miały ponadto swe siedziby w silnych ośrodkach ruchu filomackiego, co mogło, w określonym stopniu, oddziaływać na gimnazjalistów z Pucka¹³. Paralele dostrzegalne są także w przebiegu ich drogi duszpasterskiej; każdy z nich był wikariuszem w dużym ośrodku miejskim: w Gdańsku bądź w Toruniu; każdy został proboszczem parafii w niewielkiej miejscowości. Wszyscy zabiegali o rozwój parafii i wyposażenie świątyń.



Nowa tablica na odnowionym grobie ks. O. Gronaua na starym cmentarzu w Koczale. Mogiły proboszczów: Sporsa i Gronaua zostały uratowane przed niszczącym wpływem czasu przez miejscowych parafian (fot. Autor)

¹² Parafią tą było Mrzezino.

¹³ Nazwiska Gronau nie odnajdujemy w spisach filomatów pomorskich; J. Szews, *Filomaci pomorscy. Tajne związki młodzieży polskiej na Pomorzu Gdańskim w latach 1830–1920*, Warszawa 1992.

N a m e n .	Kon- fession.	Alter. Jahre.	Geburtsort.	Aufenthalt		Fachstudium und Studienort.
				aufhies. Gym.	in Prima	
1. Bluhm, Rudolph	ev.	20	Wussow, Kr. Lauben- burg i. Pomm.	9	2	Medicin. Berlin.
2. Crüwell, Ulrich	ev.	20	Borkendorf, Kreis Dt. Krone	8	2	Medicin. Berlin.
3. Davidsohn, Hermann	jüd.	21	Konitz	7	1½	Medicin. Berlin.
4. Ehrhardt, Ludwig	ev.	18½	Jastrow	8½	2	Philologie. Königsberg
5. Felsch, Karl	ev.	19½	Konitz	8	2	Philologie. Berlin.
6. Gieszke, Franz	kath.	23	Gr. Bysław, Kreis Konitz	9	2	Theologie. Pelpin.
7. Gronau, Karl	kath.	21½	Putzig	8	2	Theologie. Münster.
8. Gronemann, Selig	jüd.	19½	Flötenstein, Kreis Schlochau	7	2	Theol. u. Philosophie. Breslau.

Wyciąg z wykazu maturzystów Królewskiego Katolickiego Gimnazjum w Chojnicach
(*Jahresbericht über das Königliche Katholische Gymnasium zu Konitz, Chojnice 1863*, s. 42)

Jeden z przypomnianych w niniejszym szkicu kapłanów (Karol Juliusz Gronau) był uczniem i absolwentem Królewskiego Katolickiego Gimnazjum w Chojnicach. Egzaminu maturalnego zdał w lipcu 1863 roku¹⁴ (zatem w roku wybuchu powstania w zaborze rosyjskim). Losy tego wychowanka chojnickiego zakładu oświatowego naprowadziły autora na trop dwóch innych spokrewnionych z nim duchownych. Sądzimy, że warto na łamach „Zeszytów Chojnickich” zapoznać się z ich sylwetkami. Dodatkowym walorem tego opracowania może być *odkurzenie* zapomnianych postaci braci Lange – księży diecezji chełmińskiej.

¹⁴ Karol Gronau egzaminu pisemnego zdawał od 25 czerwca do 2 lipca 1863 r. Zwolniony był z egzaminu ustnego. Deklarował podjęcie studiów z zakresu teologii katolickiej w Münster. Taką samą deklarację dotyczącą kierunku i miejsca dalszej edukacji złożył Juliusz Hoppe z Chrząstowa k. Człuchowa. Maturę w Chojnicach w 1863 r. uzyskało 20 uczniów (9 wyznania rzymskokatolickiego, 8 ewangelickiego i 3 mojżeszowego); *Jahresbericht über das Königliche Katholische Gymnasium zu Konitz, Chojnice 1863*, s. 42.

Grzegorz Szlanga

Obywatel Senior. Rozmowa z Antonim Szlangą – Przewodniczącym Rady Miejskiej w Chojnicach

A: Zacznę od siebie. Urodziłem się 12 marca 1945 w Chojnicach, co podkreślał. Jestem urodzonym chojniczaninem, dlatego też Chojnice były, są i będą mi bliskie. I będę robił wszystko, żeby nasze miasto, jak się mówiło drzewiej, „rosło w siłę, a ludzie żyli dostatniej”.

Ojciec pochodził z Wielkopolski – dokładnie urodził się w Czarnkowie w 1900 roku. Matka zaś urodziła się na Ukrainie, w miejscowości Sasów – powiat złoczowski. Ta miejscowość istnieje do dziś, odwiedziłem ją, będąc na Ukrainie. Stoi jeszcze kościół, w którym mama była chrzczona. Zrobiłem zdjęcie, to się mama rozplakała. Ojciec matki, czyli mój dziadek, był legionistą. Na Ukrainie znalazł się dlatego, że dostał tam dosyć duże gospodarstwo. Sytuacja robiła się tam nieciekawa – nie wszyscy Ukraińcy godzili się na to, aby ich ziemie znajdowały się we władaniu Polski. Dziadek sprzedał gospodarstwo, przeniósł się do Polski. Kupił gospodarstwo koło Mogilna, tam gospodarował aż do śmierci.

Mama moja miała pięcioro rodzeństwa: trzech braci i dwie siostry. Rodzina kupiła gospodarstwo w Moszczenicy – jeden z wujków tym gospodarstwem zarządzał, natomiast moja babcia wraz z trzema córkami zamieszkała w Chojnicach, przy dawnej ulicy Polnej, obecnie Matki Boskiej Fatimskiej.

G: Dlaczego przenieśli się do Chojnic?

A: Dlatego, że z czegoś musieli żyć – siostry mamy były krawcowymi. I tu ciekawostka: wtedy, kiedy miała wybuchnąć II Wojna Światowa, wujek z Ostrowca Świętokrzyskiego zachęcił swoją matkę i dwie siostry, żeby przyjechały do Ostrowca Świętokrzyskiego, bo przewidywał, że w Chojnicach może dojść do napadów niemieckich. Babcia z dwiema siostrami – bez mojej mamy, ponieważ mama była już mężatką i miała swoje mieszkanie i swoją rodzinę – wyjechały do Ostrowca Świętokrzyskiego. W momencie, kiedy zaczęły padać pierwsze strzały z pociągu pancernego, jeden z pocisków trafił w dom przy ulicy Polnej, i to w to miejsce, gdzie rodzina miała sypialnię. Zginęłaby cała trójka, gdyby zostały na miejscu. Jakie były dalsze losy? Mama w 1933 roku wyszła za mąż.

G: Jaka była różnica wieku między małżonkami?

A: 13 lat. Mama była rocznik 1913, a tata 1900. Ojciec skończył liceum klasyczne i kursy na buchaltera, czyli księgowego. Szukał pracy. Wpierw pracował w Tucholi, później właściciel młyna zaproponował mu pracę w Chojnicach na stanowisku głównego księgowego. Mama, będąc związana z bratem Jankiem, który gospodarzył w Moszczenicy, jeździła odstawiać ziarno do chojnickiego młyna, gdzie poznała mojego ojca. Efekt był taki, że w 1933 roku wzięli ślub. Zamieszkali przy ulicy Mickiewicza. Urodziło się tam dwoje mojego rodzeństwa: w 1934 brat Józef, a w 1937 roku siostra Irena. Brat jest lekarzem. Lekarzem się jest do końca życia, dlatego pozostał aktywny zawodowo do dziś. Siostra też związana była z pracą w służbie zdrowia – była pracownikiem laboratorium analitycznego. Mieszka obecnie w Charzykowach, a brat w Inowrocławiu.

G: A dlaczego mówisz, że urodziła się dwójka – nie wspominasz o sobie?

A: Ja się urodziłem znacznie później. Rodzice mieszkali do września 1939 roku w Chojnicach przy ul. Mickiewicza 29. W 1939 roku, kiedy weszli tutaj Niemcy, Chojnice zostały włączone wprost do Rzeszy – nie było żadnego gubernatorstwa, nie było innej administracji, tylko była to Rzesza niemiecka. Co lepsze mieszkania zostały zasiedlone przez Niemców. Rodzice zostali ze swojego wyrzuceni. Zamieszkali na ulicy Młyńskiej 20 i tam wojnę przetrwali. I tam właśnie się urodziłem niespełna miesiąc po wkroczeniu do Chojnic Armii Czerwonej. Warto wspomnieć, że cała ulica Młyńska została zajęta na kwatery dla wojska. Ulitowano się jednak nad moją matką i pozwolono przenieść się jej z dwójką mojego rodzeństwa i nieurodzonym mną z mieszkania do nieczynnej stolarni w piwnicy budynku. I właśnie w tej stolarni się urodziłem. I jeszcze jedna ciekawostka związana z moim urodzeniem. Otóż – jak wspominała mama – na początku marca 1945 roku do mieszkania wszedł rosyjski żołnierz. Zauważył stojące w pomieszczeniu radio, którego rodzice słuchali całą wojnę – oczywiście Radia Londyn – ukrywając odbiornik przed Niemcami. Żołnierz uznał jednak, że ma do czynienia z Niemką (gdyż tylko Niemcy mieli prawo słuchać radia) i wyprowadził mamę na podwórze, repetując broń z wyraźnym zamiarem zabicia mamy. W tym momencie wszedł na podwórze oficer radziecki. Zapytał, co się stało. Mama wytłumaczyła mu, że chodziło o radio. Oficer wygonił żołnierza, a do mamy powiedział: „A ty schowaj radio, bo ja drugi raz mogę nie zdążyć”. I tym sposobem żyję!

G: Wróć do początków okupacji. Babcia, kiedy miałem chyba 10 lat, opowiadała mi, że przyszedł kiedyś Niemiec pod drzwi i chciał im wmówić, że nazwisko Szlanga jest nazwiskiem niemieckim. Babcia natomiast miała zwyczaj odpowiadać, że to jest polskie nazwisko: „nicht s-c-h geschrieben” z „a” na końcu.

A: Być może takie naciski na babcię również były... Na pewno ojciec został zawołany do urzędu niemieckiego i próbowano mu wmówić, że to jest nazwisko spolszczone, i de facto powinno być „s-c-h” i na końcu „e”, czyli Schlange. Z tego, co wiem, nazwisko nasze zostało zniemczono w okresie zaborów, na terenie Wielkopolski, gdzie „z automatu” zniemczano. Ojciec twierdził zawsze, że źródłosłów nazwiska pochodzi od „ślęgi” – to słowo związane z przedmiotem do

produkcji mleka. „Ślęga” zostało zmienione na Szlanga i nigdy nie pisało się go przez „s-c-h”, na co ojciec do śmierci bardzo mocno zwracał uwagę. Kiedy były publikacje na jego temat i na mój temat, dziennikarze podawali nazwisko w pisowni niemieckiej, tata mocno protestował, że nigdy nie był „Schlange”, tylko Szlanga. Nawet kiedy ja zawierałem małżeństwo, twojej mamie zawsze mówił „ty jesteś Szlanga, i nie pozwól, żeby twoje nazwisko pisano inaczej niż Szlanga, i tylko z »a« na końcu”.

G: Z czego wynikał ten jego nacisk?

A: Z patriotyzmu. Uważał się zawsze za Polaka. Popatrzmy na czas – 1918 rok – ojciec był powstańcem wielkopolskim – zaciągnął się do powstania i przeszedł szlak aż pod Królewiec. Jego nazwisko widnieje w spisie powstańców. Podobnie jak nazwisko twojego pradziadka ze strony matki.

G: Chciałem jeszcze dopytać o mojego dziadka, a twojego tatę. Kiedy dziadek umarł, miałem 4 lata – nie pamiętam go poza pojedynczymi obrazami. Babcia opowiadała mi, że dziadek władał wieloma językami i grał na kilku instrumentach.

A: Pamiętam to bardzo dokładnie. Muzyka była jego pasją. W domu przy ulicy Mickiewicza stało pianino, na którym ojciec grywał. Grał również na organach w kościele gimnazjalnym. Nie był organistą etatowym, ale grywał. Również w zakładzie poprawczym odbywały się co niedzielę msze dla mieszkańców tego rejonu i pamiętam, że ksiądz dojeżdżał taksówką do tamtejszej kaplicy i po drodze zabierał mojego tatę, który na instrumencie zajmował się oprawą muzyczną.

G: A wiesz, jak się nauczył grać?

A: W domu – tam wszyscy grali. Nauczył się sam. Ojciec był w ogóle genialnym samoukiem – z tego, co pamiętam, znał 8 języków. Do końca życia pracował nad opanowaniem jeszcze innych. Powtarzał, że nauczył się ich na bazie znajomości greki i łaciny. Kończył liceum klasyczne, gdzie greka i łacina były językami obowiązkowymi. Oczywiście chodził też do liceum niemieckiego. W domu rozmawiali po polsku, natomiast w szkołach i w urzędach posługiwano się językiem niemieckim.

G: Ta potrzeba, czy chęć uczenia się języków nie wynikała z pragmatyzmu, bo dziadek nie miał możliwości wyjeżdżania.

A: Nie. Ojciec nie realizował się jako poliglota, bo nie miał gdzie. Czasami znajomym tłumaczył listy, ale poza tym robił to dla siebie. Mieliśmy w domu radio „Aga” i ojciec szukał stacji obcojęzycznych, żeby osłuchać się z danym językiem. Kupował książki, które były dostępne, choć nie było tego zbyt wiele. Czasami otrzymywał książki z zagranicy. Utrzymywał kontakty z księżmi. Warto wspomnieć, że po II Wojnie Światowej, kiedy jako pierwszy ruszył Katolicki Uniwersytet Lubelski, ojciec zawiązał w Chojnicach Towarzystwo Przyjaciół KUL. Uniwersytet nie był finansowany przez państwo, tylko ze składek wiernych. Ojciec w Chojnicach był skarbnikiem. Jest jeszcze taka pamiątka – na 10-lecie KUL-u zaproszono ojca do Lublina, pojechał tam i otrzymał dyplom z podziękowaniem za tę działalność. Był wierzącym katolikiem. Choć należałoby dodać, że wierzył

„po swojemu”. Zgadzał się ze wszystkimi działaniami, ale kiedy umarł, moja siostra poszła do kościoła załatwiać sprawy pogrzebowe. Ksiądz oświadczył, że nie wpuści jego zwłok do kościoła, dlatego że ojciec nie oddawał kartek do spowiedzi. Nie uznawał tego. Uważał, że pójdzie do spowiedzi wtedy, kiedy będzie miał taką potrzebę, ale nie uznawał żadnej formalizacji zachowań katolickich.

Moja droga życiowa poszła w nieco innym kierunku, co wcale nie znaczy, że powiem o sobie, że jestem niewierzący. Kiedy podejmowałem pracę w aparacie partyjnym PZPR, moja mama była temu zdecydowanie przeciwna. Ojciec natomiast powiedział mi tak – i będę to pamiętał do końca życia – „pamiętaj, że idziesz do takiej pracy, gdzie możesz zrobić ludziom bardzo dużo dobrego, ale też bardzo dużo złego – i od ciebie tylko zależy, którą drogę wybierzesz”. Nieskromnie powiem, że po tylu latach pracy w aparacie partyjnym, gdzie wiele osób o tym pamięta, że jeżeli przez te wszystkie kadencje Rady Miasta mnie wybierają, to znaczy, że jednak podporządkowałem się temu, co ojciec mówił.

G: Jak zareagowałeś, kiedy tata tobie powiedział te słowa.

A: Powiedziałem, że zostałem tak wychowany, że na pewno nie będę ludziom szkodził.

G: A do kogo było tobie bliżej pod względem charakteru: do ojca czy do matki?

A: Trudno powiedzieć. Ja się wychowałem w rodzinie matriarchalnej – matka miała głos decydujący. Ojciec na ogół nie wypowiadał się – miał swoje zamiłowania, tylko w sprawach zasadniczych potrafił wypowiedzieć to, czego oczekuje. Matka była zwolennikiem porządku, dyscypliny. Bardzo dużo się od matki nauczyłem, bo nie wiem czy wiesz, ale twój dziadek nie umiał wbić gwoźdźnia w ścianę – tym wszystkim zajmowała się matka. Takich robótek ręcznych i napraw domowych nauczyłem się od matki. A innych rzeczy nauczyłem się od ojca – zamiłowania do literatury. To ojciec we mnie ukształtował, że książka jest sprawą ważną. Książka zawsze była u nas w domu. Ojciec mnie zachęcał, żeby czytać. Wskazywał różne książki, choć w tym okresie nie było specjalnego wyboru. Wychowałem się na baśniach Andersena, na bajkach Krasickiego, *Wacek i jego pies*. Później pojawiła się literatura rosyjska: *Timur i jego drużyna*, *My z Arteku*. Cokolwiek byśmy nie powiedzieli, każda z tych książek niesła duży ładunek emocjonalny i pokazywała, jak żyć.

G: Rozumiem, że nie czytałeś z nudy?

A: Czytałem z potrzeby. Jak szedłem do szkoły podstawowej, umiałem czytać i już czytałem książki.

G: Podobno kiedy miałeś 5 lat, na ścianie wisiał kalendarz, na którym zapisane było jedno zdanie. To, co było charakterystyczne to to, że w tym zdaniu były wszystkie litery alfabetu. I ty podobno wydedukowałeś, co to są za litery, i w ten sposób sam się nauczyłeś czytać.

A: Nie pamiętam tego. Pamiętam natomiast, że do pierwszej klasy – mając 7 lat – chodziłem trzy miesiące, bo pani stwierdziła, że nie mam co w niej robić.

Zostałem przeniesiony w ten sposób do klasy drugiej. Warto jeszcze chwilę zatrzymać się w szkole podstawowej – zawsze mówię, że jestem zwierzęciem stadnym, z tego powodu potrzebowałem bycia między ludźmi i robienia czegoś wspólnie. Istniało coś takiego, jak organizacja harcerska – to była organizacja na wzór pionierów radzieckich. Po '56 roku zostało reaktywowane ZHP, do którego od razu się zapisałem. Wtedy były organizowane kursy dla harcerzy i taki kurs odbywał się na terenie obecnego zakładu poprawczego. Powstała tam silna drużyna z inspiracji byłych działaczy harcerskich. Ten kurs ukończyłem – ostatnim sprawdzianem był bieg harcerski, podczas którego trzeba było pokonać różne przeszkody. Dla mnie największym wyzwaniem było przepłynięcie Brdy w okolicach Koziego mostku, bo nie umiałem wtedy pływać, ale dałem radę.

Zdałem egzamin do jedynego wtedy Liceum – jeszcze się wtedy nie nazywało Filomatów Chojnickich. Tam działał już ZMS (Związek Młodzieży Socjalistycznej) i skoro nie było już ZHP zapisałem się ZMS-u. Nie wiem już teraz, czy to była indoktrynacja, natomiast pewne idee lewicowe zawsze mi się podobały. Tworzyliśmy grupę rozsądnych chłopaków na wysokim poziomie intelektualnym. Dzięki temu uważam, że ten czas nie był stracony. Jeżeli się było działaczem ZMS, to naturalną kolejną rzeczą było wstąpienie do partii. Jedyna partia to było Polska Zjednoczona Partia Robotnicza i do niej wstąpiłem. W naszej lokalnej społeczności stosunkowo mało uwagi poświęcano działaniom światopoglądowym. Były to głównie sprawy ekonomiczne, kwestie rozwoju miasta, i ja się wciągnąłem w to wszystko. W 1972 roku dostałem propozycję przejścia do budującego się zakładu ZREMB na stanowisko szefa działu kadr. To było stanowisko nomenklaturowe, które musiało być zatwierdzone przez egzekutywę komitetu powiatowego. Była taka praktyka, że człowiek na stanowisku nomenklaturowym zajmował się tworzeniem organizacji partyjnych i takie też dostałem zadanie. W okresie pracy w ZREMBIE byłem I sekretarzem komitetu zakładowego. Rzeczą naturalną było, że skoro się sprawdziłem na tym stanowisku, przechodziło się do pracy w aparacie partyjnym.

G: Wyczuwam dyskomfort, kiedy mówisz o działalności w partii. Czy się mylę?

A: Nie, choć z pewnością partia popełniała błędy. Na szczeblu centralnym rzeczywiście była partią dyktatorską. My wierzyliśmy w to, co robimy na miejscu. I udawało się skutecznie działać. Podam taki przykład. Chojnicom groziła stagnacja – była to uśpiona miejscowość na skraju województwa bydgoskiego. Trzecie co do wielkości miasto, ale słabe. Z inicjatywy partii wyszedł pomysł, „żeby ożywić miasto, trzeba zbudować przemysł”. Małymi krokami to się udawało. Wpierw była modernizacja mleczarni, która kiedyś znajdowała się przy terenie obecnej szkoły podstawowej nr 1 i 2. Następnie zmodernizowano zakłady mięsne i rybne. Potem modernizacja wytwórni sprzętu sportowego. Potrzebny był również duży przemysł. Rozpoczęto działania, żeby powstał ZREMB lub Mostostal. Te działania szły dwukierunkowo, ale udało się i powstały oba zakłady.

G: Czego nauczył Cię okres działalności w partii?

A: Nauczył mnie szerokiego spojrzenia wieloaspektowego, co mi później pomogło w działaniach jako naczelnika miasta, i pomaga do dzisiaj. W pracy starałem się zawsze iść trzy kroki dalej, odpowiadając na pytanie: „co dana decyzja nam da”. Czasami są to również decyzje polityczne.

G: A propos polityki – byłeś ostatnim naczelnikiem. Twój następca nosił tytuł burmistrza.

A: W 1988 zostałem naczelnikiem. W 1990 wraz ze zmianą władzy tracił pracę również naczelnik. Wprowadzono inne zasady – rada ze swojego składu wybierała burmistrza. Pierwszym burmistrzem został bardzo przyzwoity człowiek Leszek Chamier Ciemiński.

G: Czy twoje życie się zmieniło w związku ze zmianą ustroju?

A: W sposób zasadniczy. W czerwcu 1990 roku stanąłem przez wizją bezrobocia. Nikt nie chciał przyjąć byłego naczelnika, więc trzeba było sobie pracę samemu organizować. Ostatecznie zostałem kierownikiem sklepu Baltona.

G: To dosyć duża wolta. Żeby zakończyć ten etap, mam jeszcze dwa pytania. Pierwsze o poglądy lewicowe – ani babcia, ani dziadek takich poglądów, jeśli dobrze rozumiem, nie dzielili.

A: Trzeba odróżnić dwie rzeczy: ze strony światopoglądowej owszem nie, ale już jeśli chodzi o służbę społeczeństwu, pomaganie ludziom – to tak. Matka bardzo dużo ludziom pomagała, podobnie jak ojciec, i ja tę służbę społeczeństwu – mówiąc kolokwialnie – wyssałem z mlekiem matki. Tak podchodziłem do tej sprawy całe życie – zadając pytanie: jak można pomóc.

G: Nie miałeś nigdy prywatnie wątpliwości, że jesteś po złej stronie?

A: W tym okresie nie. Robiłem swoje i starałem się, żeby to było robione sensownie. Te refleksje, czy to było dobre, czy złe, przyszły później.

G: Jeszcze jest jeden temat z tego okresu, o którym chciałem wiedzieć. Wywołałam to hasło „ORMO”.

A: Owszem byłem członkiem ORMÓ. Istniało coś takiego jak Miejski Społeczny Komitet ORMÓ. Zostałem wytypowany, żeby w tym społecznym Komitecie pracować, ale żeby pracować musiałem być „Ormowcem”, dlatego podpisałem deklarację przystąpienia do ORMÓ. Byłem również sekretarzem i v-ce przewodniczącym Miejskiego Komitetu Jedności Narodu, z tej samej przyczyny – takie były zasady. Ja nigdy nie byłem na ulicy, nie miałem munduru. Moja przynależność była formalna.

G: Był okres, kiedy nie działałeś politycznie, aż tu...

A: W pewnym momencie zachęcono mnie, żeby wstąpić do SLD. Zachęcił mnie mój przyjaciel Edward Pietrzyk. Odbił się zjazd powiatowy. Pietrzyk został przewodniczącym, ja zostałem sekretarzem i wtedy Maria Eichler napisała duży tytuł „Szląga wraca do życia... politycznego”.

G: Czy ta decyzja, żeby wrócić, była łatwa, czy trudna?

A: Popatrzyłem, kto tam działał. Uznałem, że ludzie, którzy tam działają są ludźmi sensownymi, ludźmi, którzy chcą zrobić coś dobrego. Jednak tylko do pewnego

momentu, bo w którymś momencie wystąpiliśmy całą grupą z SLD niejako na znak protestu, ponieważ partia zaczęła zmierzać w kierunku partii wodzowskiej. W ten sposób staliśmy się bezpartyjni.

W strukturze samorządowej była pozycja członka komisji Rady, nie będącego radnym. Zaproponowano mi, żebym został takim członkiem w roku 1998 aż do 2002 roku. Byłem w komisji bezpieczeństwa.

W wyborach w 2002 roku SLD wystawiało swoją własną listę – na tej liście był również Arseniusz Finster – i ja również z tej listy wystartowałem do Rady. Zostałem wybrany i to była moja pierwsza kadencja. Kandydując w wyborach, miałem wątpliwość, czy zostanę wybrany, ale uznałem, że to jest papiererek lakmusa, który wskaże, jak mnie ludzie oceniają. W pierwszej kadencji w Radzie nie miałem żadnej funkcji, bo taką przyjmujemy zasadę. W następnej kadencji zostałem przewodniczącym komisji komunalnej. Bardzo dobrze się czułem w tej roli. Miałem wpływ na wiele spraw. W następnej kadencji został wyeliminowany z funkcji Przewodniczącego Rady Miejskiej – moim zdaniem niesłusznie – Mirosław Janowski i zaproponowano mi jako najbardziej doświadczonemu działaczowi i wówczas już seniorowi przejęcie tej funkcji. Rada uznała, że powinienem tę funkcję pełnić również w następnej, czyli obecnej kadencji.

G: Jak miasto się zmieniło? Jak to oceniasz?

A: Po pierwsze cofnijmy się do momentu, kiedy burmistrzem został Andrzej Gąsiorowski. Przemiły, bardzo inteligentny, bardzo zaangażowany człowiek, ale w mojej ocenie trochę bojący się ryzyka. Następstwem tego był fakt, że nastąpiła stagnacja w Chojnicach. Potrzeba było następnego burmistrza Arseniusza Finstera, który został wybrany przez Radę (bo wówczas Rada powoływała burmistrza). Pierwsze, co zrobił, to wprowadził zadania inwestycyjne, które stanowiły 30% budżetu. Zadałem pytanie burmistrzowi, nie dowierzając, „co ty robisz”, sugerując, że nie będzie w stanie takiego budżetu zrealizować. Ale jednak wykonał. Miał swoją wizję, miał swój sposób. W tym czasie zrewaloryzowano całą starówkę. Sposób był prosty – pozbyć się części mienia komunalnego, wówczas wystarczy na inne inwestycje. Wiele samorządów nam do dziś zazdrości starówki.

G: Czy obecny burmistrz ma jakieś wady?

A: Każdy człowiek ma wady. Może czasami jest zbyt uparty, ale jest zdroworozsądkowy. Kiedy się z nim dyskutuje, potrafi zrobić krok do tyłu, co jest bardzo ważne. A poza tym ma niesamowitą energię.

G: Burmistrz szanuje twoje zdanie?

A: Jestem seniorem w tej radzie. Cokolwiek by się nie powiedziało, to ten miniony okres też dał mi sumę doświadczeń. Nawet negatywnych – wiem, czego nie powinniśmy robić. I to przekłada się na nasze relacje z burmistrzem, który dyskutuje ze mną i potrafi przyjąć mój punkt widzenia lub przekonać do swojego. Znajdujemy zawsze wspólny język, co jest bardzo ważne.

G: A jak widzisz dalszy rozwój naszego miasta?

A: Swego czasu byłem przewodniczącym rady strategii rozwoju miasta Chojnice do 2030 roku. Ten dokument ma charakter dynamiczny. Zmieniają się warunki, zmieniają się oczekiwania społeczne. Popatrzyłem ostatnio, co zostało zrealizowane, a co nie zostało. Więcej jest po stronie tego, co udało się zrealizować. Dodatkowo wiele innych spraw zostało wprowadzonych do realizacji poza strategią, ale i tak uważam, że trzeba niedługo przystąpić do nowelizacji tej strategii. Głównym mankamentem obecnie jest fakt, że nie mamy miejsca na duże przedsięwzięcia terenowe, ponieważ na terenie miasta znajduje się 300 hektarów gruntów należących do Instytutu Hodowli Roślin. Jest to sytuacja kuriozalna, ponieważ nie są prowadzone żadne badania roślinne.

Zabraliśmy się za pokoleniową inwestycję – kanalizację deszczową. To jest olbrzymia inwestycja, która rozwiąże część problemów w mieście. Sami nie udźwignęlibyśmy tego, gdyby nie było wsparcia zewnętrznego.

Inwestycji w mieście jest bardzo dużo. Okres pandemii również nie zahamował rozwoju naszego miasta. Jest jeszcze wiele do zrobienia – zawsze jest więcej rzeczy do zrobienia, niż zostało zrobione. Razem z moim kolegą Stanisławem Kowalikiem, obecnie przewodniczącym Komisji Komunalnej RM, dwa razy w miesiącu objeżdżamy nasze miasto i podpowiadamy, co należy zrobić.

G: Słyszę, że masz dużo energii. Cieszę się z tego powodu. Ostatnie moje pytanie zabrzmia niedelikatnie, ale też jako syn myślę, że mogę ci takie pytanie zadać. Jak chciałbyś być zapamiętany?

A: Prawdę mówiąc, nie zastanawiałem się nad tym. Pamięć ludzka jest ulotna. Może ktoś kiedyś spojrzy na tablicę i powie „Szlanga, no tak był taki – coś robił, działał”. *Credo* mojego życia sprowadza się do konstatacji „znać swoje miejsce w życiu”.

G: Bardzo dziękuję za tę rozmowę. O części spraw w ogóle nie wiedziałem. W moim odczuciu byłeś i jesteś ważną częścią historii naszego miasta. Ja nie pamiętam swojego dziadka, ale moje dzieci – jeśli tylko będą chciały – dzięki tej rozmowie poznają choćby część twojej historii.

V

SPRAWOZDANIA

Maria Eichler

Przyjaciele nauki na spotkaniu w sieci

To była pierwsza wideokonferencja Chojnickiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. 25 listopada tylko w ten sposób można było się spotkać. Na ekranie i na łączach.

Jak na debiut, poszło nadspodziewanie dobrze. Ale stało się tak dzięki pomocy wiceburmistrza Adama Kopczyńskiego, zaprawionego w bojach z techniczną stroną zagadnienia dzięki zdalnym sesjom Rady Miejskiej.

Spotkanie w internecie zgromadziło kilkunastu członków ChTPN oraz dwóch prelegentów – prof. Włodzimierza Jastrzębskiego i dr. Dawida Kobiałkę. Tematem bowiem, jak to obwieścił prezes stowarzyszenia Kazimierz Jaruszewski, miała być Dolina Śmierci, a dokładniej badania archeologiczne podjęte w tym miejscu i w tym roku przez zespół dr. Kobiałki.

Hipoteza profesora

Na początku prof. Jastrzębski króciutko nakreślił kontekst historyczny wydarzeń, opiniując odkrycia archeologów jako epokowe i bardzo ważne. Odnosił się w szczególności do znalezisk z 1945 roku, śladów zbrodni z tego roku – zastrzelenia i spalenia przez Niemców nieokreślonej na ten moment liczby ludzi i nawiązał do swoich ustaleń z lat 70. Otóż badał ewakuację z więzienia w Bydgoszczy w styczniu 1945 roku. Mogło w niej uczestniczyć kilkuset więźniów sformowanych w mniejsze kolumny. Jedna z nich mogła dotrzeć do Chojnic. I po jednej słuch zaginął. Robocza hipoteza jest taka, że to właśnie ci ludzie zostali zamordowani i spaleni przez Niemców, by zatrzeć ślady zbrodni.

Będą kopać

Dr Kobiałka na razie bardzo ostrożnie podchodzi do tej sugestii. Owszem, znaleziono w Dolinie Śmierci plaketkę z herbem Torunia, a wiadomo, że wśród więźniów byli torunianie, ale to jeszcze za mało, by wyciągać tak kategoryczne

wnioski. Szef zespołu archeologów penetrujących Dolinę Śmierci omówił dotychczasowy stan badań, ubolewając, że do tej pory nie natknięto się na szczątki ofiar z 1939 roku, a przecież muszą one tam być. Pokazał przedmioty i inne znaleziska z Doliny Śmierci. – *Jak trzymasz w ręku spalone kości, to dosłownie dotykasz historii* – mówił.

Najważniejsze jest to, że badania będą kontynuowane. W „Zeszytach Chojnickich” znajdzie się podsumowanie działań z tego roku, 10 grudnia na rynku pojawi się wystawa zdjęć Daniela Frymarka przybliżająca same prace i kontekst historyczny. Do chojniczan powinna trafić też broszura o badaniach. Później większe publikacje naukowe, przygotowywane razem z IPN. Jak podkreśla dr Kobiałka, dowody zbrodni najpierw trafią do prokuratora, potem do chojnickiego muzeum. Ale wystawy można się spodziewać dopiero za kilka lat.

Jacek Klajna

Plebiscyt „Chojniczanie 100-lecia (1920–2020)”

W styczniu 2020 roku mieszkańcy Chojnic hucznie obchodzili setną rocznicę powrotu miasta do odrodzonej Rzeczypospolitej. Podobnie jak dwa lata wcześniej, gdy obchodzono 100. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości, odbyło się wiele różnorodnych imprez: konferencji naukowych, koncertów, promocji wydawnictw, imprez o charakterze folklorystyczno-patriotycznym oraz rekonstrukcji. Zorganizowano także sporo różnego rodzaju konkursów: plastycznych, wokalnych czy historycznych. Jednym z wielu tego typu wydarzeń był też plebiscyt zorganizowany wspólnie przez Chojnickie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, redakcję miesięcznika społeczno-historycznego Chojniczanin.pl i radio Weekend, pod patronatem honorowym Przewodniczącego Rady Miejskiej w Chojnicach – pana Antoniego Szlangi. Plebiscyt nosił nazwę: „Chojniczanie 100-lecia (1920–2020)”.

Inicjatorem plebiscytu był prezes Chojnickiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk Kazimierz Jaruszewski. Organizator powołał Kapitułę Plebiscytową, której zadaniem było wyłonienie kandydatur, umieszczenie ich na Liście Nominowanych oraz czuwanie nad prawidłowym przebiegiem Plebiscytu, a finalnie – obliczenie punktacji i sporządzenie protokołu, a także rozłozowanie nagród dla uczestników. W skład kapituły wchodził: Kazimierz Jaruszewski (przewodniczący), Jacek Klajna, Bartosz Bluma i Paweł Młynarczyk. Na liście nominowanych do tego zaszczytnego tytułu kapituła umieściła 28 nazwisk. Znalazło się na niej 6 kobiet i 22 mężczyzn, 7 osób żyjących i 21 których „misja dla Chojnic już się zakończyła”.

Początkowym założeniem kapituły było wybranie do plebiscytu 22–24 osób. Podczas obrad i merytorycznej dyskusji lista powiększyła się do 28 osób, ale i tak nie dało się na niej zmieścić wszystkich tych, których zasługi dla miasta są bezdyskusyjne. Nie ma listy doskonałej, i ta też taka nie była. W skład kapituły wchodził historycy i regionaliści. Ich wybór znacznie różnił się od tego, jakiego dokonali by przedstawiciele innego środowiska, np. artyści, lekarze, działacze sportowi, nauczyciele czy rzemieślnicy. Kapituła była świadoma, że zabrakło na liście wielu znanych osób: Ireny Nieżychowskiej, państwa Hoffmanów, wybitnych sportowców czy działaczy społecznych. Pozostawiono jednak mieszkańcom miasta „otwartą furtkę”. Na kuponach można było głosować nie tylko na osoby z Listy

**Bieszk Stefan**

Pisarz i działacz kaszubski, wychowawca i nauczyciel w Państwowym Gimnazjum Klasycznym Męskim, animator ruchu harcerskiego i żeglarskiego, autor dramatów o historii miasta.

**Buchholz Wojciech**

Historyk, dyrektor i nauczyciel Liceum Ogólnokształcącego im. Filomatów Chojnickich, autor artykułów o historii miasta. Działacz społeczno-kulturalny.

**Chamier Ciemieński Leszek**

Pierwszy po transformacji ustrojowej Burmistrz miasta (1990-1992). Działacz opozycji demokratycznej, pasjonat żeglarstwa.

**Finster Arseniusz**

Burmistrz miasta od 1998 r. Dr nauk ekonomicznych, mgr inż. mechanik. Autor i współtwórca licznych inicjatyw służących rozwojowi gospodarczemu i społecznemu miasta.

**Gierszewski Franciszek**

Organista, kompozytor, dyrygent chórów (m.in. Lutni) w farze. Jako pierwszy Polak po II wojnie światowej otrzymał papieski Order św. Grzegorza Wielkiego za krzewienie muzyki religijnej.

**Guentzel Tadeusz**

Mistrz piekarski, właściciel najstarszej, działającej do dziś, piekarni. Samorządowiec, starszy cechu, członek bractwa kurkowego (uhonorowany przez Prezydenta RP).

**Klajna Irena**

Pierwsza i dotychczas jedyna kobieta Naczelnik miasta (1974-75). Samorządowiec, działaczka harcerska i żeglarska. Wieleletnia kierownik Urzędu Stanu Cywilnego.

**Klepin Jan**

Nauczyciel i dyrektor Zespołu Szkół Kształcenia Ponadgimnazjalnego (ob. Technikum nr 2). Popularyzator wiedzy ekologicznej i przyrodniczej, społecznik.

**Kłos Aleksander**

Ksiądz prałat, budowniczy i proboszcz parafii MBKP. Dziekan dekanatu chojnickiego, kanonik honorowy kapituły katedralnej w Pelplinie. Społecznik, działacz charytatywny.

**Kuffel Bogdan**

Nauczyciel, działacz kulturalny, samorządowiec, regionalista, historyk i muzealnik. Założyciel DKF „Cisza”. Twórca i starszy Bractwa Rycerskiego herbu Tur. Redaktor wydawnictw.

**Lewandowski Roman**

Ksiądz, proboszcz parafii p.w. Ścięcia św. Jana Chrzciciela, kanonik gremialny kapituły kolegiackiej w Kamieniu Krajeńskim. Opiekun duchowy podziemnej „Solidarności”.

**Look Witold**

Historyk regionu, archiwista. Współinicjator „Zeszytów Chojnickich”. Autor licznych publikacji o przeszłości miasta i ziemi chojnickiej. Kierownik Archiwum Państwowego w Chojnicach.

**Łukowicz Jan Paweł**

Dr nauk medycznych, chirurg wojskowy podczas II wojny światowej, dyrektor szpitala, menasas kultury, współtwórca Towarzystwa Miłośników Chojnic i Okolicy. Pasjonat myślistwa.

**Makowski Albin**

Prawnik, społecznik, działacz kulturalny. Twórca kolekcji historyczno-regionalnej, w tym zbiorów troistycznych. Współzałożyciel oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego.

**Ostrowski Kazimierz**

Dziennikarz, kierownik oddziału „Gazety Pomorskiej”, regionalista, polonista, autor licznych publikacji dotyczących historii miasta i ziemi chojnickiej, redaktor „Dziejów Chojnic”.

**Pabich Franciszek**

Sekretarz i główny księgowy sądu. Działacz harcerski, regionalista, współzałożyciel „Zeszytów Chojnickich” i „Baszty”, historyk papiernictwa pomorskiego, znawca filigranów.

**Paczkowska Ludomiła**

Dyrektor SP nr 1, społecznik. Rzecznik praw dziecka, mediator sądowy, samorządowiec. Działaczka TPD, ambasador ogólnopolskiej kampanii „Dzieciństwo bez przemocy”.

**Rolbiecki Stanisław**

Przewodniczący Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Chojnicach (1950-1973). Organizator gospodarki komunalnej, opieki społecznej i życia kulturalno-oświatowego w mieście.

**Rydzkowski Julian**

Kupiec, regionalista, założyciel i kustosz muzeum, współzałożyciel licznych stowarzyszeń, np. chóru „Lutnia” czy ChTK. Inicjator „Zeszytów Chojnickich”. Samorządowiec, społecznik.

**Sikorski Stanisław**

Pierwszy Starosta Chojnicki w II RP, ziemianin wywodzący się z rodziny o długich tradycjach patriotycznych, parlamentarzysta, działacz gospodarczy i społeczny.

**Sobierajczyk Alojzy**

Lekarz, pierwszy Burmistrz w odrodzonej Rzeczypospolitej (1920-1934). Przyczynił się do repolonizacji miasta i jego rozwoju społeczno-gospodarczego.

**Stamm Bronisława**

Działaczka niepodległościowa. 31 stycznia 1920 r. w stroju krakowskim na balkonie ratusza, podczas powitania polskich oddziałów, symbolicznie zerwała kajdany pruskiej niewoli.

**Stromski Zbigniew**

Archiwista, historyk regionu, autor chojnickiego słownika biograficznego „Pamięci godni”. Działacz stowarzyszeń kulturalnych, autor licznych publikacji o przeszłości miasta.

**Szczepański Klemens**

Nauczyciel, regionalista, społecznik, działacz ZNP, ZKP i ChTK, redaktor „Zeszytów Chojnickich”, autor książek i artykułów poświęconych okresowi II wojny światowej.

**Tumińska Adelgund**

Franciszczanka. Absolwentka Szkoły Gospodarstwa Domowego. Pracowała w biurze lekarskim Zakładu św. Boromeusza. Zamordowana 15.02.1945 r. przez żołnierzy Armii Czerwonej.

**Tyborska Wanda**

Nauczycielka, dyrektorka muzeum. Doprowadziła do odbudowy wielu zabytkowych obiektów oraz utworzenia biblioteki muzealnej i galerii sztuki współczesnej. Prezes ChTK.

**Weiland Otton**

Kuśnierz i szkutnik. Inicjator utworzenia Klubu Żeglarskiego Chojnica - pierwszego stowarzyszenia żeglarzy śródlądowych w II RP. Konstruktor bojerów, pionier żeglarstwa lodowego.

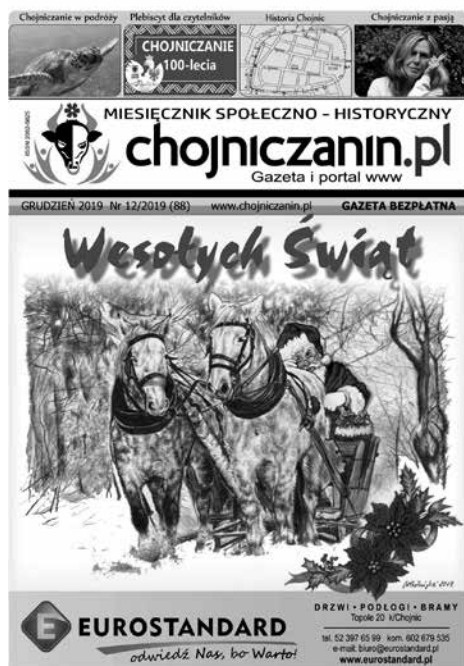
**Winiecka Grażyna**

Prawnik, prezes sądu. Działaczka kulturalna, prezes ChTK. Prezes zarządu fundacji „Szarża pod Krojantami”.



Nominowanych, ale również na inne osoby, wybrane przez głosującego, o udokumentowanym dorobku dla Chojnic. W założeniu kapituły plebiscyt miał być formą zabawy dla Chojniczan i czytelników, wpisującej się w wydarzenia około rocznicowe 100-lecia powrotu Chojnic do ojczyzny, a nie bezwzględną rywalizacją „kto jest najlepszy”. I jako taki spełnił pokładane w nim nadzieje. A finalnie odzew był większy, niż zakładała to początkowo kapituła.

Plebiscyt trwał od 04.12.2019 do 25.01.2020 roku. Kupony plebiscytowe zostały zamieszczone w dwóch wydaniach miesięcznika społeczno-historycznego Chojniczanin.pl. W obu nakładach gazety na rynek trafiło 14600 wydrukowanych kuponów. Można było je także pobrać ze strony Radia Weekend i portalu www.chojniczanin.pl. Każdy uczestnik Plebiscytu mógł głosować tylko 1 raz (przekazać jeden kupon plebiscytowy). 03.02.2020 roku dokonano komisyjnego otwarcia urn i przesyłek pocztowych zawierających kupony plebiscytowe. Łącznie w 2 urnach



W dwóch wydaniach miesięcznika Chojniczanin.pl do czytelników trafiło 14600 kuponów plebiscytowych.



Zwycięczyni plebiscytu Ludomiła Paczkowska – zasłużona pedagog, społecznik, samorządowiec

i 4 przesyłkach listowych znajdowało się 491 kuponów plebiscytowych. Kapituła otrzymała także, z radia Weekend, zestawienie wyników głosowania internetowego. Podczas plebiscytu oddano łącznie na stronie internetowej radia 258 głosów, co sumarycznie określiło na poziomie 749 sumę uczestników plebiscytu. Łącznie głosowano na 47 osób.

4 lutego 2020 roku w chojnickim ratuszu odbyło się rozstrzygnięcie plebiscytu. Pierwsze miejsce zajęła była dyrektorka Szkoły Podstawowej nr 1, społeczniczka, rzeczniczka praw dziecka, mediatorka sądowa, samorządowiec, a także działaczka Towarzystwa Przyjaciół Dzieci i ambasadorka ogólnopolskiej kampanii „Dzieciństwo bez przemocy” Ludomiła Paczkowska. Drugie miejsce zajął Arseniusz Finster, burmistrz Chojnic od 1998 roku. Trzecim zwycięzcą został Julian Rydzkowski (1891–1978), kupiec, regionalista, założyciel i kustosz chojnickiego muzeum. Czwarte miejsce przypadło Stanisławowi Rolbieckiemu (1906–1996), byłemu burmistrzowi Chojnic. Pierwszą piątkę zamknęła Irena Kłajna, pierwsza, i jak dotychczas, jedyna kobieta naczelnik (burmistrz) miasta (1973–1975), działaczka harcerska i żeglarska, samorządowiec i wieloletnia kierowniczką Urzędu Stanu Cywilnego w Chojnicach.

Po wykonaniu zestawienia końcowego indywidualne wyniki punktowe uczestników z listy podstawowej były następujące:

Lp.	Imię i nazwisko	Kupony	Radio	Razem punktów
1	Paczkowska Ludomiła	1058	33	1091
2	Finster Arseniusz	399	208	607
3	Rydzkowski Julian	269	266	535
4	Rolbiecki Stanisław	51	403	454
5	Klajna Irena	273	37	310
6	Winiecka Grażyna	251	29	280
7	Klepin Jan	26	251	277
8	Kłos Aleksander	157	94	251
9	Kuffel Bogdan	144	88	232
10	Ostrowski Kazimierz	174	39	213
11	Guentzel Tadeusz	83	127	210
12	Weiland Otton	69	129	198
13	Łukowicz Jan Paweł	101	81	182
14	Tyborska Wanda	148	26	174
15	Tumińska Adelgund	65	58	123
15	Szczepański Klemens	50	73	123
17	Sobierajczyk Alojzy	55	48	103
18	Pabich Franciszek	57	30	87
19	Chamier Ciemiński Leszek	31	55	86
20	Makowski Albin	58	25	83
20	Lewandowski Roman	21	62	83
22	Bieszk Stefan	16	54	70
23	Buchholz Wojciech	58	0	58
24	Sikorski Stanisław	31	23	54
25	Gierszewski Franciszek	21	16	37
26	Stromski Zbigniew	28	6	34
27	Look Witold	9	13	22
28	Stamm Bronisława	6	12	18



Przemawia Antoni Szlaga, Przewodniczący Rady Miejskiej w Chojnicach,
który swoim patronatem objął plebiscytowe działania



Arseniusz Finster, Burmistrz Chojnic, dziękuje za wyróżnienie w plebiscycie



Kapituła Plebiscytowa w składzie: Jacek Klajna (pierwszy z lewej),
Kazimierz Jaruszewski (pomysłodawca wydarzenia), Paweł Mynarczyk i Bartosz Bluma



Gratulacje od prezesa ChTPN przyjmuje Irena Klajna, Naczelnik miasta w latach 70. XX wieku



Pamiętkowa fotografia laureatów, organizatorów i patrona plebiscytu

Obecnych na sali ratuszowej żyjących laureatów organizatorzy uhonorowali kwiatami, a każdy z nich miał prawo do wygłoszenia mowy. Patron honorowy, Antoni Szlanga, przewodniczący Rady Miejskiej w Chojnicach, nie omieszczał pochwalić pomysłu i cieszył się, że miasto ma takich wspaniałych ludzi, jak ci, którzy zostali wytypowani w plebiscycie, oraz „dołożeni” przez mieszkańców. Tych „dołożonych” było całkiem sporo – bo aż 19 nazwisk. Mieszkańcy wskazali tu między innymi: regionalistów Tadeusza Galca i Kazimierza Jaruszewskiego, dziennikarkę Marię Eichler oraz inne powszechnie znane osoby – Irenę Nieżychońską, Edmunda Pięknego czy Kazimierza Pułakowskiego. W tej grupie było też sporo chojnickich lekarzy: Sylwia Sawicka-Lipińska, Maciej Polasik czy Małgorzata Kaczmarek. Trzy osoby z głosujących trafnie wymieniły zwycięską trójkę, choć w innej kolejności, i to one otrzymały symboliczne podarunki.

VI

RECENZJE • OMÓWIENIA • POLEMIKI

Kazimierz Jaruszewski

Ks. Jan Behrendt, *Marzenia dzieciństwa. Träume der Kindheit*, tłum. W. Trzeciakowski, przedmową opatrzył J. Szwankowski, wyd. Lokalna Grupa Działania Sandry Brdy, Chojnice 2019, ss. 80.

Kosznajderia wydała liczne grono utalentowanych i zasłużonych ludzi, którzy pozostawili trwały ślad zarówno w kulturze Prus Zachodnich, jak i Pomorza w granicach II Rzeczypospolitej¹. Jedną z takich osób był Jan (Johannes) Behrendt. W ubiegłym roku trafiła do czytelników antologia jego poezji *Marzenia dzieciństwa. Träume der Kindheit* w tłumaczeniu Wiesława Trzeciakowskiego.

Przyszły duchowny katolicki i poeta urodził się 17 listopada 1850 roku w Ogorzelinach (powiat chojnicki) w rodzinie właściciela sporego gospodarstwa rolnego Augustyna i Elżbiety z d. Schwanitz. Kształcił się w Królewskim Katolickim Gimnazjum w pobliskich Chojnicach (1863–1872), gdzie uzyskał świadectwo dojrzałości². Studiował w Seminarium Duchownym w Pelplinie (1872–1873) oraz w Würzburgu i Rzymie.

Ciesząc się sporą renomą, istniejące od XVI wieku Collegium Germanico-Hungaricum w Wiecznym Mieście ukończył w 1880 roku ze stopniem doktora teologii katolickiej. W Rzymie otrzymał też wcześniej, w czerwcu 1879 roku, święcenia kapłańskie. Osiadł w Szwajcarii i przyjął wikariat w Zurychu (1880–1881), gdyż w rodzinnej diecezji nie mógł być zatrudniony z powodu Kulturkampfu. W latach 1881–1887 pełnił obowiązki nauczycielskie w gimnazjum

¹ Więcej na ten temat np. J. Knopek, *Znaczące osobowości Kosznajderii w XIX i I połowie XX wieku*, w: *Kosznajderia – kraina i ludzie między Chojnicami a Tucholą (XV–XX w.)*, Bydgoszcz - Tuchola 2003, s. 50–61. Ks. dr. Jana Behrendta autor wspomina na s. 52.

² Kończąc prymę (klasę maturalną), Jan Behrendt deklarował podjęcie studiów teologicznych na uniwersytecie w Würzburgu. Był jednym z trzech abiturientów zwolnionych z egzaminu ustnego. Pozostali dwaj to Zenon Frydrychowicz, późniejszy prezes sądu okręgowego w Bydgoszczy w odrodzonej Rzeczypospolitej, oraz Adolf Grossmann, który został nauczycielem w Nowej Marchii. W 1872 r. w gimnazjum chojnickim maturę uzyskało 12 uczniów. W tym gronie był m.in. Kosznajder Józef Behrendt z Piastoszyna, późniejszy duszpasterz diecezji chełmińskiej, a następnie diecezji gdańskiej. Zob. *Jahresbericht über das Königliche Katholische Gymnasium zu Konitz*, Chojnice 1872, s. 49.



wejherowskim; uczył religii katolickiej, języka hebrajskiego oraz języka francuskiego. Po reaktywowaniu Seminarium Duchownego w Pelplinie bp sufragan Leon Redner powołał go w 1887 roku na stanowisko profesora teologii moralnej i subregensa (zastępcę dyrektora). Regensem był wówczas inny Kosz najder i wychowanek chojnickiego gimnazjum Augustyn Rosentreter, późniejszy bp ordynariusz chełmiński. Ks. dr Behrendt należał do grona egzaminatorów prosynodalnych, wyznaczonych przez biskupa diecezjalnego do egzaminowania kandydatów na proboszczów³. Warto dodać, iż ten pochodzący z Kosz najderii kapłan pełnił także w seminarium odpowiedzialną funkcję spiryтуała, czyli ojca duchownego.

Ks. dr Behrendt był następnie proboszczem w Gdańsku przy kapli-

cy Królewskiej, później zaś w parafii św. Brygidy. Wrócił do Pelplina, gdyż został w 1907 roku kanonikiem gremialnym Kapituły Katedralnej oraz profesorem teologii moralnej i apologetyki⁴. Kiedy seminarium pelplińskie zaczęło funkcjonować w 1920 roku w strukturach II Rzeczypospolitej, pozostał w tej uczelni i prowadził wykłady *in lingua latina*. Ten zasłużony dla diecezji chełmińskiej duchowny zmarł w Pelplinie 16 października 1925 roku niedługo przed swoimi 75. urodzinami.

Twórczość poetycka ks. Jana Behrendta znakomicie wpisuje się w dokonania literackie niemieckiej części duchowieństwa diecezji chełmińskiej do 1939 roku. Ten obszar badawczy został dotychczas słabo spenetrowany i wydanie tomiku poezji ks. Behrendta może stanowić zachętę do podejmowania tej tematyki zarówno przez historyków, jak i literaturoznawców. A przypomnieć należy, iż dorobek literacki polskich duszpasterzy na wspomnianym terenie (np. ks. Leona Heykego czy ks. Stanisława Kujota) poddany został gruntownej analizie. Szczególnie

³ Szerzej o powinnościach egzaminatorów prosynodalnych: H. Misztal, *Egzaminatorzy diecezjalni*, w: *Encyklopedia katolicka*, t. IV, Lublin 1985, s. 708.

⁴ H. Moss, *Słownik biograficzny kapłanów diecezji chełmińskiej wyświęconych w latach 1821–1920*, Pelplin 1995, s. 8–9.

wnikliwym badaczem spuścizny literackiej duchowieństwa polskiego jest ks. prof. Jan Walkusz⁵.

Utwory pomieszczone w prezentowanej książce pochodzą ze zbioru *Vom Weichselstrand* (Gdańsk 1887). Ten zbiór poezji przygotował do druku ks. dr Dominik Karioth. Jedynie kończący publikację z 2019 roku hymn *Koschnevierlied* zaczerpnięty został z bardzo popularnego przed stu laty wydawnictwa Gertrudy Stendal *Die Heimathymnen der preussischen Provinzen und ihrer Landschaften* (Heidelberg 1919). Hymn napisany przez ks. Behrendta śpiewano, jak podaje Jerzy Szwankowski, w kosznajderskich szkołach ludowych na melodię piosenki *Auf, ihr Brüder, reicht die Hand* (s. 6).

W kilku opracowaniach biograficznych⁶ błędnie przypisano duchownemu rodem z Ogorzelin autorstwo słów do hymnu katolickiego stowarzyszenia studentów „Walhalla” w Würzburgu. Owszem, personalia twórcy tekstu są takie same, ale dotyczą one Jana Behrendta z Piastoszyna, studenta prawa. Doktorowi Szwankowskiemu⁷ należą się słowa uznania za to sprostowanie zawarte w przedmowie do poetyckiej antologii (s. 7).

Wysoko należy także ocenić przekład dokonany przez Wiesława Trzeciakowskiego. Ten poeta, prozaik, krytyk literacki i miłośnik historii w przeszłości tłumaczył dzieła takich mistrzów literatury niemieckojęzycznej jak Novalis czy Georg Trakl. Dzieła wybrane ks. dr. Jana Behrendta zostały wydane w sposób bardzo profesjonalny; w ręce miłośników poezji trafia książka w wersji dwujęzycznej, bibliofilski rarytas – pierwsza polska edycja utworów ks. Behrendta. Na uwagę zasługuje ponadto szata graficzna publikacji, której emanacją może być bardzo atrakcyjna wizualnie i pomysłowa okładka. To już kolejna książka na temat historii Kosznajderii i mieszkańców tej niemieckiej enklawy osadniczej, wydana staraniem Lokalnej Grupy Działania Sandry Brdy w Chojnicach. Dlaczego Kosznajderia? Na to

⁵ Najnowszą publikacją ks. Walkusza dotyczącą m.in. tej problematyki jest *Odnajdywanie zagubionej drachmy*, Pelplin 2020. Czytelnikom „Zeszytów Chojnickich” polecić można np. rozdział poświęcony utworom literackim ks. Stanisława Kujota, który w młodości przez krótki okres pobierał naukę w chojnickim gimnazjum (s. 165). Pochodzący z Kiełpina k. Tucholi S. Kujot określany jest zaszczytnym mianem ojca polskiej historiografii pomorskiej (s. 163).

⁶ Zob. m.in. H. Mross, dz. cyt., s. 9; Z. Stronski, *Pamięci godni. Chojnicki słownik biograficzny 1275–1980*, Bydgoszcz 1986, s. 42. W tym miejscu warto zacytować ciekawą opinię Zbigniewa Stronskiego, chojnickiego archiwisty i regionalisty: „[Ks. Behrendt] pasjonowała poezja, pisał sam dla siebie i tylko nieliczne jego utwory ukazały się w antologiach lub czasopismach [...]”. Tamże.

⁷ Jerzy Szwankowski przyczynił się do wydania kilku innych książek o tematyce kosznajderskiej; jest m.in. redaktorem monografii *Kosznajderia. Dzieje niemieckiej enklawy osadniczej na Pomorzu Gdańskim*, Chojnice 2013. Od lat ten mieszkający w Raciążu historyk i geodeta ściśle współpracuje z LGD Sandry Brdy. Rezultatem tych naukowych i organizacyjnych więzi są kolejne opracowania zbiorowe dotyczące historii krainy między Tucholą, Chojnicami i Sępólnem Krajeńskim, zamieszkałej do 1945 roku przez niemieckich katolików.

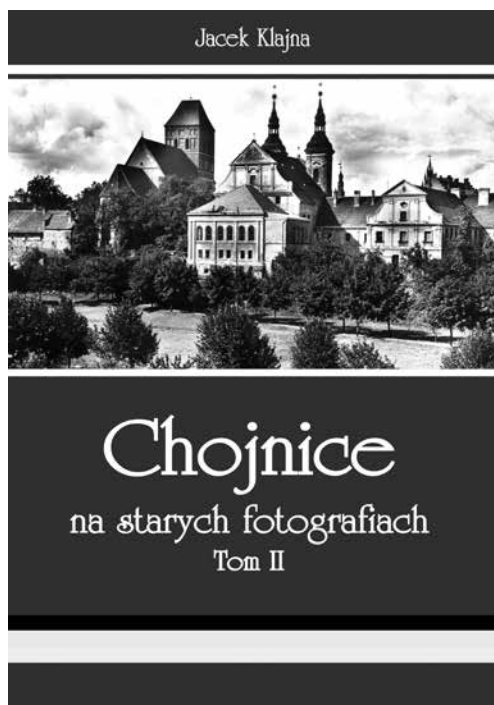
pytanie w posłowniu odpowiada prezes LGD Grażyna Wera-Malatyńska: „wyjątkowa aura [tego] obszaru tkwi w [jego] magii i duchowości”. A w poezji urodzonego w Ogorzelinach Jana Marcina Behrendta odnajdziemy właśnie pierwiastki kosznajderskiej magii, tej zapamiętanej z dzieciństwa, kiedy „od radości i zapachów // majowy powiew krążył wokół” (z wiersza *Die heilige Nacht. Święta noc*, s. 48).

Przemysław Zientkowski

**Jacek Klajna, *Chojnice na starych fotografiach.*
Tom II (1920–1948), wyd. Urząd Miejski w Chojnicach,
Chojnice 2020, ss. 224**

Pod koniec 2020 roku ukazała się, na lokalnym rynku wydawniczym, długo wyczekiwana książka Jacka Klajny, w której udostępnia on dawne fotografie miasta Chojnice. Są to zdjęcia z kolekcji samego autora oraz zaprzyjaźnionych z nim regionalistów. Po raz pierwszy zebrano je w imponującej liczbie ponad 400 sztuk i opracowano w jeden kompletny, chronologicznie uporządkowany album. Publikacja została wydana nakładem Urzędu Miejskiego w Chojnicach w ramach uroczystych obchodów 100-lecia powrotu Chojnic do Macierzy. W pracę nad książką zaangażowani byli również Przemysław Zientkowski – jako koordynator projektu, Arseniusz Finster, Jacek Knopek i Janusz Gierszewski stanowiący kolegium wydawnicze. Nad poprawnością językową tekstów czuwała Maria Eichler, a merytorycznie – konsultacji historycznych udzielali Kazimierz Jaruszewski i Kazimierz Ostrowski. Graficznie album opracowała Agencja Interaktywna Inpero.pl.

Recenzowana książka stanowi kolejny tom serii wydawniczej zaplanowanej przez Jacka Klajnę. Podobnie jak pierwszy wolumen album posiada sztywną lakierowaną oprawę, wydany został na kredowym papierze w formacie A4. Jest dość obszerny, posiada bowiem aż 224 strony. Zdjęcia umieszczone



w książce to albo skany starannie oczyszczonych kart pocztowych bądź zdjęć chojniczan wykonanych przed 1948 rokiem. Skany wykonane są w wysokiej rozdzielczości od 600 do 1200 dpi, a wszelkie błędy, naleciałości i uszkodzenia zostały edytowane graficznie w taki sposób, aby wydobyć i oddać maksymalną jakość prezentowanego materiału.

Album składa się z sześciu części poprzedzonych dedykacją autora: „*Tym, który oddali życie za wolne Chojnice*”.

W części pierwszej zatytułowanej *Wstęp* dr Arseniusz Finster zachęca mieszkańców i gości Chojnic do sięgnięcia po publikację i prześledzenia historii miasta. Wyraża też swoją wdzięczność za to, że po raz drugi już Jacek Klajna: „ocalił od zapomnienia miniony wygląd miasta i (pokazany na zdjęciach P.Z.) świat, który przeminął”.

Kolejny drugi rozdział zatytułowany: *Dwudziestolecie międzywojenne* zawiera już tylko fotografie wraz z opisem. Na dwustu dwudziestu dwóch zdjęciach przedstawione są Chojnice tuż po I Wojnie Światowej. Zaskakujące jest to, że na kolejnych kadrach obserwujemy zmieniające się reklamy, szyldy i nazwy sklepów, co wskazuje na intensywność życia mieszkańców w tamtym okresie. Ważne się też wydają uwiecznione czynności, z pozoru błahe, ale bardzo dużo mówiące o ich życiu, pasjach i poziomie materialnym. Do ważniejszych zdjęć z tego okresu zaliczam te dokumentujące wizyty w Chojnicach prezydentów RP Stanisława Wojciechowskiego oraz Ignacego Mościckiego. Do ciekawszych zaś – poświęcenie szybowca chojnickiego klubu szybowcowego czy przedstawienie odgrywane na boisku „czerwonej szkoły dla dziewcząt”.

W trzecim rozdziale *II Wojna Światowa i jej skutki* na stu czterdziestu fotografiach dokumentuje Autor trudny czas okupacji hitlerowskiej i „wyzwolenia”, jakie przyniosła Armia Radziecka. W początkowej fazie wojny Chojnice nie były jakoś szczególnie zniszczone. W panoramę miasta jednak stale wpisane są niemieckie oddziały. Pojawiają się zdjęcia uśmiechniętych niemieckich mieszkańców Chojnic, dla których wkroczenie Wehrmachtu zwiastowało powrót do „Vaterlandu”. Zupełne przeciwieństwo ukazują kadry po radzieckim ataku na miasto – wszędzie ruiny i zniszczenie. Fotografie z lat 1945–1948 są bardzo pozytywne i dają namiastkę solidarności. Ukazują bowiem wspólną pracę przy odgruzowywaniu, a potem odbudowywaniu miasta. Do ważniejszych zdjęć z tamtego okresu zaliczam pociąg pancerny Panzerzug nr 3 na tle wież chojnickich kościołów oraz Volksdeutscher Selbstschutz – paramilitarnej formacji złożonej z mniejszości niemieckiej mieszkającej w Chojnicach – do tamtego czasu sąsiadów, przyjaciół i znajomych, później zaś katów i denuncjatorów.

Z ciekawszych zdjęć warto zwrócić uwagę na Jakoba Nackena – najwyższego żołnierza Wehrmachtu sfotografowanego wraz z kompanami na tle ulicy Gdańskiej. Ciekawostką są też szkoccy żołnierze przebywający w obozie jenieckim w Chojnicach – ubrani w tradycyjne kilty oraz zdjęcia lotnicze zwiadu Armii Czerwonej.

W czwartej części zdecydował się Autor zawrzeć aneks do tomu pierwszego – taki zresztą tytuł nosi ten rozdział. Znajduje się w nim dwadzieścia dziewięć skanów kart pocztowych, które pozyskano już po wydaniu pierwszej części, a których wartość historyczna była zbyt istotna, by je pominąć. Ważniejszą kartą jest ta przedstawiająca chojnicką synagogę oraz budynek przy Placu św. Jerzego 6 – początek ówczesnej ulicy Dworcowej, a dziś ulicy marszałka Józefa Piłsudskiego.

W kolejnej części, w posłowniu zatytułowanym *O albumie słów kilka*, Jacek Klajna dzieli się z czytelnikiem informacjami na temat pozyskiwania przez niego materiału źródłowego, jego obróbki oraz datowania fotografii.

Ostatnią część stanowi wykaz źródeł fotografii.

Bez wątpienia album przygotowany przez Jacka Klajnę jest niezwykle cenny. O jego wartości stanowi głównie fakt, że dotychczas nikomu się nie udało zebrać w jednej publikacji tak wiele niedostępnych na co dzień zdjęć. Ważny jest też sposób pozyskiwania materiału przez Autora. Poprzez szereg publicznych ogłoszeń prosił on mieszkańców Chojnic, by poszukali w swoich zbiorach starych fotografii. Niejednokrotnie w zaangażowane w to osoby przy okazji poznały historię nie tylko miasta, ale i swoich rodzin.

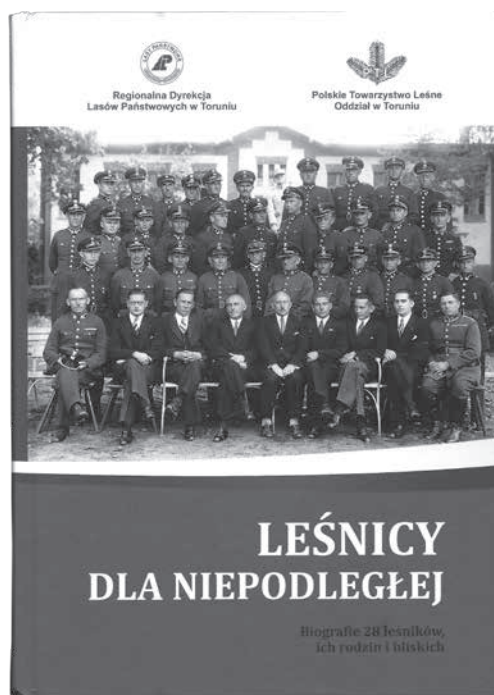
Jestem przekonany, że książka Jacka Klajny to swoisty pomnik, który wystawił miastu i przeszłym pokoleniom autor. Winniśmy mu za to wdzięczność.

Krzysztof Kowalkowski

***Leśnicy dla Niepodległej* pod red. Tadeusza
Chrzanowskiego, wyd. Regionalna Dyrekcja Lasów
Państwowych w Toruniu i Polskie Towarzystwo Leśne
Oddział w Toruniu, Toruń 2018, ss. 415**

Okręgowa Dyrekcja Lasów Państwowych w Toruniu obejmowała wszystkie lasy państwowe na terenie ówczesnego województwa pomorskiego, wśród których największym kompleksem były Bory Tucholskie. Gospodarowanie tak wielkimi lasami wymagało zatrudnienia setek pracowników. Dziś upływ czasu spowodował, że informacje o wielu z nich popadły w zapomnienie. Aby choć w części przywrócić o nich pamięć w Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu zrodziła się idea odtworzenia zapomnianych życiorysów. Tak powstała Książka *Leśnicy dla Niepodległej*. Jak pisze jej redaktor Tadeusz Chrzanowski, „opowiada o leśnikach, ich rodzinach, środowisku, otoczeniu, miejscach, w których żyli i o trudnych wyborach, których musieli dokonywać w ciężkich czasach. Są wśród nich dyrektorzy lasów, nadleśniczowie, leśniczowie, ludzie w zielonych mundurach leśnika polskiego. Łączy ich to, że wszyscy razem i każdy z osobna są w jakiś sposób pięknie niezwykajni”.

Książka zawiera 28 biografii ludzi związanych zawodowo z leśnictwem. W słowie wstępnym Maria Szupryczyńska pisze: „Przedstawione w tomie *Leśnicy dla Niepodległej* biografie polskich leśników



pokazują, jak ściśle ich losy są splecione z losami Polski i z historią Lasów Państwowych, dla których ofiarnie pracowali w okresie nawet nieco dłuższym niż ostatnie stulecie”. Wśród przedstawionych leśników są m.in. dyrektorzy zarządzający lasami, Adam Loret (1884–ok. 1940) dyrektor Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych w Warszawie, Teofil Lorkiewicz (1885–1944) i Władysław Chwalibogowski (1889–1955) – dyrektorzy Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu. Jednak zdecydowana większość biografii przedstawia nadleśniczych, leśniczych i pracowników lasów państwowych. Niektóre z biografii są uzupełnione dodatkowo wspomnieniami krewnych. Jest także biogram córki leśniczego Danuty Siedzikówny ps. Inka (1928–1946). Informacje o Ince uzupełnia krótki rozdział zatytułowany *Oprawcy* pokazujący ludzi, którzy przesłuchiwali Inkę i przyczynili się do jej śmierci.

Nie sposób tu wymienić wszystkich leśników, których biografie zaprezentowane zostały w książce. Chojniczanie szczególnie zapewne zainteresują losy tych, którzy pracowali lasach wchodzącym dziś w skład powiatu chojnickiego. W Nadleśnictwie Rytel pracowali Rudolf Zacher (1899–1940), Zbigniew Jaworski (1916–2014), Michał Sokołowski (ur. 1924). W Nadleśnictwie Czersk pracował Marian Jankowski (1909–1992).

Ostatni rozdział książki zatytułowany *Indeks biograficzny leśników regionu kujawsko-pomorskiego poległych i pomordowanych w latach 1939–1956*. Zawiera on 148 krótkich biogramów leśników, których spotkał tragiczny los. Ten rozdział podzielony jest na trzy części: „Zginęli z rąk niemieckich”, „Zginęli z rąk sowieckich” i „Zginęli z rąk organów bezpieczeństwa (UB, MO)”. Spośród 148 biogramów niemal połowa opatrzona jest zdjęciami. I wśród tych ofiar znaleźli się leśnicy pracujący w różnych okresach w nadleśnictwach powiatu chojnickiego. Z rąk niemieckich zginęli Czesław Drzazgowski, Jan Kniter, Stanisław Wenclewski z Nadleśnictwa Rytel; Walenty Kamiński i Mikołaj Kudłowicz z Nadleśnictwa Giełdon; Feliks Wardyn z Nadleśnictwa Czersk i Bolesław Majewski – kierownik Gospodarstwa Łąkarskiego w Czersku. Z rąk niemieckich zginął urodzony w Olszynach gm. Czersk Piotr Gawin, leśniczy w Runowie gm. Więcbork. Z rąk sowieckich zginęli: Antoni Muszyński i Bolesław Pieczka z Nadleśnictwa Czersk oraz Dominik Piechowski i Rudolf Zachar z Nadleśnictwa Rytel.

Kończąc, należy dodać, że zaprezentowane w książce biografie mają od kilku do nawet 30 stron każda. Wszystkie są bogato ilustrowane zdjęciami wykonanymi nie tylko w gronie współpracowników czy podczas pracy, ale wiele z nich to zdjęcia osobiste wykonane z bliższą i dalszą rodziną. Książka jest pięknie wydana – wydrukowana na kredowym papierze, szyta, ma twardą kolorową oprawę.

VII
MISCELLANEA

Grażyna Jaszewska, Mariusz Grzempa, Justyna Rymon Lipińska

Populacja lęgowa łabędzia niemego *Cygnus olor* w Zaborskim Parku Krajobrazowym w roku 2020

Słowa kluczowe: łabędź niemy, *Cygnus olor*, populacja lęgowa, liczebność, rozmieszczenie, siedlisko, Zaborski Park Krajobrazowy

Zasięg łabędzia niemego *Cygnus olor* w Europie obejmuje obszar od Irlandii i atlantyckich wybrzeży Francji, przez centralną i wschodnią część kontynentu z całą Ukrainą i dalej rozciąga się do wybrzeży Morza Kaspijskiego. Na północy lęgowiska sięgają do wybrzeży Zatoki Botnickiej, a na południu do Grecji¹. W Europie populacja oceniana jest na poziomie 83 400–116 000 par lęgowych². W latach 1980–2014 w Polsce tempo wzrostu populacji wynosiło około 2% rocznie³, w tym najsilniej do końca lat 90. XX wieku. W bieżącym wieku trend liczebności tego gatunku ustabilizował się⁴, chociaż w niektórych krajach liczebność nadal wzrastała⁵. W Polsce jest nielicznym gatunkiem lęgowym. Zwarty zasięg lęgów łabędzia niemego obejmuje teren nizinny kraju. W południowej części kraju – na Pogórzu, w Beskidach i części Kotliny Sandomierskiej – występuje skrajnie nielicznie⁶. W latach 20.–30. XX wieku na terenie Mazur i Pomorza, znanych

¹ BirdLife International 2015. *European Red List of Birds*, Office for Official Publications the European Communities, Luxembourg, http://datazone.birdlife.org/userfiles/file/Species/erlob/supplementarypdfs/22679839_cygnus_olor.pdf.

² Tamże.

³ P. Chylarecki, T. Chodkiewicz, G. Neubauer, A. Sikora, W. Meissner, B. Woźniak, P. Wylegała, Ł. Ławicki, D. Marchowski, J. Betleja, S. Bzoma, Z. Cenian, A. Górski, M. Korniluk, J. Moczarska, D. Ochocińska, S. Rubacha, M. Wieloch, M. Zielińska, P. Zieliński, L. Kuczyński, *Trendy liczebności ptaków w Polsce*, Warszawa 2018.

⁴ PECBMS 2016. Trends of common birds in Europe, 2016 update. European wild bird indicators, 2016 update, <http://ebcc.info/index.php?ID=612> oraz <http://ebcc.info/index.php?ID=613>.

⁵ BirdLife International 2015...

⁶ M. Wieloch, A. Buczek, *Łabędź niemy* *Cygnus olor*, w: A. Sikora, Z. Rhode, M. Gromadzki, G. Neubauer, P. Chylarecki (red.), *Atlas rozmieszczenia ptaków lęgowych Polski 1985–2004*, Poznań 2007, s. 50–51.



Ryc 1. Dorosłe łabędzie nieme wodzące pisklęta (fot. Grażyna Jaszewska)

było zaledwie kilkadziesiąt stanowisk tego gatunku⁷. Pod koniec lat 70. ubiegłego wieku liczebność była szacowana już na 3800 par lęgowych⁸. Po około dwóch dekadach, na podstawie liczenia wykonanego na 96 losowo wybranych powierzchniach, populację lęgową szacowano na 6000–6500 par⁹. W obecnym wieku silny wzrost populacji został odnotowany w latach 2001–2008, po czym kolejne sezony przyniosły obniżenie liczebności. Jednak w skali wieloletniej jego populacja pozostała stabilna¹⁰. Obecnie liczebność łabędzia niemego w kraju oceniana jest

⁷ R. Zając, *Łabędź niemy* *Cygnus olor* (Gmelin) w północno-zachodniej Polsce, „Acta ornithologica” 1963, t. VII, nr 8, s. 221–252.

⁸ M. Wieloch, *Numbers and distribution of the mute swan* *Cygnus olor* in Poland against the situation of this species in Europa, „Acta Ornithologica” 1984, r. 20, nr 2, s. 187–240.

⁹ P. Chylarecki, T. Chodkiewicz, G. Neubauer, A. Sikora, W. Meissner, B. Woźniak, P. Wylegała, Ł. Ławicki, D. Marchowski, J. Betleja, S. Bzoma, Z. Cenian, A. Górski, M. Korniluk, J. Moczarska, D. Ochocińska, S. Rubacha, M. Wieloch, M. Zielińska, P. Zieliński, L. Kuczyński, dz. cyt., s. 43.

¹⁰ T. Chodkiewicz, L. Kuczyński, A. Sikora, P. Chylarecki, G. Neubauer, Ł. Ławicki, T. Stawarczyk, *Oceny liczebności ptaków lęgowych w Polsce w latach 2008–2012*, „Ornis Polonica” 2015, nr 4 (56), s. 149–189.

na 6000–7500 par łęgowych¹¹. Pierwsze fragmentaryczne dane dotyczące gniazdowania łabędzia niemego na terenie Zaborskiego Parku Krajobrazowego pochodzą z publikacji Zająca (1963)¹² oraz Górskiego (1991)¹³. Oceny liczebności par łęgowych na terenie całego parku dokonał Przybysz w roku 1991¹⁴. Ówczesne badania dotyczyły obszaru ZPK przed wyłączeniem 4613 ha do Parku Narodowego „Bory Tucholskie”. Celem niniejszej publikacji jest przedstawienie liczebności oraz rozmieszczenia populacji łęgowej łabędzia niemego na terenie Zaborskiego Parku Krajobrazowego w roku 2020. Wyniki te mogą stanowić punkt wyjścia do rozpoczęcia bardziej regularnego monitoringu gatunku na terenie ZPK.

Teren badań

Zaborski Park Krajobrazowy (ZPK) o powierzchni 34 026 ha, położony jest w północno-zachodniej części kompleksu leśnego Bory Tucholskie. Według podziału fizyczno-geograficznego Polski teren badań znajduje się w obrębie trzech mezoregionów (Równina Charzykowska, Bory Tucholskie, Pojezierze Krajeńskie) należących do makroregionu Pojezierza Południowopomorskiego¹⁵. Większość powierzchni parku pokrywa się z Obszarem Specjalnej Ochrony Ptaków Natura 2000 Wielki Sandr Brdy PLB220001. Administracyjnie teren ZPK znajduje się w województwie pomorskim, w gminie Brusy i Chojnice należących do powiatu chojnickiego. Dominującą formą rzeźby terenu parku są rozległe równiny sandrowe. Obszar ten wyróżnia się znaczną lesistością (71%), a urozmaica ją liczne jeziora i rzeki. Charakterystycznym elementem krajobrazu młodoglacjalnego ZPK są jeziora. Na obszarze parku znajduje się 47 jezior o łącznej powierzchni 4269,96 ha, co w zestawieniu z powierzchnią ZPK określa jego jeziorność na ok. 12,5%¹⁶. Na terenie tym przeważają jeziora rynnowe oraz wytopiskowe. Te pierwsze są zazwyczaj formami o wydłużonym kształcie o długości nawet do kilkunastu kilometrów. Odwadniane są przez Brdę, Zbrzycę, Chocinę, Młosinę, Kulawę oraz szereg mniejszych cieków. Jeziora wytopiskowe są stosunkowo płytkie,

¹¹ *BirdLife International 2015...*

¹² R. Zająca, dz. cyt., s. 221–251.

¹³ W. Górski, *Ptaki wodne jezior północnej części Pojezierzy Południowobałtyckich w sezonach łęgowych 1976–1985*, w: W. Górski (red.), *Łęgowska populacja ptaków wodnych i błotnych oraz ich ochrona w środkowej części Pomorza*, Słupsk 1991, s. 93–125.

¹⁴ J. Przybysz, *Wyniki badań nad ptakami Zaborskiego Parku Krajobrazowego*, w: M. Rejewski, A. Nienartowicz, M. Boiński (red.), *Bory Tucholskie. Walory przyrodnicze – Problemy ochrony – Przyszłość*, Toruń 1993, s. 127–137.

¹⁵ J. Kondracki, *Geografia regionalna Polski*, Warszawa 2009.

¹⁶ J. Barańczuk, D. Borowiak, *Atlas jezior Zaborskiego Parku Krajobrazowego, Badania Limnologiczne*, t. 6, Gdańsk 2010.

rozległe oraz posiadają linię brzegową o nieregularnym kształcie, np. jeziora: Sośnińskie, Kruszyńskie oraz Parzyn. Na terenie ZPK występują zarówno zbiorniki bezodpływowe, jak i przepływowe. Jeziora przepływowe reprezentowane są przez największe akweny i stanowią 97% ogólnej powierzchni wód stojących parku. Pod względem żyzności wód w parku wyróżnia się 4 typy troficzne jezior: oligotroficzne, mezotroficzne, eutroficzne oraz dystroficzne. Najliczniej na terenie parku występują duże zbiorniki eutroficzne, będące jeziorami przepływowymi znajdującymi się w ciągu Brdy (m.in. Charzykowskie i Karsińskie) i Zbrzycy (m.in. Sośnińskie, Kruszyńskie, Milachowo, Laska i Śluza).

Metody

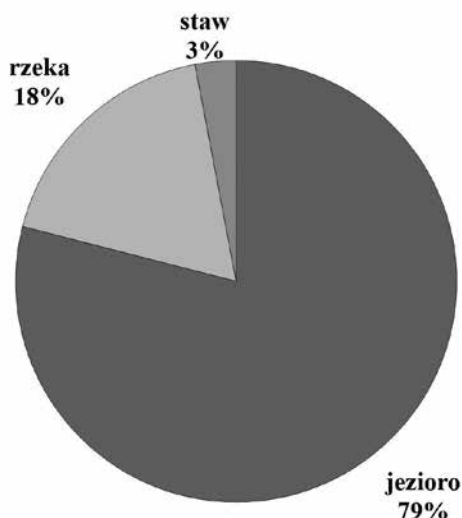
Badania terenowe prowadzono na wszystkich jeziorach ZPK (za wyjątkiem Jeziora Skoszewskiego i jeziora bez nazwy znajdującego się na południowy wschód od Warszyna), a także na stawach, niewielkich oczkach wodnych oraz w obrębie rzeki Brdy i Zbrzycy. Na podstawie własnych obserwacji oraz doświadczenia terenowego, na etapie planowania prac, z kontroli wykluczono rzeki i ciekły wodne, nie spełniające wymogów siedliskowych do potencjalnego gniazdowania łabędzia niemego. Na każdym obiekcie wykonano dwa liczenia. Pierwsze w terminie od 15.04.2020 do 28.04.2020, natomiast drugie od 16.06.2020 do 28.06.2020. Na kontrole wybierano dni bezwietrzne lub o umiarkowanym wietrze (do 5 m/s), bez opadów i z dobrą widocznością. Liczenia rozpoczynano dwie godziny po wschodzie słońca, a kończono godzinę przed zachodem. W zależności od wielkości oraz typu akwenu kontrole prowadzono pieszo oraz z łodzi motorowej lub kajaka. Łódź motorowa była wykorzystywana podczas kontroli rozległych akwenów z rozwiniętą linią brzegową oraz szerokim pasem szuwarów. Podczas przemieszczania się łodzią zachowywano prędkość ok. 5 km/h oraz dystans do 200 m od brzegu jeziora, co dawało szeroki widok i ograniczało płoszenie ptaków przebywających w strefie przybrzeżnej. Podczas kontroli penetrowane były wody wokół wysp, zatoki jezior oraz ujścia rzek. Liczenia z kajaka wykonano na Brdzie, Zbrzycy oraz nielicznych jeziorach. Kontrole piesze w głównej mierze dotyczyły śródleśnych jezior, stawów oraz niewielkich zbiorników wodnych, nad którymi obserwacje prowadzono z punktów, które umożliwiały objęcie kontrolą zdecydowanej części lustra wody zbiornika. Na punktach obserwacji spędzano każdorazowo ok. 15–20 min., jeśli w linii brzegowej jeziora znajdował się szeroki pas szuwarów. W przypadku jezior oligotroficznych ze słabo rozwiniętymi łąkami roślinności wynurzonej, czas ten skracano do minimum. Lokalizacje stwierdzeń łabędzia niemego nanoszono na mapy papierowe w skali 1:10 000. Stwierdzonym osobnikom przypisywano kryteria lęgowości oraz kategorię gniazdowania¹⁷. Za pary uznawano osobniki, które wykazywały zachowania terytorialne, budowały gniazdo lub wodziły pisklęta.

¹⁷ T. Wilk, *Kryteria lęgowości ptaków – materiały pomocnicze. Wersja 3 – 16.02.2016*, Marki 2016.

W ogólnej ocenie liczebności brano pod uwagę pary stwierdzone podczas dwóch kontroli (gniazdowanie prawdopodobne) oraz ptaki wysiadujące jaja lub wodzące pisklęta (gniazdowanie pewne) (tab. 1). Powyższe stwierdzenia przypisywane są do kategorii gniazdowania prawdopodobnego i pewnego.

Wyniki

Liczebność populacji lęgowej łabędzia niemego w Zaborskim Parku Krajobrazowym w roku 2020 oceniono na 30–34 pary lęgowe. Na jeziorach stwierdzono 79% wszystkich par lęgowych, na rzekach 18%, natomiast na stawach 3% (ryc. 2).

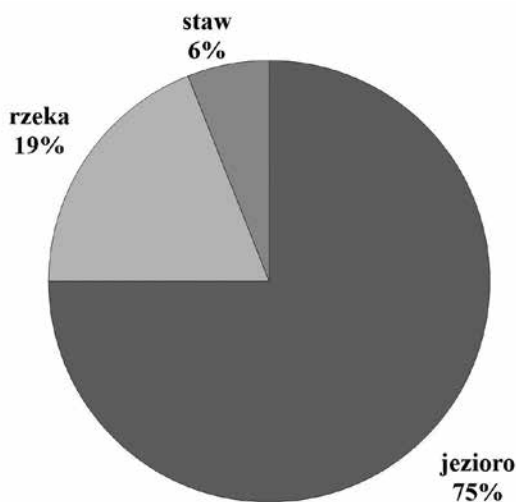


Ryc. 2. Siedliska lęgowe łabędzia niemego w Zaborskim Parku Krajobrazowym

Najwięcej par lęgowych odnotowano na Jeziorze Charzykowskim (4) oraz Jeziorze Karsieńskim (2–3). Na czterech jeziorach (Kruszyńskie, Łackie, Laska, Małolackie) stwierdzono po 2 pary lęgowe, natomiast na Jeziorze Śluza 1–2 pary. Na dziewięciu jeziorach (Somińskie, Dybrzk, Witoczno, Płesno, Milachowo, Parzyn, Leśno Górne, Duże Głuche w Dolinie Kulawy oraz Warszyn) odnotowano po jednej parze lęgowej. W obrębie kontrolowanych odcinków Brdy i Zbrzycy wykazano od 4 do 6 par. Tylko na dwóch stawach stwierdzono po jednej parze lęgowej (tab. 1). Spośród 46 skontrolowanych jezior pary lęgowe wykazano tylko na 16 akwenach (ryc. 4). Zagęszczenie łabędzia niemego w Zaborskim Parku Krajobrazowym wynosiło 8,8–10,0 par/100 km² powierzchni ogólnej parku i 0,7–1,3 pary/km² lustra wody jezior. Na rzekach zagęszczenie gatunku osiągnęło 0,5–0,7 pary/10 km nurtu rzeki.

Na zbiornikach eutroficznych stwierdzono 88% wszystkich par lęgowych wykrytych na jeziorach, natomiast w obrębie jezior mezotroficznych 12%. Na jeziorach dystroficznych i oligotroficznych nie potwierdzono obecności lęgowych łabędzi niemych. Największym akwenem, na którym stwierdzono terytoria lęgowe łabędzia niemego, było Jezioro Charzykowskie (1363,8 ha), natomiast najmniejszym jezioro Warszyn (35,2 ha). Większość par lęgowych (96%) była stwierdzona w obrębie jezior przepływowych. Tylko jedną parę (4%) odnotowano na jeziorze bezodpływowym.

W trakcie dwóch kontroli zlokalizowano 16 gniazd łabędzia niemego (ryc. 3). Większość z nich znajdowała się na jeziorach (75% wszystkich gniazd). Gniazda na rzece stanowiły 19% lokalizacji i wszystkie znajdowały się na Brdzie. Tylko jedno gniazdo znajdowało się na stawie (6% wszystkich gniazd). Podczas drugiej kontroli potwierdzono 22 rodziny z pisklętami oraz jedno gniazdo wysiadywane. Średnia liczba piskląt w lęgu wynosiła 3,8/parę.

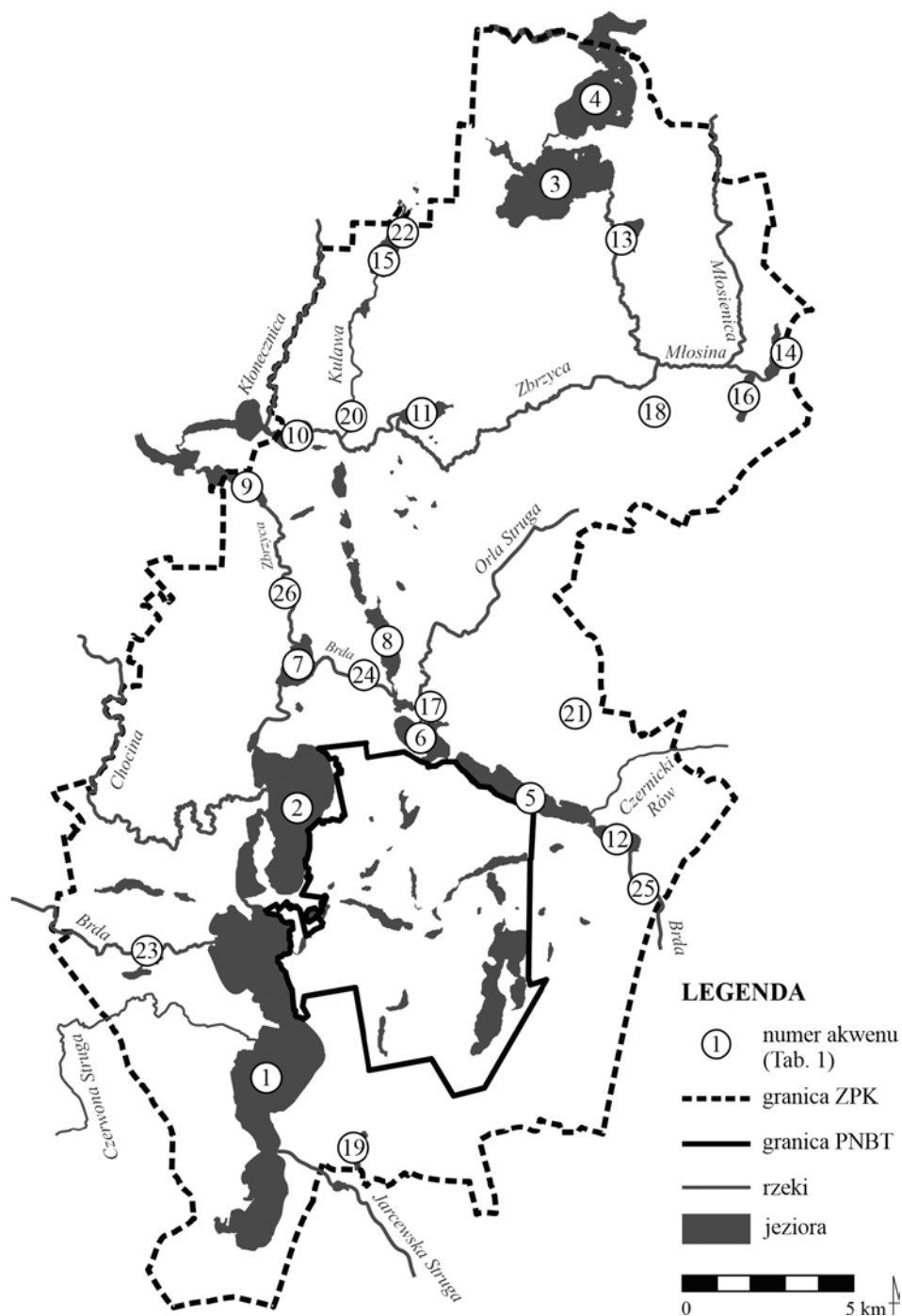


Ryc. 3. Lokalizacja gniazd łabędzia niemego w zależności od siedliska

Tabela 1. Liczba par lęgowych łabędzia niemego na poszczególnych akwenach ZPK

Lp.	Nazwa akwenu	1. kontrola		2. kontrola		Liczba par na akwenie
		Pary bez gniazd	Pary z gniazdem wysiadującym	Pary bez gniazd	Rodziny z pisklętami	
1.	J. Charzykowskie	2	4	2	2	4
2.	J. Karsińskie	1	-	1	2	2–3
3.	J. Kruszyńskie	4	2	2	-	2
4.	J. Somińskie	2	-	-	1	1
5.	J. Dybrzk	1	-	-	1	1
6.	J. Łackie	-	-	-	2	2
7.	J. Witoczno	1	1	-	-	1
8.	J. Płesno	-	1	-	1	1
9.	J. Śluza	2	1	1	1	1–2
10.	J. Laska	1	-	-	2	2
11.	J. Milachowo	-	-	1	1	1
12.	J. Kosobudno	1	-	-	-	0
13.	J. Parzyn	1	-	-	1	1
14.	J. Leśno Górne	-	-	-	1	1
15.	J. Duże Głuche w dolinie Kulawy	-	1	-	-	1
16.	J. Leśno Dolne	-	-	1	-	0
17.	J. Małoląckie	-	2	-	1	2
18.	J. Warszyn	1	-	-	1	1
19.	J. Niedźwiedź	-	-	1	-	0
20.	J. Szczonek	1	-	-	-	0
21.	Staw w Krówni	-	1	-	1	1
22.	Stawy k. J. Duże Głuche (dolina Kulawy)	-	-	-	1	1
23.	Brda (od Ciecholew do J. Długiego)	3	1	-	2	2
24.	Brda (od J. Witoczno do J. Małoląckiego)	2	-	1	1*	1–2
25.	Brda (od J. Kosobudno do Męcikała)	-	1	-	1	1
26.	Zbrzyca (od J. Śluza do J. Witoczno)	2	-	1	-	0–1
Razem		25	15	11	23	30–34

*para wysiadująca jaja



Ryc. 4. Rozmieszczenie par lęgowych łabędzia niemego w Zaborskim Parku Krajobrazowym w roku 2020

Dyskusja

Pierwsze dane dotyczące lęgowych łabędzi niemych z terenu Borów Tucholskich pochodzą z pracy Dobbricka, który pod koniec pierwszej dekady XX wieku wskazywał na gniazdowanie 7–9 par¹⁸. Jednak omawiany teren nie obejmował całych Borów Tuchowskich i jego liczebność prawdopodobnie była wyższa, niż to podano. W latach 1945–1959 jeziora z terenu powiatu chojnickiego były przedmiotem badań Zająca, który na obszarze o powierzchni 1907 km² odnotował 47 par lęgowych gatunku, wskazując ten teren jako rekordowy pod względem liczebności łabędzia niemego na Pomorzu¹⁹. W pracy znajdują się szczegółowe dane dotyczące liczby par lęgowych oraz sukcesu lęgowego dla czterech jezior znajdujących się w granicach ZPK. Ówczesne badania obejmowały jeziora: Charzykowskie, Somińskie, Kruszyńskie oraz Parzyn. W roku 1959 tylko na tych akwenach wykazano łącznie 22 pary. Kolejne badania nad populacją lęgową łabędzia niemego na tym terenie zostały przeprowadzone w latach 1978–1980. Obejmowały one 22 jeziora, na których stwierdzono łącznie 21 par lęgowych²⁰. W pracy Górskiego znajdują się informacje dotyczące badanych jezior, na których nie stwierdzono par lęgowych łabędzia niemego. W przypadku jezior o niskiej trofi (jeziora: Sosnowek, Moczadło, Żabionek, Czarne, Nawionek) nie stwierdzono lęgów łabędzi również w roku 2020. W obu publikacjach wykazano dużą liczebność terytoriów lęgowych w obrębie Jeziora Charzykowskiego. W roku 1959 wynosiła ona 5 par lęgowych, natomiast dwie dekady później 6 par. Podczas bieżących badań liczebność ustalono na poziomie 4 par lęgowych. W roku 1957 w obrębie Jeziora Somińskiego odnotowano rekordową liczbę 11 par lęgowych gatunku, natomiast rok później 10 par²¹. Górski podaje z tego jeziora 2 pary lęgowe, natomiast w opisywanych badaniach własnych w roku 2020 odnotowano tu zaledwie jedną parę terytorialną. Na przełomie lat 80. i 90. poprzedniego wieku oceny liczebności dla Borów Tucholskich dokonał Przybysz, który oszacował populację lęgową na 20 par dla obszaru ZPK²², przed wyłączeniem części terenu do Parku Narodowego „Bory Tucholskie”. Wyniki tych badań są trudne do interpretacji ze względu na brak liczebności na poszczególnych kontrolowanych zbiornikach oraz rozmieszczenia par lęgowych. Można jednak wyciągnąć wniosek, że populacja lęgowa prawdopodobnie wyraźnie wzrosła. Identyczny wzrost populacji krajowej odnotowano od końca lat 70. do końca ostatniej dekady XX wieku²³.

¹⁸ L. Dobbrick, „Ornis der Tuchler Heide. Bericht des Westpreussischen Botanisch-Zoologischen” 1912, nr 34, s. 97–173.

¹⁹ R. Zajac, dz. cyt., s. 227.

²⁰ W. Górski, dz. cyt., s. 93–122.

²¹ R. Zajac, dz. cyt., s. 242.

²² J. Przybysz, dz. cyt., s. 127–137.

²³ P. Chylarecki, dz. cyt., s. 42–43.

Liczebność populacji lęgowej łabędzia niemego na terenie Zaborskiego Parku Krajobrazowego w roku 2020 oceniono na 30–34 par, co stanowi 0,5% populacji krajowej, szacowanej na 6000–7500 par²⁴. Uzyskane zagęszczenie na poziomie 8,8–10 par/100 km² jest zbieżne z wynikami uzyskanymi w roku 2008 dla obszaru Natura 2000 Bory Tucholskie PLB220009 (z wyłączeniem OSO Wielki Sandr Brdy PLB), które wynosiło 7,8–8,8 par/100 km²²⁵. Podobne zagęszczenie wykazał również Wylegała w 2011 roku w Puszczy Barlineckiej – 8,7 par/100 km²²⁶. Poziom zagęszczenia łabędzia niemego w ZPK przewyższa wyniki otrzymane na Lubelszczyźnie (1,0–1,2 par/100 km²)²⁷ oraz Ziemi Łódzkiej (1,0 para/100 km²)²⁸, gdzie dominującym siedliskiem lęgowym łabędzia niemego były stawy. Zagęszczenie łabędzia niemego na terenie ZPK jest też tylko nieco niższe od tego w Puszczy Augustowskiej (9,7–12,1 par/100 km²)²⁹. Porównując wyniki z tych dwóch terenów badań, zaobserwowano duże podobieństwo związane z wyborem miejsc do gniazdowania. Zarówno w przypadku ZPK, jak i Puszczy Augustowskiej łabędzie nie- me zakładały gniazda na naturalnych zbiornikach z urozmaiconą linią brzegową i szerokim pasem szuwarów. W przypadku terenu parku 88% par lęgowych stwierdzono na jeziorach eutroficznych, charakteryzujących się dużą powierzchnią oraz szerokim pasem szuwarów, którego dominującym gatunkiem jest trzcina pospolita. Najmniejszym, a zarazem bezodpływowym jeziorem, na którym stwierdzono parę lęgową łabędzia niemego w ZPK, był akwen o powierzchni 35,2 ha, natomiast w Puszczy Augustowskiej zasiedlone było niewielkie jezioro o powierzchni 8,5 ha. Kolejną cechą wspólną dla tych dwóch terenów jest brak stwierdzeń par lęgowych w obrębie jezior dystroficznych, charakteryzujących się małą zasobnością w pokarm. Na terenie ZPK nie odnotowano również par lęgowych w obrębie jezior oligotroficznych, odznaczających się niską zawartością substancji odżywczych rozpuszczonych w wodzie oraz ubogą roślinnością będącą miejscem gniazdowania ptaków. Sporadycznie w obrębie tych jezior na terenie parku występują

²⁴ BirdLife International 2015...

²⁵ S. Guentzel, Ł. Ławicki, *Bory Tucholskie PLB220001 (IBA PL026)*, w: S. Chmielewski, R. Stelmach (red.), *Ostoje ptaków w Polsce – wyniki inwentaryzacji*, część 1, Poznań 2009, s. 161–169.

²⁶ P. Wylegała, A. Batycki, A. Kasprzak, A. Kasprzak, D. Kujawa, W. Trawiński, *Ptaki lęgowe w Obszarze Specjalnej Ochrony Natura 2000 Puszcza Barlinecka*, „Ptaki Pomorza” 2012, nr 3, s. 61–71.

²⁷ A. Buczek, T. Buczek, *Łabędź niemy Cygnus olor (Gmel., 1789)*, w: J. Wójciak, W. Biaduń, T. Buczek, M. Piotrowska (red.), *Atlas ptaków lęgowych Lubelszczyzny*, Lublin 2005, s. 58–59.

²⁸ R. Włodarczyk, T. Janiszewski, *Liczebność i rozmieszczenie łabędzia niemego Cygnus olor na Ziemi Łódzkiej*, „Notatki Ornitologiczne” 2007, nr 2, z. 48, s. 82–91.

²⁹ G. Zawadzki, D. Zawadzka, A. Sołtys, J. Zawadzki, *Liczebność i rozmieszczenie łabędzia niemego Cygnus olor na Obszarze Specjalnej Ochrony PLB200002 Puszcza Augustowska*, 2019.

niewielkie powierzchnie z szuwarem trzcinowo-oczeretowym, zbiorowiska z manną mielec i zbiorowiska z jeżogłówką pokrewną. W Puszczy Augustowskiej i ZPK gatunek występował na akwenach w całości lub w dużej części otoczonych lasami. W obrębie stawów na badanym terenie odnotowano zaledwie 2 pary lęgowe, jedna z nich wyprowadziła lęgi na zbiorniku o powierzchni 0,5 ha. W centralnej Polsce łabędź niemy zakładał gniazda w obrębie stawów o powierzchni minimalnej 5 ha³⁰. Niski udział par lęgowych w obrębie stawów na terenie ZPK można tłumaczyć niewielką liczbą tego typu akwenów na tym obszarze. Pomimo bogatej sieci rzecznej w ZPK, której średnia gęstość wynosi 0,7 km/km², nad rzekami stwierdzono zaledwie 4–6 par lęgowych. Większość rzek parku ma wąskie koryta i nie tworzy rozlewisk, tym samym nie stanowi dogodnych miejsc do gniazdowania gatunku. Jedyną rzeką na badanym terenie, która stwarza odpowiednie miejsca do gniazdowania, jest Brda z licznymi starorzeczami oraz szerokim pasem szuwarów. Na jej poszczególnych odcinkach liczbę par lęgowych oceniono na poziomie 5–6.

Serdecznie dziękujemy Arkadiuszowi Sikorze za udostępnienie trudno osiągalnej bibliografii oraz cenne wskazówki na etapie pisania publikacji. Dorocie Krzoscie dziękujemy za udział w pracach terenowych.

Abstrakt

W publikacji przedstawiono ocenę populacji lęgowej łabędzia niemego w Zaborskim Parku Krajobrazowym w roku 2020, którą oszacowano na poziomie 30–34 par. Liczenia były prowadzone prawie na wszystkich jeziorach parku, Brdzie, Zbrzycy oraz wybranych stawach i oczkach wodnych. 88% stanowisk lęgowych gatunku skupiona była w obrębie jezior eutroficznych. Zagęszczenie populacji lęgowej wynosiło 8,8–10 par/100 km² powierzchni ogólnej parku. Średnia liczba piskląt w lęgu wynosiła 3,8/parę.

³⁰ R. Włodarczyk, Z. Wojciechowski, . *The breeding ecology of the Mute Swan *Cygnus olor* in central Poland*, „Wildfowl” 2001, nr 52, s. 157–167.

Noty o autorach

„Zeszyty Chojnickie” 2020, nr 36

Agnieszka Banaszak – mgr biologii, specjalizuje się w analizach przepalonych kości ludzkich.

Ewelina Ebertowska – mgr wschodoznawstwa, obecnie doktorantka na Wydziale Antropologii i Kulturoznawstwa UAM w Poznaniu.

Maria Eichler – dziennikarka, filolog, animatorka życia społeczno-kulturalnego w Chojnicach.

Michał Folega – absolwent Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Gdańskiego, z wykształcenia jest prawnikiem (radcą prawnym). Bada dzieje rodu Janta-Półczyńskich, jest autorem biografii Aleksandra Janty-Półczyńskiego: *Życie na świat otwarte. Aleksander Janta-Półczyński*.

Aniela Helena Garnowska – najstarsza z wnuków Heleny i Bogumiła Hoffmannów. Absolwentka filologii polskiej na Uniwersytecie Gdańskim, żona nauczyciela fizyki, matka dwóch synów. Nauczycielka języka polskiego w szkołach w Pasłęku od 1985 roku. W latach 1994–1998 radna Rady Miejskiej w Pasłęku. Mieszka w Pasłęku.

Mariusz Grzempa – biolog, absolwent Uniwersytetu Gdańskiego oraz studiów podyplomowych na SGGW w Warszawie, kierownik Zaborskiego Parku Krajobrazowego w Charkówkach, autor kilkunastu artykułów naukowych i popularnonaukowych.

Kazimierz Jaruszewski – filolog, regionalista, wydawca, prezes Chojnickiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, nauczyciel w Technikum nr 1 w Chojnicach.

Grażyna Jaszewska – absolwentka Wydziału Biologii na Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy oraz studium podyplomowego na kierunku ochrona środowiska, od 2008 roku pracownik Zaborskiego Parku Krajobrazowego.

Jacek Klajna – absolwent Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Łączności w Zegrzu; studia poddyplomowe ukończył w Bydgoszczy, Gdańsku, Koszalinie i w Toruniu. W latach 1983–2010 żołnierz zawodowy Wojska Polskiego, obecnie na emeryturze. Samorządowiec: radny miejski, a obecnie radny powiatowy. Grafik i rysownik amator. Pasje historyczne udokumentował w postaci kilku cyklów grafik poświęconych architekturze dawnych i współczesnych Chojnic. Redaktor naczelny miesięcznika społeczno-historycznego „Chojniczanie.pl.”. Z powodzeniem popularyzuje twórczość młodych chojnickich artystów.

Dawid Kobialka – dr nauk humanistycznych w zakresie archeologii, obecnie badacz niezależny. Kierownik prac w ramach projektu naukowego pt. „Archeologia Doliny Śmierci”.

Katarzyna Maria Kopańska – najmłodsza z wnuków Heleny i Bogumiła Hoffmannów. Matka piątki dzieci, społecznik z zamiłowania. Mieszka w Gdańsku.

Mikołaj Kostyrko – dr nauk humanistycznych w zakresie archeologii, obecnie badacz niezależny. Uczestnik projektów związanych z wykorzystaniem danych lidarowych oraz zdjęć lotniczych na potrzeby archeologii.

Katarzyna Kość-Ryżko – profesor nadzwyczajna nauk humanistycznych w zakresie antropologii kulturowej, pracuje w Instytucie Archeologii i Etnologii PAN w Warszawie. Badaczka problematyki polskich przesiedleńców na wschodzie oraz tematyki z zakresu tzw. antropologii śmierci.

Mgr Krzysztof Franciszek Kowalkowski – urodził się w 1950 roku w Gdańsku i tu mieszka. Jest absolwentem Politechniki Gdańskiej. Członek Stowarzyszenia Autorów Polskich, Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego i Towarzystwa Miłośników Ziemi Kociewskiej. Autor dziewięciu monografii pomorskich wsi i parafii: *Rytel w stulecie parafii*, *Miłobądz, historia miejscowości i parafii 1250–2000*, *Pszczółki, historia wsi i okolic do 1920 roku*, *Historia wsi i parafii Krąg, Brzeźno Wielkie. Z dziejów wsi*, *Z dziejów wsi i parafii Barłożno*, *Nowa Wieś Rieczna, Z dziejów gminy Kaliska oraz wsi do niej należących i Z dziejów Obozina*. Wydał też dwie biografie; *Alojzy Paweł Gusowski pilot 305 Dywizjonu Bombowego* oraz *Ks. Antoni Kowalkowski, proboszcz, budowniczy, autor pieśni*. Jest też współautorem książek: *Sto lat dziejów naszej szkoły. Mirotki 1905–2005* oraz *Kokoszkowy i okolice, których nie znacie*. Opublikował także cztery prace o historii i genealogii rodzin: Kowalkowskich, Kurowskich, Gusowskich i Miłków, oraz pracę *Kowalkowscy, klerycy, zakonnicy i księża*. Stale współpracuje z redakcjami prasy regionalnej, w której ukazało się wiele jego artykułów o historii regionu i jego mieszkańcach. Znaczna ich część jest opublikowana na jego stronie www.krzysztofkowalkowski.pl

Zbigniew Kubiowski – doktorant archeologii w Instytucie Archeologii i Etnologii PAN w Warszawie, prezes Fundacji Przyjaciół Instytutu Archeologii i Etnologii PAN. Zajmuje się zawodowo tematyką promocji archeologii we współczesnym świecie.

Justyna Rymon Lipińska – absolwentka Wydziału Biologii na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu na kierunkach biologia i ochrona środowiska, od 2011 roku pracownik Zaborskiego Parku Krajobrazowego.

Andrzej Lorbiecki – urodzony w 1950 roku, rodowity Chojniczanin, regionalista, pasjonat i propagator historii miasta i regionu, zajmuje się fotografią, działacz społeczny. Autor książek *Zgrupowanie 'Chojnice' w historiografii* wydanej w serii „Biblioteka Chojnicka” (2005), oraz *Trzy cmentarze – trzy tablice* z serii Monografie Chojnickie (2017), współautor książki *Chojnice 1939* wydanej przez wydawnictwo ogólnopolskie Bellona (2015), ze wznowioną edycją DeAgostini serii „Biblioteka II wojny światowej”. Autor kilkunastu artykułów dotyczących historii miasta i powiatu publikowanych między innymi w „Zeszytach Chojnickich”, „Powiernictwie Polskim”, w biuletynie „Arcana Historii” oraz w lokalnej prasie i na stronach internetowych.

Bogumił Jan Paździor – absolwent historii na Uniwersytecie Gdańskim, mąż nauczycielki języka polskiego i angielskiego, ojciec czwórki dzieci. Opiekuje się archiwaliami pozostałymi po dziadkach, Helenie i Bogumile. Mieszka w Gdańsku.

Zdzisław Ossowski – duchowny diecezji pelplińskiej, doktor historii i historii sztuki, ur. w Chojnicach, absolwent Wyższego Seminarium Duchownego w Pelplinie i Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, proboszcz Sanktuarium św. Rocha w Osieku.

Kazimierz Ostrowski – regionalista, dziennikarz, filolog. Redaktor periodyków chojnickiego oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego oraz wielu innych wydawnictw. Autor licznych książek i artykułów poświęconych historii miasta i powiatu a także Pomorza Gdańskiego (spośród najnowszych m.in. *Pocztu zasłużonych chojniczan* wyd. w 2020 roku).

Ireneusz Pieróg (ur. w 1960 roku) – historyk, absolwent LO w Strzelnie i UMK w Toruniu, doktor nauk humanistycznych w zakresie historii. Obecnie nauczyciel Zespołu Szkół Ponadpodstawowych w Świeciu. Autor licznych publikacji poświęconych przeszłości Pomorza Gdańskiego, Kujaw i Pałuk, zwłaszcza dziewiętnastowiecznej – w tym książki pt. *Florian Stanisław Ceynowa. Życie i działalność* (2009). Obecnie, oprócz pracy w szkolnictwie, prowadzi badania historyczne dotyczące ludności Pomorza w XIX wieku.

Joanna Rennwanz – doktor nauk humanistycznych w zakresie archeologii, pracuje w Instytucie Archeologii i Etnologii PAN w Poznaniu. Kierownik Zespołu Archeologia Środowiskowa. Specjalizuje się w badaniach makroskopowych szczątków roślin. W pracy naukowej skupia się nad użytkowaniem roślin zarówno w pradziejach, jak i we wczesnym średniowieczu oraz nowożytności.

Marta Rychtarska – mgr archeologii oraz mgr biologii. Uczestniczka wielu badań wykopaliskowych, podczas których odpowiedzialna była za pozyskiwanie i późniejszą analizę kości ludzkich.

Robert Ryndziewicz – mgr archeologii, pracuje w Instytucie Archeologii i Etnologii PAN w Warszawie. Specjalizuje się w badaniach geofizycznych.

Grzegorz Szlanga – absolwent filologii angielskiej na UAM w Poznaniu oraz Akademii Teatralnej im. Stanisława Wyspiańskiego w Krakowie oddział we Wrocławiu. Wicedyrektor ds artystycznych w Chojnickim Centrum Kultury. Zainteresowania: teatr, języki obce, literatura, sport. Autor książek dla dzieci. Publikuje również w ogólnopolskim kwartalniku „Scena”.

Jerzy Szwankowski – dr historyk, specjalność: historia XIX wieku; jest m.in. współautorem monografii historycznych Świekatowa i okolic, Sępólna Krajeńskiego, Tucholi, miasta i gminy Mrocza, Debrzna, Raciąża, Kosznajderii, powiatów chojnickiego, tucholskiego i nakielskiego, opracowań z zakresu historii muzyki i geodezji; za swoje prace był trzykrotnie wyróżniany i nagradzany w Konkursach Literatury Pomorskiej COSTERINA w kategorii opracowań naukowych i esejów.

Filip Waldoch – mgr archeologii, obecnie doktorant archeologii na Wydziale Archeologii UAM w Poznaniu. Członek kilku projektów naukowych, w których odpowiedzialny był za zbieranie danych przestrzennych i ich integrację w GISie.

Przemysław Zientkowski – dr nauk humanistycznych, absolwent filozofii na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu; ukończył studia podyplomowe w zakresie prawa europejskiego na Wydziale Prawa i Administracji UMK; pracownik naukowy UMK w Toruniu. Pełnomocnik Burmistrza Miasta Chojnice ds. Rozwoju i Współpracy Naukowej. Autor kilkunastu artykułów naukowych oraz monografii: *Teoria praw człowieka i jej krytyka w filozofii Fryderyka Nietzschego*. Członek międzynarodowego projektu badawczego „Community Work in Germany, Poland and Sweden in Context of Changing Welfare Models”. Zainteresowania badawcze: filozofia społeczna, filozofia polityki, teologia polityczna, prawa człowieka, antropologia filozoficzna, filozofia edukacji.

„Zeszyty Chojnickie” towarzyszą lokalnej społeczności już od 1964 roku, kiedy ukazał się pierwszy numer tego pisma, ciesząc się zarazem dużym zainteresowaniem i uznaniem mieszkańców miasta i powiatu. Dzięki temu na trwale wpisały się w życie regionalne, przypominając o jego wydarzeniach historycznych, politycznych, gospodarczych, kulturalnych i społecznych. Spełniają zatem „Zeszyty” określone funkcje w społeczności regionalnej. Wśród nich wskazać można na aspekty kulturotwórcze, opiniotwórcze, dokumentujące dokonania przedstawicieli ziemi chojnickiej czy popularyzujące wiedzę o regionie.

Redakcja „Zeszytów Chojnickich” jednocześnie zaprasza do współpracy osoby i instytucje, które zajmują się gromadzeniem materiałów oraz popularyzowaniem wiedzy o regionie. Od czasu wydania kolejnej edycji „Zeszytów Chojnickich – co stało się po dziesięciu latach przerwy, w 1997 roku – mają one charakter regionalny i interdyscyplinarny oraz redagowane są w niezmiennym trybie, a poszczególne jego części stanowią następujące kwestie:

- Artykuły i rozprawy;
- Studia i materiały;
- Materiały źródłowe;
- Biografie, sylwetki i wspomnienia;
- Sprawozdania;
- Recenzje, omówienia, polemiki;
- Miscellanea.

Należy życzyć tej inicjatywie dalszych słonecznych dni, a obecna redakcja periodyku pamiętać będzie o swoich poprzednikach, korzystając z podjętego dyskursu wytyczonego jeszcze przez amerykańskiego filozofa i poetę pochodzenia hiszpańskiego George’a Santayanę (1863–1952): „Ci, którzy nie pamiętają przeszłości, skazani są na jej powtarzanie”.

ISSN 1509-3050

